bezwierszówki

SDP

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

nr 11-12 (173-174) listopad-grudzień 2019

ISSN 1732-7237

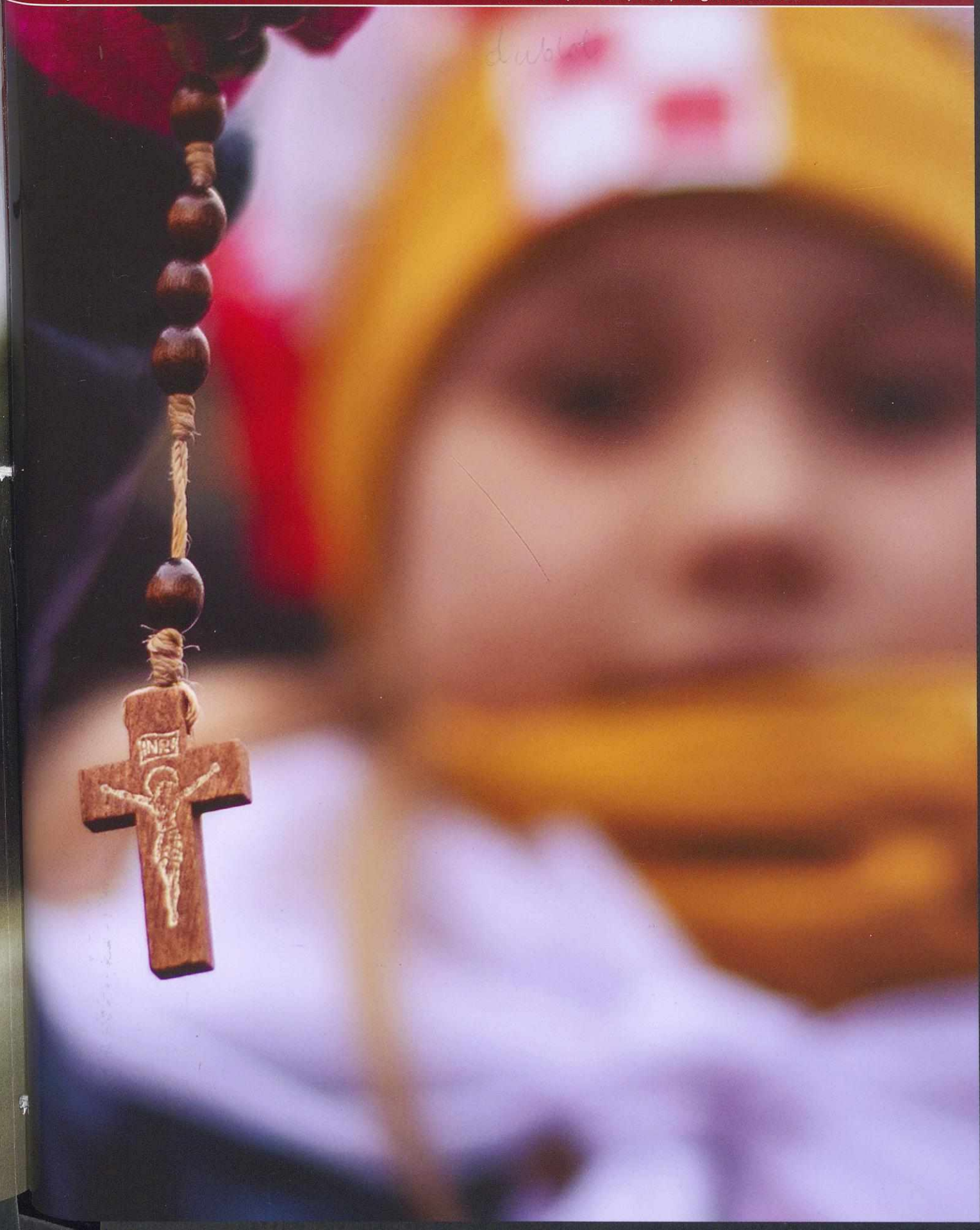

PAKIET ŚWIĄTECZNY
BOŻE NARODZENIE
w Domu Dziennikarza

Pobyt w dniach 24-26.12.2019 r. (2 doby)

Wtorek, 24 grudnia, Wigilia
Kolacja wigilijna, nocleg
Środa, 25 grudnia, Boże Narodzenie
Śniadanie świąteczne, uroczysta obiadokolacja, nocleg
Czwartek, 26 grudnia, św. Szczepana
Śniadanie świąteczne

800 zł
cena za 2 osoby

Rezerwację prosimy potwierdzić wpłatą zadatku w wysokości 50 % kwoty pakietu w ciągu 5 dni od daty przyjęcia rezerwacji.
Pozostałą kwotę należy wpłacić do 15 grudnia 2019 r.

BANK PEKAO S.A. I/O Puławy **07 1240 2412 1111 0000 3610 7559**

Równocześnie informujemy, że w okresie świątecznym przyjmujemy wszystkich Gości w dowolnych terminach poza pakietem.

Zgłoszenia przyjmujemy telefonicznie, faxem lub e-mailem:

Telefon: 81 88 10 162
Fax: 81 88 10 165

info@domdziennikarza.com

24-120 Kazimierz Dolny, ul. Małachowskiego 17

W NUMERZE

Olga Tokarczuk 2
Narodowe Święto Niepodległości 3
Symboliczna data 5
Marsz Niepodległości 6
70 lat Centrum Książki 8
VII Dni Seweryna Pieniężnego 9
Szlak Pamięci Seweryna Pieniężnego 12
Gitler: Z Gręboszowa na Westerplatte 15
Rytel: Sport jest esencją życia 16
Biernacki: Chwała bohaterom i... 19
Pamięć Jastrzębska 21
Pietrzyk: Wolności z Nami 23
Twarze mediów: Wojciech Ciesielski 25
Raina: Zdrada czy konieczność? 28
Truszczyński: Jacek Snopkiewicz 33
Okuniewski: Polska książka na zakręcie 36
Przychodzki – Media jako *pacaneum* 40
Literaci elbląskiego trzydziestolecia 42
Goljat: Polak – Węgier dwa bratanki 44
Chomicz: Duchowe światło Eremu 48
Bruski: Literatura i świat współczesny 52
Zapendowski: Późny debiut 55
Kociołkowska: Choreografia jest kobietą 56
Przekraczać przyjemność 57
Miesiąc z tańcem 58
Łęcki: Myślę, więc Jesteś 60
Katarzyński: Sentymentalna podróż 61
Fundacja Dzieciom 64
2019 – rok Fundacji w obiektywie 66
Burczycka-Woźniak: Midrasz o wojnie i pokoju 68
In memoriam 69
Buza: Szkoda, że Cię tu nie ma 70
Jan Forowicz (1939-2019) 71
Bogucka: Sztafeta pokoleń w zatrudnieniu 72
Piórem Małgorzaty Todd 74
Brzozowski: Okiem satyryka 74
Truszczyński: Nieprawość 75
Dziennikarz i dziennikarstwo 76
Warzecha: Korporacja nie, związek tak 77
Gadowski: Ten „samorząd" brzydko pachnie 77
Mickiewicz-Adamowicz: Trudna praca na emocjach 78
Tabaczyńska: Ostatnia rozprawa w 2019 roku 80
Socha: Wolność słowa w Lidzbarku Warmińskim wygrała 81
Aktualności z życia SDP 82
Komunikaty, ogłoszenia 84

NA OKŁADCE

I strona: **„Miej w opiece Naród cały!"**, 11 XI 2019. Fot. © FB / Młodzież Wszechpolska

IV strona: **Roman Kirilenko, „Poręba 1"** (akryl, akryl metalic, 92x73 cm, płótno), 2012 ©

Od naczelnego

FOT. © COJESTGRANE24.WYBORCZA.PL

Ja znowu pytam Ciebie Panie
Przecież bieg nadajesz dziejom
Skazałeś mnie czy zapomniałeś
A wiatry srogo w oczy wieją

Wierzę w Ciebie i Twój trud
Że jesteś blisko kiedy chcesz
Milczysz, czekasz, czy na cud
Gdy obok spływa modlitw deszcz

I chociaż tyle od nas wymagasz
Pomocne znaki znikły z dróg
Na barkach dźwigam życia bagaż
Ciężar zwyczajnych ludzkich trwóg

I na co ja tu skarżę się
Łamiąc opłatek pod choinką
Dziś przecież Panie na Twój znak
Zwierzęta mówią – ludzie milkną.

Robert Kowalski

Na niezwykły czas przeżywania Tajemnicy Wcielenia,
gdy „Bóg się rodzi, moc truchleje",
gdy, jak poeta przypomina: „zwierzęta mówią – ludzie milkną"
a w codzienności „wiatry srogo w oczy wieją",
ze świątecznymi życzeniami wiary, nadziei i miłości
oraz wytrwania w dobrych postanowieniach i czynach
kolejnego nowego roku w naszym życiu
pozostaje

IRENEUSZ ST. BRUSKI

Apel do Zarządu Głównego SDP i Fundacji Solidarności Dziennikarskiej ws. współfinansowania druku „Bez Wierszówki"

Walne Zebranie Członków Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie wyraża zaniepokojenie ciągłymi odmowami dofinansowania druku Miesięcznika Społeczno-Kulturalnego SDP „Bez Wierszówki" zarówno przez Zarząd Główny SDP, jak i Fundację Solidarności Dziennikarskiej.

Rola „Bez Wierszówki", którym wydawcą jest Oddział w Olsztynie, jest nie do przecenienia, zarówno biorąc pod uwagę wysoki poziom redakcyjny i merytoryczny czasopisma, jak i promocję samego Stowarzyszenia. W tej sytuacji trudno zrozumieć stanowisko ZG SDP i FSD, które przecież mają wpisane w swoje cele i zadania statutowe pomoc (w tym również finansową) w realizacji projektów dziennikarskich i działalność oddziałów Stowarzyszenia.

Mamy nadzieję, że ostatnio przyznana – na kilkanaście dni przed obecnym Walnym Zebraniem Oddziału – po raz pierwszy w 2019 roku kwota, będzie przełomem w podejściu zarówno Zarządu Głównego naszego Stowarzyszenia, jak i Fundacji Solidarności Dziennikarskiej do tej cennej inicjatywy wydawniczej Oddziału w Olsztynie.

ZBIGNIEW POŁONIEWICZ
Przewodniczący Prezydium WZC
Olsztyn, 24 października 2019

Wszystkich, którzy pragną wesprzeć nasz miesięcznik prosimy o wpłaty na konto wydawcy, Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie (10-162 Olsztyn, ul. Nowowiejskiego 5) 40 1240 5598 1111 0000 5031 6164 z dopiskiem: darowizna na cele statutowe.

Z góry dziękujemy.

bezwierszówki MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY SDP
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY STOWARZYSZENIA DZIENNIKARZY POLSKICH
ISSN 1732-7237

Redaktor naczelny: Ireneusz St. Bruski, tel. 531 507 527, e-mail: bezwierszowki@wp.pl • **DTP:** Marcelina Gorzka • **Adres redakcji** (do korespondencji): 11-041 Olsztyn, ul. kard. Stanisława Hozjusza 12 m. 3 • **Wydawca:** Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie • **Rachunek bankowy Oddziału:** Bank Pekao S.A., nr 40 1240 5598 1111 0000 5031 6164 • **Druk:** Przedsiębiorstwo Poligraficzne HAKUS Maria i Andrzej Kuśmierczyk S.J., 11-041 Olsztyn, ul. kard. Stanisława Hozjusza 11 • **Nakład:** 2 000 egzemplarzy • Numer zamknięto 14 grudnia 2019 roku

Olga Tokarczuk laureatką Nagrody Nobla

Olga Tokarczuk – polska pisarka i aktywistka została nagrodzona literacką Nagrodą Nobla. 12 grudnia 2019 roku w Sztokholmie odebrała dyplom oraz złoty medal z rąk króla Karola XVI Gustawa.

– To jest piękna uroczystość i piękny moment: Polka otrzymuje nagrodę Nobla, rozsławia nasz kraj, naszą kulturę na całym świecie – powiedział minister Piotr Gliński. – Jeszcze raz serdecznie gratuluję pani Oldze Tokarczuk. Być może będę miał sposobność porozmawiać z nią na te szersze tematy, które poruszała także w swojej noblowskiej mowie.

Prof. Piotr Gliński podkreślił, że ceni pisarkę przede wszystkim za „warsztat i język". – Jest wybitnie utalentowaną osobą i dlatego słusznie dostała nagrodę Nobla. Pięknie pisze i faktycznie operuje językiem szalenie trafnym, syntetycznym. Potrafi nazywać zjawiska, nawet w tej krótkiej mowie noblowskiej to było widać – dodał wicepremier.

Olga Tokarczuk została laureatką literackiego Nobla za rok 2018. Jak podała Szwedzka Akademia, Tokarczuk otrzymała nagrodę „za wyobraźnię narracyjną, która z encyklopedyczną pasją prezentuje przekraczanie granic jako formę życia". To literacki Nobel dla Polaka od 23 lat, gdy w 1996 roku otrzymała go Wisława Szymborska.

W gronie dotychczasowych polskich laureatów Nagrody Nobla są: Maria Skłodowska-Curie (fizyka 1903, chemia 1911), Henryk Sienkiewicz (literatura 1905), Władysław Reymont (literatura 1924), Czesław Miłosz (literatura 1980), Lech Wałęsa (pokojowa 1983), Józef Rotblat (pokojowa 1995), Wisława Szymborska (literatura 1996).

FOT. © ALEXANDER MAHMOUD / NOBEL MEDIA

FOT. © THE NOBEL FOUNDATION 2019

Olga Tokarczuk urodziła się 29 stycznia 1962 roku w Sulechowie koło Zielonej Góry w rodzinie nauczycieli. Ukończyła psychologię na Uniwersytecie Warszawskim. Po studiach przeniosła się do Wrocławia, a następnie do Wałbrzycha, gdzie pracowała jako terapeutka. Od 1998 roku polska pisarka mieszka w małej wsi Krajanów koło Nowej Rudy.

Jest autorką siedemnastu książek – powieści, zbiorów opowiadań, esejów, a także scenariuszy filmowych. Jej twórczość była wielokrotnie przenoszona na deski teatralne i ekran filmowy. Debiutowała w 1979 roku opowiadaniami w czasopiśmie „Na Przełaj". W 1989 roku ukazał się jej tomik poetycki, a w 1993 pierwsza powieść – *Podróż ludzi Księgi*. Książka została dobrze przyjęta w Polsce i wyróżniona nagrodą za najlepszy debiut.

Prawdziwy sukces przyniosła jej trzecia powieść *Prawiek i inne czasy*, wydana w 1996 roku. Rodzinna saga rozgrywa się w mitycznej wiosce Prawiek w samym sercu Polski, strzeżonej przez czterech archaniołów. Książka została przetłumaczona na wiele języków, a Tokarczuk zyskała międzynarodową sławę. Z kolei *Dom dzienny, dom nocny* (1998) to najbardziej osobista książka Tokarczuk, osadzona w Kotlinie Kłodzkiej, gdzie mieszka, stanowiąca mieszankę opowieści i obrazów, przedstawiającą region ukształtowany przez wiele kultur, indywidualnych losów i perspektyw.

Książka *Bieguni* z 2007 roku to studium psychologii podróży. W 2008 roku *Bieguni* zdobyli Nagrodę Literacką „Nike", a dekadę później, w 2018 roku, książka, której angielskie wydanie nosi tytuł *Flights* (tłum. Jennifer Croft), otrzymała nagrodę Międzynarodowego Bookera.

W 2009 roku Olga Tokarczuk opublikowała powieść *Prowadź swój pług przez kości umarłych*, napisaną w konwencji kryminału. Powieść stała się podstawą filmu „Pokot" w reżyserii Agnieszki Holland, a sama książka znalazła się na krótkiej liście książek nominowanych do Nagrody The Man Booker International Prize 2019.

Magnum opus Tokarczuk to imponująca powieść historyczna *Księgi Jakubowe* z 2014 roku, która opowiada historię Jakuba Franka (1726-1791), Żyda ze wschodnich rubieży Rzeczpospolitej, twórcy sekty antytalmudystów (frankistów). Za *Księgi Jakubowe* autorka w 2015 roku otrzymała Nagrodę „Nike". W 2019 roku *Księgi Jakubowe* przetłumaczone przez Marylę Laurent zdobyły nagrodę Prix Laure Bataillon Award za najlepszą książkę obcojęzyczną przetłumaczoną na język francuski.

Wśród książek Tokarczuk są też zbiory opowiadań: *Gra na wielu bębenkach* (2001), *Ostatnie historie* (2004), esej o powieści Bolesława Prusa *Lalka i perła* (2001), książka *Anna In w grobowcach świata* (2006) powstała w ramach międzynarodowej serii „Mity", a także zbiór esejów *Moment niedźwiedzia*. Ostatnia książka Tokarczuk to *Opowiadania bizarne* z 2018 roku.

ISB, MKiDN

Wręczenie odznaczeń osobom zasłużonym w służbie państwu i społeczeństwu; Order Orła Białego otrzymali: historyk prof. Andrzej Nowak, lekarka prof. Grażyna Świątecka, Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski aktorka Barbara Krafft-Seidner FOT. © GRZEGORZ JAKUBOWSKI / KPRP

Narodowe Święto Niepodległości

Jestem Polakiem i obowiązki mam polskie

Roman Dmowski

Tak, jesteśmy Polakami i obowiązki mamy polskie. Od prawa do lewa. Niechże to będzie na dziesięciolecia i stulecia naszej dalszej historii dla nas to najważniejsze przesłanie: że jesteśmy Polakami, bośmy wyrośli z tych ponad tysiąc pięćdziesięcioletnich korzeni, z tej naszej wielkiej tradycji.

Jesteśmy Polakami, bośmy wyrośli z tej ziemi, niezależnie od tego w szczegółach, jakiej narodowości jesteśmy.

Jesteśmy Polakami, gdy mieszka w nas Polska. I gdy mieszka w nas polskość tej właśnie tradycji. Czasem różnych religii, ale jednak wszystko obrośnięte na tym jednym pniu, wyrastające z tego jednego historycznego korzenia: tradycji, kultury ukształtowanej przez różne prądy, ale jakże cennej i jakże zażarcie bronionej przez kolejne pokolenia, które nie dały sobie jej odebrać.

ANDRZEJ DUDA

FOT. © JAKUB SZYMCZUK / KPRP

Grażyna Świątecka – profesor medycyny, kardiolog, twórczyni Telefonu Zaufania „Anonimowy Przyjaciel", prezes Polskiego Towarzystwa Pomocy Telefonicznej w uznaniu znamienitych zasług w upowszechnianiu wiedzy historycznej i propagowaniu wartości patriotycznych, za osiągnięcia w dziedzinie nauk humanistyczno-społecznych i popularyzowanie polskiej myśli naukowej na świecie

Andrzej Nowak – historyk, publicysta, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Polskiej Akademii Nauk, autor m.in. monumentalnych *Dziejów Polski* w uznaniu znamienitych zasług w upowszechnianiu idei wrażliwości na potrzeby drugiego człowieka i bezinteresownej pomocy, za osiągnięcia w podejmowanej z pożytkiem dla kraju pracy zawodowej i służbie społeczeństwu polskiemu

Uroczystości przy Grobie Nieznanego Żołnierza

FOT. © JAKUB SZYMCZUK / KPRP

Koncert „Gramy dla Niepodległej" przed Pałacem Prezydenckim

Królikowska-Avis i Stańczak z Krzyżami Wolności i Solidarności

Z okazji obchodów 38. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego dwoje współpracowników miesięcznika społeczno-kulturalnego SDP „Bez Wierszówki" – Elżbieta Królikowska-Avis i Edward Wojciech Stańczak, zostało odznaczonych Krzyżem Wolności i Solidarności.

FOT. © IPN.GOV.PL

Elżbieta Królikowska-Avis – publicystka, pisarka, tłumaczka literatury angielskiej, Przyjaciel Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP, została odznaczona Krzyżem Wolności i Solidarności za zasługi na rzecz niepodległości i suwerenności Polski oraz walkę o prawa człowieka w PRL.

Jest to już kolejne odznaczenie dla tej wybitnej dziennikarki, która w czerwcu br. obchodziła 50-lecie swojej pracy twórczej. W 2016 roku Elżbieta Królikowska-Avis została przez Prezydenta RP uhonorowana Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, a w czerwcu br. przez Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych medalem „Pro Patria".

FOT. © IPN.GOV.PL

Elżbieta Aleksandra Królikowska-Avis – ur. w 1944 roku w Wąwolnicy. Od marca 1969 roku była członkinią organizacji „Ruch" w Łodzi. W ramach działalności w organizacji uczestniczyła w konspiracyjnych spotkaniach w Warszawie i Łodzi. Przepisywała i kolportowała „Biuletyn" i „Wiadomości". Była łączniczką ośrodków łódzkiego i warszawskiego. Werbowała nowych członków i zbierała składki na cele organizacji. W swoim mieszkaniu przechowywała powielacz. Była zaangażowana w akcję podpalenia Muzeum Lenina w Poroninie, podczas której miała wyjechać do Szczyrku i zapewnić alibi dla osób biorących bezpośrednio udział w akcji. Dnia 21 czerwca 1970 roku w związku z otrzymaną informacją o aresztowaniu kilku członków organizacji, zaniechała wyjazdu. Tego samego dnia została zatrzymana w Warszawie Włochach w mieszkaniu innego członka organizacji i tymczasowo aresztowana przez Prokuraturę Wojewódzką dla m. st. Warszawy i osadzona w Areszcie Śledczym przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. We wrześniu zgodnie z właściwością miejscową, sprawę przekazano Prokuraturze Wojewódzkiej dla miasta Łodzi. Wyrokiem Sądu Powiatowego dla miasta Łodzi z 8 lipca 1971 roku została skazana na 2 lata pozbawienia wolności, 3 tys. złotych grzywny i utratę praw publicznych na 2 lata. Następnie sprawę rozpatrywał Sąd Wojewódzki dla miasta Łodzi, który wyrokiem z 1 grudnia 1971 roku złagodził wyrok z 8 lipca 1971 roku poprzez odstąpienie od kary dodatkowej w postaci utraty praw publicznych. Karę odbywała w aresztach w Warszawie przy ul. Rakowieckiej i Namysłowskiej, Fordonie i Łodzi. Postanowieniem Sądu Wojewódzkiego dla miasta Łodzi z 16 grudnia 1971 roku o warunkowym przedterminowym zwolnieniu, została zwolniona z odbywania reszty kary, z wyznaczeniem rocznego okresu próby. Areszt Śledczy w Łodzi opuściła 20 grudnia 1971 roku.

FOT. © IPN.GOV.PL

Dr Edward Wojciech Stańczak – wiceprezes Stowarzyszenia im. Witolda Hulewicza, wykładowca akademicki i kustosz Instytutu im. Lecha Kaczyńskiego, został odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności, którego wręczenia w imieniu Prezydenta RP Andrzeja Dudy dokonał prezes IPN dr Jarosław Szarek, 13 grudnia 2019 roku, w Narodowym Instytucie Kultury i Dziedzictwa Wsi w Warszawie. W gronie odznaczonych znalazło się 50. zasłużonych działaczy opozycji antykomunistycznej z lat 1956-1989; ośmiu z nich odznaczenie przyznano pośmiertnie.

Doktor Stańczak, który w stanie wojennym był internowany w Ośrodku Odosobnienia w Łupkowie za działalność w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Częstochowie oraz kolportaż ulotek o wrogiej treści antypaństwowej, 17 grudnia br. został również odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce.

FOT. © IPN.GOV.PL

Edward Wojciech Stańczak – ur. w 1949 roku w Warszawie, był nauczycielem w IX LO przy ul. Koszykowej oraz pracownikiem naukowym Biblioteki Narodowej. W latach 1967-1970 utrzymywał kontakty z konspiracyjną organizacją „Ruch" działającą w Łodzi, Warszawie i kilku innych miastach w kraju. Od roku 1975 znajdował się w operacyjnym zainteresowaniu SB w związku z wykonaniem i kolportażem ulotki o wrogiej treści antypaństwowej. Dnia 6 maja 1982 roku Edward Stańczak, wówczas nauczyciel akademicki (adiunkt) w WSP w Częstochowie, za kontynuowanie działalności w nielegalnym Niezależnym Zrzeszeniu Studentów oraz kolportaż wrogich ulotek został internowany na wniosek Wydz. III KWMO w Częstochowie. Do 7 czerwca 1982 roku przebywał w Ośrodku Odosobnienia w Łupkowie. Po zwolnieniu z internowania przeciwko niemu została wszczęta sprawa karna w Sądzie Rejonowym w Częstochowie za zorganizowanie akcji protestacyjnej studentów WSP, polegającej na znieważaniu symboli międzynarodowego ruchu robotniczego oraz rozpowszechnianiu ulotek zawierających informacje o proteście przeciwko stanowi wojennemu. W dniu 28 października 1982 roku zapadł wyrok uznający winnym Edwarda Stańczaka. Na podstawie art. 46 ust. 2 Dekretu z dnia 12 grudnia 1981 roku o stanie wojennym został skazany na karę 1 roku 6 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem na okres 3 lat oraz na karę grzywny.

ISB, IPN

Symboliczna data

TOMASZ PLASKOTA

11 listopada dopiero w 1937 roku decyzją Sejmu uznano świętem państwowym. Data w odrodzonej Rzeczypospolitej była czczona jako Święto Niepodległości, jednak przez lata wzbudzała spory i kontrowersje. Nie było to jedynie wynikiem sporów stronnictw politycznych, które podkreślały własne zasługi w odrodzeniu państwa po latach zaborów. Początkowo sam Józef Piłsudski nie przywiązywał do niej wielkiego znaczenia.

11 listopada 1918 roku jest datą symboliczną. Co prawda, tego dnia Niemcy podpisały akt kapitulacji kończący Wielką Wojnę, a Rada Regencyjna przekazała Józefowi Piłsudskiemu władzę wojskową „wobec grożącego niebezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego". Jednak trudno ją uznać za datę odzyskania niepodległości. Jeżeli chodzi o fakty to 7 października 1918 roku Rada Regencyjna ogłosiła niepodległość Polski, a cztery dni później przejęła od okupantów władzę nad wojskiem. Nasz kraj oficjalnie na mapę Europy powrócił nie 11 listopada 1918 ale 28 czerwca 1919 roku, kiedy Roman Dmowski i Ignacy Jan Paderewski złożyli podpisy pod traktatem wersalskim. Walka o granicę trwała do lipca 1921 roku, kiedy zakończyło się trzecie powstanie śląskie.

Ale cofnijmy się nieco w czasie. 8 listopada 1918 roku Niemcy mając świadomość swojej klęski zwolniły Józefa Piłsudskiego z więzienia w Magdeburgu i wysłały go specjalnym pociągiem do Warszawy, żeby uspokoił antyniemieckie nastroje, które mogły zaszkodzić tysiącom ich żołnierzy w Królestwie Polskim. 10 listopada „brygadiera Piłsudskiego powitał na dworcu książę Lubomirski i zabrał go do swego uroczego pałacyku w cienistych ogrodach Frascati na herbatę" – wspominał po latach jeden z najwybitniejszych dziennikarzy II RP Stanisław Cat Mackiewicz. Piłsudski przyjął zaproszenie od jednego z trzech przedstawicieli ówczesnej władzy, czyli Rady Regencyjnej. „Przy herbacie ze śmietanką w jego pałacyku, zdetronizowana przed urodzeniem monarchia i rodząca się republika uprzejmie podały sobie ręce" – oceniał z żalem spotkanie zwolennik ustroju monarchistycznego Cat. Warto w tym miejscu dodać, że Polska odrodziła się w 1918 roku jako monarchia.

14 listopada Rada Regencyjna podporządkowała Piłsudskiemu również władzę cywilną. Dwa dni później podpisał oficjalne powstanie państwa polskiego i stanął na jego czele jako Naczelnik. Nawiązał tym tytułem do czasów insurekcji kościuszkowskiej. Od tego momentu Piłsudski sprawował najwyższą władzę w kraju, wydawał dekrety, formował ustrój odradzającej się Rzeczypospolitej. Natomiast Komitet Narodowy Polski działający pod przewodnictwem Romana Dmowskiego w Paryżu był przedstawicielstwem dyplomatycznym państwa i reprezentował kraj na kongresie pokojowym kończącym Wielką Wojnę.

Józef Piłsudski w pierwszych latach II RP nie przywiązywał dużego znaczenia do 11 listopada. W odczytach wygłoszonych jesienią 1924 roku w Krakowie nie odniósł się do tej daty. „Mówiąc [...] o pierwszych dniach Rzeczypospolitej, biorę okres czasu między końcem października a końcem listopada, gdyż ścisłe daty z wielką trudnością dają się ustalić" – wspominał. I podkreślał: „Fakt, że trudno jest znaleźć jakąś uroczystość wspólną dla wszystkich – wspólną dla wszystkich datę – świadczy o tym, że Rzeczpospolita Polska się stawała, tzn., że upłynął pewien okres czasu, zanim się stała". Wskazywał, że „okres pomiędzy 22 listopada a 28 listopada 1918 roku jest czasem ostatecznego sformowania się państwa". 22 listopada 1918 roku zatwierdzono dekret o najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej, który powoływał Naczelnika Państwa, rząd i Rzeczpospolitą Polską. Druga data, którą późniejszy Marszałek Polski przytacza i uznaje za istotną dla formowania się odradzającego się państwa, jest dniem, w którym podpisano dekret o ordynacji wyborczej oraz o wyborach do Sejmu Ustawodawczego.

Dla środowisk lewicowych większe znaczenie niż 11 listopada miała data powstania socjalistycznego rządu Jędrzeja Moraczewskiego w Lublinie. „Dzień 7 listopada 1918 roku był dniem, w którym siła moralna polskiej demokracji społecznej ujawniła się w całej pełni" – pisał na tytułowej stronie „Robotnik", organ Polskiej Partii Socjalistycznej. „Gdy spadać poczęły okowy z narodu polskiego, gdy szmat ziemi polskiej stał się istotnie wolnym – natychmiast, niezwłocznie w imieniu narodu polskiego przemówił lud Polski – proklamował Niepodległość i Zjednoczenie Polski" – podkreślał lewicowy dziennik. Prawica podkreślała wagę rocznicy ogłoszenia niepodległości przez Radę Regencyjną (7 X 1918) oraz podpisania traktatu wersalskiego przez Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego (28 VI 1919). Ale w prasie prawicowej pojawiały się różne opinie na ten temat. Dziennikarz związanego z konserwatystami „Dziennika Poznańskiego" w 1926 roku pozytywnie odnosił się do listopadowej daty. „Święto 11 listopada uważamy za pomost, przerzucony pomiędzy rzeczywistością dnia dzisiejszego, zgrzytliwą nieraz, płynną w dobre i złe uniesienia" – pisał „Kurier Poznański" – „a z drugiej strony – zwrócony ku statecznemu porządkowaniu spraw doniosłych, jakie dojrzewają wtedy i mogą wydać owoce, gdy społeczeństwu powierza się należne mu obowiązki do spełnienia, restytuując jego pełny udział w budowie przyszłości Narodu".

Większe znaczenie 11 listopada jako rocznicy odzyskania niepodległości zaczęto nadawać po zamachu majowym przeprowadzonym przez Piłsudskiego i wiernych mu żołnierzy w 1926 roku. Trzy dni przed świętem Prezes Rady Ministrów Józef Piłsudski ustanowił w okólniku, że 11 listopada 1926 roku „państwo polskie obchodzić będzie 8. rocznicę zrzucenia jarzma niewoli i uzyskania pełnej faktycznej niepodległości". W dokumencie podkreślono, że data powinna utrwalić się społeczeństwie, a szczególnie „w umysłach młodego pokolenia, które w zaraniu swego życia powinno odczuć doniosłość i uroczystość tego pamiętnego dnia".

Obchody 11 listopada miały podobny charakter. Uroczyste nabożeństwa, akademie, odczyty, defilady i parady wojskowe. Jednak dopiero 23 kwietnia 1937 roku, prawie dwa lata po śmierci Marszałka, Sejm zdecydował w ustawie, że 11 listopada jako „rocznica odzyskania przez naród Polski niepodległego bytu i jako dzień po wsze czasy związany z wielkim imieniem Józefa Piłsudskiego, zwycięskiego Wodza Narodu w walkach o wolność ojczyzny – jest uroczystym Świętem Niepodległości". Akt prawny ustanowił dzień jako wolny od pracy i nauki.

Rok później odbyły się ostatnie obchody 11 listopada w II Rzeczypospolitej. Z racji, że była to również dwudziesta rocznica odzyskania niepodległości nadano jej niezwykle godną oprawę.

Powrót do świętowania nastąpił po czterdziestu latach z inicjatywy środowisk opozycyjnych, Konfederacji Polski Niepodległej i ROPCiO. Tradycję kontynuowała w latach 80. „Solidarność". 15 lutego 1989 roku Sejm PRL przyjął ustawę o ustanowieniu Narodowego Święta Niepodległości.

FOT. © KATARZYNA KOMAROWSKA / MW

FOT. © HUBERT BARANOWSKI / MW

FOT. © ŁUCJA WOŹNIAK / MW

FOT. © FB / MŁODZIEŻ WSZECHPOLSKA

FOT. © FB / MŁODZIEŻ WSZECHPOLSKA

FOT. © KATARZYNA KOMAROWSKA / MW

FOT. © KATARZYNA KOMAROWSKA / MW

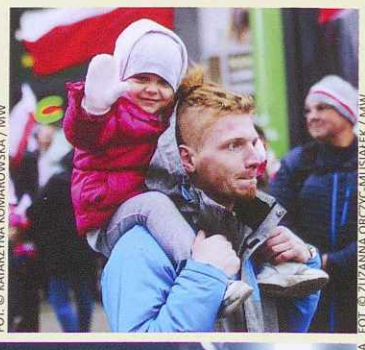

FOT. © ZUZANNA ORCZYK-MUSIAŁEK / MW

FOT. © FB / MŁODZIEŻ WSZECHPOLSKA

FOT. © FB / MŁODZIEŻ WSZECHPOLSKA

FOT. © ZUZANNA ORCZYC-MUSIAŁEK / MW

FOT. © HUBERT BARANOWSKI / MW

Marsz Niepodległości

„Miej w opiece Naród cały!”

Warszawa, 11 listopada 2019

FOT. © FB / MŁODZIEŻ WSZECHPOLSKA

W Narodowe Święto Niepodległości A.D. 2019, pod hasłem „Miej w opiece Naród cały!”, ulicami Warszawy przeszły dziesiątki tysięcy uczestników 10. Marszu Niepodległości.

Po wspólnej modlitwie różańcowej i odśpiewaniu „Mazurka Dąbrowskiego”, patriotycznych występach i przemówieniach, Marsz Niepodległości wyruszył z ronda Romana Dmowskiego. Polscy patrioci przeszli Alejami Jerozolimskimi, mostem Poniatowskiego, odcinkiem ulicy Wybrzeże Szczecińskie, aby dotrzeć na błonia przy Stadionie Narodowym.

Całość dopełniła „Rota”, kilka słów od organizatorów i kpt. Leszka Zabłockiego (rocznik ’24, żołnierz Związku Jaszczurczego, weteran II wojny światowej, więzień Pawiaka i trzech obozów koncentracyjnych), modlitwy NSZ, a także patriotyczny koncert.

Wśród manifestantów przeważali młodzi ludzie, którzy przybyli na marsz z biało-czerwonymi flagami, szalikami i symbolami patriotycznymi. Największa z flag była trzymana przez kilkadziesiąt osób. W Marszu w dużej liczbie uczestniczyły także rodziny z dziećmi. Nie zabrakło też gości z zagranicy, m.in. przedstawicieli narodowych organizacji węgierskich. Ponadto udział wzięły historyczne grupy rekonstrukcyjne, w tym kawalerzyści.

Widoczne były kolumny utworzone przez działaczy Ruchu Narodowego czy Młodzieży Wszechpolskiej, które to także oddelegowały wielu swoich członków do służby w Straży Marszu Niepodległości. Widać było przedstawicieli fundacji *pro-life*, różnego rodzaju patriotycznych i narodowych organizacji lokalnych, a przede wszystkim dziesiątki tysięcy zwykłych, wspaniałych polskich patriotów.

AS, ND, marszniepodleglosci.pl

Fotograficzna dokumentacja Marszu Niepodległości na stronie: www.facebook.com/Wszechpolacy1922/

FOT. © KATARZYNA KOMAROWSKA / MW

31 grudnia 2019 roku mija 70 lat nieprzerwanej działalności w Olsztynie, przy Placu Jana Pawła II księgarni Centrum Książki znanej chyba każdemu mieszkańcowi Olsztyna. Niniejszym publikujemy tekst wiceprezesa Książnicy Polskiej, od 1992 roku prezesa i współudziałowca firmy, zasłużonego dla polskiej książki i księgarstwa – Jerzego L. Okuniewskiego, na którego ręce składamy gratulacje wszystkim, którzy tworzyli i tworzą tę szczególną placówkę książki w stolicy Warmii.

70 lat Centrum Książki

FOT. © WOJCIECH CIESIELSKI

Olsztyńskie Centrum Książki swoje funkcjonowanie zainaugurowało w styczniu 1950 roku, z chwilą powołania przez ówczesne władze centralne Centrali Obrotu Księgarskiego „Dom Książki" i jej agent terenowych – wojewódzkich „Domów Książki", które przejęły w ramach upaństwowienia handlu, większość działających wtedy księgarń, głównie spółdzielczych i wydawniczych. Na Warmii i Mazurach utworzone zostało Państwowe Przedsiębiorstwo „Dom Książki", z siedzibą w Olsztynie, w budynku przy ówczesnym Placu Wolności nr 2/3.

Romuald Szumiłło – księgarz, wieloletni pracownik firmy – w swojej arcyciekawej pracy dyplomowej pt. *Księgarstwo w Województwie Olsztyńskim w latach 1945-1949* ujawnia jednak, że w obecnym budynku – siedzibie dawnego „Domu Książki", a od lutego 1992 roku Książnicy Polskiej – przy pl. Jana Pawła II nr 2/3, funkcjonowała wcześniej księgarnia Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik". Autor pracy nie podaje jednak daty jej uruchomienia. Prawdopodobnie był to dzień 1 sierpnia 1948 roku.

Księgarnia najstarszym olsztyniakom znana była wcześniej jako tzw. „Dwójka" (taki miała od początku numer ewidencyjny – w owym czasie księgarniom nie nadawano jeszcze nazw, imion własnych) albo księgarnia „Pod Sową (Sowami)". Po obu stronach szyldu „Księgarnia", umieszczone były bowiem atrapy (imitacje) sów. Ptak ten jak wiadomo jest symbolem wiedzy, mądrości, przenikliwości i erudycji, towarzyszącym dziewiczej bogini mądrości Atenie.

U zarania swojej działalności księgarnia funkcjonowała na dwóch kondygnacjach (parter i piętro), na powierzchni użytkowej liczącej niewiele ponad 400 metrów kwadratowych. Już wtedy był to duży, znaczący przybytek książki. Na piętro prowadziły kręte, wąskie drewniane schody, których każdy stopień zakończony był mosiężnym obramowaniem. Zdarzało się, że panie – klientki księgarni – poruszające się w obuwiu na wysokich obcasach, zawadzały o owe progi, „lądując" na parterze w pozycji leżącej lub półleżącej. Wprawdzie obok na głównej klatce schodowej znajdowała się zabytkowa, prawie 100-letnia winda (czynna do 1966 roku), ale nie miała ona u klientów specjalnego wzięcia.

W latach 1985-2015 księgarnia – analogicznie jak cały budynek – przechodziła wiele remontów, modernizacji, a także rozbudowę. Tak dla ciekawości: sześciokondygnacyjny budynek pozbawiony był właściwie całkowicie fundamentów, a przyziemie z glinianą podłogą liczyło zaledwie 150 cm wysokości. Trzeba było „podbić" bardzo płytkie fundamenty obiektu stu dwudziestoma 2,5 m betonowymi palami, które to prace wykonała specjalistyczna firma budowlana z Gdańska. Wówczas o ponad 160 cm pogłębiono przyziemie, nadając mu funkcję użytkową. W kolejnych latach budynek został rozbudowany o koleje kilkaset metrów kwadratowych powierzchni. Przywrócona została do użytku stara winda, wybudowano dwie nowe klatki schodowe i kolejną windę.

W rezultacie przeprowadzonych prac, powierzchnia użytkowa Centrum Książki zwiększyła się czterokrotnie, do ponad 1,6 tys. metrów kwadratowych. Księgarnia stała się największą placówką w regionie i jedną z największych księgarń w kraju.

W apogeum swojej 70-letniej działalności (do roku 2014) księgarnia zajmowała aż cztery kondygnacje (przyziemie, parter, I i II piętro), zatrudniając 16 pracowników i realizując sprzedaż sięgającą poziomu 6,6 mln złotych rocznie.

Zagospodarowanie kondygnacji było następujące: na II piętrze – duża księgarnia edukacyjno-językowa, na I piętrze – księgarnia wydawnictw naukowych i popularnonaukowych, na parterze – księgarnia literacka, z dużym aneksem literatury dziecięcej (w tym aneksie funkcjonował znany na rynku dział muzyczny) oraz w przyziemiu – salon artykułów papier-biuro-szkoła, artykułów kreatywnych, pomocy szkolnych i biurowych, itp.

Powstała też wówczas na I piętrze tzw. „Scena Literacka" – miejsce spotkań miłośników, czytelników książek i klientów księgarni z autorami, wydawcami, autorytetami kultury, nauki, gospodarki, a także politykami. Odbywały się też liczne debaty, dyskusje, zajęcia dla dzieci i uczniów szkół, a także spotkania ze studentami olsztyńskich (i nie tylko, np. Uniwersytetu Warszawskiego) uczelni wyższych. Frekwencje na tych eventach bywała różna: od kilkunastu do nawet ponad 250 osób. Warto też zaznaczyć, że swego czasu w Centrum Książki odbywały wielotygodniowe praktyki m.in. studentki Wyższej Szkoły Księgarskiej w Moskwie.

W roku 2015 w związku z przeprowadzanym przez Ministerstwo Edukacji Narodowej procesem „wyprowadzania" z księgarń podręczników szkolnych, księgarnia edukacyjno-językowa została zlikwidowana, a powierzchniowy potencjał Centrum Książki skurczył się do trzech kondygnacji, o wielkości 1 220 metrów kwadratowych. Skurczył się również znacząco potencjał sprzedażowy księgarni.

Szacuje się, że w ciągu mijających 70 lat działalności księgarnia sprzedała blisko 5 mln egzemplarzy książek ze wszystkich

dziedzin wiedzy, nauki, kultury. W ofercie tytułowej księgarni znajduje się ponad 60 tys. indeksów autorsko-tytułowych, prawie wszystkich liczących się na rynku polskich wydawców. Były lata, że księgarnia rocznie realizowała po 140 tys. aktów kupna-sprzedaży (wydanych klientom paragonów). W ostatnich latach to około 120 tys. aktów kupna-sprzedaży rocznie, czyli 10 tys. miesięcznie i 450-500 dziennie.

Z prowadzonych kilka lat temu badań wynika, że wzdłuż okien wystawowych księgarni (w godzinach jej otwarcia od 9 do 19) przechodzi codziennie 10-12 tys. osób. Co dziewiąta, dziesiąta osoba wchodzi do księgarni. 60-65 proc. osób, które weszły do księgarni dokonuje zakupu i wskaźnik ten z roku na rok wzrasta. Dodać należy, że corocznie Centrum Książki odwiedza 450-500 tys. osób.

Klienci księgarni wywodzą się ze wszystkich grup społecznych i wiekowych: 26 proc. – to młodzież szkolna i studenci olsztyńskich uczelni wyższych, 34 proc. – osoby dorosłe do 40 roku życia, 33 proc. – osoby w wieku 41-65 lat, a 7 proc. – osoby starsze, powyżej 65 roku życia. Znaczącego wsparcia w wynikach sprzedaży udzielają odwiedzający księgarnię licznie tzw. weekendowi turyści przebywający w Olsztynie, głównie z Warszawy.

W mijającym 70-leciu przez Centrum Książki przewinęło się w sumie kilkudziesięciu pracowników. Jest sprawą oczywistą, że codzienne funkcjonowanie księgarni, promowanie książek i czytelnictwa, rozwój sprzedaży i dochodów, a przede wszystkim utrzymanie dotychczasowych i pozyskiwanie nowych klientów – czytelników książek, to zasługa pokoleń pracowników – księgarzy, z których bardzo wielu pracowało w niej przez całe swoje dorosłe życie. Jednak co najmniej czterech jej pracowników zasługuje na szczególne wyróżnienie, uznanie i pamięć:

Apolonia Jasutowicz (ur. 1904) – wilnianka z pochodzenia, wychowanka znanej i słynnej wileńskiej rodziny księgarzy Zawadzkich. W olsztyńskim Centrum Książki pracowała w latach 1950-1972. To bez wątpienia swoista ikona księgarni, wręcz uwielbiana przez klientów, legenda polskiego księgarstwa. Znali ją dobrze chyba wszyscy bez wyjątku dorośli olsztynianie;

Alfons Anielski (ur. 1929) – pracował w księgarni w sumie ponad 40 lat (1950--1990) na wielu stanowiskach, w tym przez długie lata jako jej kierownik;

Józef Kreczman (ur. 1925) – przez dwadzieścia lat (1950-1970) pracował jako kierownik placówki;

Barbara Raniszewska (ur. 1928) – pracownica księgarni w latach 1955-1988, wieloletnia kierownik działu muzycznego.

Znaczące zasługi dla rozwoju księgarni w owym czasie wnieśli też pracownicy zarządu-biura „Domu Książki", przede wszystkim wieloletni dyrektor przedsiębiorstwa „Dom Książki" **Tadeusz Lasikowski**, kierownik działu księgarskiego **Władysław Jurak** wraz ze swoją zastępczynią **Krystyną Rudnicką**, a także przywołany wcześniej pracownik działu księgarskiego, instruktor--szkoleniowiec **Romuald Szumiłło**.

Obecnie, od kilkunastu miesięcy, tą nobliwą księgarnią, zatrudniającą obecnie trzynaście osób, kieruje wieloletnia jej pracownica (16 lat pracy w Centrum Książki) **Monika Połujańska**. Do pomocy służą jej oddani kierownicy podległych jednostek: **Izabela Jarosz** – z księgarni literackiej, **Karolina Kowalczyk** – z księgarni wydawnictw naukowych i popularnonaukowych oraz **Marlena Kasperowicz** – szef salonu artykułów papier-biuro-szkoła.

Nowa kierownik Centrum Książki stworzyła wcześniej prawie całkowicie nowy zespół księgarzy. Ze znakomitymi skutkami: w roku 2019 księgarnia zanotowała – pomimo bardzo silnej konkurencji – prawie 20 proc. wzrost sprzedaży, dochodów i liczby transakcji kupna-sprzedaży.

W latach 2020-2023 księgarnia nadal będzie rozwijana i modernizowana: wzmożona aktywność w sprzedaży internetowej, uruchomienie skupu i sprzedaży książek używanych (antykwariat współczesny), coraz pełniejsza cyfryzacja i sztuczna inteligencja, powiększenie powierzchni o dodatkowe 150 metrów kwadratowych i prawdopodobnie uruchomienie jako jej dodatkowej nowej agendy – mobilnej księgarni objazdowej – obsługującej potrzeby książkowo-czytelnicze ludności w gminach i miejscowościach, w których nie funkcjonują księgarnie, a także potrzeby setek tysięcy turystów odwiedzających Warmię i Mazury.

I oby tak się stało.

JERZY L. OKUNIEWSKI

Inauguracja VII Dni Seweryna Pieniężnego na Warmii i Mazurach

KONCERT

Elżbieta i Andrzej „Andymian" Mierzyńscy

POEZJA

Hanna Szymborska

10 lutego 2020, godz. 18.00

SALA POD KOPUŁĄ OLSZTYŃSKIEGO PLANETARIUM

WSTĘP WOLNY

PATRONAT HONOROWY

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

SEJM – Anna Wasiewska, Poseł na Sejm RP

SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ – Bogusława Orzechowska, Senator RP

Artur Chojecki, Wojewoda Warmińsko-Mazurski

Piotr Grzymowicz, Prezydent Olsztyna

Andrzej Abako, Starosta Olsztyński

Kazimierz Kiejdo, Burmistrz Pieniężna

ORGANIZATORZY

SDP – Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

Olsztyńskie Planetarium i Obserwatorium Astronomiczne

VII DNI SEWERYNA PIENIĘŻNEGO NA WARMII I MAZURACH

honorowy patronat Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

ANNA WASILEWSKA
POSEŁ NA SEJM RP

BOGUSŁAWA ORZECHOWSKA
SENATOR RP

ARTUR CHOJECKI
WOJEWODA WARMIŃSKO-MAZURSKI

PIOTR GRZYMOWICZ
PREZYDENT OLSZTYNA

ANDRZEJ ABAKO
STAROSTA OLSZTYŃSKI

KAZIMIERZ KIEJDO
BURMISTRZ PIENIĘŻNA

Święto Dziennikarzy Warmii i Mazur w 130. rocznicę urodzin i 80. rocznicę śmierci Seweryna Pieniężnego (1890-1940) oraz 100. rocznicę plebiscytu na Warmii i Mazurach

PROGRAM OBCHODÓW

10 lutego 2020 (poniedziałek) – Inauguracja VII Dni Seweryna Pieniężnego na Warmii i Mazurach

Olsztyńskie Planetarium, al. Marszałka Józefa Piłsudskiego nr 38

18.00 – Uroczyste otwarcie VII Dni Seweryna Pieniężnego na Warmii i Mazurach; wystąpienia Patronów Honorowych „W tonacji wiosny". Poezja i syntezatory. Na scenie: Hanna Szymborska – wiersze oraz Elżbieta i Andrzej „Andymian" Mierzyńscy – koncert

24 lutego 2020 (poniedziałek) – Szlak Pamięci Seweryna Pieniężnego

Szlak Pamięci Seweryna Pieniężnego

Olsztyn: OZGraf – Cmentarz komunalny – Konkatedra – Stare Miasto

10.15 – Pomnik Seweryna Pieniężnego obok Olsztyńskich Zakładów Graficznych im. Seweryna Pieniężnego (ul. Towarowa 2)

11.00 – Grób Seweryna Pieniężnego na cmentarzu komunalnym (ul. Poprzeczna, kw. 4A, rząd 1, grób 1)

12.00 – Bazylika konkatedralna św. Jakuba (Msza w intencji dziennikarzy)

Po liturgii przejście obok dawnych siedzib „Gazety Olsztyńskiej" (1886-1939) – kamienice przy ulicach: Stanisława Staszica 12, Stare Miasto 11 i Targ Rybny 1

13.15 – Głaz poświęcony pamięci Seweryna Pieniężnego na Podzamczu (dojście obok Domu „Gazety Olsztyńskiej") – zakończenie Szlaku

25 lutego 2020 (wtorek) – Gala Dziennikarzy Warmii i Mazur

Ratusz – Urząd Miasta Olsztyna, pl. Jana Pawła II nr 1, sala 219

16.00 – W programie: wręczenie Lauru Dziennikarza Warmii i Mazur, koncert Natalii Kovalenko – sopran, Aleksandra Ładysza – bas i Jarosława Domagały – fortepian, wręczenie dyplomów jubileuszowych, nadanie tytułu Przyjaciela SDP w Olsztynie, wręczenie nagród w konkursach dziennikarskich za rok 2019: II Ogólnopolskim konkursie na rysunek prasowy im. Aleksandra Wołosa oraz X Konkursie im. Seweryna Pieniężnego (Nagroda Główna i Wyróżnienia Honorowe, Nagroda Wolności Słowa im. ks. Benedykta Przerackiego, Nagroda dla Młodego Dziennikarza), przesłanie do Ludzi mediów

Wydarzenia towarzyszące – zob. s. 13

Szlak Pamięci Seweryna Pieniężnego

Szlak Pamięci Seweryna Pieniężnego czyli miejsca w Olsztynie związane z życiem i działalnością oraz pośmiertnym upamiętnieniem Seweryna Pieniężnego (1890-1940), dziennikarza, wydawcy, działacza polskiego na Warmii, którego żurnaliści SDP przyjęli za swojego patrona. Szlak został utworzony w 2014 roku z inicjatywy prezesa Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Szlak rozpoczyna **Pomnik Seweryna Pieniężnego** usytuowany przy wejściu do Olsztyńskich Zakładów Graficznych, które również noszą jego imię. Pomnik powstał w 1968 roku a jego autorem był olsztyński rzeźbiarz i pedagog Edward Jurjewicz (1939-2008).

Kolejnymi etapami są:

- **Grób Seweryna Pieniężnego** na cmentarzu komunalnym przy ul. Poprzecznej, gdzie każdego roku – zgodnie z wieloletnią tradycją – odbywają się centralne uroczystości związane z rocznicą śmierci patrona dziennikarzy Warmii i Mazur, który zginął 24 lutego 1940 roku z rąk Niemców w KL Hohenbruch.
- **Bazylika konkatedralna** pod wezwaniem św. Jakuba Starszego – kościół parafialny rodziny Pieniężnych – gdzie od 2014 roku, równo w południe, odprawiana jest Msza św. w intencji Seweryna Pieniężnego i Ludzi „Gazety Olsztyńskiej" (1886-1939) oraz w intencji współczesnych dziennikarzy i publicystów regionu warmińsko-mazurskiego.
- **Dawne siedziby redakcji i drukarń „Gazety Olsztyńskiej"** przy ul. Stanisława Staszica 12 (1893-1920), Starym Mieście 11 (1886-1893) i Targu Rybnym 1 (Dom „Gazety Olsztyńskiej", 1920-1939).

Końcowym etapem Szlaku jest **Głaz upamiętniający Seweryna Pieniężnego** na olsztyńskim Podzamczu, w pobliżu Domu „Gazety Olsztyńskiej". Na Głazie, odsłoniętym 1 września 1964 roku z inicjatywy olsztyńskich i warszawskich żurnalistów, autorstwa artysty malarza, grafika i architekta wnętrz Eugeniusza Jankowskiego (1939-2017), wykuty został następujący napis:

Pamięci Seweryna Pieniężnego, redaktora i wydawcy „Gazety Olsztyńskiej", bojownika o polskość Warmii i Mazur, zamordowanego przez hitlerowców 24 lutego 1940 roku w obozie koncentracyjnym Hohenbruch.

Gazeta Olsztyńska, założona 16 kwietnia 1886 roku i brutalnie zlikwidowana 1 września 1939 roku w dniu napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę.

Karnet z kartkami pocztowymi pt. „Szlak Pamięci Seweryna Pieniężnego" wydany został przez Stowarzyszenie Sympatyków Filatelii Maltańskiej we współpracy z Warmińsko-Mazurskim Oddziałem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Całość graficznie opracowano w olsztyńskim Studiu Projekt.

Edycja powstała w ramach obchodów Dni Seweryna Pieniężnego na Warmii i Mazurach, które odbywają się pod patronatem honorowym Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, parlamentarzystów Warmii i Mazur: posłanki RP Anny Wasilewskiej, senator RP Bogusławy Orzechowskiej, Artura Chojeckiego – Wojewody Warmińsko-Mazurskiego, Piotra Grzymowicza – Prezydenta Olsztyna, Andrzeja Abako – Starosty Olsztyńskiego i Kazimierza Kiejdo – Burmistrza Pieniężna.

IRENEUSZ ST. BRUSKI

Zapraszamy na stronę olsztyńskiego Oddziału SDP – wydawcy miesięcznika „Bez Wierszówki"
sdpolsztynpl.wordpress.com
Strona główna Informacje o SDP Dni Seweryna Pieniężnego Bez Wierszówki Kalendarium 2019 Pro memoria Kontakt

VII DNI SEWERYNA PIENIĘŻNEGO NA WARMII I MAZURACH

WYDARZENIA TOWARZYSZĄCE

Olsztyn – Mrągowo – Orneta – Pieniężno

11 lutego 2020 (wtorek)
KSIĄŻNICA POLSKA
Olsztyn, pl. Jana Pawła II nr 2/3
17.00 – „Cenzura wciąż aktualna – zapis § 2 art. 212 Kodeksu karnego". Prezentacja: Andrzej Dramiński („Debata", SDP Warszawa)

12 lutego 2020 (środa)
KSIĄŻNICA POLSKA, „SCENA LITERACKA"
Olsztyn, pl. Jana Pawła II nr 2/3
17.00 – „Artystyczna lekkość bytu". Spotkanie autorskie z dr Iwoną Bolińską-Walendzik (batik, reportaż *Five o'clock in Olsztyn*, *Historia pewnego domu*) i Urszulą Kosińską (rysunek, tomik poetycki *Życie wewnętrzne*). Wiersze i prozę czyta aktorka Ewa Pałuska-Szozda. Prowadzenie: Andrzej Fabisiak. Współorganizatorzy: Towarzystwo Kultury Teatralnej Warmii i Mazur oraz Warmińsko-Mazurskie Stowarzyszenie „Areszt Sztuki"

13 lutego 2020 (czwartek)
POWIATOWA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
Mrągowo, ul. Warszawska 51
17.00 – „Wzornictwo ludowe i barwy stosowane na Warmii i Mazurach". Prowadzenie: Jolanta Hellis i Anna Wysuwa-Szefler. Współorganizatorzy: Powiatowa Biblioteka Pedagogiczna w Mrągowie, Towarzystwo Miłośników Ziemi Mrągowskiej i Koło SDP w Mrągowie

14 lutego 2020 (piątek)
KSIĄŻNICA POLSKA, „SCENA LITERACKA"
Olsztyn, pl. Jana Pawła II nr 2/3
17.00 – „Bohaterowie twórczości Heleny Piotrowskiej". Prowadzenie: Łukasz Ślusarczyk. Organizator: Stowarzyszenie Dziennikarzy RP
18.00 – „Kochajmy się!" – piosenki o miłości zespołu rodzinnego „Pasja" z Dobrego Miasta. Organizator: Stowarzyszenie Dziennikarzy RP

16 lutego 2020 (niedziela)
DOM „GAZETY OLSZTYŃSKIEJ"
Olsztyn, Targ Rybny 1
9.00-16.00 – Zwiedzanie indywidualne wystawy stałej pt. „Gazeta Olsztyńska" (1886-1939)

17 lutego 2020 (poniedziałek)
KSIĄŻNICA POLSKA, „SCENA LITERACKA"
Olsztyn, pl. Jana Pawła II nr 2/3
17.00 – „Słowo i dźwięk". Spotkanie z pisarką Bożeną Kraczkowską – autorką wydanej w 2019 roku powieści dla dzieci *Operacja Dexter* i zbioru opowiadań *Czubek*. Pisarka zaprezentuje także wiersz *Mój cień blues* z serii „Trilinguis" oraz wykona ballady swego autorstwa. Prowadzenie: Andrzej Cieślak, prezes Oddziału ZLP w Olsztynie. Organizator: Związek Literatów Polskich

18 lutego 2020 (wtorek)
KSIĄŻNICA POLSKA, „SCENA LITERACKA"
Olsztyn, pl. Jana Pawła II nr 2/3
17.00 – „Społeczne ostrze poezji". Spotkanie z literatem, członkiem honorowym SDP, red. Zenonem Złakowskim. Prowadzenie Beata Gajlewska i Mirosław Sochacki

19 lutego 2020 (środa)
III LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE
Olsztyn, ul. Sybiraków 3
10.00 – Dzień Patrona Szkoły. Turniej Wiedzy o Mikołaju Koperniku. Organizacja: III Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika

20 lutego 2020 (czwartek)
BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA UWM
Olsztyn, ul. Michała Oczapowskiego 2
13.00 – „Rysownicy 2019". Otwarcie wystawy pokonkursowej rysunku prasowego (cz. I). Prowadzenie Zbigniew Piszczako. Współorganizator: Stowarzyszenie Polskich Artystów Karykatury
KSIĄŻNICA POLSKA, „SCENA LITERACKA"
Olsztyn, pl. Jana Pawła II nr 2/3
17.00 – „Czar Łowów". Myśliwskie wspomnienia Ryszarda Dobka (SDP). Spotkanie poprowadzi red. Jerzy J. Pantak (SDP)

21 lutego 2020 (piątek)
KSIĄŻNICA POLSKA, „SCENA LITERACKA"
Olsztyn, pl. Jana Pawła II nr 2/3
17.00 – „Boskie podróże...". Spotkanie z Robertem „Milordem" Kowalskim (SDP) Andrzeja Zb. Brzozowskiego (SDP, ZAiKS) i Władysława Katarzyńskiego (ZLP, SDP, ZAiKS), Andrzej Nowicki – gitara

22 lutego 2020 (sobota)
OLSZTYŃSKIEJ STARE MIASTO
12.00 – Szlakiem redakcji i drukarń „Gazety Olsztyńskiej" (1886-1939). Spacer autorski Rafała Bętkowskiego. Zbiórka w Muzeum Nowoczesności, zakończenie około godz. 13 zwiedzaniem Domu „Gazety Olsztyńskiej"
DOM „GAZETY OLSZTYŃSKIEJ"
Olsztyn, Targ Rybny 1
13.00 – Zwiedzanie wystawy stałej pt. „Gazeta Olsztyńska" (1886-1939) połączone z prezentacją dokumentów z ekshumacji Seweryna Pieniężnego w 1946 roku. Prezentacja: Danuta Syrwid, kierownik Domu „Gazety Olsztyńskiej". Organizator: Dom „Gazety Olsztyńskiej"
GALERIA USŁUGA
Olsztyn, Stare Miasto 2
17.00 – „Szef". Wieczór wspomnień o ks. prałacie Benedykcie Przerackim – duszpasterzu akademickim, dziennikarzu, wiceprezesie Oddziału SDP w Olsztynie. Współorganizator: Stowarzyszenie Absolwentów ODA

23 lutego 2020 (niedziela)
DOM „GAZETY OLSZTYŃSKIEJ"
Olsztyn, Targ Rybny 1
9.00-16.00 – Zwiedzanie indywidualne wystawy stałej pt. „Gazeta Olsztyńska" (1886-1939)
GALERIA USŁUGA
Olsztyn, Stare Miasto 2
14.00 – „Rysownicy 2019". Otwarcie wystawy pokonkursowej rysunku prasowego (cz. II). Prowadzenie Zbigniew Piszczako (SPAK, SDP). Współorganizator: Stowarzyszenie Polskich Artystów Karykatury
SALA KONCERTOWA PSM
IM. FRYDERYKA CHOPINA
Olsztyn, ul. Kościuszki 39
15.00 – XXII Wenta Dobroczynna Akcji Katolickiej Archidiecezji Warmińskiej – patronat medialny

24 lutego 2020 (poniedziałek)
SALA SESYJNA RATUSZA MIEJSKIEGO
Orneta, pl. Wolności 26
10.00 – „Bohater Wielkiej Wojny. Rzecz o majorze Henryku Sucharskim". Spotkanie z Romualdem Karasiem (ZLP, SDP, ZAiKS). Prowadzenie red. Mirosław Sochacki. Współorganizator: Szkoła Podstawowa nr 1 im. mjr. Henryka Sucharskiego w Ornecie
HOTEL PRUSKI
Orneta, ul. 1 Maja 57
17.00 – „Literacki ślad życia". Spotkanie z Zenonem Złakowskim. Prowadzenie Jolanta Badyda. Współorganizatorzy: Hotel Pruski i Uniwersytet Trzeciego Wieku w Ornecie
KSIĄŻNICA POLSKA, „SCENA LITERACKA"
Olsztyn, pl. Jana Pawła II nr 2/3
17.00 – „Tamte lata, tamci ludzie". Spotkanie autorskie z Joanną Wańkowską-Sobiesiak (SDP). Prowadzenie Robert Lesiński

26 lutego 2020 (środa)
KSIĄŻNICA POLSKA, „SCENA LITERACKA"
Olsztyn, pl. Jana Pawła II nr 2/3
17.00 – Pokaz filmu dokumentalnego TVP o historii polskiej lekkoatletyki pt. „100 lat na dworze królowej". Spotkanie z red. Zbigniewem Rytelem (TVP, ZG SDP), reżyserem filmu

27 lutego 2020 (czwartek)
SZKOŁA PODSTAWOWA IM. ZIEMI WARMIŃSKIEJ
Pieniężno, ul. Ornecka 8
12.00 – Uroczysta Sesja Rady Miasta Pieniężna
KSIĄŻNICA POLSKA, „SCENA LITERACKA"
Olsztyn, pl. Jana Pawła II nr 2/3
17.00 – „Gangsterski świat w książkach Janusza Szostaka". Prowadzenie Marek Książek (SDRP). Współorganizator: Wydawnictwo „Harde"

28 lutego 2020 (piątek)
Zakończenie VII Dni Seweryna Pieniężnego na Warmii i Mazurach
KSIĄŻNICA POLSKA, „SCENA LITERACKA"
17.00 – Spotkanie z prof. Markiem Sokołowskim (UWM, SDP) nt. „Medialne utopie McLuhana. Pół wieku później"

Udział dziennikarzy i twórców *pro bono*
Wstęp wolny na wszystkie wydarzenia

ORGANIZATOR

Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie

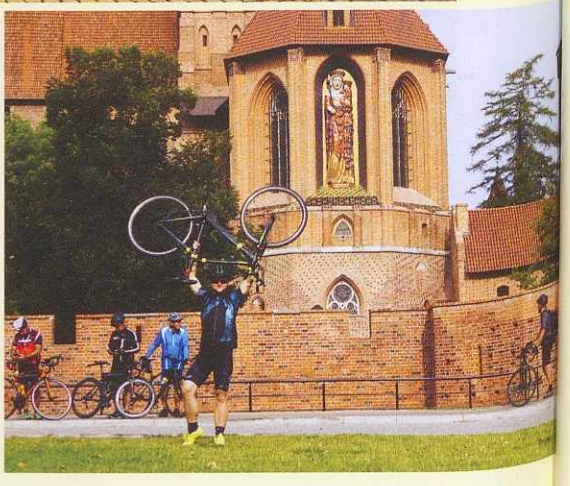

Rajd Rowerowy im. mjr. Henryka Sucharskiego w obiektywie Krystiana Gielarowskiego

Gręboszów – Westerplatte
27 VIII – 1 IX 2019

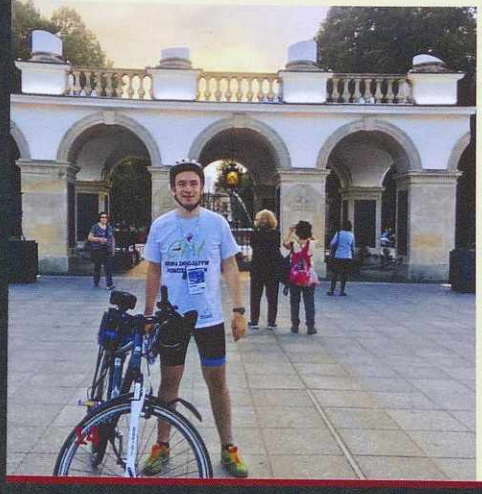

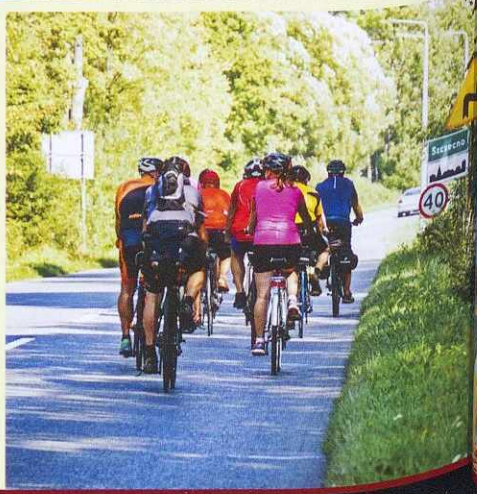

Z Gręboszowa na Westerplatte

MARZENA GITLER

FOT. © KRYSTIAN GIELAROWSKI

30 rowerzystów z Powiśla Dąbrowskiego przejechało 650 kilometrów, żeby uczcić postać mjr. Henryka Sucharskiego i 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej.

Wyruszyli z Gręboszowa, spod pomnika obrońcy Westerplatte, który urodził się w tej miejscowości, a rajd zakończyli udziałem w uroczystościach na Westerplatte, 1 września. Był to pierwszy taki rajd, a inicjatorem tej eskapady był Marek Mosio, przewodniczący Rady Gminy Grębosów i twórca strony Trasy Rowerowe Powiśle Dąbrowskie.

Główną ideą tej wyprawy przez całą Polskę było upamiętnienie pamięci o majorze Henryku Sucharskim, pochodzącym z Gręboszowa oraz o wszystkich ofiarach kampanii wrześniowej 1939 roku.

Rajd rozpoczął się 27 sierpnia o godzinie 6 rano od uroczystego odśpiewania hymnu narodowego. Na starcie Rajdu pod gręboszowską szkołą, gdzie znajduje się pomnik dowódcy obrony Westerplatte, z rowerzystami spotkali się m.in. starosta dąbrowski Lesław Wieczorek, wójt Gminy Krzysztof Gil, sekretarz Gminy Zdzisław Kogut, proboszcz parafii Borusowa ks. Marian Kujda, krewni majora Sucharskiego oraz lokalna społeczność.

Codziennie uczestnicy Rajdu mieli do pokonania od 120 do 150 kilometrów. Pod koniec drugiego dnia wyprawy, delegacja składająca się m.in.: z przewodniczącego Rady Gminy Grębosów Marka Mosio oraz wiceprzewodniczącego Rady Powiatu Dąbrowskiego Krzysztofa Kupca w obecności pozostałych uczestników rajdu złożyła wiązankę kwiatów i znicze przed Grobem Nieznanego Żołnierza na placu Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

– To bardzo wzruszająca chwila, dotarliśmy w to symboliczne miejsce, gdzie Polacy przeżywają najważniejsze dla nich wydarzenia, rocznice, obchody. Wszyscy w skupieniu oddaliśmy hołd w tym miejscu – mówił Marek Mosio.

Na trasie przejazdu kolarze podczas postojów rozdawali ulotki oraz materiały o patronie przedsięwzięcia. Wiele osób pytało i było zaciekawionych celem trasy oraz poświęceniem, jakie było włożone przez uczestników w przejechanie takiego dystansu. Całość trasy wyniosła około 650 km. Po pięciu upalnych dniach jazdy w ciężkich warunkach, grupa z Powiśla przybyła do Gdańska, by następnego dnia wziąć udział w głównych uroczystościach na Westerplatte.

1 września 2019 roku „rowerowa delegacja" wraz z innymi delegacjami z kraju na czele z Prezesem Rady Ministrów Mateuszem Morawieckim oraz delegacjami zagranicznymi punktualnie o godzinie 4.45 oddała hołd poległym żołnierzom walczącym w obronie Ojczyzny odśpiewując m.in. „Mazurka Dąbrowskiego" pod 25 metrowym pomnikiem Obrońców Wybrzeża.

– Mówi się, że noc jest najczarniejsza tuż przed świtem. Na Polskę atak Niemiec hitlerowskich spadł niespodziewanie i oznaczał dla nas najczarniejsze dni w naszych dziejach – mówił premier Morawiecki.

Przed powrotem uczestnicy Rajdu złożyli kwiaty na grobie majora Henryka Sucharskiego.

Organizację Rajdu wspierali m.in. Województwo Małopolskie, Powiat Dąbrowski, Gmina Grębosów, GIM – Grupa Inicjatyw Młodzieżowych ze Szczucina, portal NaszePowiśle.pl.

Organizatorzy dziękują wszystkim, którzy zaangażowali się w jakikolwiek sposób w to przedsięwzięcie. Dziękują tym, którzy w nich wierzyli i „jechali razem z nimi" każdego dnia on-line. Oczywiście nie poprzestają na tym i zapowiadają kolejne, równie szalone inicjatywy.

Uczestnicy mogą być bardzo dumni z siebie, że niektórzy jako amatorzy, pokonali tak długi dystans w tak krótkim czasie i obeszło się bez żadnych większych kontuzji czy urazów. Więcej relacji filmowych i fotografii z poszczególnych dni wyprawy można obejrzeć na fanpage'u organizatora Trasy Rowerowe Powiśle Dąbrowskie.

GŁOS 24 – Małopolski Portal Informacyjny

Fotograficzna dokumentacja Rajdu na stronie:
Trasy Rowerowe Powiśle Dąbrowskie
www.facebook.com/trasypowisle/

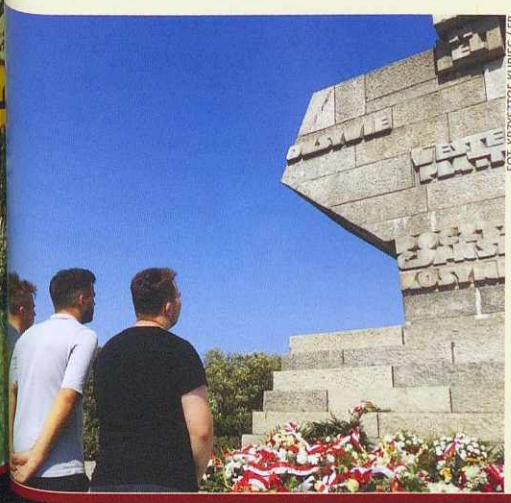

FOT. KRZYSZTOF KUPIEC / FB

Sport jest esencją życia

Ze Zbigniewem Rytelem, autorem filmu „Sto lat polskiego sportu", rozmawia Anna Raciniewska.

FOT. © ARCHIWUM PRYWATNE

Anna Raciniewska: Jesteś pasjonatem sportu? Kibicem?

Zbigniew Rytel: Kto kopnął, kto wygrał, kto był pierwszy na mecie to są detale dla mnie najmniej istotne. Sport interesuje mnie raczej jako niezwykłe zjawisko kulturowe, społeczne. Jest fantastycznym tematem dla dziennikarza, publicysty, dokumentalisty. Jego atrakcyjność polega na tym, że zawiera w sobie w ogromnym stężeniu wszystkie najważniejsze elementy, z których składa się ludzkie życie. Taki sport jest dla mnie interesujący, ważny i cenny. Poza tym zawody sportowe to gotowy scenariusz, zawierający więcej niż człowiek potrafi wymyślić: wielcy bohaterowie, walka według ustalonych reguł, nieprzewidywalny przebieg wydarzeń i wielki emocje.

Skoro sport angażuje społecznie, to zwycięzcy stają się... bohaterami narodowymi? Jak się to dzieje?

Sportowcy stają się naszymi reprezentantami. Zwycięstwo nie jest wyłączne indywidualnym osiągnięciem, wyłącznie dla siebie. Zwycięzca nie jest kimś, kto po prostu skoczył najdalej, przybiegł najszybciej czy strzelił więcej goli. W rzeczywistości on wygrał dla nas wszystkich, którzy się z nim utożsamiamy albo inaczej, indywidualne zwycięstwo staje się sukcesem całej zbiorowości. Sport jest rywalizacją na wielu poziomach: indywidualnej walki, ale także sukcesu wspólnoty. Gdy kibicujemy drużynie z naszego miasta w rozgrywkach ligowych albo gdy cieszymy się, że skopaliśmy tyłek Ruskim, bo dziś gra polska reprezentacja. I tak było zawsze – od czasów antycznych.

Także w Polsce po odzyskaniu niepodległości, przez ostatnie sto lat, sportowcy stawali się narodowymi bohaterami. Cała Polska utożsamiała się z ich zwycięstwami, świętowała je. Kiedy Kusociński na Igrzyskach Olimpijskich w 1932 roku wygrał z biegaczami z Finlandii na 10 kilometrów i zdobył złoty medal – świętowała cała Polska. Zawodnicy wrócili statkiem z Los Angeles, a z Gdyni do Warszawy podróżowali pociągiem. Ten pociąg musiał zatrzymać się na każdej niemal stacji, gdzie tysiące polskich kibiców czekały na swego bohatera, chciały go dotknąć go, uścisnąć mu dłoń, pogratulować.

I dziś mamy takich celebrytów. Każdy wie, kim jest Ronaldo czy Messi...

Tak, to nasza dzisiejsza pop-kultura. I jej bohaterowie, wywodzący się między innymi ze sportu. Żyjemy w świecie celebrytów. Sport to jedno z ostatnich miejsc, gdzie celebrytą zostaje się dzięki rzeczywistym umiejętnościom i prawdziwym osiągnięciom. Sportowcy przez wieki byli traktowani jak bohaterowie właśnie dzięki swoim osiągnięciom, a te – wyłączając przypadki dopingu, czy innych oszustw – możliwe były dzięki szczególnym cechom osobowości. Także w historii ostatniego stulecia Polski odgrywali niezwykle ważną rolę.

Z najsłynniejszym trenerem w Katarze – Stanisławem Szczyrbą tuż po zdobyciu złotego medalu w skoku wzwyż przez jego katarskiego wychowanka – Mutaza Essy Barshima; szaleństwo na Stadionie Międzynarodowym Chalifa trudne do opisania, Doha, 4 października 2019 FOT. © ARCHIWUM ZR

Nie tylko ze względu na swoje sukcesy sportowe, ale również ze względu na swoją postawę. Aby zajść tak wysoko, trzeba wykształcić w sobie zestaw niezwykłych cech, które sprawiały, że ci ludzie w różnych innych życiowych, wcale niesportowych momentach, potrafili też być bohaterami. Walczyli, byli niezłomnymi żołnierzami, ratowali polskie dobro narodowe. Zapisali piękną kartę w walce o niepodległość. Warto o tym przypominać i warto się tym chwalić! Mam nadzieję, że Telewizja Polska będzie ten film emitować jeszcze wiele razy.

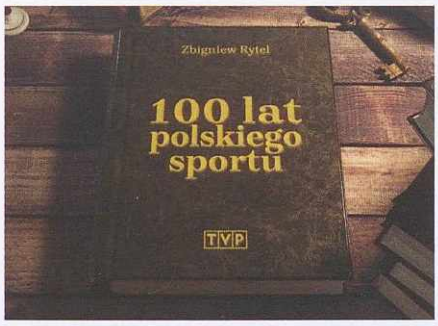

Finał Konkursu SDP, 2019
FOT. © WWW.SDP.PL

Materiały archiwalne umożliwiły Ci odtworzenie ducha sportu ostatnich 100. lat. Bogactwo materiału jest tak ogromne, że chyba ciężko było je ogarnąć?

Zrobienie filmu, który relacjonowałby w pełni te 100 lat było bardzo trudne. Z jednej strony – duża skala polskich sportowych zwycięstw pozwalała na urozmaicony wybór. Ale zmieścić je i pokazać w niecałej godzinie oznaczało wyeliminowanie 90 procent wielkich polskich sukcesów. Dlaczego ten, a nie inny? Czy jeden medal jest ważniejszy od innego, czy jedno zwycięstwo jest ważniejsze od drugiego? Samo przejrzenie tysięcy godzin zarejestrowanych imprez sportowych zajmuje mnóstwo czasu. Połączenie i uzupełnienie ich komentarzem było także dużym wyzwaniem. Nie żyje już większość bohaterów tamtych lat, nie ma już też świadków tamtych wydarzeń. Zmontowanie samych wydarzeń filmu nie stworzy. To za mało. Film musi być opowieścią.

Sport trzeba pokazać z wielu różnych perspektyw. Musi być miejsce na opowieść o zwycięstwie, na opowieść o ciężkiej pracy i przygotowaniach, o znaczeniu tych wydarzeń dla całego narodu. W takim filmie jak ten, cała reżyseria odbywa się praktycznie na montażu. To benedyktyńska praca, to setki godzin malowania całości obrazu filmowego. Bardzo ważny jest fakt, że to jest film podsumowujący 100 lat Polski po odzyskaniu niepodległości i tym samym tworząc go chciałem zrobić go w sposób jakościowo odpowiadający wadze tej rocznicy. Stąd cieszy mnie ta nagroda, bo ona pokazuje, że udało mi się sprostać temu wyzwaniu.

Czy fakt, że byłeś kiedyś wyczynowym sportowcem pozwolił Ci spojrzeć na polską historię sportu z innej perspektywy?

To dość ważne doświadczenie. Pewnie nie podejmowałbym tematów sportowych, gdyby nie to, że doświadczyłem sportu od wewnątrz. Jako wyczynowy lekkoatleta, przez wiele lat reprezentant Polski, wiem jak wygląda sport i z perspektywy setek godzin poświęconych na trening, ale także z perspektywy sukcesów, zwycięstw, medali, euforii, którą wyzwalają. Mój stosunek do sportu ukształtowały też doświadczenia z czasów po zakończeniu kariery sportowej.

Dziennikarstwa i zarządzania mediami uczyłem się na uniwersytecie w Teksasie, potem od wybitnych specjalistów z BBC i telewizji Sky. Wszystkie one prowadzą do konkluzji, że sport jest jednym z najważniejszych elementów przekazu medialnego – tak samo na rynku amerykańskim i brytyjskim, jak w Polsce.

Przez wiele lat, kiedy zajmowałem się zarządzaniem w różnych przedsięwzięciach medialnych mogłem tylko te doświadczenia potwierdzać. Bo sport ze względu na wartości, które zawiera jest bardzo ważnym budulcem wspólnoty i bardzo ważną częścią programową każdej telewizji. Sport jest częścią kontentu telewizyjnego, na której można zarabiać. Na tym polega fenomen sportu: jest to zjawisko, które przechowuje zestaw fundamentalnych wartości najważniejszych dla każdego społeczeństwa, ale jest też wielkim biznesem.

Rozmawiała ANNA RACINIEWSKA

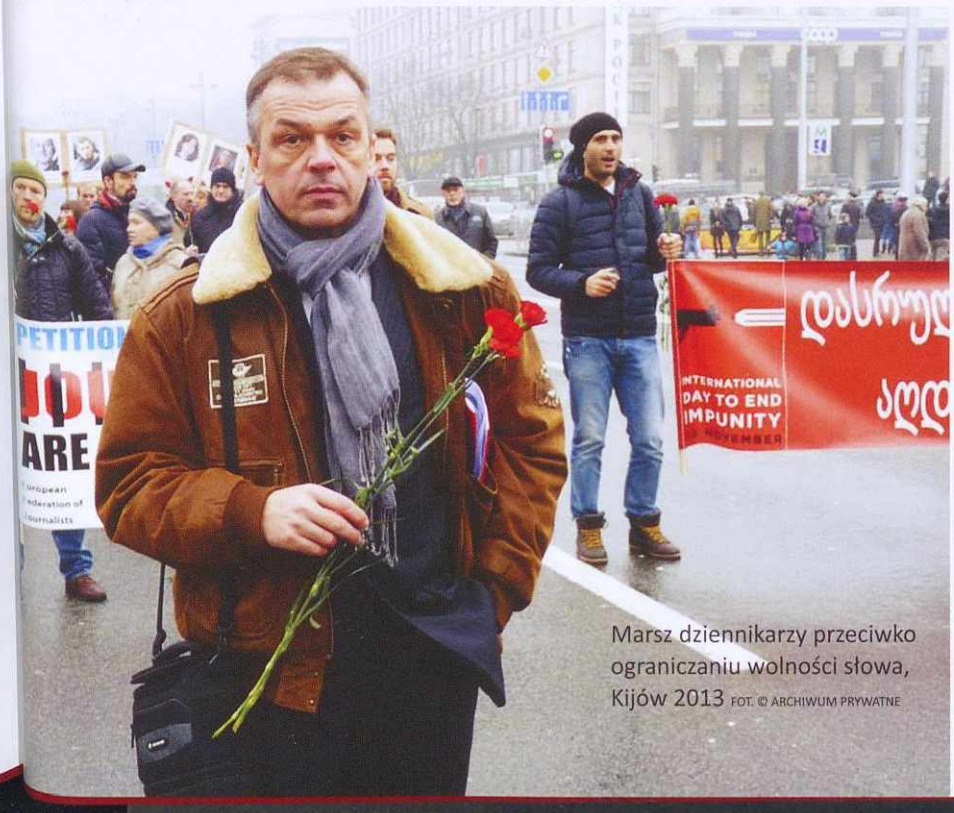

Marsz dziennikarzy przeciwko ograniczaniu wolności słowa, Kijów 2013 FOT. © ARCHIWUM PRYWATNE

Zbigniew Rytel – absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (Historia) i Texas Tech University, USA (Mass Communication), stypendysta Kongresu Stanów Zjednoczonych, Producer Assistant CNN w Atlancie (staż w programie CNN World Report), autor materiałów reporterskich przygotowanych dla CNN, autor prac naukowych dotyczących mediów publikowanych w USA („The Social Science Journal"), pracownik TVP, autor setek materiałów reporterskich, prezenter programów publicystycznych. Przez wiele lat reprezentant Polski w lekkiej atletyce, wielokrotny medalista imprez polskich i międzynarodowych w biegu na 400 metrów. Laureat Srebrnego Wawrzynu Olimpijskiego (2013) – nagrody Polskiego Komitetu Olimpijskiego oraz Nagrody SDP im. Kazimierza Wierzyńskiego (2018). W 2019 roku nominowany do Nagrody Mediów Publicznych.

XXIV Gala Nagród im. Witolda Hulewicza

Dom Literatury w Warszawie
21 listopada 2019

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

24. edycja Nagród im. Witolda Hulewicza

Chwała bohaterom i... laureatom

JERZY BIERNACKI

Tegoroczna, 24. edycja przyznania i wręczenia Nagród im. Witolda Hulewicza była ze wszech miar wyjątkowa. Przede wszystkim dlatego, że przebiegała w blasku prawdy o polskim bohaterze, któremu wielu jakże niesłusznie odmawia prawa do tego tytułu, o majorze Henryku Sucharskim, któremu Romuald Karaś, inicjator przyznawania Nagród im. W. Hulewicza i prezes Kapituły tych Nagród, poświęcił liczące łącznie blisko 1300 stron trzy tomy książki, ukazującej drogę Majora na Westerplatte. Decyzją Kapituły przyznano pośmiertnie dowódcy obrony Westerplatte, dwukrotnemu Kawalerowi Virtuti Militari Wielką Nagrodę Honorową im. Witolda Hulewicza, za wierną i niezłomną służbę Polsce.

Nagrody im. Witolda Hulewicza za obronę dobrego imienia żołnierzy Westerplatte i ich dowódcy otrzymali: **Bronisław Błach**, **Natalia Błażków**, **Karol Klukowski**, **Marek Mosio** – m.in. organizator rajdu rowerowego gręboszowian na Westerplatte, **Zbigniew Pancer**, **Helena Szatkowska** i **Marek Tomaszewski** – pomysłodawca i edytor wielu albumów poświęconych ziemi tarnowskiej. Trzeba dodać, że pierwszym obrońcą dobrego imienia mjr. Sucharskiego był ks. dr Ryszard Banach, dawniej dyrektor Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie, laureat Nagrody im. Witolda Hulewicza. Natomiast w gronie wyżej wymienionych osób powołano do życia Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Gręboszowskiej (Gręboszów to wieś, w której urodził się Henryk Sucharski) i dokonano, dokładając w tej mierze wielkich starań, wielu upamiętnień znaczących postaci regionu.

Piętą Achillesową prawie wszystkich dotychczasowych edycji Nagród był mniejszy lub większy deficyt sponsorów i pieniędzy, które w sposób sobie tylko wiadomy zdobywał niemal wyłącznie dzięki różnorakim kontaktom osobistym prezes Kapituły, Romuald Karaś. Nagroda im. Witolda Hulewicza w ciągu niemal ćwierćwiecza swego trwania zdobyła wysoki prestiż społeczny. Ale byłby on niepomiernie wyższy, gdyby poszczególnym nagrodom towarzyszył odpowiedni załącznik finansowy. Otóż w tym roku udało się pozyskać sponsorat KGHM Polska Miedź S.A., PKN ORLEN S.A. i PGNiG, a także Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Domu Pracy Twórczej SDP w Kazimierzu Dolnym, oprócz jak dawniej marszałków sejmików województwa mazowieckiego i wielkopolskiego oraz nielicznych stałych darczyńców (przede wszystkim pp. Voelkelów z Poznania).

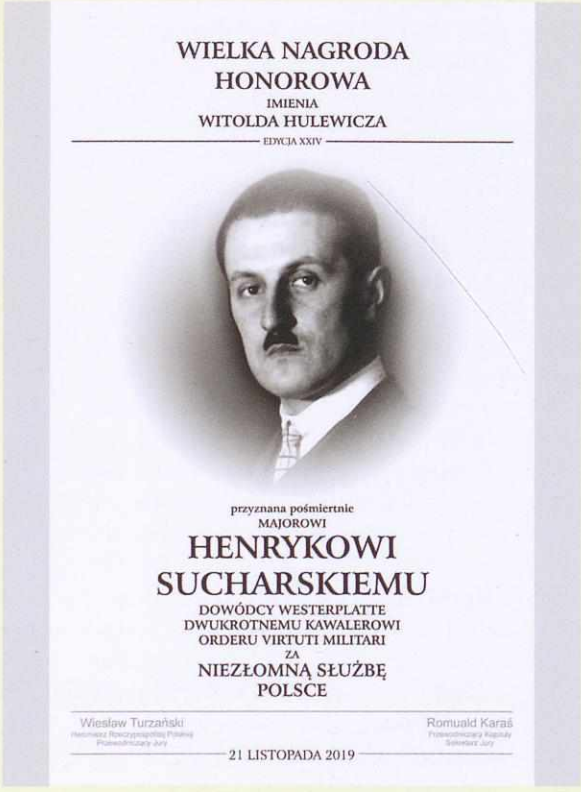

Wyjątkowa wreszcie była oprawa artystyczna, o którą zawsze dbało kierownictwo Stowarzyszenia im. Witolda Hulewicza. Tym razem zapewniali ją renomowani artyści: Natalia Kovalenko – sopran, Aleksander Czajkowski-Ładysz – bas oraz Jarosław Domagała – fortepian, którzy wykonywali pieśni i arie Stanisława Moniuszki. Aleksander Ładysz przypomniał też piosenkę „Zielona lata" Stefana Rembowskiego; 12-letni Maciej Domagała zagrał „Poloneza Fis-dur" Moniuszki, wzbudzając zachwyt publiczności biegłością techniczną i oddaniem melodyjności utworu, a Natalia Kovalenko zaśpiewała piosenki z repertuaru Anny German.

Zanim przedstawię następnych 26. laureatów tegorocznej edycji, wybranych spośród 296. kandydatur, kilka słów przypomnienia o wielorakości zainteresowań i zajęć Patrona Nagród, które w swej treści, czyli w tym, za co są przyznawane – powielają niejako tę rozmaitość dziedzin szeroko pojętej kultury. Chodzi przede wszystkim o jakąś kreatywną aktywność, praktykowaną zresztą w różnej skali: od lokalnej (najczęściej) do ogólnokrajowej. Wydobywanie z cienia postaci oddanych szczególnie tej lokalnej, peryferyjnej działalności twórczej najbardziej leży na sercu Stowarzyszeniu im. Witolda Hulewicza i Kapitule, dzięki czemu dwa lata temu swemu sprawozdaniu mogłem nadać tytuł „Tu jest cała Polska". Można to odnieść do wszystkich 24. edycji Nagród im. W. Hulewicza.

Przypomnijmy jeszcze krótko, kim był Patron Nagród. Witold Hulewicz (1895-1941), to ziemianin (który uważał, że komu więcej dano, ten ma większe zobowiązania), wybitny poeta, tłumacz (jedyny autoryzowany przez autora tłumacz poezji Rilkego), twórca radiowy, m.in. teatru wyobraźni (sam go tak nazwał), animator kultury w Poznaniu, Wilnie i Warszawie, organizator pamiętnych „śród literackich" w Wilnie, które zaszczycali swą obecnością najwybitniejsi ludzie pióra z kraju i zagranicy (m.in. Gilbert Keith Chesterton), autor książki o Beethovenie pt. *Przybłęda Boży*, wreszcie niezłomny patriota, założyciel i redaktor okupacyjnego pisma pt. „Polska Żyje" (kontynuowanego po jego tragicznej śmierci m.in. przez Zofię Kossak), stracony przez Niemców w 1941 roku w Palmirach.

Ciąg dalszy na s. 20 →

→ Ciąg dalszy ze s. 19

Nagrody jego imienia to życiowe dzieło Romualda Karasia, któremu pozycja wybitnego reportera najwyraźniej nie wystarczała, bo chciał i chce nie tylko opisywać rzeczywistość, ale ją współtworzyć i zmieniać. Duchowo i organizacyjnie wspomagają go koledzy pisarze, członkowie Kapituły, wśród nich m.in. Mikołaj Melanowicz (wybitny tłumacz literatury japońskiej) i Edward Wojciech Stańczak (kongenialny tłumacz łacińskiego eposu Jana Kochanowskiego *Pieśń zwycięstwa nad Moskwą*, a także sekretarz Instytutu Lecha Kaczyńskiego), Jan Zdzisław Brudnicki i Jan Tetter (autor niezwykłej książki o mitach Europy), Wiesław Budzyński (wybitny biograf Baczyńskiego i Schulza) czy Aleksander Rowiński, a także od początku – harcmistrz Wiesław Turzański, wieloletni przewodniczący Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie.

A teraz czas na tegorocznych laureatów. Są to:

Marta Berowska – za całokształt twórczości poetyckiej i opracowanie baśni i legend polskich;

Aleksandra i Bogdan Biniszewscy – założyciele Muzeum Lwowa i Kresów w Kuklówce na Mazowszu, rozsławionej przez Józefa Chełmońskiego;

Beata Ciarska, nauczycielka – za codzienną promocję sztuki oraz krzewienie kultury plastycznej w Józefowie;

Aleksander Czajkowski-Ładysz i **Maria Pomianowska** – za promocję Stanisława Moniuszki w Polsce i na świecie w 200. rocznicę urodzin twórcy Polskiej Opery Narodowej;

Bożena Gąsienica, dyrektorka Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zakopanem – za twórcze rozwijanie tradycji kulturalnych i edukacyjnych;

Zdzisław Ilski, profesor Politechniki Wrocławskiej, historyk ruchu ludowego – za prace o Jakubie Bojce, w szczególności za uwypuklenie nurtu patriotycznego w jego działalności politycznej;

Krzysztof Andrzej Jeżewski, wybitny poeta, tłumacz, norwidolog z Paryża, wydawca 50. tomików polskiej poezji dla czytelnika francuskiego, m.in. pomysłodawca, redaktor i autor ważnej książki o Piłsudskim pt. *W blasku legendy* (rok wydania 1988), z tekstami Brunona Schulza, Mariana Hemara, Jana Lechonia, Kazimierza Wierzyńskiego i wielu innych – za promocję literatury polskiej we Francji;

Maria Konwicka – za książkę wspomnieniową o ojcu, Tadeuszu Konwickim pt. *Byli sobie raz* (Wydawnictwo Znak);

Paweł Komorowski – za fundamentalne albumy poświęcone dziejom polskiej szabli;

Danuta Kot – za wielkie serce i opiekę nad czworonogami (piętnaście kotów i dwa psy na czterdziestu metrach powierzchni swojego mieszkania, prawidłowo karmionych, z zapewnioną opieką weterynarza);

Krzysztof Masłoń, pisarz, krytyk literacki, publicysta – za wybitne osiągnięcia w dziedzinie krytyki literackiej;

Henryk Mażul, polski poeta z Wilna, wydawca, organizator zajęć sportowych młodzieży – za całokształt twórczości poetyckiej i za wierność Wileńszczyźnie;

Maciej Miąsko – za wielką wiedzę o zwierzęciu, które od początku świata towarzyszy człowiekowi, czyli o... szczurze;

Tadeusz Mocarski, poeta, autor ważnej książki pt. *O Jedwabne, Jedwabne...* – za całokształt twórczości poetyckiej i wierność rodzinnej ziemi;

Monika Piotrowska – za odkrycie Heleny Hulewiczowekj, matki Witolda, jako jednej z pierwszych polskich artystek fotografii i za odnalezienie dzienników Tadeusza Cypriana, wybitnego fotografika, z czasów Wielkiej Wojny, czyli I wojny światowej;

Mirosław Prandota – za reportaże zawarte w tomie pt. *Przepustka do raju*, poświęcone Szwecji (która powoli staje się kalifatem) widzianej oczami Polaka;

Krystyna Stasiewicz, profesor związana ze środowiskiem naukowym Warmii i Mazur, specjalistka w dziedzinie literatury staropolskiej – za popularyzację wiedzy o życiu i twórczości Księcia Poetów, biskupa Ignacego Krasickiego;

Bożena Stawikowska, malarka – za całokształt twórczości oraz za utrwalanie na obrazach i kształtowanie w naturze piękna ogrodów Józefowa;

Magdalena Stopa, historyk sztuki, dziennikarka – za to, że ocala dla pokoleń dziedzictwo kulturalne regionu w książce *Drewniane domy Podlasia i ich mieszkańcy*;

Wacław Szczepanik – za prace historyczne związane z dziejami Galicji, oparte na dokumentach archiwalnych;

Maryla Ścibor-Marchocka – za obalanie stereotypów i uprzedzeń w zbiorze opowiadań *Sprawiedliwi*, o Ukraińcach ratujących Polaków w czasie rzezi wołyńskiej;

Edmund Żurek – za całokształt twórczości literackiej, ze szczególnym uwzględnieniem reportaży o tragedii Wielunia, miasta, od którego bombardowania przez Niemców rozpoczęła się około czwartej nad ranem 1 września 1939 roku II wojna światowa. Zginęło wtedy około 1 200 osób.

Wielką Nagrodą im. Witolda Hulewicza wyróżniony został **Zbigniew Majewski** – poeta, więzień polityczny PRL-u, który po latach wybaczył swemu oprawcy, społecznik, członek Związku Literatów Polskich i członek-założyciel Stowarzyszenia im. Witolda Hulewicza, który, gdy w kolejnym roku zabrakło pieniędzy na nagrody, oddał na ten cel swoje oszczędności, gromadzone na trumnę i pogrzeb (obecnie ma 94 lata).

Gran Prix Nagrody im. Witolda Hulewicza otrzymał **Krzysztof Skowroński**, twórca Radia WNET i „Kuriera WNET", gazety niecodziennej, a także Jarmarku WNET – za wysoką rangę dziennikarstwa oraz działalność organizacyjną i społeczną na wielu polach.

Nagroda dla twórcy Radia WNET, które dynamicznie się rozwija i staje się radiem światowym, ratuje honor radia w ogóle, którego jednym z najważniejszych twórców w Polsce był właśnie Witold Hulewicz, także autor pierwszego słuchowiska radiowego pt. „Pogrzeb Kiejstuta". Nic i nikt na razie nie uratował honoru Polskiego Radia, które zdaje się zapomniało całkowicie o swoim twórcy. *Quo usque tandem?...*

JERZY BIERNACKI

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Mazowsze. serce Polski Marszałek Województwa Wielkopolskiego Marek Woźniak Fundacja PGNiG im. Ignacego Łukasiewicza KGHM Polska Miedź Fundacja ORLEN Dar Serca ZAIKS FAKRO Dom Dziennikarza Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich Państwo Anna i Piotr Voelkelowie Książnica Polska Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie Dom Literatury w Warszawie Stowarzyszenie Imienia Witolda Hulewicza

Pamięć Jastrzębska

KONFERENCJA

„Pamięć Jastrzębska" pamięta i zapomnieć nie pozwoli: „Wolność z Nami"

Stowarzyszenie „Pamięć Jastrzębska" zaprasza na kolejną 47 konferencję

13.12.1981r. 38 rocznica wojny namiestników sowieckich z „S" Śląsko-Dąbrowską

13.12.2019r. godz. 11.00, Jastrzębie-Zdrój ul. 11 Listopada 45,

w Zespole Szkół Zawodowych im. Porozumienia Jastrzębskiego

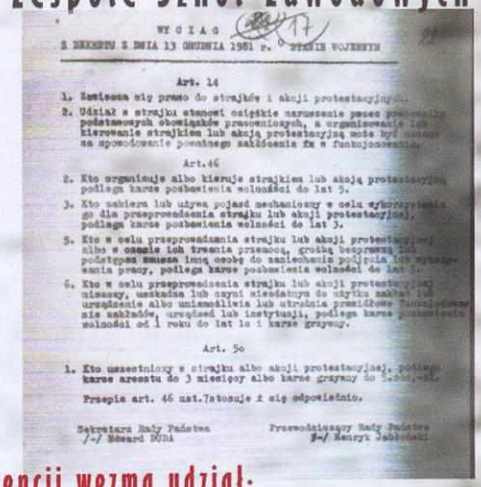

WYCIĄG
Z DEKRETU Z DNIA 13 GRUDNIA 1981 r. O STANIE WOJENNYM

Art. 14

1. Zawiesza się prawo do strajków i akcji protestacyjnych.
2. Udział w strajku stanowi ciężkie naruszenie przez pracownika podstawowych obowiązków pracowniczych, a organizowanie lub kierowanie strajkiem lub akcją protestacyjną może być uznane za spowodowanie poważnego zakłócenia [illegible] funkcjonowania.

Art. 46

2. Kto organizuje albo kieruje strajkiem lub akcją protestacyjną podlega karze pozbawienia wolności do lat 5.
3. Kto zabiera lub używa pojazd mechaniczny w celu uniemożliwienia go dla przeprowadzenia strajku lub akcji protestacyjnej, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.
5. Kto w celu przeprowadzenia strajku lub akcji protestacyjnej albo w czasie ich trwania przemocą, groźbą bezprawną lub podstępem zmusza inną osobę do zaniechania podjęcia lub wykonywania pracy, podlega karze pozbawienia wolności do lat 5.
6. Kto w celu przeprowadzenia strajku lub akcji protestacyjnej niszczy, uszkadza lub czyni niezdatnym do użytku zakład lub urządzenie albo unieruchamia lub utrudnia prawidłowe [illegible] zakładów, urządzeń lub instytucji, podlega karze pozbawienia wolności od 1 roku do lat 10 i karze grzywny.

Art. 50

1. Kto uczestniczy w strajku albo akcji protestacyjnej, podlega karze aresztu do 3 miesięcy albo karze grzywny do [illegible] zł.

Przepis art. 46 ust. 7 stosuje się odpowiednio.

Sekretarz Rady Państwa
/-/ Edward SZWA

Przewodniczący Rady Państwa
/-/ Henryk JABŁOŃSKI

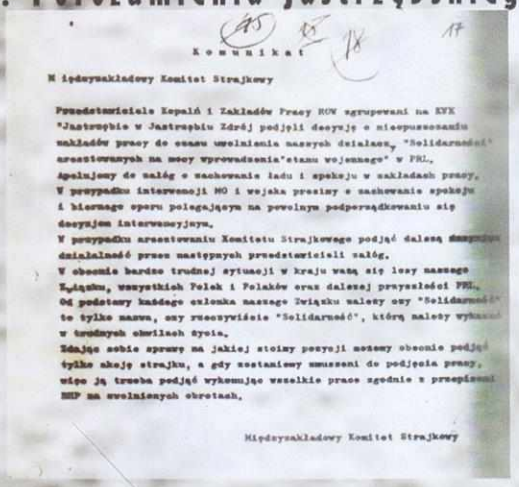

Komunikat

Międzyzakładowy Komitet Strajkowy

Przedstawiciele Kopalń i Zakładów Pracy ROW zgrupowani na KVK "Jastrzębie w Jastrzębiu Zdroju podjęli decyzję o nieprzerwanym [illegible] zakładów pracy do czasu uwolnienia naszych działaczy, "Solidarności" aresztowanych na mocy wprowadzenia "stanu wojennego" w PRL.

Apelujemy do załóg o zachowanie ładu i spokoju w zakładach pracy.

W przypadku interwencji MO i wojska prosimy o zachowanie spokoju i biernego oporu polegającego na powolnym podporządkowaniu się decyzjom interwencyjnym.

W przypadku aresztowania Komitetu Strajkowego podjąć dalszą [illegible] działalność przez następnych przedstawicieli załóg.

W obecnie bardzo trudnej sytuacji w kraju ważą się losy naszego Związku, wszystkich Polek i Polaków oraz dalszej przyszłości PRL. Od postawy każdego członka naszego Związku zależy czy "Solidarność" to tylko nazwa, czy rzeczywiście "Solidarność", którą należy wykazać w trudnych chwilach życia.

Zdając sobie sprawę na jakiej stoimy pozycji możemy obecnie podjąć tylko akcję strajku, a gdy zostaniemy zmuszeni do podjęcia pracy, więc ją trzeba podjąć wykonując wszelkie prace zgodnie z przepisami BHP na zwolnionych obrotach.

Międzyzakładowy Komitet Strajkowy

W konferencji wezmą udział:

młodzież szkolna, „Żywa Historia" żołnierze Narodowych Sił Zbrojnych, Armii Krajowej, działacze opozycji antykomunistycznej okresu 1956 – 1989, duchowni niezłomni.

W programie konferencji:

1. Uhonorowanie tytułem „Człowiek Wolności i Niepodległości" 2019, Stowarzyszenia „Pamięć Jastrzębska" Zofię Romaszewską, działaczkę opozycji antykomunistycznej okresu 1956 – 1989, więźnia stanu wojennego, doradcę Prezydenta RP Andrzeja Dudy.
2. Opłatek

Organizatorzy konferencji:

1. Stowarzyszenie „Pamięć Jastrzębska"
2. Zespół Szkół Zawodowych Jastrzębie-Zdrój, im. Porozumienia Jastrzębskiego

Patronat historyczny:

Zofia Romaszewska – więzień stanu wojennego

Patronat medialny:

1. Telewizja Polska Oddział w Katowicach
2. Polskie Radio Regionalna Rozgłośnia w Katowicach
3. Śląska Telewizja Miejska
4. Miesięcznik społeczno – kulturalny SDP „Bez Wierszówki"

TVP 3 KATOWICE · ŚTM · POLSKIE RADIO KATOWICE · bezwierszówki MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY · ZSZ

List Prezydenta RP do uczestników 47. konferencji Stowarzyszenia „Pamięć Jastrzębska”

FOT. © PAMIĘĆ JASTRZĘBSKA

Szanowny Panie Prezesie!
Szanowni Państwo!

Data 13 grudnia na zawsze pozostanie jednym z najbardziej znaczących symboli w naszej pamięci narodowej. Jest ona znakiem brutalnej przemocy, ciosu wymierzonego w polską wolność i w godność ludzi pracy. W ten czarny dzień, 13 grudnia 1981 roku, komunistyczny reżim całkowicie odsłonił swoje haniebne oblicze. Jednak ta data niesie wspomnienia nie tylko mroczne, ale również chlubne i krzepiące. Oznacza ona heroiczną walkę ludzi „Solidarności” ze złem stanu wojennego. Oznacza niezłomność i wierność, które stały się drogą do dziejowego zwycięstwa, do wolnej Polski.

Pragnę wyrazić uznanie organizatorom i uczestnikom dzisiejszej konferencji. Cieszę się, że we wspólnocie patriotycznych środowisk oraz wielu pokoleń pielęgnują Państwo pamięć o bohaterach naszej historii. Jastrzębie-Zdrój ma szczególne prawo, aby być kustoszem tej pamięci. Tutaj zawsze służono Polsce i fundamentalnym obywatelskim wartościom z najwyższą odwagą i poświęceniem.

Spotykają się Państwo w setną rocznicę wybuchu pierwszego z trzech Powstań Śląskich. Śląscy powstańcy walczyli w obronie wolności i sprawiedliwości; za Polskę, za wiarę, mowę i tradycje ojców. Mieszkańcy Jastrzębia-Zdroju zapisali w tych zmaganiach piękną kartę. Organizatorami i przywódcami powstańczych działań były znakomite postacie z życia miasta, a w plebiscycie tutejsza ludność masowo głosowała za Polską. Patriotyczny etos trwał tu niezmiennie i był źródłem Porozumień Jastrzębskich – jednego z kluczowych dokonań Sierpnia 1980. Wspaniałe świadectwa męstwa i ofiarności złożyli górnicy jastrzębskich kopalń w walce z reżimem komunistycznym po ogłoszeniu stanu wojennego. Bardzo wielu z protestujących doświadczyło przemocy, bicia i ran, prześladowań, aresztowań i represji. Razem z Państwem składam hołd wszystkim bohaterom zasłużonym dla naszej wolności.

Dziedzictwo „Solidarności”, marzenie o Polsce niepodległej i sprawiedliwej – jest dzisiaj wielką inspiracją dla zmian, które przeprowadzamy w naszej Ojczyźnie. Nigdy dość podziękowań dla tych, którzy byli i są dla nas wzorami na drogach wolności. Bardzo się cieszę, że Stowarzyszenie „Pamięć Jastrzębska” uhonorowało niezłomną działaczkę opozycji antykomunistycznej, moją bliską współpracowniczkę Panią Zofię Romaszewską, prestiżowym tytułem „Człowiek Wolności i Niepodległości”. Serdecznie gratuluję tego zaszczytnego wyróżnienia. Raz jeszcze dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do sukcesu tej konferencji; wszystkim, którzy kultywują narodową pamięć i strzegą fundamentalnych wartości. Proszę przyjąć serdeczne pozdrowienia.

Z wyrazami szacunku i sympatii

ANDRZEJ DUDA

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

List podczas Konferencji w Jastrzębiu Zdroju odczytała Zofia Romaszewska, doradca Prezydenta RP.

Wolność z Nami

13 grudnia, w 38. rocznicę ogłoszenia stanu wojennego, w Jastrzębiu Zdroju odbyła się kolejna z konferencji „Pamięć Jastrzębska pamięta i zapomnieć nie pozwoli". Jako motto wybrano słowa: „Wolność z Nami".

Uczestników konferencji: „Żywą Historię" – Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, Armii Krajowej, działaczy opozycji antykomunistycznej okresu 1956-1989, duchownych niezłomnych, przybyłych z całego Śląska i Małopolski oraz młodzież gościł Zespół Szkół Zawodowych im. Porozumienia Jastrzębskiego.

W konferencji uczestniczył wicewojewoda śląski Jan Chrząszcz – uczestnik konspiracji Trzeci Szereg. Gościem honorowym była Zofia Romaszewska, działaczka opozycji antykomunistycznej, więzień stanu wojennego, którą Kapituła Konwentu Seniorów Stowarzyszenia „Pamięć Jastrzębska" uhonorowała tytułem „Człowieka Wolności i Niepodległości".

Do uczestników specjalny list wystosował Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, w którym m.in. stwierdził: „Pragnę wyrazić uznanie organizatorom i uczestnikom [...] konferencji. Cieszę się, że we wspólnocie patriotycznych środowisk oraz wielu pokoleń pielęgnują Państwo pamięć o bohaterach naszej historii. Jastrzębie-Zdrój ma szczególne prawo, aby być kustoszem tej pamięci. Tutaj zawsze służono Polsce i fundamentalnym obywatelskim wartościom z najwyższą odwagą i poświęceniem" (pełna treść listu – zob. s. 22).

W imieniu Prezydenta RP Zofia Romaszewska odznaczyła Helenę Białecką Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w działalności na rzecz społeczności lokalnej, natomiast Jacek Świerkocki z Sejmiku Śląskiego, przewodniczący Kapituły Odznaki Honorowej za Zasługi dla Województwa Śląskiego odznaczył srebrnymi Odznakami Krzysztofa Janickiego z Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność" i Ireneusza Komorowskiego z Delegatury Kuratorium Oświaty w Rybniku.

FOT. © PAMIĘĆ JASTRZĘBSKA

Do wydarzeń określonych w temacie konferencji nawiązał w specjalnym liście Jan Józef Kasprzyk, szef Urzędu Do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, stwierdzając:

„Wprowadzony prawie 40 lat temu stan wojenny nie był «mniejszym złem», tak jak przez lata próbowano nas o tym przekonywać, *de facto* relatywizując te grudniową zbrodnię. Dyskusja o tym, czym był zamach wojskowy, kryzys w strukturach partii, czy «mniejsze zło», spowodowała tylko zatarcie istoty sprawy. Głównym celem było zachowanie władzy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej nad Polakami i podtrzymanie naszej zależności od Wielkiego Brata, co w praktyce oznaczało kontynuację totalitarnego charakteru PRL. Państwo wiecie, gdzie wydrukowano obwieszczenie o stanie wojennym: nie była to Warszawa, lecz Moskwa!

Wy również wiecie, czym był stan wojenny. W pamiętną grudniową noc, na ulicach znalazło się kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, półtora tysiąca czołgów, dziesiątki tysięcy esbeków i zomowców. Wojsko wkroczyło do zakładów pracy, internowało działaczy opozycji antykomunistycznej. Dla Was stan wojenny oznaczał pacyfikacje zakładów pracy, setki procesów politycznych, rewizje, podsłuchy, zatrzymania, szykany i wyrzucanie z pracy!

Po latach rany zostały tylko zalepione, zagłaskane, ale niezaleczone. Trudno, by było inaczej, gdy zwolniono od odpowiedzialności politycznej, moralnej i karnej zarówno autorów stanu wojennego, jak i sprawców do dzisiaj niewyjaśnionych zbrodni, np. tych ostatnich z 1989 roku, popełnionych na księżach: Stefanie Niedzielaku, Sylwestrze Zychu i Stanisławie Suchowolcu. Społeczne koszty transformacji również okazały się duże, a liczne środowiska opozycji antykomunistycznej znalazły się na marginesie życia politycznego. I o tym wszyscy musimy pamiętać!".

Na zakończenie, licznie zgromadzonej młodzieży szkolnej antykomuniści zaśpiewali jak zawsze legendarną pieśń z okresu stanu wojennego „Nie chcemy komuny".

Po konferencji odbyło się spotkanie opłatkowe.

ALOJZY PIETRZYK

Prezes Stowarzyszenia „Pamięć Jastrzębska"

FOT. © PAMIĘĆ JASTRZĘBSKA

Upamiętnienie protestu w kopalni „Andaluzja”

Tablicę upamiętniającą górników KWK „Andaluzja”, którzy w grudniu 1981 roku zastrajkowali w proteście przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego i bezprawnemu zatrzymaniu działaczy „Solidarności” odsłonięto 12 grudnia przed Ośrodkiem Kultury Andaluzja w Piekarach Śląskich.

Pamięci pracowników KWK „Andaluzja”, którzy w grudniu 1981 r. podjęli akcję strajkową w proteście przeciwko bezprawnemu zatrzymywaniu działaczy NSZZ „Solidarność” i wprowadzeniu stanu wojennego – tej treści napis znalazł się na odsłoniętej tablicy. Jej fundatorami oraz głazu, do którego została przytwierdzona, są: Oddziałowe Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Katowicach, NSZZ „Solidarność ’80”, Stowarzyszenie Niezłomnych Niepokornych Działaczy Antykomunistycznych Represjonowanych 1956-1989 oraz Firma Andrzej Drobisz.

Podczas drugiej części uroczystości, która odbyła się w Ośrodku Kultury Andaluzja, dr Jarosław Neja wygłosił referat pt. *Strajk w Kopalni Węgla Kamiennego „Andaluzja” jako jeden z protestów grudnia 1981 roku*. Całość dopełnił koncert kwartetu smyczkowego z Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Bytomiu.

Uroczystość zorganizował katowicki oddział IPN oraz Urząd Miasta w Piekarach Śląskich. W gronie uczestników byli również przedstawiciele Stowarzyszenia „Pamięć Jastrzębska” na czele z prezesem Alojzym Pietrzykiem.

FOT. © PAMIĘĆ JASTRZĘBSKA

FOT. © IPN

FOT. © IPN

Strajk w KWK „Andaluzja” w Piekarach Śląskich był jednym z ponad dwudziestu protestów załóg górnośląskich kopalń, do których doszło w ówczesnym województwie katowickim w grudniu 1981 roku, po wprowadzeniu stanu wojennego. Protest rozpoczął się 14 grudnia i trwał do 17 grudnia. Powstały w zakładzie Komitet Strajkowy pod przewodnictwem Leszka Pietraszczyka domagał się m.in. odwołania stanu wojennego i uwolnienia osób internowanych. W ostatnim dniu strajku grupa 38 górników przedostała się na poziom 415 m z zamiarem kontynuowania protestu pod ziemią, ostatecznie jednak wyjechała na powierzchnię. Protest został tym samym zakończony. 21 stycznia 1981 roku za organizację strajku Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego na sesji wyjazdowej w Katowicach skazał pięć osób: Leszka Pietraszczyka i Arkadiusza Dybowskiego na 5 lat pozbawienia wolności, Henryka Błaszczyka i Kazimierza Piturę na 3,5 roku oraz Jerzego Czepkowskiego na 3 lata.

ISB, TVP Katowice

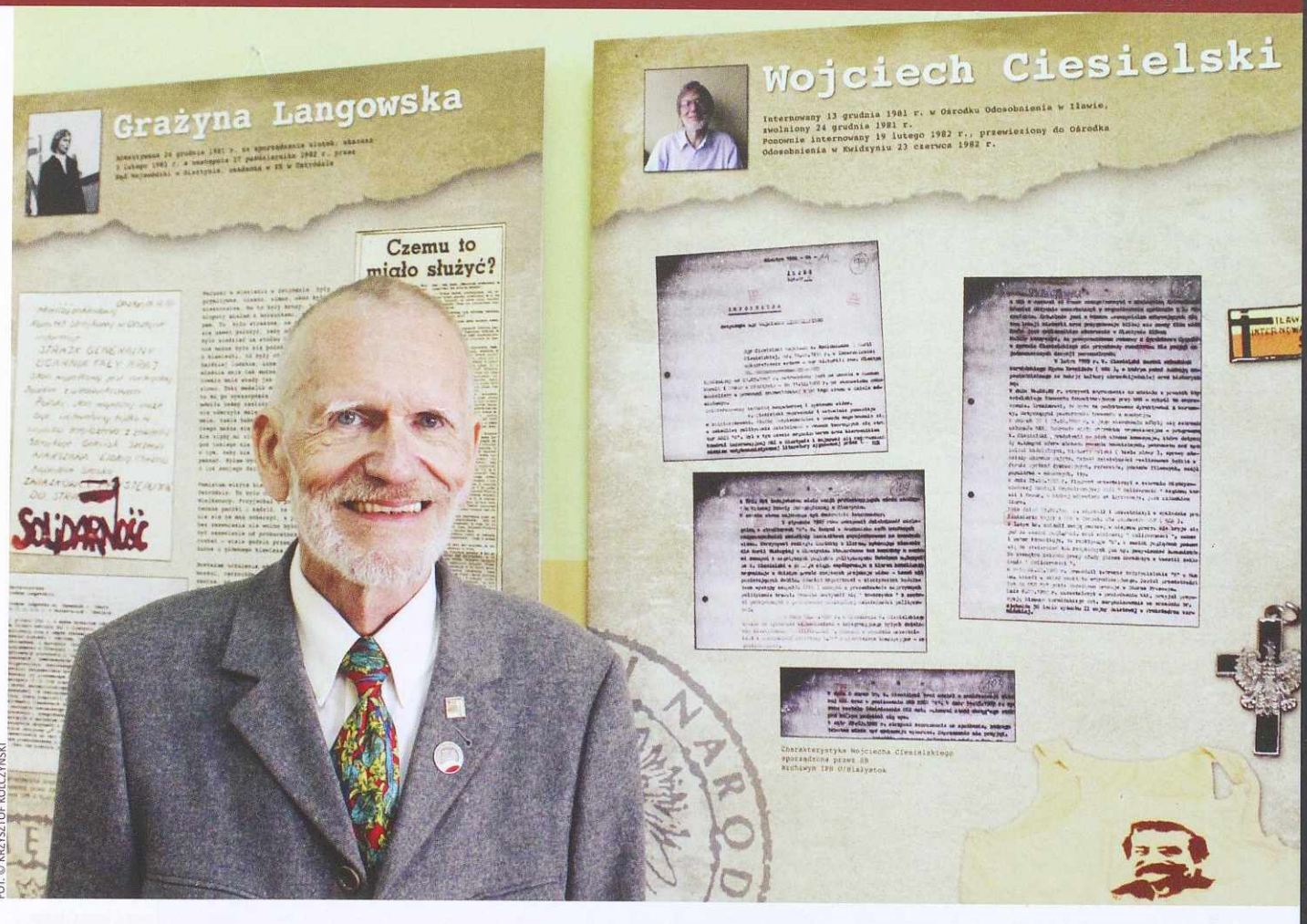

FOT. © KRZYSZTOF KOLCZYŃSKI

Wojciech Ciesielski – Zrobiliście swoje, możecie odejść

ANDRZEJ ZB. BRZOZOWSKI: Czym była dla Ciebie „Solidarność"?

WOJCIECH CIESIELSKI: Mówię to już od wielu lat. „Solidarność" to fenomen wielkiej rodziny. Jak zaglądam do swoich notatek z 80-81 roku, cały ruch „Solidarności" nazywałem zawarciem związku małżeńskiego z prawdą i wiarą w jej siłę. Tak wtedy myśleliśmy. Nic tak nie denerwowało ówczesnych władz, jak to, że stworzyliśmy właśnie taką rodzinę. Ludzie bez względu na wiek, wykształcenie, uśmiechali się do siebie, byli na „ty". Gdziekolwiek bym się wtedy w Polsce pojawił, to byłem u siebie. I to był fenomen tego ruchu, bo to nie był związek, to był ruch. Wtedy w 1980 roku mówiliśmy: „Wszyscy jesteśmy Polakami, jak głoszą hasła. Ważne jest jednak, abyśmy wszyscy potrafili być ludźmi".

Twoje pierwsze dziennikarskie doświadczenia wiązały się z kolportowaniem wydawnictw podziemnych, m.in. „Rezonansu" oraz „Solidarności. Pisma Regionu Warmińsko-Mazurskiego"?

Pisałem też różnego rodzaju artykuły. Pierwsze biuletyny robiliśmy sami, przeważnie w domu. Nie mieliśmy dostępu do papieru, drukarni. Były wzorowane na biuletynie stoczniowym. „Rezonans" miał już różne formaty, nawet próbowaliśmy wprowadzić kolor.

Miałeś jakieś sposoby, aby uniknąć wpadki?

Przed stanem wojennym, nikt się nie zastanawiał, czy coś było legalne. Później dawało się komuś materiały do przepisania, żeby był inny charakter pisma. Gorzej było z radiem. Bo jak tu zmienić głos? Tak było w czasie moich kontaktów z Wolną Europą. Sposobów było wiele. Jak się pisało o jakichś konkretnych miejscach i wydarzeniach, tak się kombinowało, aby nie można było dojść, kto jest autorem. W 1985 roku, było w regionie 1418 tajnych współpracowników SB. Na szczęście mieli marne wyniki (śmiech).

Służba bezpieczeństwa PRL rozpracowywała Cię pod kryptonimem „Historyk", kiedy się o tym dowiedziałeś?

Dopiero powstanie IPN-u umożliwiło uzyskanie dostępu do materiałów gromadzonych przez SB i dziś wiemy, że tych spraw ukrytych pod kryptonimami było wiele, np. „Olimpijczyk" – sprawa dotyczyła NZS-u, kontaktów z Maćkiem Kuroniem. Potem był kryptonim „Entuzjasta", jak zakładałem „Solidarność" na WSP w Olsztynie.

Później był „Kapsel", kiedy po odejściu z uczelni, miałem warsztat ślusarski i jak pisali ubecy: „Ustalono, że W. Ciesielski współpracuje z Kurią Biskupią w Olsztynie w sprawach organizacji uroczystości religijnych i kulturalnych. Rejestruje na kasetach video imprezy mające «negatywny wydźwięk polityczny» i rozpowszechnia je wśród osób zaufanych oraz organizuje projekcje filmów bezdebitowych, jest zaangażowany w organizację prelekcji i wykładów prowadzonych przez pracowników naukowych w kościele".

Potem akcja „Jodła" związana z moim internowaniem, wreszcie „Historyk", w okresie, kiedy wychodziliśmy z podziemia i zakładaliśmy Olsztyński Klub Obywatelski, oraz „Republikanie", czyli sprawy obiektowej na Komitet Obywatelski „Solidarność".

Ciąg dalszy na s. 26 →

→ Ciąg dalszy ze s. 25

Co to takiego były „Placki u Ziuty"?

To jest kultowa rzecz, opisywana w różnych wspomnieniach działaczy naszego regionu. Regularnie spotykaliśmy się u dr Józefy Mielnik (aresztowana 20 lutego 1982 na 1,5 roku za przygotowanie matrycy ulotek). Były to spotkania środowisk solidarnościowych o kluczowym znaczeniu dla organizacji pracy podziemia w regionie.

A co kryło się pod nazwami „Koncert Vivaldiego" i „Przykop"?

To były początki Olsztyńskiego Komitetu Obywatelskiego. Poszły oficjalne zaproszenia na przesłuchanie płyty właśnie z tym koncertem, w mieszkaniu państwa Kurowskich. Taki kamuflaż, bo SB wszystko podsłuchiwało. Dom w „Przykopie" z inicjatywy Ireny Telesz, pierwszej wiceprzewodniczącej MKZ, wyrzuconej z Teatru im. Jaracza w stanie wojennym, w latach 80. stał się kultowym azylem i miejscem spotkań opozycji olsztyńskiej. Miejscem pożegnań działaczy wyjeżdżających na emigrację.

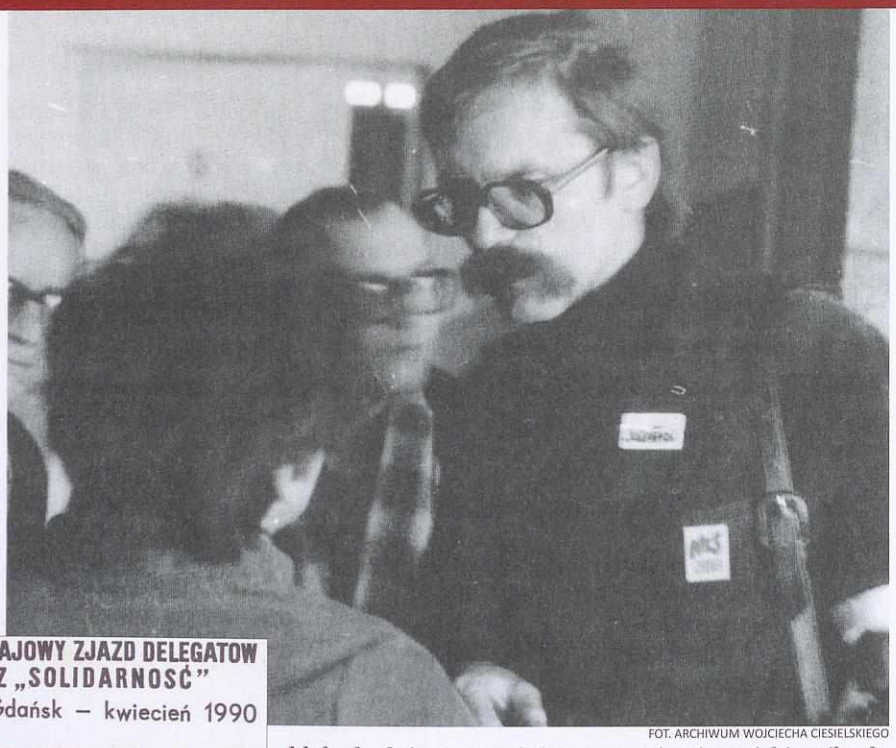

FOT. ARCHIWUM WOJCIECHA CIESIELSKIEGO

Byłeś członkiem Komitetu Założycielskiego „Solidarności" w WSP w Olsztynie, współorganizatorem MKZ oraz kierownikiem sekcji informacji i propagandy, więc były powody, aby odpowiednie służby się Tobą zainteresowały?

To było wpisane w opozycyjną działalność. Nie wiedzieliśmy, jak działają służby specjalne i w 1980, i 1981 roku nie przywiązywaliśmy do tego żadnej wagi. Ludzie się bali, ale pomimo zastraszania, potwornej antysolidarnościowej propagandy nie daliśmy się. W stanie wojennym wielu działaczy opuściło Polskę z paszportem w jedną stronę, ale większość, tak jak ja, została. Wyobraź sobie taką sytuację. Połowa lat 80. Idę przez miasto, a tu podchodzi jakaś pani i mówi: „Pan nie wyjechał? To jeszcze nic straconego!". Mogliśmy nic nie robić, tylko chodzić po mieście, żeby ludzie widzieli, że jesteśmy. Bo nas przecież znali. To dodawało nam siły i mocy. Nie zdawaliśmy sobie jednak sprawy z takiego nasycenia agenturą.

A przecież ta gigantyczna operacja musiała kosztować?

Do dziś nikt nie zdaje sobie sprawy z ekonomicznej strony tego gigantycznego przedsięwzięcia. A pamiętamy jak gospodarka państwa padała, ludzie żyli w biedzie, w systemie kartkowym. I w tym momencie uruchomienie tak gigantycznych środków z budżetu państwa spowodowało, że do końca istnienia PRL-u gospodarki nie udało się odbudować. Należałoby jeszcze przypomnieć fakt okrutny... ludzi, którzy z powodu blokady dróg i telefonów nie dotarli do szpitali, aptek. Ileż to ludzkich tragedii wywołało. A gdy dodamy przymusową emigrację, rozłąkę rodzin, odpływ fachowców, inżynierów, naukowców...

Musiałeś pojechać aż do Gdańska, aby zarejestrować NSZZ pracowników nauki oświaty przy WSP w Olsztynie?

Porozumienia podpisano w sierpniu. W tym czasie na uczelni były wakacje. Zaczęliśmy kombinować, kiedy można zwołać jakieś zebranie. Mieliśmy informacje z innych uczelni, że coś się zaczyna dziać, powstał pomysł zwołania w połowie września zebrania na Wydziale Humanistycznym i tak został powołany komitet założycielski NSZZ „Solidarność" WSP w Olsztynie. Do dzisiaj mam wykaz dokumentów, które wtedy powstały. Podjęliśmy decyzję o przystąpieniu do MKZ w Gdańsku. Mieliśmy numer krajowy 28, z 25 września 1980 roku.

Jak to się stało, że zostałeś internowany dwukrotnie, czym sobie na to zasłużyłeś?

Trzeba do tego dodać gry operacyjne. To było wszystko perfidnie przygotowane. Poważnie zachorowałem. W czasie internowania, prawie codziennie traciłem przytomność. Gdyby nie koledzy z celi, to pewnie bym nie przeżył. Metody dręczenia były wyrachowane. Nie tylko mnie to spotykało. Były takie sytuacje, że wypuszczali, a tu przyjechała żona do internowanego na widzenie. Za chwilę okazywało się, że jest już w innym więzieniu i szykuje się kolejny proces i wyrok. Nigdy nie było żadnej pewności, co się stanie. Po 13 grudnia, wielu już na takie zagrywki obojętniało. Trudno było nas czymś zaskoczyć. Kiedy w nocy, w momencie internowania wiozą ciebie, niby do Iławy a widzisz, że to nie jest ten kierunek. Samochód przejeżdża obok cmentarza przy ul. Poprzecznej i zatrzymuje się w Zalbkach na placu przed garażami milicyjnymi, uzbrojeni mundurowi z psami, to działa na wyobraźnię. Przepakowali nas do innych samochodów i nad ranem pojechaliśmy do Iławy. Chcieli nas po prostu zastraszyć.

Jaki był dla Ciebie najtrudniejszy moment stanu wojennego?

Nie było łatwych momentów. Najgorzej jednak wspominam ten cmentarz. Teraz wiem, jak się ludzie zachowują w czasie egzekucji. Potem, jak się zatrzymaliśmy w lesie, za potrzebą, to tylko ja wyszedłem. Tak ten moment wspominał Józef Lubieniecki: „Pamiętam, że pierwszy poszedł Wojtek Ciesielski. – K... nie strzelają, można iść – powiedział, a my wszyscy odczuliśmy wielką ulgę". W naszym regionie, 13 grudnia, internowano 41 osób. Później dochodzili następni.

Od pamiętnej nocy 13 grudnia 1981 roku prowadziłeś dziennik, w którym zapisywałeś swoje wspomnienia i refleksje, jak je odczytujesz po latach?

To były małe karteczki, które trzymałem pod podszewką butów. Przez wiele lat tam nie zaglądałem, bo to był dla mnie horror. Ciężko to się czyta i z bólem. Wracają wspomnienia, skojarzenia. Kiedyś do okna w celi przyleciała sikorka. Każdy na nią patrzył. Ta sikorka stała się symbolem wolności. Innym razem, przez wykruszony kawałek blindy (zasłaniającej więzienne okna) widać było kawałek chodnika, po którym chodzili wolni ludzie. Zadawaliśmy sobie pytanie, o czym może myśleć człowiek, przebywający na wolności, przechodząc właśnie ten kawałek? Idziesz przed siebie i nic ci nie grozi... takie myślenie. Żeby było śmieszniej, to komendantem więzienia w Iławie był nasz student zaoczny. Mówił po latach, że to mu się

wymknęło spod kontroli. A to wszystko było perfidnie i celowo przygotowane.

Na więziennym wikcie wielu chudło i chorowało. W lipcu już ważyłem 42 kilo. Wyszedłem na przepustkę do szpitala. Jak mnie zobaczyła moja mama, to umarła z wrażenia. Miała 52 lata. Pamiętam, jak wszyscy przeżywaliśmy sierpniową masakrę w więzieniu w Kwidzynie. Ścieżki zdrowia. 81 osób ciężko pobito, 38 bardzo ciężko. Do tego doszły wyroki za zasłanianie się w czasie bicia. Kwalifikowano to jako zamach na funkcjonariusza w stanie wojennym. Nie można do tych wspomnień kolegów wracać ze spokojem.

Jak mogła się potoczyć Twoja kariera naukowa, gdyby nie stan wojenny?

Miałem już zaawansowane u prof. Janusza Małłka seminarium doktoranckie. Chciałem już to finalizować. Robiłem doktorat na temat kultury... „Tomasz Płaza jako pretekst do pokazania relacji XVI-wiecznej kultury między Krakowem a Warmią". Jak jeździłem do profesora Małłka, to był problem, jak z stamtąd wrócić i nie dać się złapać.

Co zostało z dawnych ideałów „Solidarności"?

To jest odrębne zagadnienie, bo teraz ciągle mówi się o pierwszej, drugiej, trzeciej „Solidarności". Przychodzi kolejne pokolenie. To nasze myślenie, było na pewno bardzo pozytywnym myśleniem, ale to już jest dla nich historia. Dlatego warto przypominać, jak ważne jest budzenie uczuć w pamięci pokoleń, refleksji nad losem tych, którzy te wartości moralne – zamknięte w słowach „Solidarność", „Niepodległość", „Patriotyzm" – budowali.

Przypominać potworności lat stanu wojennego, bo dla nas stan wojenny trwał aż do 1989 roku. A gdy zajrzymy do statystyk stanu wojennego, to ogarnia nas groza: 88 udokumentowanych, niewyjaśnionych zabójstw, emigracja wielu tysięcy ludzi. Wojsko na ulicach: 80 tys. żołnierzy, 30 tys. funkcjonariuszy MO i SB, 1750 czołgów, 2043 pojazdy opancerzone i wozy bojowe, 9 tys. samochodów, 393 szt. artylerii, 39 myśliwców w powietrzu, 110 helikopterów, ponad 40 okrętów. To jest ogrom sił i środków, które spacyfikowały kraj. Ale też skutkiem represji była mobilizacja tysięcy ludzi do walki z systemem, nie tylko rodzin represjonowanych, ale i całego otoczenia, do którego dotarło czym jest system oparty na zbrodni, przemocy. I dzięki tym ludziom ta garstka w skali kraju działaczy podziemia przetrwała.

Jak się Ojczyzna odwdzięczyła swoim bohaterom?

Przez lata milczeniem. Teraz sobie o nas przypominają, stąd te uprawnienia dla byłych działaczy i dodatek do emerytury, 426 złotych. Dla niektórych to jest zbawienie. Nie jest to dużo, ale dla wielu bardzo pomocne. Natomiast przez lata nikt się tym nie interesował. Zrobiliście swoje, możecie odejść. Ludzie potracili mieszkania, byli przez wiele lat bez pracy, klepali biedę i teraz spotykają byłych ubeków, którzy się z nich śmieją... – Toście się nawojowali...

FOT. ARCHIWUM WOJCIECHA CIESIELSKIEGO

Jest co prawda ustawa, która pozwala na zasądzenie odszkodowania. Jeden z moich kolegów usłyszał od sędziny, że nic mu się nie należy, ponieważ siedząc w więzieniu miał wikt i opierunek za darmo. Inna sędzina dla odmiany powiedziała: „O co wam chodzi? Siedzieliście z kryminalistami, oni przeżyli, a wam trudno było?". Takie argumenty padały.

Na koniec poproszę o anegdotę, bo na pewno masz również jakieś weselsze wspomnienia...

Kiedyś kupiłem taki telefon – słuchawkę z kolorowymi przyciskami. Podłączyłem go w miejsce starego, takiego z okrągłym cyferblatem. Na drugi dzień, mam jakąś rodzinną imprezę w domu, pełno gości i raptem słyszę, że ktoś dobiera się do zamka w drzwiach wejściowych. Cichutko podchodzę do drzwi, otwieram szeroko, a tu stoi taki gruby facet z torbą narzędziową i mówi, że winda nie działa (a to 6. piętro) i on w skrzynce telefonicznej w Szpitalu Dziecięcym (obok którego mieszkałem) zauważył, że mam popsuty telefon. I on przyszedł, wdrapał się na 6. piętro, żeby mi o tym powiedzieć. Zaskoczyłem go pytaniem: „A pan z jakiego wydziału? Piątego? – Ja nie z tego wydziału!". Okazało się, że założyli nam podsłuchy, które nie radziły sobie z aparatami na przyciski.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał ANDRZEJ ZB. BRZOZOWSKI

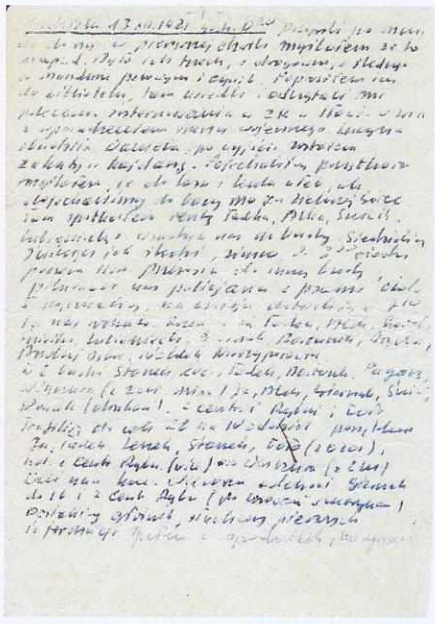

Wojciech Ciesielski – rocznik '51, absolwent WSN (filologia polska z historią) i WSP (historia) w Olsztynie. W latach 1974-1983 pracownik naukowy WSP w Olsztynie. Od września 1980 roku w „Solidarności", członek Komitetu Założycielskiego w WSP, współorganizator MKZ „S" w Olsztynie, delegat WSP do MKZ, kierownik sekcji informacji i propagandy; organizator spotkań i wieców w zakładach pracy regionu, inspirator powstania NZS WSP w Olsztynie. 13 grudnia 1981 internowany (Iława, Kwidzyn). Wielokrotnie przesłuchiwany i zwolniony z pracy; prowadził jednoosobowy zakład ślusarstwa produkcyjnego „Wytwórnia kapsli do butelek" (1983-1986). Kolporter i współpracownik wydawnictw podziemnych, m.in. „Rezonansu", „Solidarności. Pisma Regionu Warmińsko-Mazurskiego", „Woli", znaczków poczt podziemnych, kaset audio, ulotek. W 1988 roku członek OKO i Warmińskiego Klubu Katolików, od 1989 – KO „S" Regionu Warmińsko-Mazurskiego, pracownik ZR, specjalista ds. szkoleń, rzecznik prasowy (1989-1991), dyrektor Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (1991-1999). Jest jedną z legend olsztyńskiej „Solidarności". Odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Wolności i Solidarności. Obecnie członek Zarządu SDP w Olsztynie.

W bieżącym roku ukazała się książka dr. Petera Rainy zatytułowana: *Zdrada czy konieczność? Jaruzelski i inni przed sądem* (Biblioteczka Myśli Polskiej, Warszawa 2019, t. I-II, ss. 1090). Monografia, bazująca na dokumentach z Archiwum IPN-u, ma historyczne znaczenie. Dokumentuje proces sądowy związany z wprowadzeniem stanu wojennego w grudniu 1981 roku, który był jednym z najtragiczniejszych epizodów w najnowszej historii Polski. Niniejszym prezentujemy słowo autora do zaprezentowanej dokumentacji.

Zdrada czy konieczność?

PETER RAINA

W sprawie wprowadzenia stanu wojennego w Polsce w nocy z dnia 12 na 13 grudnia 1981 roku, zdania zarówno polityków, historyków oraz opinii społecznej są podzielone. Spór toczy się przede wszystkim o to, czy dekret Rady Państwa z dnia 12 grudnia 1981 roku był legalny i czy był słuszny?

Rada Państwa powołała się w swojej argumentacji na art. 33 ust. 2 Konstytucji Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej z roku 1976, w którym czytamy: „Rada Państwa może wprowadzić stan wojenny na części lub całym terytorium Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, jeżeli wymaga tego wzgląd na obronność lub bezpieczeństwo państwa. Z tych samych powodów Rada Państwa może ogłosić częściową lub powszechną mobilizację".

W uzasadnieniu decyzji czytamy, iż Rada Państwa kierowała się: „potrzebą zapewnienia wzmożonej ochrony podstawowych interesów państwa i obywateli, w celu stworzenia warunków skutecznej ochrony suwerenności i niepodległości Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej oraz spokoju, ładu i porządku publicznego, jak również mając na względzie zabezpieczenie funkcjonowania władzy i administracji państwowej oraz gospodarki narodowej [...]". I to sformułowanie od razu wzbudziło szereg zastrzeżeń, które z kolei wprowadziły zamęt w interpretacji praw konstytucyjnych, ponieważ art. 31 mówi, że „w okresach między sesjami Sejmu Rada Państwa wydaje dekrety z mocą ustawy i przedstawia dekrety Sejmowi do zatwierdzenia na najbliższej sesji".

W grudniu 1981 roku Sejm był w czasie trwania sesji. Pojawia się więc pytanie: czy artykuły 31 i 33 w swojej treści są ze sobą sprzeczne? Dosłowna interpretacja prawnika art. 31 mówi, iż w trakcie sesji Sejmu Rada Państwa nie miała prawa podejmować decyzji o stanie wojennym. Natomiast w myśl art. 33 ust. 2, gdy istniało realne zagrożenie suwerenności Polski, decyzja Rady Państwa miała bezsprzeczne uzasadnienie, tym samym była słuszna.

Spróbujmy, zatem przypomnieć sytuację Polski z tamtych lat, kiedy była zagrożona nie tyle przez wydarzenia wewnętrzne, ile przez mocno zdeterminowanych ówczesnych mocodawców w Moskwie i w Berlinie Wschodnim, którzy zdecydowani byli w każdym momencie podjąć bardzo radykalne działania przeciwko Polsce. Wobec takich okoliczności interpretacja art. 31 jest zbyt nieadekwatna do sytuacji. Wydaje się, więc konieczne wziąć pod uwagę cały szereg bardzo ważnych powodów i uwarunkowań, które stały za podjęciem niezwykle trudnej i bolesnej decyzji wprowadzenia stanu wojennego. Przede wszystkim wspomniane już zagrożenie suwerennego bytu Państwa. Na potwierdzenie takiego stanu rzeczywistości przedstawione zostały w rozdziale II publikacji *Zdrada czy konieczność? Jaruzelski i inni przed sądem* dokumenty archiwalne, które jednoznacznie na to wskazują i co więcej prowadzą do wniosku, że gdyby nie stan wojenny Polska podzieliłaby los Węgier z roku 1956 czy Czechosłowacji z roku 1968. Protokoły z posiedzeń Biura Politycznego ZSRR, korespondencja służbowa między Erichem Honeckerem i Leonidem Breżniewem wyraźnie mówią o gotowości podjęcia interwencji w Polsce i to interwencji militarnej. Armia NRD była na to przygotowana. W dokumentach istnieje plan wkroczenia czołgów i rozkaz realizacji akcji zbrojnej na terenie Polski w ciągu 12 godzin.

W takiej sytuacji człowiek odpowiedzialny za losy swojego kraju i narodu nie wchodzi w niuanse konstytucji i nie składa odpowiedzialności w czyjeś ręce, tylko korzysta z artykułu 33 ust. 2, który dawał mu wystarczające prawo do obrony suwerenności kraju i to za wszelką cenę.

Innym nurtującym zagadnieniem jest swoisty terror strachu, który opanował zarówno władze polityczne państwa polskiego, jak i władze państw sąsiednich. Strach przedostawał się również do życia społecznego i był prawdopodobnie motorem różnych reakcji i działań (między innymi kolportowane ulotki). Nie jest zamiarem autora rozwikłanie wspomnianego problemu, ponieważ publikacja ma inny cel. Niemniej jednak należy choćby pokrótce do tych spraw się odwołać.

Powstanie w Polsce Niezależnego Związku Zawodowego „Solidarność" i bardzo dynamiczny rozwój tej organizacji spowodowały w całym bloku sowieckim nie tylko konsternację, ale wzbudziły świadomość „dziejowej" groźby. Dotychczasowy porządek podtrzymywany przez „wszechpanujących" miał niemal z dnia na dzień według prognoz runąć. „Solidarność" była silną i bardzo zdeterminowaną opozycją, z którą należało się liczyć. Toteż rok 1980 zapoczątkował zbiorowe wysiłki w celu uniknięcia ostrej konfrontacji między związkowcami a rządem polskim.

Główną rolę odgrywał w tym czasie Prymas Polski, Stefan Kardynał Wyszyński. Miał wszystkie ku temu dyspozycje: doskonale znał historię Polski i jak nikt inny wsłuchiwał się w głos Duszy swojego narodu. Doświadczony latami wojny i okupacji miał prawo przekonywać, iż są takie sytuacje, kiedy „ważniejszym jest żyć dla Ojczyzny, niż dla niej umierać". Brał udział w licznych spotkaniach i rozmowach z jednej strony z władzami rządowymi, które starał się nakłonić do porzucenia szkodliwej polityki i naprawienia błędów, a z drugiej strony nie rezygnował z przekonywania działaczy „Solidarności" do rozwagi oraz odpowiedzialności w podejmowaniu ważnych decyzji. Przypominał często: „szczyty gór zdobywamy idąc krok za krokiem". Ten ogromny wysiłek w mediacjach, których celem było osiągnięcie porozumienia między stroną rządową a „Solidarnością" skończył się w maju 1981 roku wraz ze śmiercią Prymasa – człowieka niezwykle zatroskanego o losy kraju i społeczeństwa.

„Solidarność", a przynajmniej jej radykalne skrzydło, nie pomna rad Prymasa dążyła przede wszystkim do obalenia panującego systemu politycznego bez względu na konsekwencje. Władze zaś nie miały zamiaru ustąpić z pola walki i pozwolić na obalenie Rządu, ale też nie mogły się zdecydować na radykalniejsze działania. I to wahanie, to działanie na zwłokę władz polskich ogromnie denerwowało Moskwę, aż straciła cierpliwość

i niebawem wysłała ostatnie ponaglenie wręcz wezwanie do podjęcia właściwych i natychmiastowych kroków. Postawiono tak naprawdę ultimatum: jeżeli w dalszym ciągu władze nie będą w stanie sobie poradzić – przyjdą z „pomocą". Nie było to trudne do wykonania, bowiem „bojarowie" Breżniewa od dawna byli w centrum kraju i tylko czekali na rozkaz z Moskwy, aby ruszyć do marszu.

Książka *Zdrada czy konieczność?* nie zajmuje się stanem wojennym jako głównym tematem. Autor podjął inne zadanie, a mianowicie przedstawienie rzetelnej dokumentacji z procesu sądowego „o pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej i karnej osób związanych z wprowadzeniem i realizacją stanu wojennego". Proces rozpoczął się najpierw przed Sejmową Komisją Odpowiedzialności Konstytucyjnej w roku 1991, a dopiero w roku 2011 przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

Przy tej okazji z pewnością zastanawia badacza, czym kierowano się wytaczając ów proces? Czy była to chęć dotarcia do „prawdy stanu wojennego", czy chęć zemsty? Znakomity historyk, znawca dziejów Polski Paweł Jasienica trafnie spostrzega sygnalizując tym samym swoiste ostrzeżenie. Zemsta, pisze, „jest fatalnym drogowskazem w polityce. Źle, jeśli zaślepia ona tłum – żołnierzy, partyzantów. Zupełna katastrofa, jeżeli głosić ją zaczyna polityka państwa, znajdującego się w położeniu skomplikowanym i trudnym" (*Rzeczpospolita Obojga Narodów. Calamitatis Regnum*, Warszawa 1999, s. 166).

Analiza dokumentów wskazuje na zemstę. Sejmowa Komisja rozpoczęła z swoją pracę po otrzymaniu w grudniu 1991 roku wniosku posłów Klubu Parlamentarnego Konfederacji Polski Niepodległej „o pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej i karnej osób związanych z wprowadzeniem i realizacją stanu wojennego". Pamiętać trzeba, że KPN była jak najbardziej antykomunistyczną partią polityczną. Komisja zbadała sprawę z dużą wnikliwością: powołała poselski zespół roboczy, nawiązała współpracę z ekspertami, zebrała wiele materiałów dowodowych i przesłuchała osoby objęte wnioskiem wstępnym. Przebieg prac Sejmowej Komisji trwał do maja 1996 roku, kiedy Komisja w wyniku głosowania podjęła uchwałę o umorzeniu postępowania. Komisja przyznała się do pełnej świadomości, iż jej oceny i wnioski będą „zawsze przedmiotem sporów oraz kontrowersji". Rozprawę sejmową uznać należy za słuszną. Naród miał prawo dowiedzieć się, jak i dlaczego wprowadzano stan wojenny. Tym bardziej, że społeczeństwo polskie dźwigało wielki ból fizyczny i moralny. Tak więc Sejmowa Komisja uczyniła wszystko zadość oczekiwaniom i wymaganiom narodu.

Natomiast proces karny woła o pomstę. We wrześniu 2000 roku Porozumienie Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych w Krakowie zgłosiło wniosek do dyrektora Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu o wszczęcie i przeprowadzenie stosownego śledztwa w związku z niezgodnym z prawem wprowadzeniem stanu wojennego. Dyrektor Głównej Komisji Ścigania Zbrodni postanowił przeprowadzić śledztwo w listopadzie 2000 roku. Prokuratura Warszawskiej Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni odmówiła przeprowadzenia śledztwa. Z jakiego powodu nie udało się ustalić. Zatem na polecenie dyrektora Głównej Komisji postępowanie przygotowawcze w sprawie karnej podjęła prokuratura Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni w Katowicach. Śledztwo trwało aż do 2007 roku, kiedy prokuratura katowicka wniosła akt oskarżenia do Sądu Okręgowego w Warszawie przeciwko Wojciechowi Jaruzelskiemu, Tadeuszowi Tuczapskiemu, Stanisławowi Kani, Florianowi Siwickiemu, Czesławowi Kiszczakowi, Emilowi Kołodziejowi, Krystynie Marszałek-Młyńczyk, Eugenii Kemparze i Tadeuszowi Skórze. Oskarżeni zostali obwinieni za przestępstwa z art. 258 § 3 k.k. 1 w zw. z art. 2 ust. 12 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu i art. 18 § 2 k.k.3 w zw. art. 231 § 1 k.k.4 przy zast. art. 2 ust. 1 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r.

To, że oskarżeni zostali obwinieni za przestępstwa typu karnego budzi wątpliwości. Oskarżeni byli mężami stanu Państwa uznanego przez wszystkie państwa na świecie. PRL była także członkiem ONZ. Prawdą jest, iż panował w kraju system mono-partyjny, to jednak nie sposób się zgodzić na określanie rządzących tym Państwem „zbrodniarzami komunistycznymi". Wprowadzenie stanu wojennego było niewątpliwie aktem politycznym. Postanowienie Trybunału Konstytucyjnego z marca 2011 roku mówiące o tym, że dekret z dnia 12 grudnia 1981 roku o stanie wojennym jest niezgodny z art. 7 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej jest rzeczą również wątpliwą. Trybunał Konstytucyjny powołuje się na art. 7 Konstytucji RP z 2 kwietnia 1997, który brzmi: „organy władzy publicznej działają na podstawie i granicach prawa". W tym przypadku z punktu widzenia wykładni prawnej został wyraźnie błędnie zastosowany art. 7 z roku 1997 jako narzędzie oskarżenia za akcję, która miała miejsce w 1981 roku. Posłużenie się ustawą z roku 1997 do znacznie wcześniejszego zdarzenia, czyli wstecz, jest niedozwolone! Zastosowanie Kodeksu karnego w roku 2007 nie było zgodne z prawem. Tak więc zarówno działania prokuratury, jak i rozprawa sądowa była nielegalna. Jak widać z powyższego rozeznania sprawy kierowano się chęcią zemsty.

Nie jest intencją autora wydawanie opinii na ten temat zanim nie uprzystępni zebranych materiałów i dokumentów, zanim nie wyjaśni pochodzenia owych dokumentów. Dopiero wówczas będzie mógł polemizować i poddać osądowi.

Należy się w tym miejscu wyjaśnienie od autora, który nie chce być posądzony przez czytelnika o ignorancję bądź aprobatę dla wprowadzenia stanu wojennego. Z historią Polski związana jest moja praca naukowa od wielu lat, od młodości mojej. A tragedii Polski z tego czasu doświadczyłem osobiście. Kilkanaście tygodni po wprowadzeniu stanu wojennego, 6 lutego 1982 roku, zmarła w Berlinie Zachodnim (gdzie mieszkaliśmy) moja żona. Oprócz dramatu osobistego, jaki wówczas przeżywałem fakt, że nie miałem żadnych możliwości natychmiastowego skontaktowania się z Jej rodzicami w Polsce, bowiem nie działały ani telefony, ani telegramy, co sprawiało dodatkowy ból, potęgowało wręcz rozpacz. W tej pełnej desperacji chwili zmuszony byłem zatelefonować do Watykanu, gdzie przy okazji znalazłem pewnego szlachetnego polskiego prałata okazało się zresztą dobrego znajomego, który zdecydował się wcześniej wrócić do Warszawy, aby pomóc mi w przekazaniu tej jakże bolesnej informacji dla rodziców o zgonie ich córki. Tylko trzydniową wizę przyjazdową na pogrzeb otrzymałem, ponieważ od lat byłem *persona non grata* dla władz polskich. Stan wojenny przeżyłem w dniach pogrzebu. Funkcjonariusze SB chodzili za mną dzień i noc. Moje oczy widziały patrole wojskowe, rewizje w domach, szarpaninę w chwilach internowania, kontrole w miejscach pracy, „czarny rynek", brak żywności oraz działalność podziemną. Poza tym do ręki dostałem maszynopis Marka Nowakowskiego *Raport o stanie wojennym*, który później ukazał się drukiem (Instytut Literacki, Paryż 1982[1], 1983[2]). Jest to dzieło klasyczne. Nic, więc dziwnego, że zaangażowałem się w pomoc dla Polaków organizowaną w Niemczech. Wiek zbyt dotkliwy by cytując Herberta krzyknąć: „aby nosić broń i walczyć jak inni". Były we mnie ongiś i pozostały do dziś silne emocje z tamtego czasu. Tak, więc daleki jestem od tego, abym czuł stan wojenny jako niezbędne rozwiązanie.

Ciąg dalszy na s. 30 →

→ Ciąg dalszy ze s. 29

Dokumenty narzucają dwa aspekty myślenia. Jeden aspekt prowadzi do konfrontacji poglądów z legalistami, którzy ściśle przestrzegają przepisów prawa. Charakterystyczną cechą ich sposobu myślenia jest to, że często chodząc po ziemi, i nie patrzą wysoko na niebo. Wyjątkiem jest wybitny znawca prawa konstytucyjnego, prof. Feliks Siemieński, który w swoim artykule wnikliwie przeanalizował polemikę dotyczącą wprowadzenia stanu wojennego i wyciągnął właściwe wnioski (zob. F. Siemieński, *Stan wojenny 1981 r. w świetle prawa konstytucyjnego*, „Dziś" 1992, nr 3, s. 7-18). Warto przy tej okazji zacytować niektóre fragmenty tej cennej wypowiedzi. Uchwała Rady Państwa, czytamy, „została podjęta nie na podstawie dekretu o stanie wojennym, lecz tylko i wyłącznie na podstawie art. 33 ust. 2 Konstytucji PRL. [...] Kiedy rozważa się kwestię legalności dekretu o stanie wojennym i trzech pozostałych, jak też uchwały Rady Państwa o wprowadzeniu stanu wojennego, w żadnym przypadku nie można jednak pomijać jednego istotnego faktu, jak to zwykle się czyni. A myślę, że czyni się to celowo i świadomie. Chodzi mianowicie o to, że Sejm – jako najwyższy organ władzy państwowej – uznał wprowadzenie stanu wojennego prze Radę Państwa za uzasadnione, jak też zatwierdził wszystkie cztery wydane przez nią 12 grudnia 1981 r. dekrety z mocą ustawy, z tym, że w dekrecie o stanie wojennym nadał nowe brzmienie przepisowi art. 53 ust. 2. A uczynił to ustawą z 25 stycznia 1982 r. o szczególnej regulacji prawnej w okresie stanu wojennego. Zatwierdzenie wskazanych dekretów ustawą, a nie uchwałą Sejmu, jest tu uzasadnione, mianowicie tym, że jednocześnie dokonano zmiany dekretu o stanie wojennym. Uznając wprowadzenie stanu wojennego przez Radę Państwa za uzasadnione, jak też zatwierdzając dekret o stanie wojennym i dekrety pozostałe, Sejm dał też szerokie uzasadnienie swojej decyzji, zamieszczając je we wstępie do ustawy z 15 stycznia 1982 r." (Tamże, s. 9). Nie można także pominąć kwestii przyczyn wprowadzenia stanu wojennego (zob. Tamże, s. 12. Prof. Siemieński porusza jeszcze inne ciekawe elementy tej sprawy w artykule: *Sąd nad autorami stanu wojennego*, „Dziś", 1994, nr 2, s. 80-89. Inne wartościowe opracowania w tej kwestii: A. Dudek, *Stan wojenny w Polsce 1981-1983*, IPN, Warszawa 2003; L. Mażewski, *Problem legalności Stanu Wojennego z 12-13 grudnia 1981 r. Studium z historii prawa polskiego*, Wydawnictwo von Borowiecky, Warszawa 2012; B. Lubera, A. Sikorska, *Retroaktywność dekretu o stanie wojennym w świetle Konstytucji z 1952 i 1997 r.*, „Przegląd Prawa Konstytucyjnego", 2010, nr 4).

Przyczyny te są ważne z uwagi na wymóg stawiany w art. 33 ust. 2 Konstytucji PRL. Stanowi się tu mianowicie, że Rada Państwa może wprowadzić stan wojenny, jeżeli wymaga tego wzgląd na obronność lub bezpieczeństwa państwa. Przyczyny te były podane w tytule i we wstępie w § 1 uchwały Rady Państwa 12 grudnia 1981 roku w sprawie wprowadzenia stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwa, a następnie w nieco zmienionej formie powtórzone we wstępie do ustawy z 25 stycznia 1982 roku o szczególnej regulacji prawnej w okresie stanu wojennego. Opierając się na obydwu tych tekstach, można wymienić następujące przyczyny wprowadzenia stanu wojennego 1981 roku:

1) zagrożenie żywotnych interesów narodu i państwa oraz konieczność stworzenia warunków skutecznej ochrony suwerenności i niepodległości PRL,

2) konieczność przeciwdziałania dalszemu upadkowi dyscypliny społecznej, zapewnienia ścisłego przestrzegania prawa i poszanowania zasad współżycia społecznego,

3) konieczność przeciwdziałania dezorganizacji życia społeczno-gospodarczego, odbudowy gospodarki kraju i zapewnienia sprawnego funkcjonowania organów państwowych oraz przywrócenia pokoju społecznego.

To, czy wymienione przyczyny wprowadzenia stanu wojennego 1981 roku zaistniały rzeczywiście, pozostaje kwestią oceny ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej Polski i to zarówno wewnętrznej, jak i ówczesnego układu sił w skali międzynarodowej.

Prof. Janina Zakrzewska wyraża odmienny pogląd. Pisze, że „gdy chodzi o ocenę prawną wprowadzenia stanu wojennego wysunąć można przynajmniej trzy zarzuty. Pierwszy merytoryczny podważający przesłanki wprowadzenia tego stanu. Było to użycie siły przeciwko pokojowemu ruchowi i do dnia dzisiejszego żadne dowody, iż było inaczej, nie zostały przedstawione. Drugi zarzut jest zarzutem naruszenia konstytucyjnych zasad kompetencji organów państwa. O ile Rada Państwa mogła – gdyby rzeczywiście zachodziły okoliczności decyzję taką uzasadniające – podjąć uchwałę o stanie wojennym, o tyle nie miała żadnych uprawnień do wydawania dekretów w czasie trwania sesji Sejmu PRL i wreszcie trzeci zarzut dotyczy naruszenia określonej prawem procedury ustawodawczej, gdy chodzi o tryb zatwierdzenia dekretów" (*Czy stan wojenny był legalny?*, „Prawo i Życie", nr 50, 14 grudnia 1991, s. 10). Trudno podzielać te poglądy, ponieważ opierają się one na nieprawdziwych dowodach.

Drugi aspekt myślenia zwraca się ku tym, którzy pamiętają ówczesne realia dramatycznej sytuacji wewnętrznej, groźby sowieckiej interwencji militarnej i ewentualnej katastrofy Polski. Dla nich stan wojenny okazał się mniejszym złem. Świadomość bardzo realnych i siłowych rozwiązań tzw. pomocy z „zewnątrz" miał niewątpliwie gen. Wojciech Jaruzelski. Nie tylko świadomość dysponował przecież doskonałą orientacją w sytuacji międzynarodowej, posiadał gruntowną wiedzę historyczną i wojskową oraz doświadczenie tak bardzo potrzebne dla posunięć strategicznych. Analizując przytoczone działania państw sąsiedzkich można śmiało powiedzieć, iż pod presją tych grozą wiejących okoliczności gen. Wojciech Jaruzelski zdecydował o wprowadzeniu stanu wojennego chroniąc Polskę przed rozbiorem.

Gdyby rzeczywiście nastąpiła interwencja sowiecka, czy Polsce nie groziłby taki los, jak przepowiedział Zbigniew Herbert w swoim utworze *Raport z oblężonego miasta*: „Cmentarze rosną maleje liczba obrońców/ale obrona trwa i będzie trwała do końca/i jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden/on będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania/[...] i tylko sny nasze nie zostały upokorzone" (*Raport z oblężonego Miasta*, Instytut Literacki, Paryż 1983, s. 82-83). Wiersz ten Herbert napisał w roku 1982 niedługo po wprowadzeniu stanu wojennego.

Zazwyczaj oskarżeni stawiali się na wyznaczone rozprawy sądowe. Wyjątkiem są te rozprawy, na które z powodu choroby oskarżeni przybyć nie mogli. Z dokumentów rozpraw sądowych można wysnuć wniosek, iż w stan oskarżenia zostali postawieni przede wszystkim: Wojciech Jaruzelski, Czesław Kiszczak i Stanisław Kania. Z tych trzech osób najważniejszą, przeciwko której wszczęto postępowanie karne, był Wojciech Jaruzelski, który zdecydował, iż sam będzie odpierał postawione mu zarzuty. Jego zdaniem, zarzuty były nie tylko niesłuszne, ale i niesprawiedliwe. Obrona trwała trzy dni. Mowę obronną Wojciecha Jaruzelskiego charakteryzowała, co potwierdza zapis w dokumentach, logika przedstawiania wydarzeń i faktów, język mowy obrończej zaś imponował niezwykłą poprawnością, precyzyjnością oraz bogactwem słownictwa. Można powiedzieć, iż mowa wygłaszana w ciągu trzech dni zyskałaby najwyższe uznanie nawet u Demostenesa. Nic, więc dziwnego, że tytuł

książki bezpośrednio nawiązuje do przewodu myślowego linii obrony: Jaruzelski i inni przed Sądem. Logika konieczności stanu wojennego kontra stronniczy werdykt sędziów.

Celem dwutomowej publikacji Zdrada czy konieczność? jest upublicznienie po raz pierwszy źródłowych materiałów, które do tej pory objęte były klauzulą „tajne". Dzięki temu każdy czytelnik będzie mógł wyrobić sobie własną opinię.

Książka składa się z trzech zasadniczych części. Pierwsza część (t. I, rozdz. I) zawiera zespół dokumentów, które ujawniają realną groźbę interwencji zewnętrznej, m.in.: pismo Ericha Honeckera do Leonida Breżniewa (1980), protokoły posiedzeń Biura Politycznego KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego (1981), stenogram zapisu spotkania czołowych przedstawicieli państw członkowskich Układu Warszawskiego (1980).

W części drugiej (t. I, rozdz. II) zamieszczone zostały zasadnicze treści protokołów posiedzeń Sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej, która obradowała od 1992 do 1996 roku. W październiku 1996 roku Sejm podjął uchwałę o umorzeniu postępowania w sprawie odpowiedzialności konstytucyjnej wobec osób związanych z wprowadzeniem stanu wojennego. Oprócz protokołów zamieszczone zostały również ekspertyzy specjalistów oraz protokoły z posiedzeń ekspertów.

Trzecia część publikacji (t. I, rozdz. III i t. II, rozdz. IV) zajmuje się istotą całego zagadnienia zasygnalizowanego w tytule książki oraz w pierwszej i drugiej części. Przedstawia cały proces karny w sprawie odpowiedzialności za stan wojenny w Polsce i wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z 12 stycznia 2012 roku.

Zgromadzone akta rozprawy mieszczą się w 91 opasłych teczkach, z których każda liczy od 300 do 400 stron (IPN BU 3364/1-91). Z tego też powodu konieczna była selekcja materiału źródłowego z zachowaniem dokumentacji zasadniczej. Opuszczone, więc zostały jedynie relacje, w których powtarzały się fakty czy argumenty oraz zwolnienia lekarskie dotyczące osób chorych. Poza tym wszystkie dokumenty obrazujące długi proces zostały w publikacji udostępnione. Pierwszy raz, od wielu lat, umożliwią poznanie wielu faktów, a tym samym zrozumienie genezy, jak i przebiegu słynnego procesu.

PETER RAINA

PRZYPISY

[1] Art. 258 [Kodeks karny: Ustawa z 6 czerwca 1997 r.] brzmi: „§ 1. kto bierze udział w zorganizowanej grupie albo związku mającym na celu popełnianie przestępstw, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3. § 2. jeżeli grupa albo związek określony w §1 ma charakter zbrojny, sprawca podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5. § 3. kto grupę albo związek określony w §1 lub 2 zakłada lub taka grupa albo takim związkiem kieruje, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8".

[2] Art. 2 ust. 1 brzmi: „Zbrodniami komunistycznymi, w rozumieniu ustawy, są czyny popełnione przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego w okresie od dnia 17 września 1939 r. do dnia 31 grudnia 1989 r. polegające na stosowaniu represji lub innych form naruszania praw człowieka wobec jednostek lub ludności bądź w związku z ich stosowaniem, stanowiące przestępstwa według polskiej ustawy karnej obowiązującej w czasie ich popełnienia".

[3] Art. 18 § 2: „odpowiada za podżeganie, kto chcąc, aby inna osoba dokonała czynu zabronionego, nakłania ją do tego".

[4] Art. 231 § 1 brzmi: „Funkcjonariusz publiczny, który, przekraczając swoje uprawnienia lub nie dopełniając obowiązków, działa na szkodę interesu publicznego lub prywatnego, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3".

FOT. © KRZYSZTOF SITKOWSKI / KPRP

STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY POLSKICH

DOM PRACY TWÓRCZEJ

Położony na Górze Małachowskiego, w sąsiedztwie domu Marii i Jerzego Kuncewiczów, otoczony 3,5 ha parkiem, stanowiącym część Kazimierskiego Parku Krajobrazowego.

Oferujemy:

- *130 miejsc noclegowych w pokojach 2- i 3-osobowych z łazienkami oraz w apartamentach 2-pokojowych*
- *Sale konferencyjne dla 300 osób z nowoczesnym sprzętem audiowizualnym (sala duża z klimatyzacją)*
- *Restauracja • Kawiarnia • Grill • Parking*

Zapraszamy:
uczestników kongresów, szkoleń, konferencji i gości indywidualnych.

24-120 Kazimierz Dolny
ul. Małachowskiego 17
recepcja: tel. 81 881 01 62
fax 81 881 01 65
www.domdziennikarza.com
info@domdziennikarza.com

Ceny usług do negocjacji.
Stali Klienci otrzymują rabaty.

Siekiera wisiała w powietrzu...

STEFAN TRUSZCZYŃSKI

...tak zaczął opowieść o swoim dobrowolnym zamknięciu w celi więziennej dla napisania reportażu Jacek Snopkiewicz. W latach 60. i 70. wcielał się w różne role. Był więc więźniem, dozorcą w czynszowej kamienicy, sprzedawcą. Drukowano mu to w „Kulturze", która miała kilkaset tysięcy nakładu i dobrze sprzedawała się w całej Polsce. Był płodny i czytany. Władze więzienne nie śmiały odmówić szalonemu reporterowi, gdy poprosił o możliwość kilkudniowego pobytu w celi z osadzonymi. Zbiór reportaży Snopkiewicz zatytułował *Człowiek w bramie*. A mógłby się nazywać „Człowiekiem w biegu" albo „Człowiek idzie skacząc po górach" (tak, z andrzejewska).

Biegnie więc Jacek Snopkiewicz od ponad 50 lat – szybko i odważnie jak przystało na reportera, cierpliwie i pedagogicznie – jako wykładowca i nauczyciel żurnalistycznej młodzieży, sprawując również ważne funkcje zarządzającego w ośrodkach szkoleniowych i Akademii Telewizyjnej.

Chciałbym się zająć przede wszystkim Snopkiewiczem reporterem – od współczesności i od historii, ubeckiej. A więc po kolei.

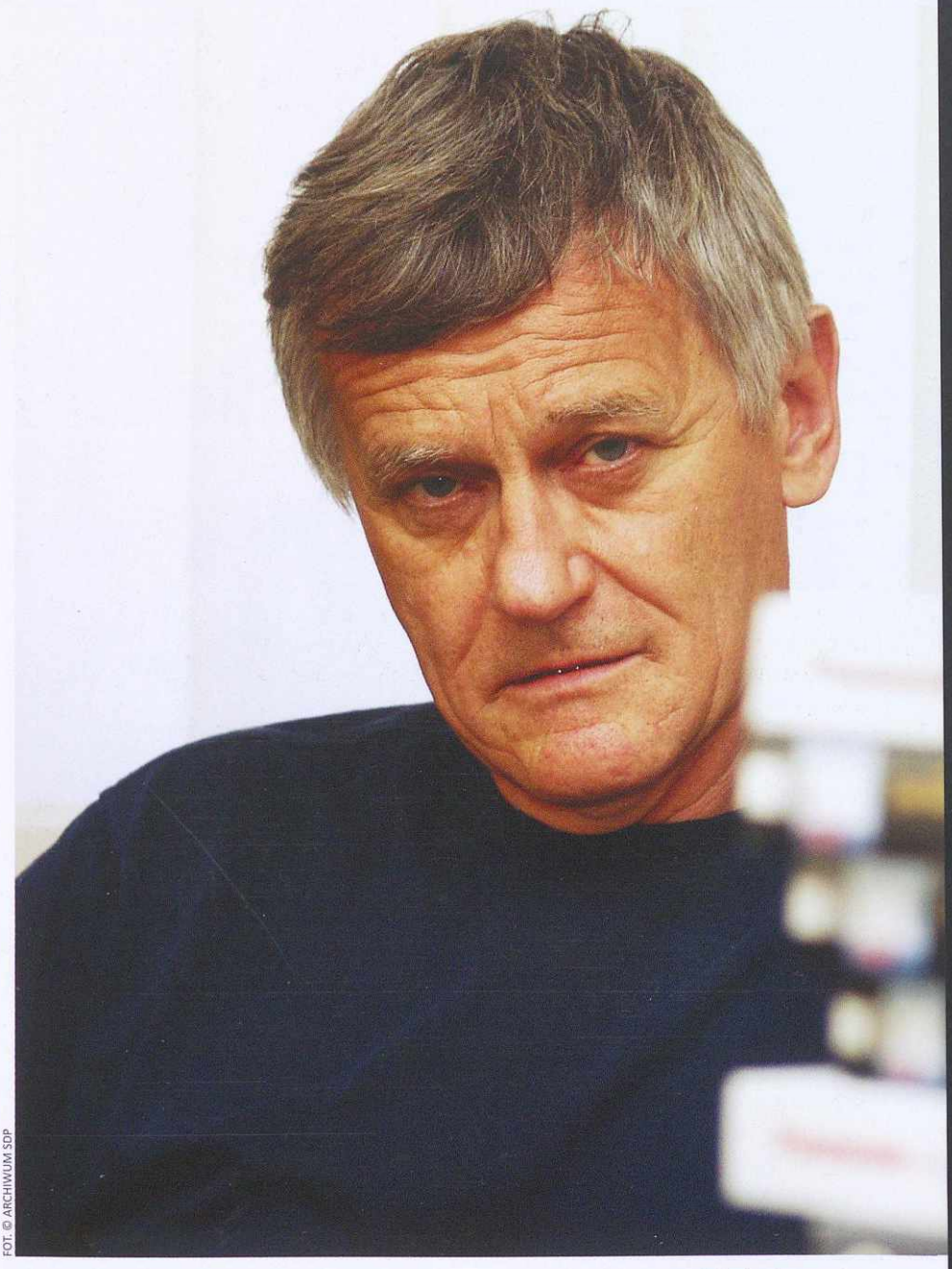

FOT. © ARCHIWUM SDP

Jesteśmy z Jackiem rówieśnikami. Ponad pół wieku temu zaczynałem tak, jak on w prasie. Były to czasy Krzysztofa Kąkolewskiego, Ryszarda Kapuścińskiego, Barbary Seidler. Reportaż dawał szansę przemycenia ważnych informacji o ludziach, nastrojach społecznych. Między piszącym a czytelnikiem był cenzor z czerwonym ołówkiem. Drapał się taki po głowie: „puścić czy zatrzymać". Jedno i drugie niosło niebezpieczeństwo dla pracownika Biura Kontroli Prasy. Zaryzykować i zgodzić się na ostrą publikację było dobre dla popularyzowania gazety – periodyku, „zdjąć" to mogło narazić na zarzut wścibstwa – bo tak fachowo w cenzurze określano przesadne ingerencje.

Autor główkował. Nie wystarczyło znaleźć dobry temat, rzetelnie udokumentować, pracowicie napisać – trzeba było myśleć jak to zrobić, by przejść przez ucho igielne czujności partyjnej i ominąć tchórzy i lizusów. Potem była już sława, wierszówka i śmiejące się z podziwu twarze czytelników.

Nie widziałem nigdy Jacka na stoku. Nie wiem jak radzi sobie na nartach. Ale slalomistą w swoich reportażach był niezłym. Głupole zadrukowywali kolumny wielkich gazet. Ale niewielu to czytało. Śląska „Gazeta Robotnicza" miała ponad milion dziennego nakładu, „Trybuna Ludu" niewiele mniej. Obie nadawały się świetnie do zawijania śledzi. „Kultura", „Polityka", „Literatura" były czytane.

Kąkolewski pukał do drzwi domowych niemieckich oprawców z SS, Kapuściński schodził z kirgiskiego konia, Seidler pisała o sabotażu w socjalistycznym zakładzie pracy. To byli nauczyciele Snopkiewicza. Władza wypatrzyła go – piszącego w pisemkach niszowych – i posadziła od razu na wysokiego konia. Szło nowe, już niegomułkowe. Tak się zdawało. I choć daleko nie zaszło i zbrodni stalinowskich nie rozliczyło – Edward Gierek, Maciej Szczepański, Jerzy Ambroziewicz, a przy nich Snopkiewicz to miała być, po siermiężnej sokorszczyźnie, telewizja nowa. I rzeczywiście gmachy na Woronicza wybudowano dobrze – tak, że do dziś służą. Zbudowano też nowe zespoły.

Od 1972 roku rozpoczyna się telewizyjna kariera publicysty, reportera, kierownika reporterów i ich nauczyciela. Telewizja zaczęła produkować reportaże, filmy dokumentalne na coraz wyższym poziomie. W publicystyce krajowej to zasługa Józefa Błachowicza, Lucyny Smolińskiej, Mariusza Waltera i właśnie Jacka Snopkiewicza otoczonego nowymi, dokształcającymi się zawodowo w Łódzkiej Szkole Filmowej.

Ciąg dalszy na s. 34 →

→ Ciąg dalszy ze s. 33

Redaktor – kierownik wrażliwy na siłę argumentów i niewieścią urodę, otoczony był zawsze zdolnymi dziennikarzami i wianuszkiem koleżanek. Popierał odważnych, co owocowało nagrodami na festiwalach. Talentem wyróżniała się Tamara Sołoniewicz, mówiąca śpiewnym, wschodnim akcentem, wywodząca się – tak, jak filmowane przez nią żubry – gdzieś tam spod Białowieży. Warto też wspomnieć o Krystianie Przysieckim, Wiesławie Duraju, Jacku Grelowskim, Macieju Jeczeniu, Łucji Klimas.

Wtedy narodził się Jacek Snopkiewicz – pedagog, który potem nieustannie już będzie wyszukiwał zdolnych i uczył rzemiosła.

Przełom pierwszej „Solidarności" zaowocuje w życiorysie Snopkiewicza zorganizowaniem i prowadzeniem Zespołu Reporterów i Dokumentalistów „Fakt". Wtedy też w latach 1980-1982 angażuje się politycznie, organizując w telewizji w ramach organizacji partyjnej tzw. struktury poziome, opozycyjne wobec aparatu władzy. Jest bardzo popularny w środowisku dziennikarskim. Zostaje – przy zmobilizowanym nacisku „rewizjonistów" – wybrany delegatem na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR w 1981 roku.

500 dni nadziei solidarnościowej kończy się 13 grudnia. W telewizji na Woronicza jest jednym z pierwszych poddanych weryfikacji. Panowie z komisji, głównie wojskowi, choć występujący po cywilnemu, są zaskoczeni, gdy „podsądny" zaczyna od poproszenia, by się przedstawili. Na tym „rozmowa" się urywa. Tak, jak 513 krajowych dziennikarzy mass mediów, zostaje wyproszony za bramę. I na długo, bo na osiem lat.

Idzie na kurs pszczelarski i z dyplomem zawodowym zakłada pasiekę. Tak jak wówczas wielu z nas pęta się po prywatnych firmach, gdzie często fakt wyrzucenia z zawodu pomaga żurnaliście. Spotykamy się. Pamiętam jeden z „pomysłów" Jacka. Ponieważ trzeba było ostro kombinować z zaopatrzeniem w benzynę, a potem z bezpiecznym jej przechowywaniem. Jacek wymyślił: „Będziemy trzymać paliwo w butelkach po szamponie". I trochę takiej oryginalnej kolekcji zgromadziliśmy w jego garażu. Benzyna była niezbędna, bo do różnych doraźnych prac trzeba było jechać – i wracać przed godziną policyjną – poza Warszawę.

To były gry fizyczne niezweryfikowanych. A umysłowe, to szperanie po archiwach, kwerendy i pisanie. Snopkiewicz zaczął od scenariuszy dla teatru. Potem skupił się na historii okupacyjnego oporu i bezpiece.

W połowie lat 80. udało mu się wyjechać na krótko do rodziny do Stanów Zjednoczonych. Później był reporterem pisma „Strażak" i pracował w wydawnictwie „Iskry". Działał w nielegalnym Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich, którym kierowali wówczas Stefan Bratkowski, Maciej Iłowiecki i Dariusz Fikus. Snopkiewicz był członkiem Zarządu. Podczas obrad Okrągłego Stołu był jednym z ekspertów strony opozycyjnej, pracujących w podgrupie do spraw środków masowego przekazu.

Wrócił do TVP po wyborach 4 czerwca. A oto przebieg kariery w szczegółach: pod koniec 1989 roku objął stanowisko pierwszego redaktora naczelnego i dyrektora programowego „Wiadomości", nowego serwisu informacyjnego TVP. Programem tym zarządzał do 1991 roku. Potem był kolejno redaktorem naczelnym „Kuriera Polskiego", kierownikiem działu reportażu w „Nowej Europie" oraz doradcą prezesa w Interpressie. Po kilu latach powrócił do pracy w TVP. W 1994 został dyrektorem Ośrodka Szkolenia i Analiz Programowych. W okresie prezesury Ryszarda Miazka i Roberta Kwiatkowskiego (1996-1997) kierował Telewizyjną Agencją Informacyjną, był rzecznikiem TVP za prezesury Roberta

Tadeusz Kucharski i Jacek Snopkiewicz

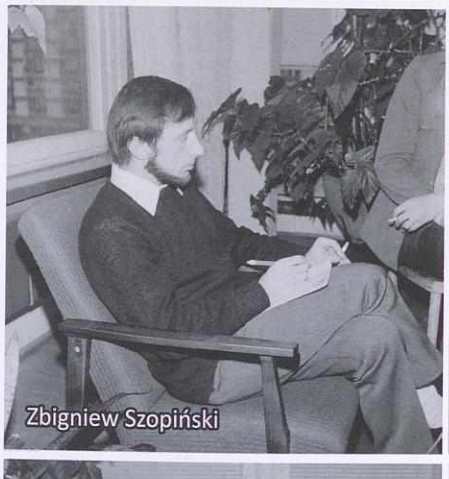
Zbigniew Szopiński

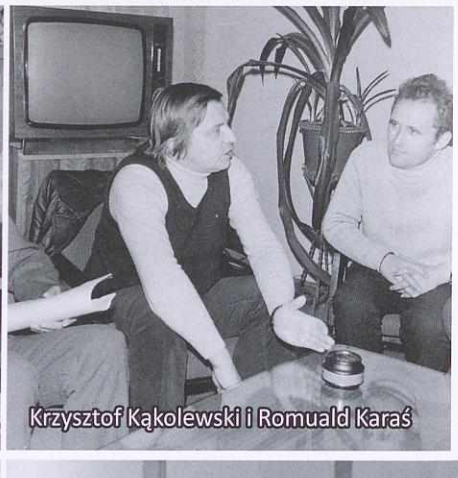
Krzysztof Kąkolewski i Romuald Karaś

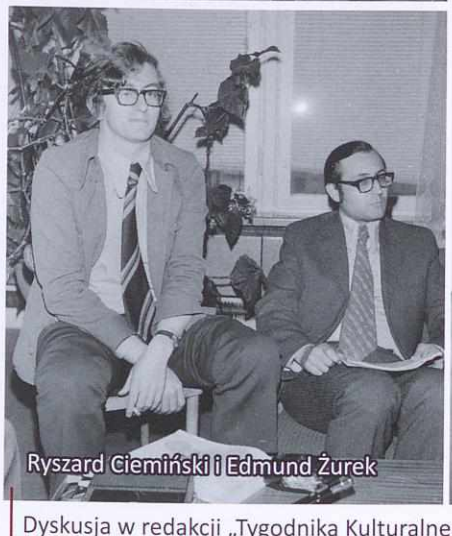
Ryszard Ciemiński i Edmund Żurek

Dyskusja w redakcji „Tygodnika Kulturalnego", początek lat 70.

FOT. © ARCHIWUM GRAŻYNY RUTKOWSKIEJ / NAC

Kwiatkowskiego i Jana Dworaka. Od roku 2000 był dyrektorem Akademii Telewizyjnej, następnie pracownikiem Teatru Polskiego Radia oraz wykładowcą w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi. W 2009 p.o. prezesa Zarządu TVP. Bogusław Szwedo mianował go zastępcą szefa Agencji Informacyjnej oraz redaktorem naczelnym kanału informacyjnego TVP Info. W 2000 roku został dyrektorem Biura Koordynacji Programowej TVP. Później wicedyrektorem TVP 2 ds. publicystyki. Wreszcie od 2013 do 2016 roku ponownie dyrektorem Akademii Telewizyjnej. Nadal zmienia uczelnie, na których wykłada. Przychodzą nowe pokolenia. Nauka o telewizji przyciąga.

Trochę dużo tej ankiety personalnej. Przydałaby się anegdota. Otóż, gdy było w TV już trochę tego nowego, redaktor Jacek wymyślił i prowadził w TVP cotygodniowy program zwany „Panoramą". Był tam przegląd wydarzeń. Często towarzyszył mu w studio popularny, ale i mądry (co nie zawsze idzie w parze) dziennikarz-filolog po UJ Jacek Maziarski. Kiedyś przebrali się za zwierzęta. I koński łeb deklamował o polityce mężów z pierwszych stron gazet. Skończyło to się zdjęciem programu, ale w pamięci telewidzów ta „Panorama" pozostała na długo.

Przed sierpniem – lubelscy kolejarze, a potem w sierpniu 1980 roku – gdańscy stoczniowcy wstawali z kolan. Dziennikarze też stawali się coraz odważniejsi. Mały, ale śmiały Stefan Bratkowski doczekał się nikczemnych ataków i wreszcie wyrzucenia z partii. Wówczas to wielu dziennikarzy partyjnych oddało legitymacje. Wśród nich i Jacek Snopkiewicz.

W dziennikarskim fachu powinno się działać bez strachu, bo „ten" i panika to najgorsi doradcy. Zaczyna się to wszystko od decyzji kandydata, ale i bystrego oka przyjmujących na te studia. Otóż nie każdy się nadaje. Nie będąc dziennikarzami, wielu politycznie mianowanych decydentów mediowych w ogóle nie ma wyczucia kto z kandydatów rokuje, a kto jest jedynie zaspokojeniem nie wyżytych ambicji rodziców. Podobnie jest z przyjmowaniem już do pracy. Umiejętność wyszukiwania właściwych ludzi to najważniejszy krok do sukcesu. Umiejętność dokonywania wyboru – tematu, problemu, któremu chce się poświęcić najwięcej uwagi, pracy to krok ku osiągnięciu wysokiego poziomu zawodowego, sukcesu.

Snopkiewicz historyk-pisarz jest konsekwentny. Jako autor scenariuszy oraz książek dokumentalnych z pasją dokumentuje historię Urzędu Bezpieczeństwa.

Najnowsza pozycja książkowa (ponad 500 stron) wydawnictwa „RYTM" to *Bezpieka. Zbrodnia i kara?* Znak zapytania w tytule to pierwszy sygnał, że kara dla zbrodniarzy była symboliczna. Reporter historyczny Snopkiewicz obszernie przypomina między innymi tych najważniejszych: Romkowskiego, Różańskiego, Brystigerową, ich zwierzchników, gorliwych pomocników. Zdjęcia, dokumenty. Wśród nich – do uzmysłowienia jak to wszystko było możliwe – takie oto „zobowiązanie": „Ja, Szenauk Aleksander współpracownik Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego zobowiązuję się wiernie służyć sprawie wolnej, niepodległej i demokratycznej Polski. Zdecydowanie zwalczać będę wszystkich wrogów demokracji. Sumiennie wykonywać będę wszystkie obowiązki służbowe. Tajemnicy służbowej dotrzymam i nigdy jej nie zdradzę. W razie rozgłaszania wiadomych mi tajemnic służbowych, będę surowo ukarany według prawa o czym zostałem z góry uprzedzony. Szenauk Aleksander, dnia 19.12.1946 r.".

Bezpieka. Zbrodnia i kara? jest panoramą powstania i upadku Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, formacji czasów stalinowskich. Ujawnia wstrząsające fakty prześladowań, terroru i zabójstw. Manipulacji informacyjnej. Bezprawia. Bezkarności setek oprawców oraz ich mocodawców. Podaje szczegóły ucieczki Józefa Światły oraz procesów wysokich funkcjonariuszy resortu: Romkowskiego, Różańskiego, Fejgina. Ukazuje też kulisy powołania i metody działania Służby Bezpieczeństwa, następczyni MBP.

Bezpieka... jest reportażem historycznym opartym na kwerendzie archiwalnej i dowodach z pierwszej ręki. Odwołuje się do tekstów artykułów w „Nowej Europie" i „Kurierze Polskim" oraz zbioru scenariuszy słuchowisk dokumentalnych *Rozwiązanie honorowe*, a także cyklu „Oskarżeni", publikowanego na łamach „Tygodnika Kulturalnego" (1988-1989), pierwszej edycji zeznań funkcjonariuszy UB. Cykl ten był inspiracją powstania, napisanych przez autora wspólnie ze Stanisławem Maratem, Ludzi bezpieki (1989), po latach w rankingu miesięcznika „Uważam Rze Historia" uznanych za jedną z najważniejszych książek o UB.

„*Bezpieka...* jest reporterską całością, ale nie kończy tematu. Czas bezprawia wciąż odkrywa nowe fragmenty okrucieństwa, przemocy i zła" – pisze autor, Jacek Snopkiewicz.

STEFAN TRUSZCZYŃSKI

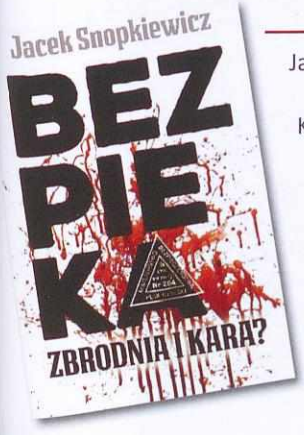

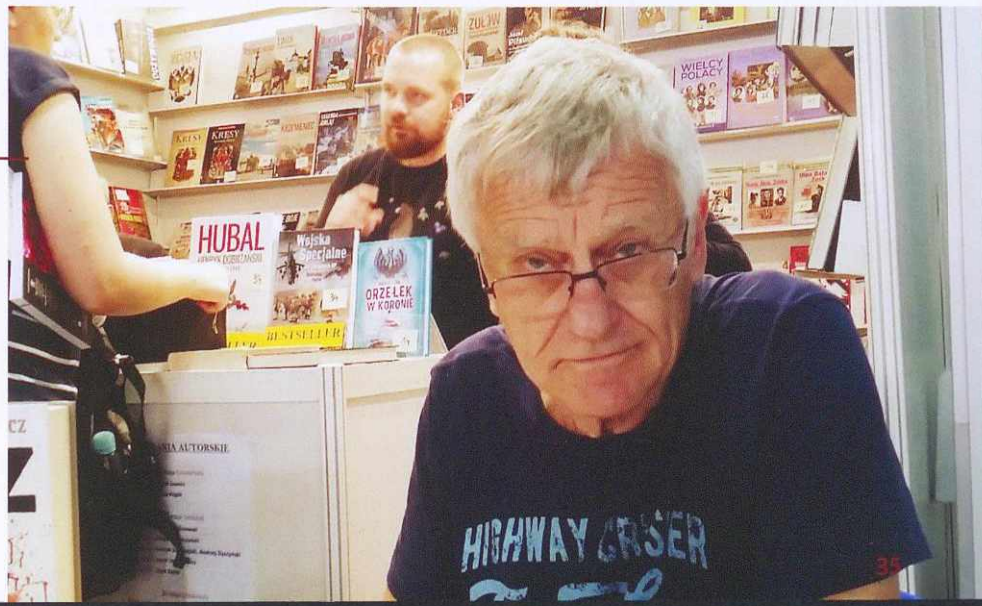

Jacek Snopkiewicz podczas Targów Książki w Warszawie; promocja książki *Bezpieka. Zbrodnia i kara?*

FOT. © PRAWY.PL

Polska książka na zakręcie...

JERZY L. OKUNIEWSKI

Amor librorum nos unit

Miłość do książek nas jednoczy

Polski rynek książki od dobrych kilkunastu lat coraz bardziej dryfuje. Owe dryfowanie zaznacza się w szczególności widocznymi corocznymi spadkami produkcji wydawniczej (od 1 do 4 proc. rocznie) i sprzedaży książek, malejącą ilością księgarń funkcjonujących na rodzimym rynku i ich coraz większą degradacją, zarówno w oczach klientów/nabywców kupujących książki jaki i w oczach ich partnerów handlowych – przede wszystkim wydawców i hurtowników, pośród których wielu, albo już bardzo wielu, ze swoich najważniejszych partnerów w obrocie książką zaczęło uznawać powszechne sieci sprzedażowe (chociażby takie jak „Biedronka" czy Poczta), czy też inne miejsca sprzedaży.

Księgarnie, które w sposób oczywisty powinny pełnić prymat w sprzedaży książek, coraz bardziej tracą na znaczeniu także jako istotne placówki kultury. Do tego należy dodać narastające w branży problemy finansowe i płatnicze (utrata płynności finansowej), liczne upadłości, bankructwa i likwidacje, które powodują zamęt na rynku, najczęściej uderzające w pierwszym rzędzie w wydawców i drukarnie, które są na początku łańcucha obiegu książki.

Podstawowe wskaźniki rynku książki i zachodzących na nim zmian (niestety coraz bardziej negatywnych) ilustruje poniższa tabela (opracowanie własne – na podstawie danych Biblioteki Analiz).

Patrząc na poniższą tabelę widać jak na dłoni pokłosie pełnego nihilizmu w tej branży. Wprawdzie umiarkowanym optymizmem napawać może (chociaż wielu ma w tym względzie niemałe wątpliwości) coraz szersza oferta wydawnicza (rosnąca ilość oferowanych w obrocie tytułów), ale w ocenie zarówno konsumentów książek, jak i profesjonalistów, oferta dla polskiego czytelnika słabnie – przede wszystkim jakościowo. Na stan obecnego rynku rosnący wpływ mają tzw. „czytadła", którym bardzo daleko do książek wartościowych o istotnych walorach poznawczych, edukacyjnych czy kulturalnych.

Niemal grozę budzi stan sieci księgarskiej (bardzo szybko malejąca ilość księgarń), co powodować może (i powoduje) w wielu rejonach kraju (a zwłaszcza w środowiskach wiejskich i małomiasteczkowych) to, co nazwać można z całą odpowiedzialnością wykluczeniem w bezpośrednim dostępie do książki, co oczywiście w sposób oczywisty nakłada się na bardzo niski (jeden z najniższych w Europie) wskaźników czytelnictwa i fizycznej obecności książek w gospodarstwach domowych.

I jeszcze jedna, bardzo ciekawa tabelka ilustrująca zmieniające się kanały, którymi książka dociera do nabywców i czytelników: Fragmentacja rynku sprzedaży książek.

Jak można scharakteryzować główne przyczyny obecnej sytuacji na polskim rynku książki i niskim (nie do przeskoczenia) poziomie czytelnictwa:

• Postępujące coraz szybciej zmiany cywilizacyjne, kulturowe (rosnąca tzw. kultura konsumpcyjna), technologiczne (m.in. internetyzacja, postępująca cyfryzacja), a także biologiczne (starzenie się społeczeństwa

Lp.	Wyszczególnienie	1998	2010	2018	Spadek (-) wzrost (+) 2018/2010	Spadek (-) wzrost (+) 2018/2010	% spadków/wzrostów	
							2018 / 2010	2018 / 2010
1	Ilość wydanych tytułów	24 000	24 380	39 199	+ 14 819	+ 15 199	160,8	163,3
2	W tym: ilość pierwszych wydań	13 500	14 430	26 767	+ 12 377	+ 13 267	185,5	198,3
3	% pierwszych wydań do całości	56,3	59,2	68,3	+ 9,1	–	–	–
4	Nakłady – wielkość produkcji wydawniczej w mln. egzemplarzy	150,0	139,2	91,0	- 48,2	- 59,0	65,4	60,7
5	Przeciętny nakład tytułu w ilości egzemplarzy	6 250	5 710	2 150	- 3 560	- 4 100	37,7	34,4
6	Przychody ze sprzedaży w cenach zbytu wydawców	1 450	2 940	2 250	- 690	+ 800	76,5	155,2
7	Przeciętna cena detaliczna egz. w złotych	19,50	32,50	43,90	+ 11,40	+ 24,40	135,1	225,1
8	Liczba placówek księgarskich	ok. 3 100*	2 450	1 450*	- 1 000	- 1 650	59,2	46,8
9	Liczba mieszkańców przypadająca na 1 księgarnię	12 471	15 528	26 109	+ 10 581	+ 13 638	168,1	209,4

* Dane szacunkowe

Księgarnia literacka, Książnica Polska w Olsztynie FOT. © KSIĄŻNICA POLSKA

FRAGMENTACJA RYNKU SPRZEDAŻY KSIĄŻEK

Kanał sprzedaży (%)	Rok 2000	Rok 2005	Rok 2010	Rok 2015	Rok 2019 prognoza
Internet	1	5	18	38	46
Księgarnie	48	39	41	36	25
Hipermarkety/Sieci	7	10	14	15	16
Kioski prasowe	4	14	7	8	10
Pozostałe	40	32	20	3	3

Dane: BA, oprac. JLO

polskiego – w roku 2050 mieszkańcy kraju w wieku 60+ stanowić będą ponad 40 proc. populacji, obecnie 25 proc.).

• Rosnąca przestrzeń komercyjna w toczących się procesach społecznych: infantylizacja dorosłych i adolescencja ludzi młodych, głównie dzieci.

• Niski (jeden z najniższych w Europie) poziom czytelnictwa.

• Bez wątpienia – wprowadzenie podatku VAT na książki w 2011 roku, kojarzonego w powszechnej świadomości społecznej z widoczną podwyżką cen książek.

• Poddanie polskiej książki pewnej formie brutalizacji, niemal pełnemu utowarowieniu, z pominięciem jej dwoistego charakteru: jednego z najistotniejszych dóbr kultury i komunikacji społecznej oraz towaru.

• Toczące się od wielu lat wojny cenowo-rabatowe, destrukcyjnie wpływające na rynek książki, jego funkcjonowanie i postrzeganie przez klientów księgarń. Także powodujące eliminowanie z tego rynku setek księgarń, wskutek m.in. nieuczciwej konkurencji.

• Upadki i likwidacje wielu firm działających na rynku (wydawcy, hurtownie, księgarnie) powodujące widoczną dekompozycję tego rynku, także w bardzo istotnym wymiarze finansowym.

• Drastyczne skracanie cyklu życia książki na rynku. Wiele tytułów książek już po kilku tygodniach obecności w normalnym obrocie trafia do tzw. księgarń taniej książki, na bazary, targowiska itp.

• Brak podstawowych regulacji i zasad funkcjonowania współczesnego rynku książki w Polsce, powodujące niemal pełne rozchwianie tego rynku.

• „Wyjście" z księgarń podręczników szkolnych oraz z bibliotek, które częstokroć stanowiły o bycie, kondycji finansowej księgarń, a także ich odwiedzalności przez klientów.

• Coraz niższy poziom profesjonalizacji na rynku książki, mamy na przykład wydawców i producentów książek, mamy księgarzy (już bardzo małą grupę) i sprzedawców książek (grupa szybko rosnąca).

Coraz bardziej stają się nieodzowne katalityczne mechanizmy, w książkowym biznesie, porządkujące rynek książki i likwidujące panującą na nim anarchię, nieporządek i bezhołowie. Dzisiaj zaczynamy mieć dobry timing na rozpoczęcie tych działań. O jakie działania między innymi chodzi:

• Podjęcie przez organizacje działające na rynku książki, m.in. PIK, PTWK, SKP, aktywnych działań zmierzających do powrotu „zerowej" stawki VAT na książki, co przede wszystkim obniżyłoby ich ceny, co z kolei bez wątpienia mogłoby być dobrym zaczynem, prognostykiem wzrostu czytelnictwa w Polsce. „Zerowa" stawka VAT na książki obowiązuje m.in. w Wielkiej Brytanii, Irlandii i Ukrainie, a stawki VAT na książki od 2,5 do 4 proc. mają tak bogate kraje jak Hiszpania, Luksemburg, Szwajcaria i Włochy. Dlaczego nie Polska?

• Zabieganie o ustawę o książce (konstytucję książki), stanowiącą o jej znaczeniu, rynkowemu funkcjonowaniu, jej promowaniu, podkreślającej znaczenie rozwoju czytelnictwa w rozwoju kraju i jego obywateli, a także o powinnościach władz państwowych, samorządowych i innych organów w kwestiach ochrony książki jako szczególnego dobra społecznego, edukacyjnego i kulturalnego, chociażby swego rodzaju uprzywilejowania w najmie lokali na księgarnie, preferencji czynszowych i innych danin.

Ciąg dalszy na s. 38 →

→ Ciąg dalszy ze s. 37

• Wprowadzenie ulg podatkowych dla osób kupujących książki i budujących własne księgozbiory domowe, w formie corocznych odliczeń od podatku dochodowego, np. kwoty 500 złotych – co stanowiłoby równowartość i zachętę do nabywania przeciętnie jednej książki w miesiącu.

• Wyeliminowanie (całkowite zaprzestanie) trwających od lat wojen cenowo-rabatowych niszczących i ograniczających rynek książki. Przynajmniej częściowe „odtowarowanie" książki jako podstawowego dobra kultury.

• Drukowanie cen detalicznych (finalnych) na okładkach książek.

• Centralna promocja książek i czytelnictwa, jako podstawowego dobra kultury narodowej, rozwoju cywilizacyjnego i wzrastających kompetencji Polaków, finansowana ze środków publicznych.

• Utworzenie co najmniej tysiąca księgarń w pełni uzawodowionych, wysoce profesjonalnych – także specjalistycznych, obudowanych dodatkowymi korzyściami, usługami, wartościami i serwisami. Oferujących najwyższe standardy zaspokajania książkowych potrzeb klientów. Wprowadzenie (zaniechanej wcześniej) certyfikacji księgarń – jako dodatkowego motywatora podnoszącego standard księgarstwa. Podczas jednego ze spotkań w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, w którym miałem swego czasu zaszczyt uczestniczyć, jeden z obecnych na sali dyskutantów, zareagował negatywnie na informację, że w Polsce mamy blisko 2 tys. księgarń, mówiąc, że prawdziwych księgarń mamy w kraju co najwyżej 300.

• Podjęcie działań likwidujących wykluczenie w dostępie do książki w wielu rejonach kraju, głównie w środowiskach i miejscowościach wiejskich oraz małomiasteczkowych, gdzie księgarń i książek dostępnych dla chcących je kupić po prostu brak, co bez wątpienia ma bezpośredni wpływ na niski poziom czytelnictwa. W czterokrotnie ludnościowo mniejszych Czechach funkcjonuje 650-700 księgarń. Na jedną księgarnię przypada przeciętnie 17,5 tys. mieszkańców. W Polsce niemal dokładnie o 10 tys. więcej.

Księgarnia wydawnictw naukowych i popularnonaukowych, Książnica Polska w Olsztynie FOT. © KSIĄŻNICA POLSKA

Księgarnia literacka, Książnica Polska w Olsztynie FOT. © KSIĄŻNICA POLSKA

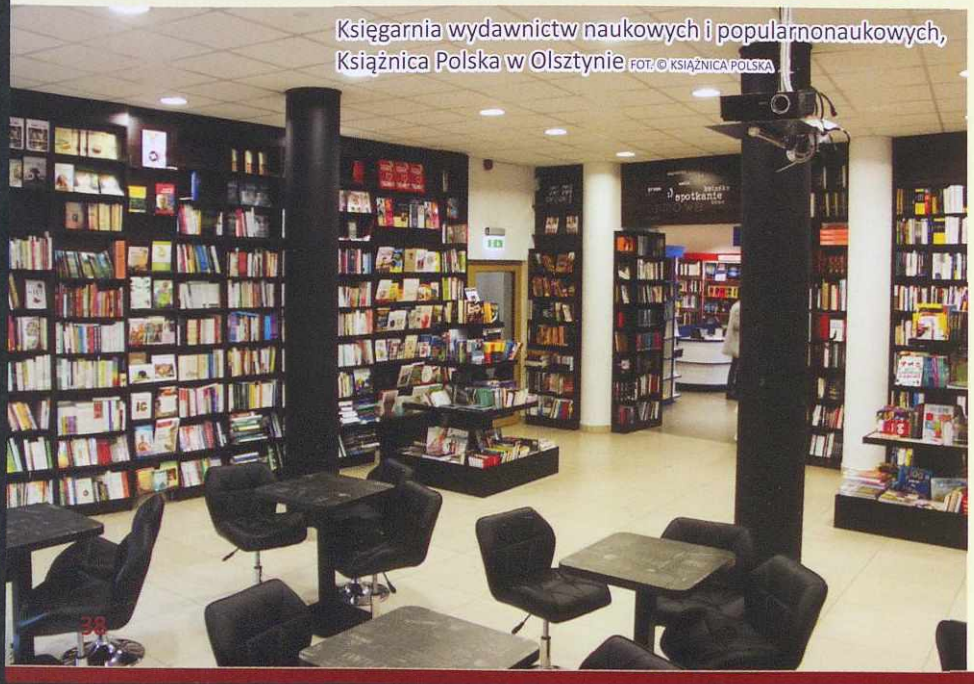
Księgarnia wydawnictw naukowych i popularnonaukowych, Książnica Polska w Olsztynie FOT. © KSIĄŻNICA POLSKA

• Podnoszenie rangi zawodu księgarza i jego wyższa profesjonalizacja. Obecnie sytuacja jest taka, że mamy coraz bardziej malejące środowisko księgarzy i szybko rosnące środowisko sprzedawców książek. Zawód księgarza powoli zaczyna być w zaniku, a branża księgarska jak tlenu potrzebuje dobrze przygotowanych specjalistów w sferze obrotu, sprzedaży, promocji książki i działań rozwijających środowisko czytelnicze, ale także ekonomii i zarządzania księgarniami – obniżenie kosztów.

• Środowisko książki, a w szczególności księgarstwo, ma głęboką świadomość ciągle zmieniającego się otoczenia książki – rynek książki będzie po prostu coraz bardziej wymagający i trudny, także coraz większego inwestowania w klientów księgarń, ich pozyskiwania i budowania lojalności. Do tego dochodzić będą szybko zmieniające się uwarunkowania technologiczne: postępująca internetyzacja, cyfryzacja z szybko rosnącym prymatem rozwiązań cyfrowych nad papierowymi, budowa mobilnych aplikacji na potrzeby firmowej komunikacji, sztuczna inteligencja (która według rynkowych ekspertów może zwiększać zyski

detalu nawet o 60 proc.), personalizacja sprzedaży, samoobsługowe kasy, płatności cyfrowe i zapewne wiele innych nowinek oraz rozwiązań.

W przeciwieństwie do obrotu rynkowego znacznie sprawniej polska książka funkcjonuje w obiegu bibliotecznym. W opublikowanym niedawno przez Bibliotekę Narodową ogólnopolskim rankingu bibliotek, spadki/regresy też mają wprawdzie miejsce, ale w porównaniu do stosunkowo szybko malejącej pozycji rynkowej książki, spadki biblioteczne są dużo łagodniejsze. I tak:

- liczba bibliotek publicznych i ich filii spadło z 8 112 w roku 2013 do 7 925 w 2018, tj. o 187, czyli 2,3 proc.,
- liczba punktów bibliotecznych zmniejszyła się z 1 271 w roku 2013 do 1 083 w 2018, tj. o 188, czyli 14,8 proc.,
- liczba czytelników, wypożyczających książki zmalała z 6 435 mln w roku 2013, do poziomu 5 953 mln w 2018, tj. o 0,482 mln, czyli 7,5 proc.,
- wypożyczanie książek zmalało ze 119 mln wolumenów w roku 2013 do 102 mln w 2018, tj. o 17 mln, czyli 14,3 proc.

Daje też do myślenia struktura bywalców/czytelników bibliotek (w proc., według wieku):

- do lat 24 – 41 proc., w tym blisko połowa to czytelnicy najmłodsi do 12 roku życia,
- w przedziale wiekowym od 25 do 60 roku życia – 44,6 proc., w tym blisko dwie trzecie to osoby w przedziale wiekowym 25-44 lat,
- najstarsi bywalcy bibliotek 60+ – to tylko 14,4 proc.

Tu pewna dygresja do przemyśleń: jedną czwartą ludności Polski stanowią osoby powyżej 60 roku życia – co oznacza, że jest to najsłabsza „czytelniczo" grupa, dysponująca przy tym dużą ilością wolnego czasu.

Tak dla ciekawości – z badań przeprowadzonych dwa lata temu wynika, że klienci księgarń „Książnicy Polskiej" (grupy docelowe) wywodzą się z następujących środowisk (w proc.):

- młodzież szkolna i przedszkolna: od 15 do 30 proc., przeciętnie około 20 proc.,
- studenci: od 2 do 10 proc., przeciętnie około 6 proc.,
- osoby dorosłe do 40 roku życia: od 30 do 40 proc., przeciętnie 34 proc.,
- osoby dorosłe powyżej 40 do 65 roku życia: od 25 do 45 proc., przeciętnie około 33 proc.,
- osoby powyżej 65 roku życia: od 5 do 15 proc., przeciętnie około 7 proc,
- w zależności od księgarni, jej wielkości, usytuowania, oferty czytelniczej i aktywności księgarzy.

Żyjemy obecnie w świecie, w którym książka zaczyna być przez wielu traktowana jako relikt przeszłości. Książka już nie jest tym czym była dawniej. Człowiek jest wprawdzie istotą biologiczną, ale poza zaspokajaniem podstawowych potrzeb głodu, pragnienia, zdrowia itp., posiada jeszcze wiele potrzeb duchowych (Witkacy nazywał je przeżyciami metafizycznymi), rozmaitych doznań, np. kulturalnych itp., ale poziom tych kompetencji znacząco zaczął się obniżać, co grozi przerwaniem kodu kulturowego. W codziennym życiu zaczyna mocno razić brutalizacja języka, coraz większy brak dbałości o jego formę i treść, liczne wulgaryzmy.

Polska książka znalazła się na zakręcie... niebezpiecznym i trudnym. Pamiętajmy i zachowajmy w naszych głowach: śmierć książki (w co nie wierzę) byłaby totalną katastrofą naszej kultury i naszego życia.

JERZY L. OKUNIEWSKI

Patronat medialny „Bez Wierszówki"

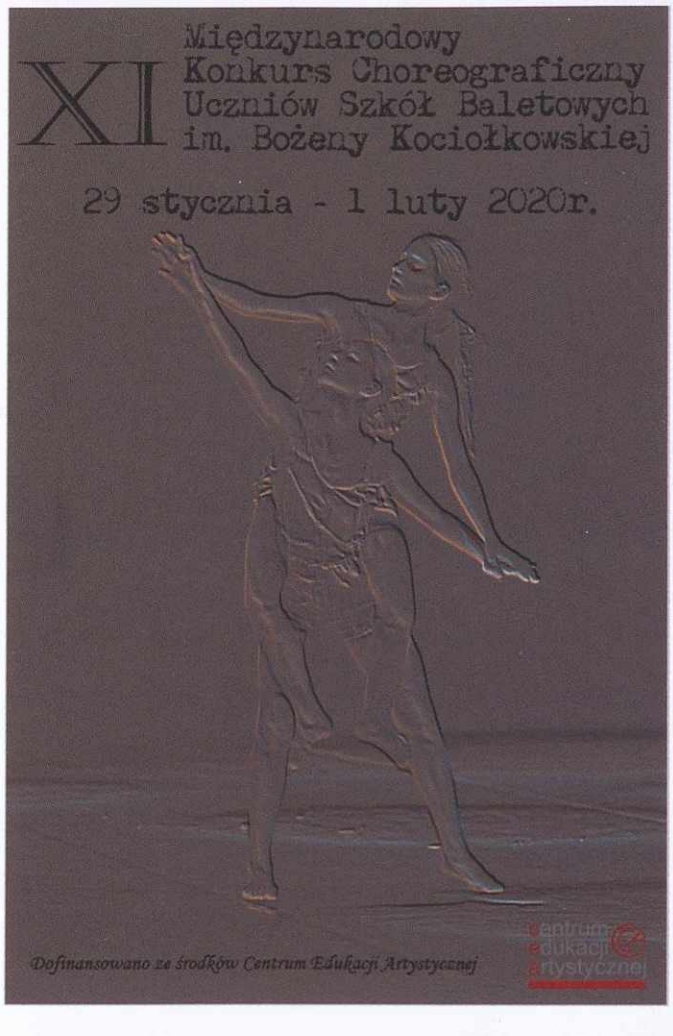

Zjazd Delegatów SDP w Kazimierzu Dolnym, 2015 FOT. © MARIUSZ KIRYŁA

Media jako *pacaneum*

O mediach i ludziach aktywnych z wicenaczelnym kenijskiego portalu „SięMyśli", red. Lechem L. Przychodzkim, rozmawia Dorota B. Jankowska.

DOROTA B. JANKOWSKA: Po latach zajrzałeś do Elbląga. Okazja była naprawdę ważka i chyba nie mogłeś nie skorzystać z zaproszenia...

LECH L. PRZYCHODZKI: Staram się nie lekceważyć żadnych zaproszeń. Tym bardziej, gdy o przybycie prosi ktoś z grona niewielu w końcu Przyjaciół. A Ryszard Tomczyk od 1982 roku bodaj do tej wąskiej grupy należy. Tym razem przygotował edycję, która właściwie już przeszła do historii Elbląga – antologię *Literaci elbląskiego trzydziestolecia 1989-2019*. Ponieważ współpracowaliśmy z Ryśkiem jeszcze w czasach, gdy kierował Centrum Sztuki „Galerią EL", a potem wydawał kolejne czasopisma – w tym ponad dwadzieścia lat wspólnej zabawy w kwartalnik „TygiEL" – jakoś chętniej zalicza się mnie do twórców, związanych m.in. z Elblągiem niźli z Lublinem. Czemu też wcale przeciwny nie jestem (śmiech).

Edycję przygotowało Wydawnictwo „Uran" Marzenny Brackiej-Kondrackiej...

...przygotowało solidnie. A liczy sobie książka, bagatela, niemal 600 stron! To gigantyczna praca redaktorów (Tomczykowi sekundowali panowie Pukin i Wcisła), wydawcy i drukarni. Finansował rzecz samorząd miasta. Samorządy zazwyczaj miewają węża w kieszeni, gdy chodzi o sprawy kultury. Tym razem jakiś consensus osiągnięto. A że nie wszyscy są zadowoleni? Taka norma, nie tylko typowo polska. Środowiska artystyczne to ludzie o rozbudzonych ego, sławy i chwały zawsze im zbyt mało...

Wypada przypomnieć, że dr Tomczyk ma lat... niemal 90!

Ma. Tacy ludzie nie potrafią nie pracować. Ryszard był i – mimo nękających go kilku wrednych chorób – jest nadal tytanem prac wszelakich. Maluje wciąż, redaguje, pisze książki własne, recenzuje cudze, w miarę możliwości udziela się społecznie... Gość jakby z Odrodzenia przeniesiony w nasze czasy, by dawać sobą przykład tego, iż można...

Nie wszyscy mają tyle szczęścia. I zdrowia...

Myślisz o Antonim i Tadeuszu...?

Myślę. Zupełnie różne pióra, pewnie też całkiem inni ludzie. Ale to, iż byli ludźmi pasji, czuło się w ich publicystyce od razu. A walczyli nie tylko piórami. Różni biurokraci Wybrzeża i Górnego Śląska musieli mieć ich serdecznie dość. Naczelni lokalnych pism także...

Tia... Jak na półtora roku, to śmierć najpierw Antka Kozłowskiego, potem Tadzia Puchałki, mocno trzepnęła i ludźmi portalu www.SieMysli.info.ke i samą stroną. Z Antonim znaliśmy się „od zawsze", choć przez lata na spory dystans, z Tadeuszem – od czasu Zjazdu Delegatów SDP w Kazimierzu Dolnym wiosną 2015 roku.

Profesorski syn i wnuk – jakim był Kozłowski – hołdował nie tylko wiedzy, ale też odruchom serca. Stąd jego prace na rzecz trójmiejskiego podziemia w stanie wojennym i później. Nawet gdy dzięki zomowcom stracił oko – nie zaprzestał walki o Rzeczypospolitą bez rządów namaszczanej przez Moskwę lewicy, bo komunizmem w latach 70. i 80. nasz ustrój państwowy na pewno już nie był... W dodatku podbudowywał swój patriotyzm tradycją szlachecką, do czego miał niezbywalne prawo. Historia rodu stanowiła dla Antoniego tylko punkt odniesienia. Zdawał sobie doskonale sprawę, iż jego wielkopolscy przodkowie byli jednymi z wielu, że z trudem osiągana w momentach zagrożeń jedność dawnej szlachty była warunkiem *sine qua non* przetrwania kraju o nieprzyzwoicie długich granicach i niezbyt przyjaznych sąsiadach. Jako publicysta historyczny i społeczny miał swoich zagorzałych wielbicieli. Jako satyryk – spotykał się wciąż z zarzutami niskiego smaku.

Swoją drogą – książka o wielkich i plugawych postaciach PRL-u, którą złożył u wydawcy tuż przed śmiercią w grudniu 2017 roku, jak dotąd światła dziennego nie ujrzała...

Puchałka z kolei był regionalistą...

Tadek był przede wszystkim Górnoślązakiem! Mało gdzie miłość do rodzinnych stron jest tak pielęgnowana jak tam! Świetnym tego przykładem może być choćby, od czasu zwolnienia z internowania mieszkający w niemieckim Schweinfurcie, historyk – Henryk F. Sporoń. O kilka lat starszy od Tomczyka, a również wciąż aktywny... W dodatku Puchałka długie lata pracował w kopalni, wydobywając węgiel kamienny i ratując kolegów, bowiem ratownikiem górniczym był również.

To narzuca sposób patrzenia na świat i ludzi. Zna się doskonale ich codzienność, wie dokąd dążą i jakie nimi kierują pobudki. W przypadku Górnego Śląska to wciąż walka o tożsamość, w dużej mierze oparta o legendę Powstań Śląskich i katolicyzm. Tadeusz nie był gorolem, był stamtąd. Krew go zalewała na niemal kolonialne zasady eksploatacji regionu w czasach PRL i – niestety – także po roku 1989. Z czym wiązała się kwestia likwidacji kolejnych kopalń węgla kamiennego, czyli tysięcy miejsc pracy w zamykanych KWK i firmach, opartych o transport i przeróbkę „czarnego złota". Pisał o tym, zyskując wrogów znacznie od siebie potężniejszych. Podobnie jak wówczas, gdy ukazywał animatorów śląskiej kultury, tych prawdziwych, nie tych, których nagradzali „z okazji" partyjno-samorządowi urzędnicy. A patrzeć potrafił i bez pudła odróżniał, kto pracuje naprawdę, kto zaś jest tylko zaufanym kundelkiem kolejnej władzy. Do „partiokracji" (bardzo celny termin dr. Tomczyka) zaufania nie miał!

Partiokracja to nepotyzm i korupcja, czego dowodzi choćby ostatnia afera łapówkarska, której bohaterem jest były wiceprezydent Lublina...

Partiokracja to nade wszystko „wiązanie rąk" i odsuwanie na pobocze tych wszystkich, którzy nie chcą uczestniczyć w narzuconych przez partyjne centra regułach gry. Na szczęście takich, jak Kozłowski czy Puchałka wciąż spotkać w Polsce można, choć młodsi od nich przyjmują postawy zdecydowanie bardziej konformistyczne. **Dzisiejsza alternatywa** polega na byciu takim, jak inni (śmiech). I przyjmowaniu serwowanych społeczeństwu tematów pozornych (LGBT, kwestie klimatyczne, przybysze z obcych stron etc.) jako problemów, w które trzeba się angażować. Dlaczego nie widzę demonstracji przeciw atrofii Służby Zdrowia, brakowi mieszkań (około 3 mln na dziś), zróżnicowaniu płac na moim Dzikim Wschodzie i „za Wisłą", bezrobociu wśród absolwentów wyższych uczelni, nie przyznawaniu rent tym, którym się rzeczywiście należą i odbieraniu ich niekiedy bardzo chorym, absurdalnym opłatom za wywóz śmieci...? Wyliczać dalej? Chyba nie trzeba...

Żadna władza nie jest zainteresowana nagłaśnianiem takich kwestii poprzez media...

Między innymi dlatego termin „demokracja" to znak pusty. Słowo-wytrych, słowo-klucz do wszystkiego. Jak mawiała wrocławska satyryczka, Ewa Szumańska – ***pacaneum***! Lud ma demokrację i powinien się cieszyć. Od lat owa demokracja polega głównie na możliwości oddawania głosów podczas wyborów. Oddawania głosów na kandydatów, których wybrały – i tym samym odebrały elektoratowi wybór własny – koterie partyjek. Kanapowych, bo w polskich warunkach prawdziwe struktury terenowe miał kiedyś ROP i posiada je wciąż PSL.

A media w RP, będąc albo na pasku samorządów (lokalne) albo zagranicznych koncernów (duże, wciąż opiniotwórcze wysokonakładowe tytuły, opierane z wolna o Internet acz obecnie przejmowana jest przez nie także „drobnica" regionalna) prowadzą politykę, jakiej nie da się uznać za kurs na dostarczanie Polakom ważnych i sprawdzonych informacji. W dodatku coraz częściej odnoszę wrażenie, iż autorami treści (zwłaszcza w Necie) są wtórni analfabeci. O repolonizacji mediów wciąż się mówi i na tym (podobnie jak z realną ochroną środowiska) koniec!

Organizacje dziennikarskie zostały w Rzeczypospolitej upolitycznione w sposób, którego nawet na znanych z inwigilacji Wyspach nikt by nie zaakceptował. Nie tylko żurnaliści, czytelnicy również...

Tak, nie ma równowagi, jakiegoś centrum. Albo propaganda nieistniejącego sukcesu, albo odsądzanie ministrów od czci i wiary. Zależy od tego, kto pociąga za sznurki...

Wciąż jesteś członkiem SDP... Tylko... zbuntowanym...

Składki jeszcze przed Zjazdem z jesieni 2017 roku opłaciłem Jędrkowi Sikorze do przodu, do 2020 roku, bo *Statut SDP* tego nie zabrania, a złotówki raz są, raz ich nie ma – czyli wciąż jestem członkiem Stowarzyszenia, choć za jego wierchuszkę mi wstyd.

Sytuacji, jaką w oparciu o jeden donos, nigdy zresztą niezweryfikowany, stworzył Zarząd Główny SDP, zawieszając najpierw zarząd regionalny w Lublinie, potem w oparciu o opinię autorów donosu rozwiązując cały oddział, zaakceptować nie wolno. Ponieważ najwyższa władza Stowarzyszenia, jaką jest Zjazd Delegatów (nie, jak myśli wielu delegatów – Zarząd Główny) odmówiła jesienią 2017 roku rozpatrzenia pisma Zarządu Oddziału SDP Lublin (do czego nie miała prawa) i milcząco „przyklepała" działania Zarządu Głównego, powołaliśmy do życia lubelski Odział SDP na Wychodźstwie (nie Uchodźstwie, bo myśmy znikąd nie uciekali, to nas – a zwłaszcza legalnie wybranego prezesa oddziału – się pozbyto, jako reprezentujących bardziej interesy regionalnych żurnalistów niźli ludzi z ul. Foksal w stolicy).

Krzysiek Skowroński przeliczył się jednak co do osoby obalonego prezesa lublinian – Boguś Sarat nie jest tym, który odpuszcza. Jest „prezesem na wychodźstwie" i działa. W dodatku zyskuje w kraju przyjaciół, gdyż władze SDP dążą ku pełnej centralizacji. A jedyną szansą utrzymania ludzi w Stowarzyszeniu jest przejście do struktury federacyjnej i w kilku oddziałach już to zrozumiano. O znalezieniu młodych piszących także trudno marzyć. Media proponują im zazwyczaj wolontariat, a SDP płacenie składek i raz na jakiś czas zebranie.

Z pewnością mówi się o waszym oddziale (bo powołano jakiś czas temu nowy oddział lubelski, którym kieruje jeden z donosicieli) jako o czynniku destabilizującym Stowarzyszenie lub wręcz agentach Kremla... W historii SDP nie było dotąd Oddziału na Wychodźstwie! Ani tym bardziej rozwiązania oddziału praktycznie istniejącego.

To nie nasz problem. Redaktor Sarat chciał działać, bo wcześniej oddział lubelski istniał tylko dzięki uporowi byłego prezesa, Jacka Przesmyckiego, ale też realnych działań nie podejmował. Widocznie taka postawa nowego bossa komuś w Warszawie przeszkadzała. Ciąg dalszy, łącznie z kradzieżą z niby-pancernej szafy lubelskiego SDP kartek z głosowania na prezesa, członków Zarządu Oddziału i delegatów na Zjazd SDP, to być może tylko konsekwencja owego braku akceptacji. Albo bardzo niepokojący zbieg okoliczności. Śledztwo, oczywiście, umorzono (śmiech).

Redaktor Sarat nie unika rozmów na temat tej nieprawdopodobnej historii?

Dlaczego miałby unikać? Wybraliśmy go prezesem, toteż nas reprezentuje. W dodatku zna się na niuansach prawa RP. I jest do dyspozycji, wszędzie pozostawiając swój telefon, który i ja mogę podać, bo mam na to placet Bogusia. Proszę, oto on: 500 413 530. Bywają w problemy z zasięgiem; czasem odzywa się automat centrali po stronie słowackiej, ale wtedy prezes oddzwania...

Czego należy życzyć polskim dziennikarzom?

Wolnych mediów! (śmiech).

...a to w ogóle możliwe?

Skoro rozmawiamy?!

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała DOROTA B. JANKOWSKA

Literaci elbląskiego trzydziestolecia

GRAŻYNA WOSIŃSKA

FOT. © MARCIN MONGIAŁŁO / ELBLAG.NET

Na promocję książki *Literaci elbląskiego trzydziestolecia 1989-2019. Antologia* przybyła większość z 38 autorów utworów lub ich fragmentów zamieszczonych w publikacji. Zdaniem redaktora naczelnego Ryszarda Tomczyka, Elbląg nie ma powodów do kompleksów pod względem literackim.

Literaci elbląskiego trzydziestolecia 1989-2019. Antologia to pierwsza tego typu publikacja w Elblągu. Jest wyborem tekstów literackich lub ich fragmentów powstałych na przestrzeni trzech dekad po odzyskaniu przez Polskę suwerenności. Pomysłodawcom chodziło nie tylko o przemiany w życiu kulturalnym, ale o rzeczywisty rozwój dziedzin życia artystycznego.

– Ze względu na odżywające w Elblągu kompleksy, zależy nam na pokazaniu, że przy dobrym patronacie środowiska twórcze mogą uczestniczyć w rozwoju krajowego ruchu literackiego – powiedział podczas promocji Ryszard Tomczyk.

Podkreślał on, że nie wszyscy godni zaszczytu publikacji antologii znaleźli się wśród autorów antologii. „Szczególnie żałuję, że nie ma działu eseistyki" – zaznaczył redaktor naczelny publikacji.

Promocja książki była świętem elbląskich literatów, ale nie zabrakło łyżki dziegciu. „Brakuje nam krytyków literackich i recenzentów" – zaznaczył Tomczyk.

Spotkanie prowadził Juliusz Marek z Truso TV. Przypomniał, że Ryszard Tomczyk jest honorowym obywatelem miasta i ma wielkie zasługi dla elbląskiej kultury. Ujawnił także, że Truso TV przygotowuje cykl cotygodniowych audycji o książkach dotyczących Elbląga.

Redaktorem naczelnym *Literaci elbląskiego trzydziestolecia 1989-2019. Antologia* jest Ryszard Tomczyk, współpraca redakcyjna Edward Pukin i senator Jerzy Wcisła, a opracowanie graficzne Robert Korsak i Ryszard Tomczyk. Książka została sfinansowana ze środków Samorządu Miasta Elbląg i opublikowana przez Wydawnictwo Uran w Elblągu.

Wydrukowano 200 egzemplarzy, otrzymali je oczywiście autorzy i osoby wspomagające wydanie książki. Na razie nie można kupić publikacji, ale trafi ona do Biblioteki Elbląskiej oraz Warmińsko-Mazurskiej Biblioteki Pedagogicznej w Elblągu. Nie wykluczone jest drugie wydanie publikacji.

FOT. © MARCIN MONGIAŁŁO / ELBLAG.NET

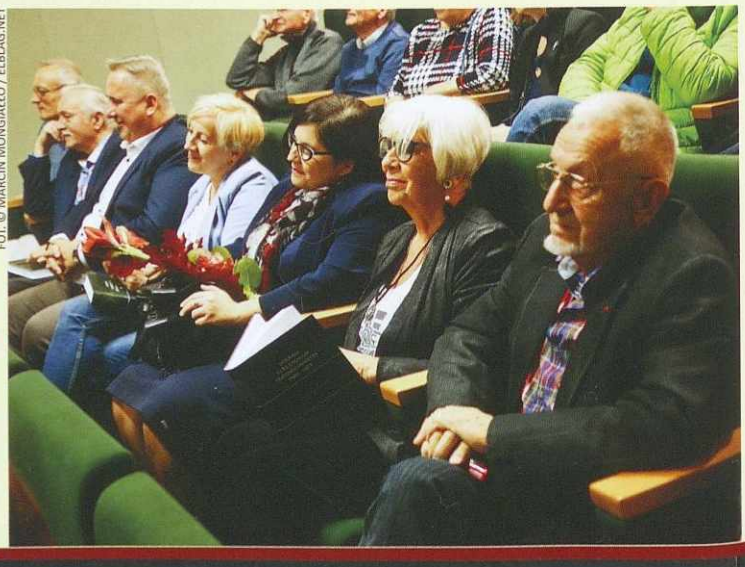

Wspomnienia doświadczonego myśliwego

W Olsztynie ukazał się zbiór opowiadań autorstwa Ryszarda Dobka pt. *Czar Łowów*. Książka zawiera przemyślenia doświadczonego myśliwego na temat tego, co było i co działo się w łowiskach północnej Polski.

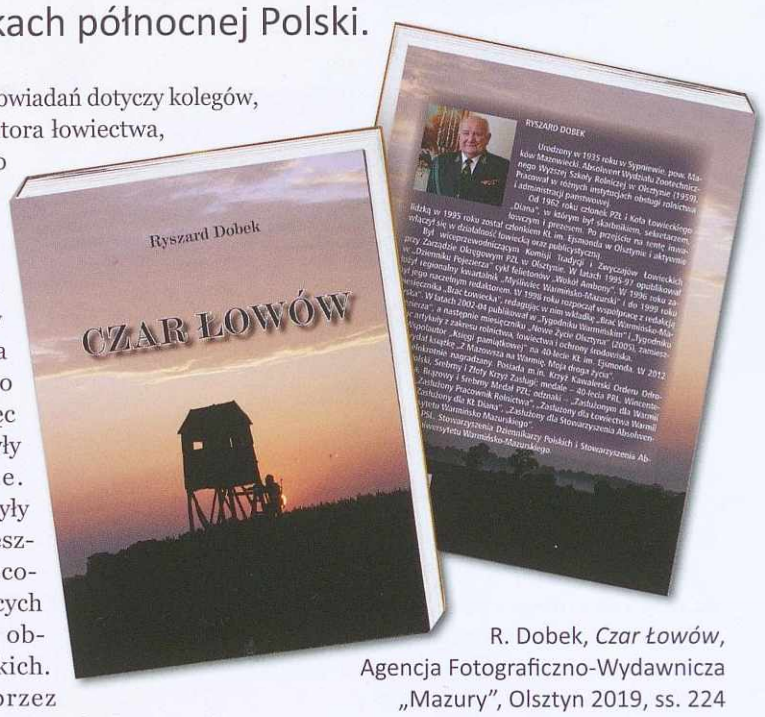

R. Dobek, *Czar Łowów*, Agencja Fotograficzno-Wydawnicza „Mazury", Olsztyn 2019, ss. 224

Przypominając we wstępie dzieje łowiectwa Warmii i Mazur, autor prezentuje kilkadziesiąt opowieści o swoich myśliwskich przygodach. Jest bystrym obserwatorem otaczającego go świata i wielu wydarzeń, nie tylko łowieckich, lecz i obyczajowych, zwłaszcza z lat wczesnego PRL-u. Opisuje, jakie były polowania przed laty i jak przebiegają one obecnie.

Zamiłowanie do łowiectwa, a przede wszystkim uroków pola i lasu, Ryszard Dobek otrzymał w genach, bo jego dziadek i ojciec byli myśliwymi. Podczas studiów na WSR w Olsztynie zdał egzamin łowiecki, ale do uczelnianego koła PZŁ nie wstąpił. Myśliwym został dopiero wtedy, gdy koledzy z jego zakładu pracy zorganizowali nowe koło. Ryszard Dobek poluje, ale nigdy nie traktował łowiectwa jako źródła dochodu. Jego wyjazdy do łowisk nie zawsze kończyły się strzałem.

Wiele satysfakcji daje autorowi sam pobyt w łowisku, obserwacja zwierząt i ich zachowania. Uważa, że czas spędzony na zasiadce czy podchodzie, niezależnie od wyniku, koi nerwy i zapobiega stresowi jak wywołuje życie zawodowe i społeczne. Pozwala także na wiele przemyśleń. Nie zawsze jest sielankowo, szczególnie na polowaniach zbiorowych. Czasem dochodzi do konfliktów, ale więcej jest zdarzeń humorystycznych, które przechodzą do historii koła. Kilka opowiadań dotyczy kolegów, którzy uczyli autora łowiectwa, a odeszli już do „Krainy Wiecznych Łowów".

Autor opisuje też spotkania z ludźmi, którzy kłusowali – dla nich myśliwy to konkurent, więc takie sytuacje były niebezpieczne. O wiele milsze były kontakty z mieszkańcami miejscowości znajdujących się na terenie obwodów łowieckich. Traktowani przez myśliwych po partnersku, pomagali im zarówno w łowach, jak i w ochronie pól przed szkodami oraz podczas dokarmiania w trudnych dla zwierzyny warunkach zimowych.

Ryszard Dobek, po blisko sześćdziesięciu latach myśliwskiego trudu poluje już mało, ale nadal jeździ do łowisk. Bo las ciągnie go jak narkotyk. Nie robi już dalekich podchodów i wędrówek po duktach, lecz ma swoje ulubione ambony. Siada tam i oczekuje na ukazanie się zwierza. I ten widok zazwyczaj mu wystarcza, co opisuje po mistrzowsku, pięknym polskim językiem i z dużą dozą humoru.

Warto sięgnąć po tę pozycję, by porównać jakie zmiany w łowiectwie i postawach myśliwych zaszły w ostatnich kilkudziesięciu latach.

JERZY PANTAK

20 lutego (czwartek), w ramach VII Dni Seweryna Pieniężnego, spotkanie z autorem książki w Książnicy Polskiej („Scena Literacka", godz. 17). Serdecznie zapraszamy.

Polak – Węgier dwa bratanki

FOT. © SZIGETVÁRY ZSOLT / MTI

WOJCIECH GOLJAT

Zapewne nie tylko ja odnoszę wrażenie, że obustronne sympatie polsko-węgierskie są w Europie czymś wyjątkowym w relacjach dwóch narodów. O nielicznych scysjach, które się nam przytrafiły na przestrzeni stuleci, prawie nie pamiętamy. Trochę szelmowsko zauważę, że może tylko najgorętsi wielbiciele sienkiewiczowskiego *Potopu* wytkną Węgrom postrzelenie literackiego Kmicica w bitwie pod Magierowem w 1657 roku.

Jednak lubimy Węgrów, lubimy też śliwki węgierki, a pamiętamy również, że niegdyś picie węgrzyna w szacownym towarzystwie należało do dobrego tonu. Nierzadko spotykamy Polaków noszących nazwiska: Węgrzyn, Węgrzynek, Węgierski, Bator, Batory, Rakoczy, Wajda, Balasz, Walasz... – a to wszystko nazwiska pochodzenia węgierskiego.

I do szabli i do szklanki

Znane powiedzenie „Polak – Węgier dwa bratanki/I do szabli i do szklanki" sięga XVIII wieku, czasów konfederacji barskiej, bardzo życzliwie odebranej na ziemiach węgierskich. Znane jest ono zarówno Polakom, jak i Węgrom.

Przyjaźń i rzadkie animozje są swoistym ewenementem w historii graniczących ze sobą krajów i narodów. Musimy przy tym pamiętać, że niegdyś granica polsko-węgierska była dość długa, gdyż Węgrzy pod koniec X wieku zajęli tereny dzisiejszej Słowacji i praktyczne do roku 1918 to Węgrzy stanowili elity na ziemiach Słowacji zwanych wówczas Górnymi Węgrami. Wielu z nas, jako turyści, miało okazję podziwiać dwa średniowieczne zamki w Pieninach i dopiero tam dowiadywało się, że zamek w Czorsztynie był pogranicznym zamkiem polskim, natomiast, położony po drugiej stronie Dunajca, zamek w Niedzicy był pogranicznym zamkiem węgierskim. Bo Dunajec, w tym miejscu, przez kilkaset lat był rzeką graniczną między Polską i Węgrami.

Mamy więc już jeden z czynników, dlaczego nasze dwa sąsiadujące kraje prowadziły, poza nielicznymi wyjątkami, przyjazną politykę wobec siebie. Spory graniczne nie były nadmiernie konfliktowe, gdyż granica, biegnąca grzbietami Karpat czy wzdłuż górskich rzek, była stosunkowo łatwa do określenia, a przy tym nie zawsze łatwa do przekraczania.

Polacy i Węgrzy w tym samym czasie, na przełomie X i XI wieku, budowali swoją państwowość – u nas tymi budowniczymi byli Mieszko I i Bolesław Chrobry, na Węgrzech Stefan I Święty. Częstymi były małżeństwa między naszymi Piastami i Jagiellonami z przedstawicielami węgierskich dynastii królewskich.

Ludwik Wielki (1326-1382); w tle zrekonstruowany zamek w Miszkolcu FOT. © SÁNDOR ZÓLYOMI / FB

Korona św. Stefana oraz miecz, berło i jabłko królewskie eksponowane w budynku parlamentu w Budapeszcie

FOT. WIKIPEDIA.ORG / CC BY-SA 3.0

J. Zamoyski, B. T. Frydrysiak, „Batory pod Pskowem", kopia obrazu Jana Matejki, 1936
FOT. © MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE

Dwukrotnie byliśmy w unii personalnej: raz, gdy w latach 1370-1382 królem Węgier i Polski był Ludwik Andegaweński (przez Węgrów do dziś nazywany Ludwikiem Wielkim), drugi raz, gdy od roku 1440 wspólnym monarchą był młodziutki król Władysław, poległy w 1444 roku pod Warną za wspólną sprawę. I Polska, i Węgry, w swoim czasie utworzyły wielonarodowościowe silne monarchie. I też oba nasze kraje spotkało nieszczęście rozbiorów.

Sytuacja zmuszała nas często do współpracy politycznej i wojskowej. W XI wieku polscy Piastowie pomagali swoim siostrzeńcom w walkach o tron węgierski. Król Bolesław Śmiały, po utracie tronu, udał się w 1079 roku na emigrację właśnie na Węgry. W średniowieczu oba nasze kraje doświadczały zagrożenia dominacją niemiecką i czeską. Straty zadane Niemcom i Czechom przez Bolesława Krzywoustego w 1109 roku (obrona Głogowa i legendarna bitwa na Psim Polu) zapobiegły atakowi na Węgry.

Silnie łączącym czynnikiem była współpraca przy odpieraniu najazdów tatarskich w XIII wieku. Podczas pierwszego najazdu w 1241 roku Tatarzy splądrowali oba nasze kraje pokonując wcześniej wojska polskie pod Chmielnikiem i Legnicą, a węgierskie nad rzeką Sajo. Natomiast podczas trzeciego najazdu w 1288 roku Leszek Czarny pobił Tatarów w bitwie pod Starym Sączem korzystając z silnych posiłków węgierskich.

Na przełomie XV i XVI wieku dynastia Jagiellonów opanowała trony Europy środkowej. Od 1490 roku królem Węgier był Władysław Jagiellończyk najstarszy syn naszego Kazimierza Jagiellończyka. Następcą Władysława został syn Ludwik II – jego śmierć w bitwie z Turkami pod Mohaczem w roku 1526 była początkiem upadku mocarstwowych dotychczas, jak się wydawało, Węgier. Trwające blisko 50 lat zawieruchy skończyły się rozpadem Węgier (rozbiorami). Część kraju zajęli właśnie Turcy, część austriaccy Habsburgowie, a część jako Księstwo Siedmiogrodu pozostała, uzależnionym od Turcji, krajem węgierskim.

Monety z serii „Skarby Stanisława Augusta": Ludwik Wielki i Władysław III Warneńczyk FOT. © NBP

Węgrzy dla Polski

Stefana Batorego (1533-1586) do dziś uważamy za jednego z naszych najwybitniejszych królów. Wywodzący się z jednego z najmożniejszych węgierskich rodów został on w 1571 roku, po latach walki o władzę, księciem Siedmiogrodu (obszerna kraina na terenie dzisiejszej Rumunii). Niespełna pięć lat później na wolnej elekcji wybrano na króla Polski Annę Jagiellonkę – siostrę zmarłego Zygmunta Augusta i ostatnią przedstawicielkę rodu Jagiellonów. Na małżonka dodano jej, niewiele znaczącego w skali europejskiej acz znanego z twardego charakteru, księcia Stefana Batorego. Był to rzadki w naszej historii przypadek, gdy Polacy potrafili wybrać właściwego człowieka na właściwe miejsce. Okazał się on „królem niemalowanym". Był człowiekiem wybitnie inteligentnym, wykształconym i energicznym; bardzo poważnie i rzetelnie traktował swoje królewskie obowiązki. Gorzej było z obowiązkami małżeńskimi. Król unikał, męczącej dlań i niezbyt urodziwej, Anny obierając sobie za siedzibę dość odległe Grodno.

Panowanie Batorego uważa się niekiedy za trzecią unię personalną polsko-węgierską. Jednak król Stefan musiał wyznaczyć, ze względu na dominację turecką, regenta w Siedmiogrodzie i praktycznie nie wpływał już na dalsze dzieje swego rodzimego księstwa. Jako król polski i wielki książę litewski zorganizował i poprowadził kilka wypraw przeciwko, rosnącemu wówczas w siłę, państwu moskiewskiemu. Zdobył Połock i Wielkie Łuki, zajął dla Polski sporne wówczas Inflanty (dziś tereny Łotwy i Estonii), zmusił Rosjan do ukorzenia się pod Pskowem. Zatrzymał ekspansję Rosji na Zachód na najbliższych sto lat. Dbał też o prestiż królewski w samej Polsce i Wielkim Księstwie Litewskim. Jako głównego współpracownika dobrał utalentowanego Jana Zamoyskiego – kanclerza i hetmana wielkiego (kolejny przykład właściwego człowieka na właściwym miejscu).

Ziemie, kraje i królestwa pod rządami Ludwika Wielkiego, 1370 RYS. © JÓZSEF HOMOLKA / DP

Ciąg dalszy na s. 46 →

Królowa św. Jadwiga i król Władysław Jagiełło, pomnik na Budańskim Wzgórzu Zamkowym nieopodal Bramy Wiedeńskiej FOT. © WOJCIECH ABRAMOWICZ / POLONIKI.PL

→ Ciąg dalszy ze s. 45

Niestety król zmarł po 10-letnim panowaniu mając raptem 53 lata. Podejrzewano otrucie, ale nie wiemy, jak było naprawdę. Ilekroć jestem w kryptach królewskich na Wawelu, to zawsze widzę wieńce i kwiaty przy sarkofagu wielkiego Węgra i wielkiego polskiego króla.

Kilka królewien węgierskich odegrało kluczową rolę w dziejach Polski. W Małopolsce, poczynając od XIII wieku, bardzo silny był kult św. Kingi, córki króla Beli IV. Tradycja początki kopalni soli w Wieliczce i Bochni wiąże również z osobą księżnej Kingi. Jej siostra Jolanta (zaliczona w poczet błogosławionych) została wydana za księcia wielkopolskiego Bolesława Pobożnego. Byli oni dziadkami macierzystymi naszego Kazimierza Wielkiego – można domniemywać, że rozwagę i mądrość król Kazimierz odziedziczył właśnie po tych swoich dziadkach.

Kluczową postacią w historii Polski jest Święta Jadwiga – węgierska królewna, której koronacja w 1384 roku w Krakowie i małżeństwo z litewskim księciem Jagiełłą zapoczątkowały utworzenie silnego państwa polsko-litewskiego.

Maurycy August Beniowski

Wspomnijmy też o Maurycym Beniowskim (1746-1786) jednej z barwniejszych postaci dziejów Polski. Mało kto jednak wie, że nie był on rodowitym Polakiem lecz węgierskim arystokratą ze Słowacji (Górnych Węgier). Konfederat barski, zesłaniec, organizator buntu i porwania statku z Kamczatki (opływając całą Azję i Afrykę, potrafił Beniowski doprowadzić porwany statek do Europy), podróżnik, odkrywca, niedoszły król Madagaskaru. Zostawił piękne pamiętniki (gdzie konsekwentnie podkreśla swoją polskość) w których tak namieszał, że do dziś historycy głowią się gdzie Beniowski napisał prawdę, a gdzie poniosła go wyobraźnia. Człowiek pełen polotu i fantazji, potrafiący wzbudzać sympatię, świetny przywódca, uroczy manipulant... Unieśmiertelnił go m.in. Juliusz Słowacki w swoim dramacie *Beniowski*.

A i ja mam skromny epizod związany z Beniowskim, gdy 25 lat temu poznałem pewnego bułgarskiego biznesmena o tymże nazwisku. Opowiedział on historię swego pradziada właśnie Maurycego Beniowskiego. Do dziś nie wiem czy był to rzeczywiście potomek Maurycego czy też nosiciel tegoż nazwiska chciał tylko dorównać hrabiemu Maurycemu w talentach do konfabulacji.

Sarkofagi Jana II Zygmunta Zápolyi (z lewej strony) i jego matki – Izabeli Jagiellonki w katedrze św. Michała w Alba Iulia (Rumunia)
FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

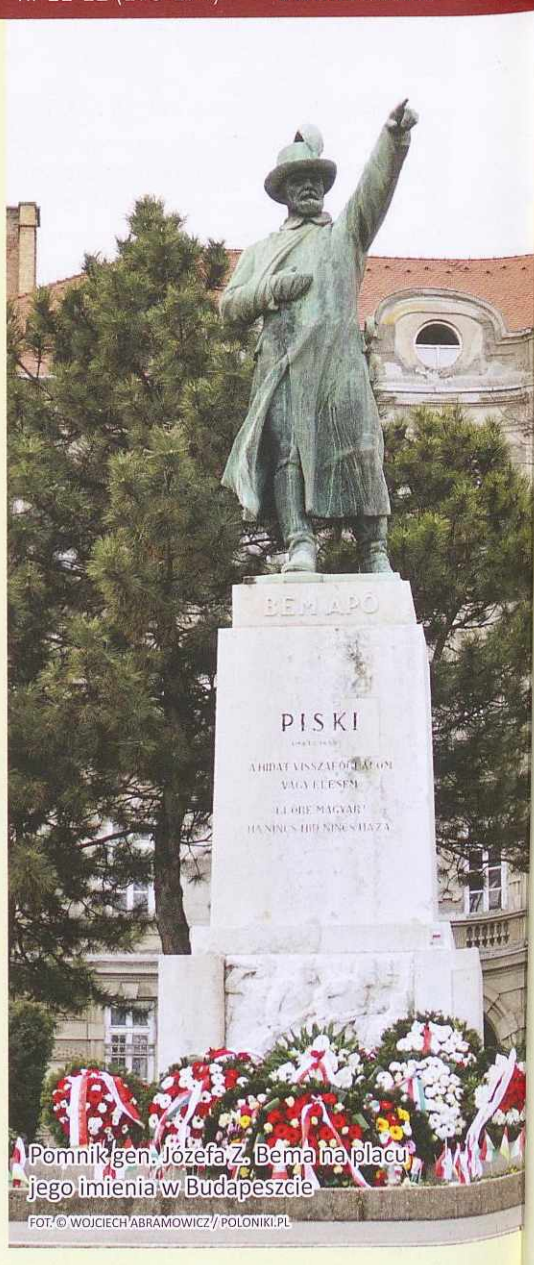

Pomnik gen. Józefa Z. Bema na placu jego imienia w Budapeszcie
FOT. © WOJCIECH ABRAMOWICZ / PONIKI.PL

Polacy dla Węgier

Tak jak wybitny Węgier Stefan Batory swoimi największymi osiągnięciami zapisał w historii Polski, tak też największe osiągnięcia wybitnego Polaka Józefa Bema (1794-1850) należą, w pełni zasłużenie, do historii Węgier.

Józef Bem jako młody oficer wojsk Księstwa Warszawskiego miał opinię zawadiaki. Niezależnie potrafił z wyróżnieniem ukończyć Wojskową Szkołę Aplikacyjną Inżynierów

Premierzy Polski i Węgier podczas obchodów 171. rocznicy powstania węgierskiego, Budapeszt 15 III 2019 FOT. © KRYSTIAN MAJ / KPRM

i Artylerii. Również podczas działań bojowych potrafił wykazać się inicjatywą, odwagą i polotem. Jeden z generałów napoleońskich stwierdził wówczas: „Jeśli ten chłopiec nie skręci karku za młodu to z pewnością zajdzie wysoko". Dzielny żołnierz, ale też skory do pojedynków, kilkakrotnie ranny w bitwach czy pojedynkach i kilkakrotnie karany za wybryki. Za dzielność nagrodzony Orderem Virtuti Militari i Legią Honorową.

W wojskach Królestwa Kongresowego Bem zajmował się bronią rakietową i artyleryjską. Był wykładowcą w szkole artyleryjskiej oraz autorem doświadczeń i cenionych opracowań dotyczących, pionierskiej wówczas, broni rakietowej. Jednak niespokojna natura spowodowała, że musiał odejść ze służby wojskowej. Zajął się wówczas pracami związanymi z nowoczesnymi urządzeniami technicznymi i wprowadzaniem nowych technologii. Do służby wojskowej wrócił w 1831 roku po wybuchu powstania listopadowego. Wyróżnił się m.in. w bitwach pod Iganiami i pod Ostrołęką, gdzie brawurowo i skutecznie dowodził artylerią konną. Pod koniec powstania awansowany na generała brygady.

Po upadku powstania na emigracji we Francji, gdzie, oprócz działalności w polskich stowarzyszeniach, zajmował się – jako inżynier – upowszechnianiem nowych technologii. Doceniono go za to powtórnym przedstawieniem do Legii Honorowej – tym razem w uznaniu zasług cywilnych.

Jesienią 1848 roku podczas Wiosny Ludów dowodził obroną zrewoltowanego Wiednia. Wykazał tu wielkie talenty organizacyjne i dowódcze co przyniosło mu powołanie, przez władze rewolucji węgierskiej, na głównodowodzącego armią w Siedmiogrodzie. Tym razem to Węgrzy wybrali właściwego człowieka na właściwe miejsce. Osiem miesięcy od grudnia 1848 do sierpnia 1849 roku to szczytowy okres aktywności, rozwoju talentów militarnych i sukcesów gen. Józefa Bema jako wodza armii węgierskiej.

W węgierskiej Wiośnie Ludów wzięło udział kilka tysięcy Polaków tworząc m.in. Legion Polski – przypomnijmy, że w *Lalce* Bolesława Prusa stary subiekt Ignacy Rzecki wspomina swoją młodość, gdy był żołnierzem węgierskiej rewolucji 1848/49. Żołnierze kochają i cenią wodzów, którzy potrafią prowadzić ich do zwycięstwa. I właśnie za to Węgrzy pokochali Bema. Pomimo wielu wygranych bitew ostatecznie węgierska Wiosna Ludów zakończyła się klęską. Jednak Węgrzy nadal uważają generała Bema za jednego z największych bohaterów swojej historii.

Józef Bem nie był jedynym Polakiem, który pozytywnie zapisał się w historii Węgier. Nasz słynny rycerz Zawisza Czarny znaczną część swego życia spędził w służbie króla Węgier Zygmunta Luksemburczyka osiągając znaczne godności i wykonując wiele zadań dyplomatycznych w służbie Królestwa Węgier. Poległ w roku 1428 pod Golubaczem, którego oblężenie nieudolnie prowadził król Zygmunt.

Współczesnym Zawiszy Czarnemu był Ścibor ze Ściborzyc – inny Polak w służbie węgierskiej. Ścibor uratował życie królowi Zygmuntowi w bitwie pod Nikopolis w 1396 roku. Stąd przyjaźń króla oraz możliwości zdobycia bogactwa i wielkiej kariery. Jako namiestnik Górnych Węgier nazywany był „małym królem Słowacji" – pozostawił po sobie opinię świetnego organizatora i dyplomaty, człowieka energicznego i sprawiedliwego.

Jedno pokolenie później co najmniej kilkuset polskich rycerzy poszło na Węgry z młodym Władysławem Warneńczykiem. Wielu z nich, m.in. dwaj synowie Zawiszy Czarnego, poległo w 1444 roku pod Warną w bitwie z Turkami.

Kilka polskich księżniczek poślubiło królów węgierskich – pisałem o nich dość obszernie w poprzednim numerze „Bez Wierszówki" (s. 42-45). Za najwybitniejszą swoją królową Węgrzy uznają Elżbietę Łokietkównę, żonę króla Karola Roberta, matkę Ludwika Andegaweńskiego (Wielkiego) i siostrę Kazimierza Wielkiego. W połowie XIV wieku uchodziła ona za najbogatszą i najbardziej wpływową kobietę Europy.

Warto też nadmienić, że ostatnim narodowym królem Węgrów był Jan Zygmunt Zapolya (1559-1571). Po matce Izabeli był on wnukiem króla Zygmunta Starego i królowej Bony.

Utrata samodzielności przez Węgry w końcu XVI wieku i rozbiory Polski w końcu XVIII wieku spowodowały, że wszyscy Węgrzy i znaczna część Polaków stali się poddanymi austriackich Habsburgów. Dopiero rok 1918 przyniósł niepodległość obu naszym krajom. Okresy: wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku, II wojny światowej czy wydarzeń roku 1956 potwierdziły wzajemne sympatie. Stąd z przyjemnością powtarzamy już od 250 lat:

„Polak – Węgier dwa bratanki
I do szabli i do szklanki"...

WOJCIECH GOLJAT

Uczestnicy VII Wielkiego Wyjazdu na Węgry Klubów „Gazety Polskiej", 2019 FOT. © BARTOSZ STAWIARSKI

Powyższy artykuł w znacznej mierze pokrywa się z moim referatem przedstawionym 24 października br. na konferencji w ramach Dni Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Olsztynie, gdzie reprezentowałem olsztyńskie Stowarzyszenie Historyczne im. gen. Stefana Roweckiego „Grota".

Duchowe światło Eremu z Monte Corona

MAŁGORZATA CHOMICZ

Zaciekawieni niepozornym zaproszeniem, w niedzielny, wrześniowy poranek udaliśmy się z wizytą do Eremu Monte Corona, aby odwiedzić mnichów ze Wspólnoty Monastycznej od Betlejem, od Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i od św. Brunona, potocznie zwanymi betlejemitami.

Tego dnia wyjątkowo klauzura była otwarta dla wszystkich, zarówno mężczyzn i kobiet, aby mogli oni być świadkami cudu odrodzenia pustelni i życia jakie prowadzą dzisiaj mnisi, których codzienność nie różni się od zasad dawnych pustelników.

Erem choć znajduje się niedaleko umbryjskiego miasta Umbertide, położony jest w całkowitym odosobnieniu. Kamienista droga pnie się w górę wśród stuletnich lasów dębowych, bukowych i kasztanowych aż na zanurzony w zieleni szczyt góry Monte Corona (700 m n.p.m.), skąd roztacza się zapierający dech w piersiach widok na całą niemalże Umbrię.

Klasztor pochodzi z XVI wieku (1528). Pustelnia składa się z kompleksu budynków, z 16 małymi celami, w których pierwotnie mieszkali i modlili się kameduli, oraz z barokowego kościoła konsekrowanego w 1755 roku. Od roku 1530 życie Eremu było ściśle związane z położonym u stóp góry Monte Corona – Opactwem San Salvatore. Były to dwa zintegrowane ze sobą ośrodki. Erem był ośrodkiem życia duchowego, a opactwo siedzibą działalności gospodarczej i schronieniem dla starych i chorych mnichów, którzy nie byli w stanie przestrzegać surowych zasad życia pustelniczego. Erem i opactwo łączyła droga zwana „ceglaną", zbudowana z bloków piaskowca o szerokości prawie dwóch metrów.

W 1810 roku, w czasie kampanii napoleońskiej, kameduli zostali wygnani z pustelni. Część pustelników powróciło i przebywało w eremie do 1861 roku. W tymże roku mnisi zostali ostatecznie wydaleni po wejściu w życie włoskich przepisów, które przewidywały konfiskatę dóbr kościelnych. Po opuszczeniu przez mnichów pustelnia stała się własnością świecką, a w czasie wojny była bezpieczną przystanią.

FOT. © WWW.BETHLEEM.ORG

FOT. © MAŁGORZATA CHOMICZ

Całkowicie porzucona w latach 70. popadła w całkowitą ruinę do tego stopnia, że została zredukowana do stosu gruzu otoczonego przez zarośla.

W 1981 roku przybyły do tego miejsca cztery siostry zakonne wspólnoty monastycznej od Betlejem, od Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i od św. Brunona, by własnymi rękami, heroicznie zapoczątkować podnoszenie pustelni z gruzów. Dziewięć lat później, w listopadzie 1990 roku, mniszki założyły nowy klasztor w pobliżu Gubbio, opuszczając pustelnię i oddając ją w ręce braci. Od tego czasu mnisi z tego samego zakonu przebywają w Montecoronie i kontynuują restrukturyzację. W chwili obecnej około 80 proc. pustelni zostało odnowione.

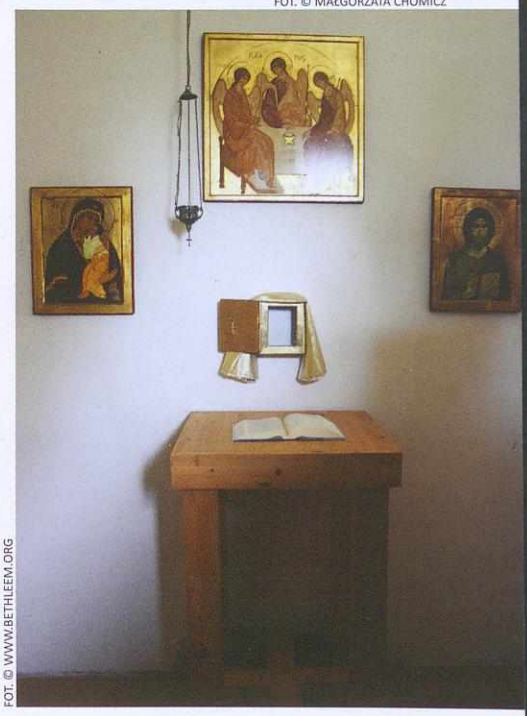

FOT. © WWW.BETHLEEM.ORG

Mnisi przyjęli nas z wyjątkową uprzejmością i otwartością. Wspólnota klasztorna powstała stosunkowo niedawno. Została założona 1 listopada 1950 roku. Na Placu Świętego Piotra w Rzymie, w czasie, gdy papież Pius XII ogłosił dogmat o Wniebowzięciu Maryi. W tym czasie siedmiu pielgrzymów odczuwało wezwanie do całkowitego oddania się, aby w nowe wspólnoty narodziły się w Kościele.

Rodzina monastyczna zaczęła się od pierwszej wspólnoty konsekrowanych kobiet w małej wiosce we Francji. W święto Świętego Brunona, 6 października 1976 roku, pierwsi bracia otrzymali habit zakonny w kaplicy Matki Bożej Casalibus w masywie Chartreuse we wschodniej Francji. Zamieszkali w klasztorze Currière-en-Chartreuse, gdzie nadal żyją. Pierwsze oratorium zbudowano w ubogiej stajni, która przywołała grotę, w której urodził się Jezus.

Ciąg dalszy na s. 51 →

FOT. © MAŁGORZATA CHOMICZ

FOT. © WWW.BETHLEEM.ORG

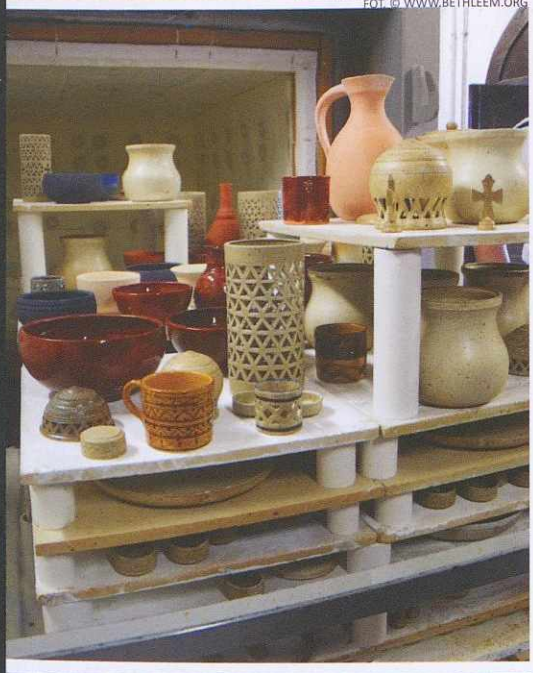

FOT. © MAŁGORZATA CHOMICZ

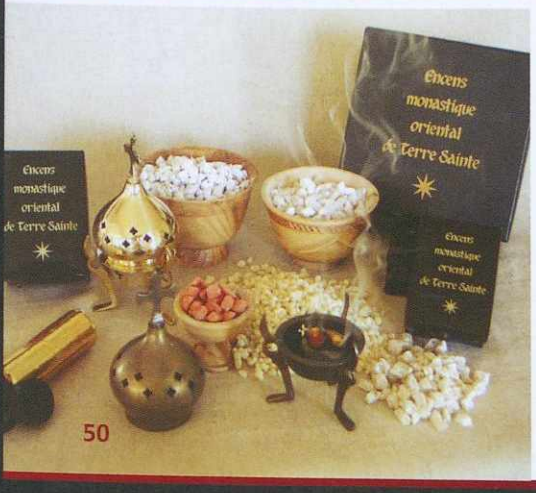

→ Ciąg dalszy ze s. 49

Właśnie dlatego nowa społeczność otrzymała nazwę Betlejem. W roku 1993 została zatwierdzona przez Jana Pawła II.

Mnisi i mniszki żyją w osobnych budynkach, z odrębnymi rządami, ale tworzą jedną „rodzinę", zjednoczoną więzami miłości i tym samym powołaniem do modlitwy adoracji, w ciszy i samotności. Dzisiaj rodzina betlejemska klasztorna ma około 700 zakonnic, żyjących w trzydziestu klasztorach na całym świecie i 30 mnichów podzielonych na trzy klasztory (Umbria, Francja i Izrael). W Umbrii, w Eremie Monte Corona, jest 12 mnichów.

Mnisi zainspirowani są wspólnotą św. Brunona, założyciela kartuzów. Nawet habit, wzorowany jest na habicie kartuzów. Harmonijnie łączą życie w samotności, w pustelni, z życiem wspólnym, W eremie każdy mieszka w osobnej pustelni. Mnisi żyją prostym życiem. Wszyscy poświęcają się modlitwie i pokornej pracy, zarówno po to, by zarabiać na chleb powszedni, jak i na różne potrzeby wspólnoty. W tygodniu, poza wspólną liturgią, życie mnisze przebiega w samotności i milczeniu, na modlitwie i pracy. Niedziela jest szczególnym dniem, w którym członkowie wspólnoty klasztornej przebywają ze sobą.

Każdy dzień eremita rozpoczyna się o godzinie czwartej. Do godziny 6.45 to czas poświęcony na modlitwę w celi. Po porannym nabożeństwie następuje czas formacji i nauki. O 10.20 rano w celi odbywa się trzecia modlitwa i obiad. O godzinie 11.45, po modlitwie, rozpoczynają prace, które trwają do 15.45. Eremici z Monte Corona zajmują się między innymi ceramiką, malują ikony zgodnie ze wschodnią tradycją i produkują naturalne kadzidła zapachowe.

O 17.00 każdy z mnichów odprawia w swojej prywatnej kaplicy, która znajduje się w każdym eremickim domku, nieszpory i Eucharystię, po czym następuje pół godziny ciszy w kaplicy. O godzinie 19.00 każdy powraca do celi na ostatnią modlitwę dnia. Dzień kończy się około godziny 20.

W klasztorze znajduje się osiem małych cel zarezerwowanych dla gości. Pobyt w pustelni przeznaczony jest tylko dla mężczyzn. Mnisi chętnie przyjmują tych, którzy chcą zrobić sobie chwilę ciszy i samotności przez okres od dwóch lub trzech dni do około dwóch tygodni. Ich obowiązkiem jest poszanowanie ciszy. Zainteresowane kobiety mogą skontaktować się z klasztorem Madonna del Deserto, niedaleko Mocaiana (Gubbio), żeńskiego ramienia Rodziny Betlejemskiej.

MAŁGORZATA CHOMICZ

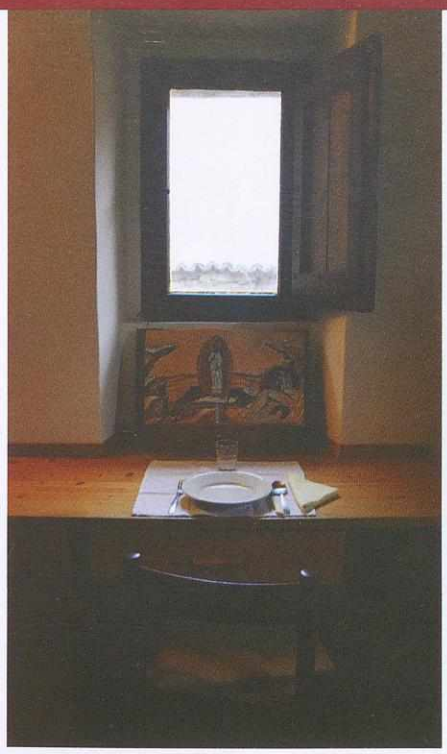

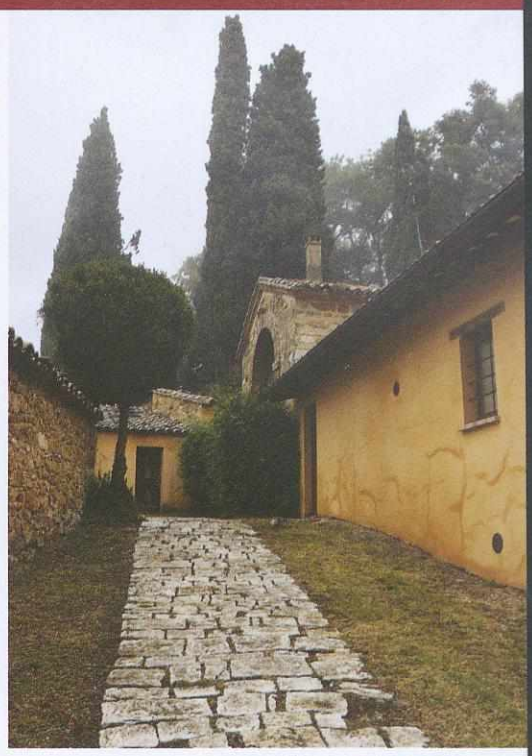

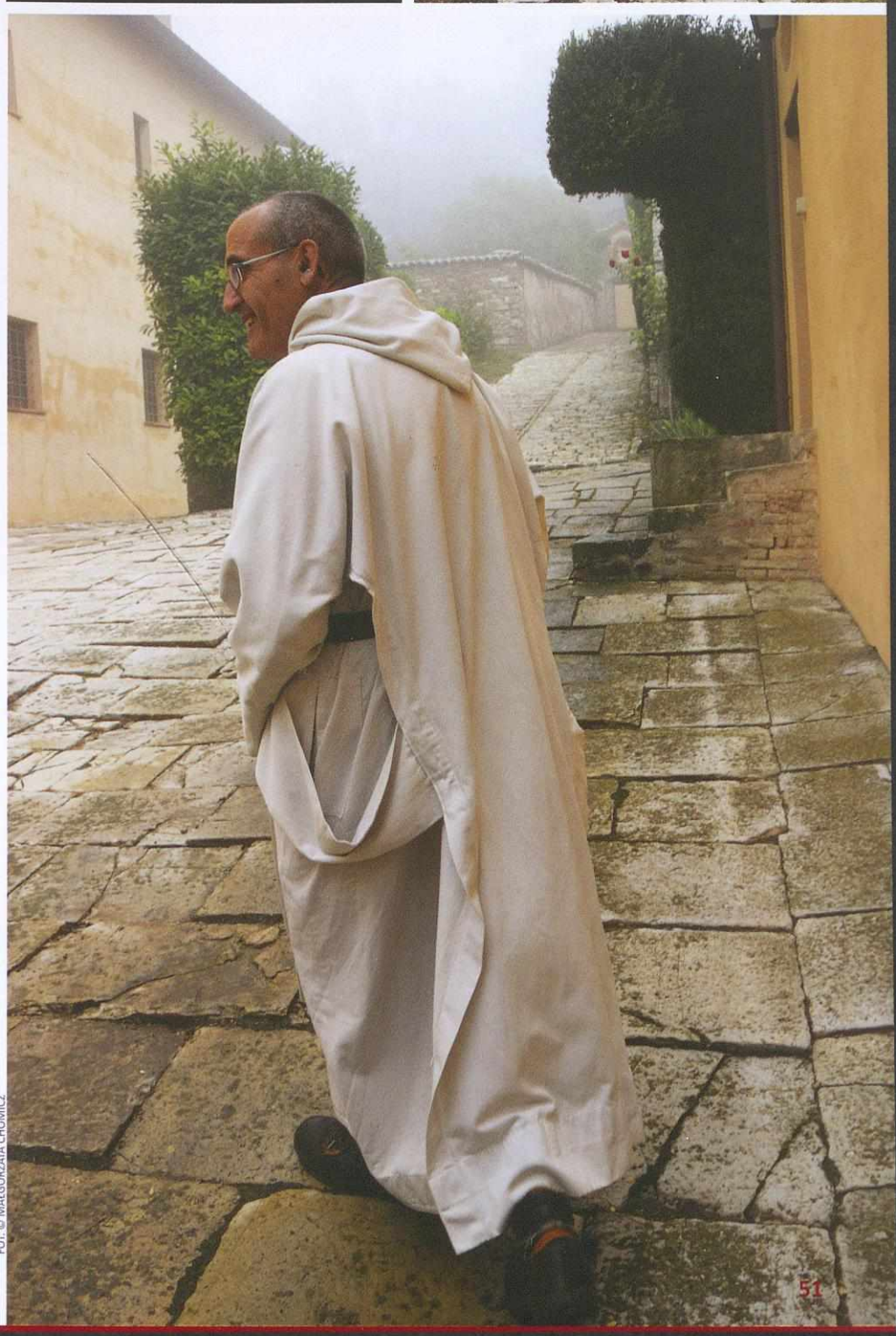

FOT. © MAŁGORZATA CHOMICZ

34. Spotkania poetycko-literackie w Serocku

Literatura i świat współczesny

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

Od lewej: Krzysztof A. Jeżewski, Maya Noval, Zbigniew Majewski i Romuald Karaś FOT. © CKICZ, SEROCK

IRENEUSZ ST. BRUSKI

W Serocku i Zegrzu, Jadwisinie i Woli Kiełpińskiej 20 listopada odbyły się 34. Spotkania poetycko-literackie. Ludzie pióra – poeci, literaci i dziennikarze – spotkali się z dziećmi i młodzieżą miejscowych szkół oraz wzięli udział w poetyckim panelu w serockim Centrum Kultury i Czytelnictwa.

Dzięki red. Romualdowi Karasiowi – reportażyście, pisarzowi, autorowi słuchowisk radiowych oraz scenariuszy filmowych i audycji telewizyjnych, wydawcy, a przede wszystkim twórcy Spotkań – każdego roku w przeddzień Gali Nagród im. Witolda Hulewicza, ludzie słowa i pióra przybywają do tego szczególnego zakątka na mazowieckiej ziemi. A kogóż już tam nie było... prawie trzystu wybitnych poetów i literatów, publicystów i wydawców.

W gronie tegorocznych uczestników, przybyłych na zaproszenie Mistrza Romualda, prezesa Stowarzyszenia im. Witolda Hulewicza, znaleźli się twórcy z Polski, Litwy i Francji:

Jan Zdzisław Brudnicki – krytyk literacki, prozaik i eseista, który debiutował na łamach czasopisma „Warmia i Mazury”, odkrywca nieznanych poetów i tekstów, posiadacz kolekcji rękopisów współczesnych poetów polskich, edytor wielu antologii poezji, członek Stowarzyszenia Witolda Hulewicza i Związku Literatów Polskich;

Krzysztof Andrzej Jeżewski – poeta, tłumacz, eseista, norwidolog, muzykoznawca, publicysta i redaktor, autor 13. tomów wierszy i 50. tomów przekładów czołowych pisarzy i poetów polskich na język francuski, członek SPP, PEN-Clubu, POLART-u, Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu i Związku Tłumaczy Literackich Francji (ATLF), prezes paryskiego Towarzystwa Przyjaciół Norwida „Les Amis de C. K. Norwid”;

Zbigniew Majewski – prawnik z wykształcenia, poeta, członek Stowarzyszenia im. Witolda Hulewicza i skarbnik Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich, więzień PRL-u;

Romuald Mieczkowski – poeta, dziennikarz, publicysta, działacz społeczności polskiej na Litwie, współzałożyciel Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Polaków na Litwie, prezes Zarządu Stowarzyszenia Inicjatywa na Rzecz Rozwoju Kultury „Znad Willi”, członek Związku Pisarzy Litwy oraz międzynarodowej grupy literackiej „Magnus Ducatus Poesis”, redaktor naczelny kwartalnika „Znad Wilii”;

Henryk Mażul – poeta, dziennikarz, współzałożyciel Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Polaków na Litwie, założyciel i pierwszy prezes Klubu Sportowego Polaków

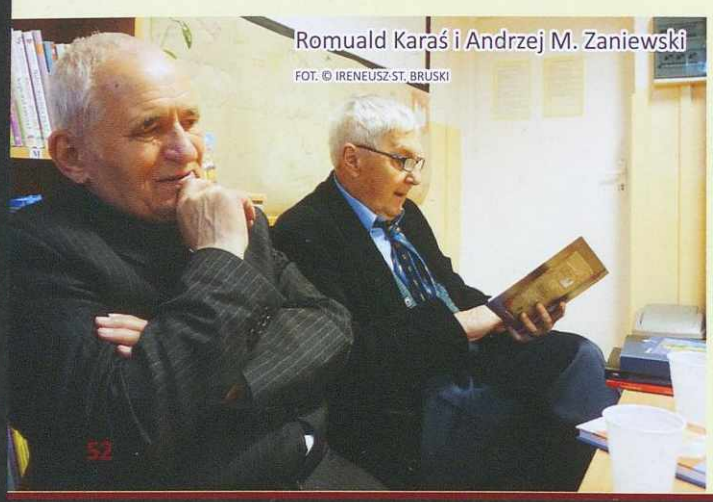

Romuald Karaś i Andrzej M. Zaniewski

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

Spotkanie w Szkole Podstawowej w Woli Kiełpińskiej

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

na Litwie „Polonia", redaktor naczelny Niezależnego Miesięcznika Ilustrowanego „Magazyn Wileński" – Pisma Polaków na Litwie;

Maria Thelma Noval-Jeżewska (Maya Noval) – poetka i malarka filipińska, aktywna działaczka przeciw dyktaturze prezydenta Marcosa, wobec grozy nadchodzącego stanu wojennego w 1971 roku opuściła swój kraj i udała się do Anglii, w 1976 poślubiła zamieszkałego we Francji poetę Krzysztofa A. Jeżewskiego. W latach 1980-1981, w czasie próby osiedlenia się z mężem i dwojgiem dzieci na Filipinach, była redaktorem naczelnym oficjalnego pisma „Visayan Population Commission" wydawanego w Cebu City, a po powrocie do Francji rozwinęła twórczość poetycką i artystyczną;

Wojciech Piotrowicz – wilnianin, fizyk z wykształcenia, poeta, dziennikarz radiowy i telewizyjny, publicysta i tłumacz z języka litewskiego, ukraińskiego i białoruskiego, działacz społeczności polskiej na Litwie, współzałożyciel Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Polaków na Litwie, członek Związku Zawodowego Pracowników Kultury Litwy;

Edward Wojciech Stańczak – doktor filologii klasycznej, poeta, prozaik, tłumacz łacińskiej poezji renesansowej, wykładowca WSH w Pułtusku, kustosz Instytutu im. Lecha Kaczyńskiego, więzień stanu wojennego, członek ZLP i wiceprezes Stowarzyszenia im. Witolda Hulewicza;

Józef Szostakowski – doktor historii, poeta i dziennikarz polski na Litwie, wykładowca, historyk literatury, kustosz Muzeum Władysława Syrokomli w podwileńskiej Borejkowszczyźnie;

Andrzej Marek Zaniewski – poeta, prozaik i autor tekstów piosenek, autor powieści *Szczur*, przetłumaczonej na ponad trzydzieści języków;

oraz niżej podpisany – prawnik i teolog, publicysta i redaktor „Bez Wierszówki".

Spotkaniom z dziećmi i młodzieżą w szkołach podstawowych gminy (Szkoła Podstawowa im. Wojska Polskiego w Zegrzu, Szkoła Podstawowa im. Jerzego Szaniawskiego w Jadwisinie, Szkoła Podstawowa im. Witolda J. L. Zglenickiego w Woli Kiełpińskiej), którym przyświecało motto: „Literatura i świat współczesny", dopełnił poetycki panel w Sali Widowiskowej Centrum Kultury i Czytelnictwa w Serocku – współorganizatora tegorocznych wydarzeń.

„Coroczne spotkania z poezją są dla młodzieży doskonałą okazją do zapoznania z pięknem polskiego języka i chwilą oddechu od mniej poetyckiej codzienności – stwierdza Renata Mulik, dyrektor CKiCz, współorganizator Spotkań. – Poeci swą twórczością pokazują zarówno te dobre, jak i złe strony życia; unaoczniają jak wiele można czerpać ze świata przebogatego w uczucia, barwy

Zwiedzanie Serocka FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

oraz niesamowite czasem historie. Poezja to chwila oddechu i kontemplacji – jest szansą na znalezienie piękna tam, gdzie czasem wydaje się to niemożliwe".

Tegoroczne Spotkania dopełniło zwiedzanie Serocka, po którym oprowadzał Prezes Karaś, notabene mieszkaniec gminy, snując barwne gawędy o historii tego prawie tysiącletniego grodu, usytuowanego na skarpie z przepięknym widokiem na miejsce, w którym Narew łączy się z Bugiem. W opowieściach redaktora nie zabrakło też miejsca o powojennych wydarzeniach, m.in. związanych z pobytem Pabla Picassa w Serocku w 1948 roku, Cukiernią Pychotka & Cafe Filiżanka, w której podziwiać można dość pokaźną kolekcję filiżanek, a także zdarzeniu, które miało miejsce w kamienicy przy ul. Rynek 5.

Na trasie wędrówki serockimi uliczkami nie zabrakło oczywiście perełek, jak wczesnośredniowieczne grodzisko, czy późnogotycki o charakterze obronnym kościół Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. Dawniej świątynia nosiła wezwanie św. Wojciecha, którego postać znajduje się także w herbie miasta, a ufundowana przez książąt mazowieckich Janusza III i Stanisława, kryje w swoim wnętrzu już barokowe wyposażenie, ale także współczesny obraz Stanisława Witolda Bieniasa przedstawiający Bitwę warszawską, którego inne dzieło „Panorama Serocka" zdobi hol miejscowego ratusza.

Wieczorem uczestnicy 34. Spotkań poetycko-literackich w Serocku, pełni satysfakcji i zadowolenia, powrócili do swojej „bazy" w Domu Literatury przy Krakowskim Przedmieściu, aby następnego dnia wziąć udział w 24. Gali wręczenia Nagród Witolda Hulewicza.

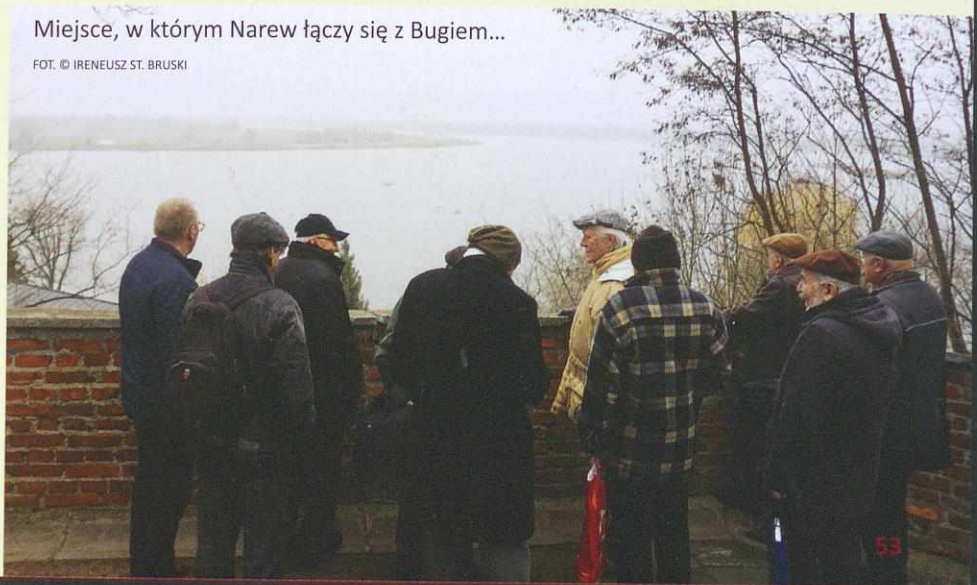

Miejsce, w którym Narew łączy się z Bugiem...

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

Klubokawiarnia Filmowa Awangarda Bis
1 grudnia (niedziela) 2019, godz. 19.00
POKAZ PRZEDPREMIEROWY i spotkanie z reżyserem
wstęp wolny

TRAKL
DNI SĄ POLICZONE
film Pawła Zapendowskiego

Małgorzata Białek, Alexander H.Heindl
oraz Tymon Kolber - jako Marek Jędrzejczyk

muzyka: Krzysztof Kostrzewa, zdjęcia: Aldo Salvorini

produkcja: Ja i Ty stow., Fundacja Inwestuj w Kulturę
im. Marka Jędrzejczyka

ul. Staromiejska 13
(wejście od pl. Targ Rybny)
w Olsztynie

patronat medialny:

Trakl. Dni są policzone

Późny debiut

Marek Jędrzejczyk (1965-2019)

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Ready? Action! – rozbrzmiewało we wrześniu i październiku 2019, gdy kręciliśmy w Krakowie mój pierwszy film „Trakl. Dni są policzone". Z filmem przyjechałem w grudniu do Olsztyna, by na pokazie przedpremierowym pokazać go w Klubokawiarni Awangarda Bis.

Olsztyn jest miastem, gdzie pracował w Teatrze im. Stefana Jaracza Marek Jędrzejczyk, przedwcześnie zmarły aktor, który wystąpił u mnie w dwóch spektaklach i który umierał niemal na moich oczach. W Wielką Sobotę po nagłym ataku znalazł się w krakowskim szpitalu przy Wrocławskiej.

Byłem kilka razy u Marka. Ktoś kto bywa u chorego z pogarszającym się stanem zdrowia rozumie, jak trudne są to spotkania. Gdy nie wie się co powiedzieć. Gdy więcej od słów mówią oczy. Było mi ciężko widząc jak słabnie, jak z tego silnego człowieka ulatuje życie. Po jednej z ostatnich wizyt wyszedłem i na szpitalnej alejce rozpłakałem się. A jeszcze niedawno wydawało się, że będzie dobrze. Wiadomość o śmierci przyszła nagle. Zabolała bardzo. Pomyślałem, że muszę napisać wspomnienie „Śmierć aktora". Tekst nie powstał, lecz za parę miesięcy nakręciłem film. Pojawia się w nim postać Marka, choć fabuła opowiada o kimś innym, o rodzeństwie Traklów, Margarecie i Georgu, i o aktorce Marii. Czasy z sobą współistnieją.

Marek Jędrzejczyk wystąpił w moim spektaklu o Georgu Traklu pół roku wcześniej, w listopadzie 2018 w Muzeum Mocak, w ramach Festiwalu Trakl-Tat. Grał w nim Alojza – malarza z Krakowa czasu I wojny – który odwiedza Trakla. Tragiczny poeta z Salzburga – uciekinier z frontu pod Lwowem – znalazł się w szpitalu garnizonowym i był leczony psychiatrycznie. 3 listopada 1914 roku zmarł z powodu przedawkowania kokainy. W tym samym szpitalu 105 lat później umrze Marek.

Mówią, że w filmie – jak w życiu – trzeba mieć szczęście. Na krakowskim Kazimierzu spotkałem Małgorzatę Białek, aktorkę teatralną, którą, bardzo to dziwne, nie zainteresował się dotąd film. Mam szczęście pokazać ją na ekranie w scenicznych monologach Margarety Trakl. Młodsza siostra Georga była związana z bratem miłością więcej niż siostrzaną. Pianistka, wyszła za znacznie starszego od siebie berlińczyka. Postać głęboka, nieodgadniona. Maria – gra ją Małgorzata Białek – jest aktorką ze spektaklu o Traklu. Gdy jej kolega ze sceny Marek umiera, reflektuje się, że sama nie poradzi sobie z kryzysem osobistym, jaki ją niszczy. Postanawia wybrać się na psychoterapię. To czego nie mogła zrealizować Margerete Trakl, aby uratować się przed obłędem – gdy po rozwodzie ani u niej, ani u zrujnowanej rodziny nie było środków na pobyt w klinice – zrealizuje Maria. Pomoc jest możliwa, jeśli tylko chce się o siebie walczyć – do końca.

Jedna z pacjentek na terapii grupowej mówi do Marii: „Może na niektóre rzeczy jest po prostu za późno?". Maria krzyczy: „Nie jest za późno, bo nie może być za późno. Jeśli chcesz coś zacząć w życiu, możesz to zacząć w tym momencie!". Jej odpowiedź budzi uśmiech, lecz przecież mój film, późny debiut o rodzeństwie Traklów i o aktorce Marii jest czymś, co mogłem zrobić właśnie teraz, nie wcześniej. Pierwszy film, jakiego nie dokończyłem, gdyż byłem za młody, przerwał stan wojenny. Później była długa niefilmowa cisza, wypełniona muzyką, malowaniem, teatrem i pisarstwem, ale też wieloma latami doświadczeń, zgryzot, wzlotów i upadków. W maju 2019 roku wystawiłem z aktorem Wojciechem Gałzińskim monodram o Andrzeju Wajdzie, reżyserze mojej młodości. Ta praca sprawiła, że dłużej ze zrobieniem własnego filmu nie mogłem już czekać. Wajda... lecz był też przecież Zanussi, Kieślowski, Rybkowski, Has, Bajon i tylu innych.

Postać Marka Jędrzejczyka mogłem naszkicowaać zaledwie w jednej scenie, gdy tęskni za ukochanym psem Bubą. Razem z żoną Karoliną opiekowali się psami i ratowali je z ciężkich warunków. W postać Marka wcielił się Tymon Kolber. W roli Georga Trakla wystąpił Alexander H. Heindl, aktor z Linzu. Znakomitą muzyką, która niesie tę opowieść, jest „Magnificat" Krzysztofa Kostrzewy, ucznia Bogusława Schaeffera. Film powstał dzięki wsparciu firmy RE-Bau i pomocy b. Konsula Generalnego Austrii Andrzeja Tombińskiego.

Chciałbym nakręcić film wspomnieniowy o Marku. Aby koledzy z różnych scen w Polsce, gdzie pracował, opowiedzieli o nim. Aby przypomnieć o jego miłości i poświęceniu dla zwierząt. Fundacja Inwestuj w Kulturę, którą założył, zbiera środki na tę produkcję na platformie zrzutka.pl. Premierę filmu planujemy 3 czerwca 2020 roku, w 1. rocznicę śmierci aktora.

PAWEŁ ZAPENDOWSKI

Ogólnopolska Konferencja CST

Choreografia jest kobietą

BOŻENA KOCIOŁKOWSKA

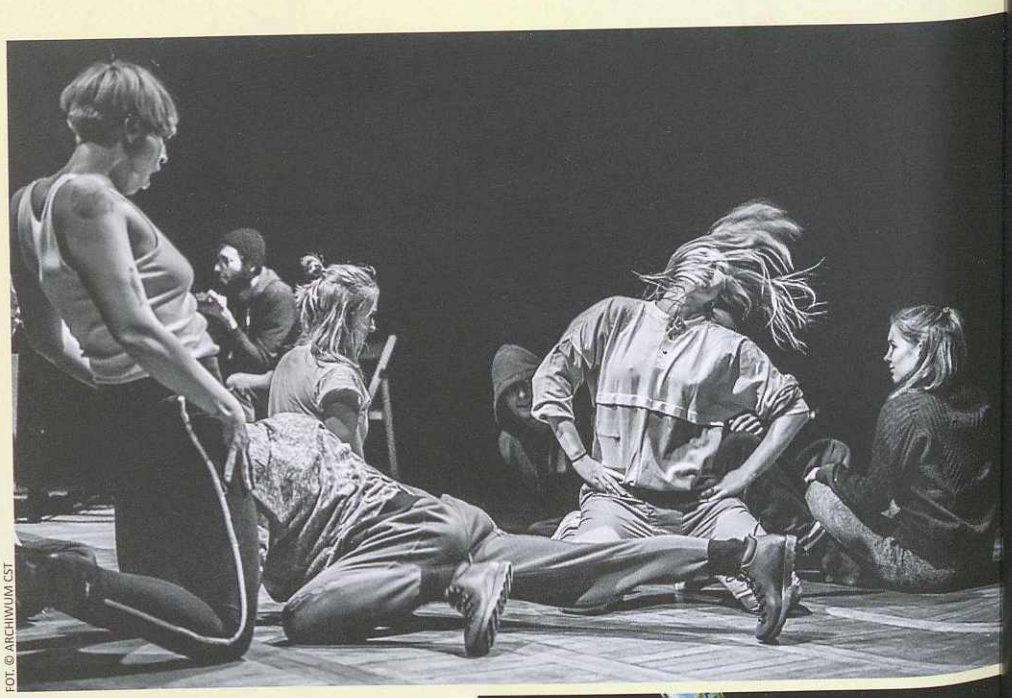

FOT. © ARCHIWUM CST

Na początku XX wieku w Europie i na świecie rozwijała się awangarda Contemporary dance, która miała symbolizować wolność, jako przeciwstawienie hierarchii baletu akademickiego (tańca klasycznego). W Polsce dopiero przed II wojną światową wystąpiło zainteresowanie tańcem współczesnym.

Zawirowania historyczne w Polsce nie pozwoliły na rozkwit tej młodej sztuki, która rozwijała się na świecie zwłaszcza w New Yorku. Na 70 lat balet radziecki zdominował nasze marzenia. Boom polskiego tańca współczesnego jest nierozerwalnie związany z transformacją ustrojową 1989 roku. Dzisiaj polski taniec ma się dobrze, na krajowej mapie sztuki tańca, powoli znikają białe plamy, a artyści uważają, że to co robią jest ważne.

W Warszawie została powołana przy Biurze Kultury m. st. Warszawy Komisja Dialogu Społecznego ds. Tańca. Powstało Centrum Sztuki Tańca i działa od trzech lat – skupiając największe w Polsce środowisko osób zajmujących się tańcem współczesnym, choreografią, pokrewnymi sztukami performatywnymi i jest jednocześnie jedną z ostatnich stolic europejskich bez stałego lokum do pracy twórczej. We Francji na przykład jest ich aż dziewiętnaście.

Centrum Sztuki Tańca skupia dwadzieścia Fundacji i Stowarzyszeń zajmujących się rozwijaniem, promowaniem sztuki tańca współczesnego w Polsce. Celem CST jest istotna poprawa warunków do rozwoju tańca współczesnego, choreografii i pokrewnych sztuk performatywnych, upowszechniania nowych zjawisk w sztuce współczesnego tańca. Działalność CST ma wypełnić zarówno cele artystyczne, jak i edukacyjne czyli społeczno-kulturowe.

FOT. © ARCHIWUM CST

W dniach 19-21 września 2019 roku odbyła się w Warszawie trzydniowa, ogólnopolska koferencja naukowa pt. „Taniec w Warszawie. Sztuka tańca i choreografii w XX i XXI wieku". Była to okazja do spotkania się w jednym miejscu badaczy tańca, krytyków, producentów i artystów, którzy wspólnie dokonali podsumowania dotyczącego rozwoju tańca i choreografii w Warszawie od początku XX wieku aż do czasów współczesnych. Konferencja składała się z trzech części. Kuratorem części praktycznej była Paulina Święcańska, naukowej Marta Seredyńska, części artystycznej zaś Agata Życzkowska – dyrektorki Centrum Sztuki Tańca.

Mówiono o sytuacji środowiska, modelu finansowania, budowaniu tanecznej publiczności, współpracy z zagranicznymi twórcami oraz przyszłego funkcjonowania CST. Wygłoszono wiele ciekawych referatów o naukowym charakterze. Podsumowaniem konferencyjnych obrad stanie się publikacja, w której znajdą się artykuły powstałe na podstawie referatów oraz zapisy dyskusji panelowych.

W ramach części artystycznej, zgodnie z ideą: „Choreografia jest kobietą" zostały zaprezentowane różne prace w większości wykonywane przez kobiety, których reprezentacja w środowisku jest bardzo silna i wyrazista. Dlatego w części artystycznej wyeksponowano różne spojrzenia na sprawy społeczne z perspektywy kobiet. Zaprezentowano spektakle: „Obserwator" Izabeli Chlewińskiej, „3x20"Aleksandry Bożek-Muszyńskiej i Zofii Tomczyk, „Deus ex Running Machna? National Body Art / Vanitas Zdekomponowany" Tuki Wacha, „Absolwenci" Agnieszki Borowskiej oraz „Ciało, na głos" Alicji Czyczel.

Po spektaklach odbył się panel dyskusyjny prowadzony przez Hannę Raszewska-Kursę „Choreografia jest kobietą" – przyszłość warszawskiego środowiska tanecznego w kontekście istnienia Centrum Sztuki Tańca w Warszawie.

Międzynarodowy Festiwal Sztuki Tańca i Performansu

Przekraczać przyjemność

FOT. © LEONORFONSECA

Martha Graham mówiła: „Ruch nigdy nie kłamie. To barometr pokazujący stan pogodowy duszy wszystkim, którzy potrafią go czytać". Terapeutyczne działanie sztuki znane jest od tysiącleci. Ciało człowieka jest swego rodzaju zapisane partyturą, którą współczesny taniec stara się wydobyć na zewnątrz i podzielić się tymi przeżyciami z widzem. Największą wartością sztuki jest wyjątkowa wrażliwość artystów, ich wrażliwość i dostrzeganie niedostrzegalnego.

Niektórzy choreografowie zastanawiają się również nad problem funkcjonowania cielesności i seksualności człowieka we współczesnym świecie, przyglądając się niejednoznacznym w swej istocie relacjom pomiędzy tym, co w tej sferze publiczne i prywatne. Twórcy uważają, że żyjemy w czasach kultury obnażania. Pamiętajmy jednak, że długą przecież tradycję odnajdujemy w historii sztuki, przede wszystkim w malarstwie i rzeźbie – patrząc na akty, odczytujemy je zazwyczaj przez pryzmat piękna. Ale czy tak jest i dzisiaj?

Awangardowi, niepokorni artyści, dotykają tego problemu również w swoich współczesnych prezentacjach. Bo taki jest ten Festiwal, otwarty na wszystkie formy prezentacji spektakli, które dotykają problemów współczesnego człowieka. Współczesny taniec odnosi się do filozofii, polityki, teorii psychologicznych, w odróżnieniu od romatycznych korzeni tańca klasycznego.

Międzynarodowy Festiwal Sztuki Tańca i Performansu, który odbył się w październiku (4-12), to jedno z najbardziej interesujących kulturalnych wydarzeń w stolicy. Festiwal ten odkrył i odkrywa dla polskiego widza wielu ważnych twórców sztuki tańca i wprowadza do Polski różne formy tej sztuki, które dziś są powszechnie znane – jak czytamy w „Dzienniku Gazecie Prawnej".

Warto przytoczyć misję Fundacji Ciało/Umysł: po co jesteśmy?

- myśli tańcem i opowiada ruchem,
- tworzy platformę tańca z innymi sztukami,
- żyje problemami współczesności i wyraża je,
- uczy odbiorców rozumieć ciało w ruchu kreuje, zamiast powielać tematy,
- pokazuje to, co najciekawsze w polskim i światowym tańcu,
- łączy artystę z widzem we wspólnym działaniu.

Każda edycja Festiwalu, organizowana przez Fundację Ciało/Umysł, ma swoją ideę. Tegoroczna, która odbyła się pod tytułem: „Przekraczać przyjemność" – była szukaniem nowych dróg w życiu i sztuce. Próbowali tego dokonać artyści z Portugalii, Włoch, USA, Danii i Polski.

Pani Edycie Kozak – prezes Fundacji Ciało/Umysł należą się serdeczne podziękowania za te pionierskie lata działalności dla rozwoju sztuki tańca współczesnego w Polsce.

BOŻENA KOCIOŁKOWSKA

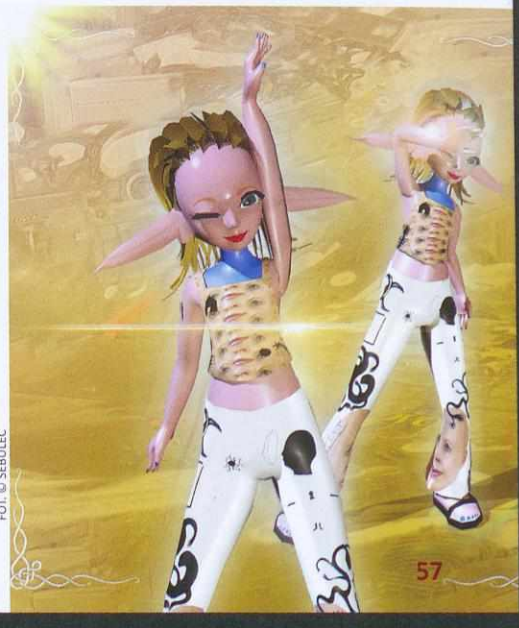

FOT. © SEBULEC

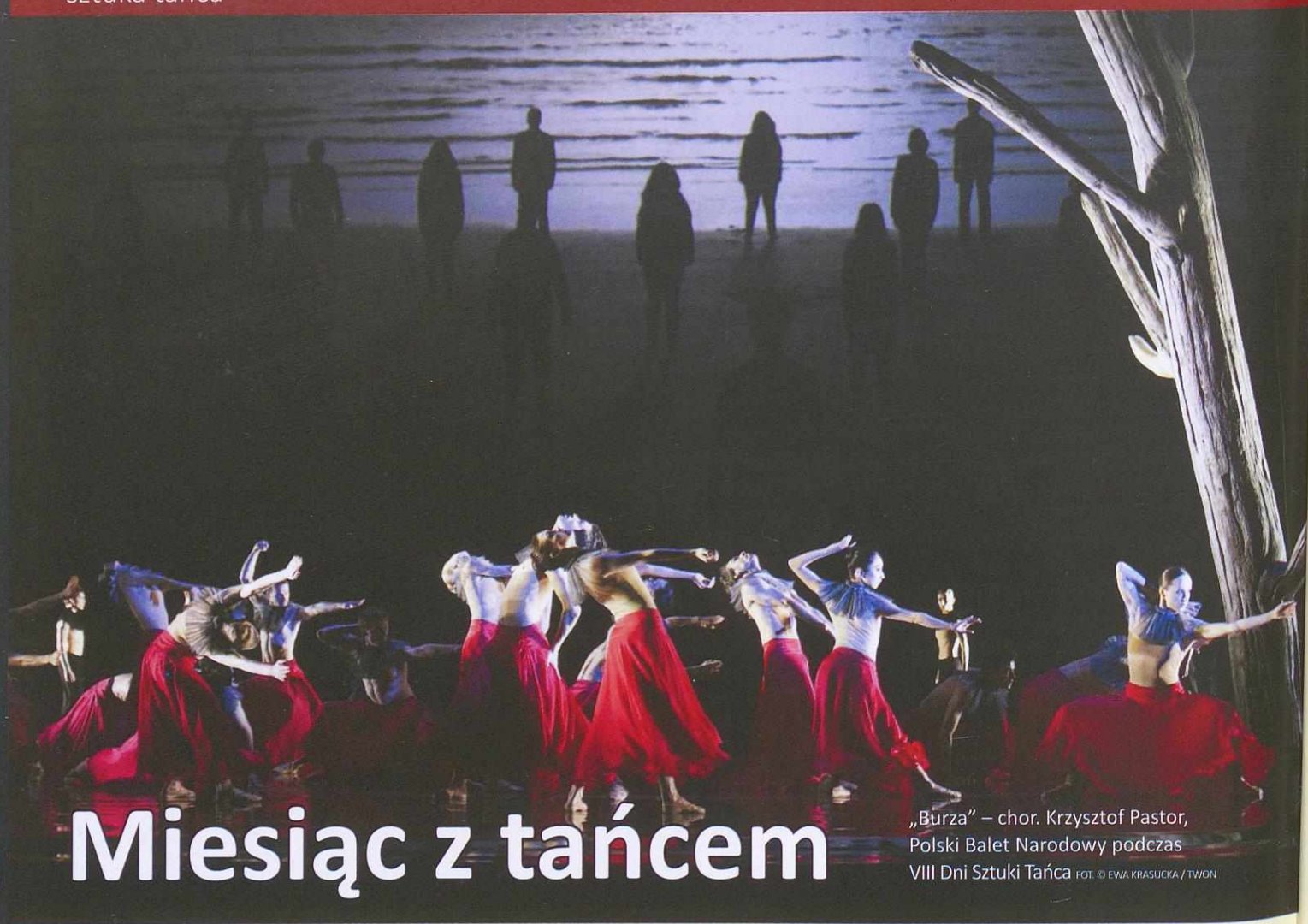

Miesiąc z tańcem

„Burza" – chor. Krzysztof Pastor, Polski Balet Narodowy podczas VIII Dni Sztuki Tańca FOT. © EWA KRASUCKA / TWON

Przywykliśmy, że balet wzrusza i estetyzuje, tak było przez lata. Ale XX i XXI wiek znacznie poszerzył ambicje wyrazowe sztuki tanecznej. Dziś potrafi mierzyć się z całą gamą zjawisk społecznych, najczulszych stanów emocjonalnych a nawet z tematyką polityczną. Taniec współczesny rekonfiguruje klasyczny język tańca.

Dziś ciało człowieka wykorzystywane jest przez choreografów – wizjonerów bez granic, bez zahamowań. Twórcy tańca nowoczesnego, zwanego też *post modern dance*, od dawna redukują język, którym się posługują, konsekwentnie upraszczają ruch, rezygnują z kodeksu gestów i znaków. Uważają, że im mniej, oszczędniej, tym lepiej. Zaciera się granica między tym, jak poruszamy się na co dzień i jak podczas przedstawienia na scenie.

Jednak czy są jakieś granice? Czy taniec będzie mógł obyć się bez człowieka? Myślę, że nie, bo przecież taniec ma nie tylko ciało, ale i duszę. Bez niej współczesny tancerz będzie tylko marionetką – to jeden z najważniejszych obecnie problemów. Baletowy alfabet obowiązuje, ale z niego trzeba ułożyć słowa.

Różnorodność tematów, które pokazuje współczesna choreografia, to odkrywanie nowej rzeczywistości otaczającego nas świata, to wielki tryumf współczesnej sztuki tańca. W Polsce XX wiek to tryumf baletu klasycznego, ostatnie 30 lat transformacji w Polsce to rozkwit tańca współczesnego. W XXI stuleciu, moim zdaniem, mimo nowych środków wyrazu w sztuce tańca, choreografowie powinni bronić również kanonów tańca klasycznego.

„Nasz Chopin" – chor. Liam Scarlett, tańczą Marco Esposito, Dawid Trzęsimiech i Lorenzo Alberti, X DST FOT. © EWA KRASUCKA / TWON

Dni Sztuki Tańca – miesiąc z tańcem – odbywają się w Teatrze Wielkim Operze Narodowej corocznie, począwszy od 2009 roku. Chciałoby się powiedzieć trwaj chwilo wiecznie. To projekt dyrektora Polskiego Baletu Narodowego, Krzysztofa Pastora, który ma na celu promocję sztuki tańca w wymiarze międzynarodowym. Pokazując światowe arcydzieła choreograficzne i nowe współczesne prace polskich twórców, prezentuje wybitne osobowości choreograficzne europejskiej sceny tanecznej i konfrontuje je z polskimi trendami. Corocznie widzowie mogą oglądać coraz bardziej interesujący program i śledzić tendencje rozwoju sztuki tańca. Pomysł corocznych Kreacji – warsztatu choreograficznego, gdzie młodzi tancerze mogą stać się choreografami i wyprodukować całkowicie spektakl, to także bardzo cenna inicjatywa i daje znakomite efekty. Krzysztof Pastor podkreśla: „Chcemy konsekwentnie pogłębiać zainteresowanie sztuką tańca we wszystkich jej formach".

W jedenastu dotychczasowych spotkaniach Dni Sztuki Tańca, organizatorzy starali się pokazać duże przedstawienia po niewielkie miniatury taneczne. Tematyka przedstawień była różnorodna, wykorzystująca techniki tańca klasycznego i współczesnego. Znaleźli się wśród nich kreatorzy nowych trendów w sztuce tańca XXI wieku.

Gośćmi Dni Sztuki Tańca były ikony XX i XXI wieku, a wśród nich: Boris Ejfman ze swoim Sanktpetersburskim Baletem gościł na DST aż trzy razy, prezentując „Oniegina", „Don Kichota", „Po drugiej stronie grzechu" – to zespół, który cieszy się szczególnym uznaniem polskiej publiczności; John Neumeier – twórca Hamburskiego Baletu pokazał „Sen nocy letniej", zaprezentowany doskonale przez Polski Balet Narodowy. John Cranko, który z PBN zaprezentował „Poskromienie złośnicy" – perełkę choreograficzną; Paul Taylor z zespołem Paul Taylor Company; Wayne McGregor; Jeeta Van Dinther z Cullberg Ballet; Angelin Preljocaj, który pokazał „Święto wiosny" w wykonaniu Kieleckiego Teatru Tańca; Jiří Kylián z Nederlands Dans Theater; Pina Bausch – Tanztheater Wuppertal z kultowym spektaklem „Cafe Müller" i „Vollmond"; George Balanchine – „Concerto Barocco" wykonane przez PBN; William Forsythe, który wywarł ogromny wpływ na rozwój baletu przełomu wieków.

Ponadto wystąpili: Dance Theatre of Harlem, Litewski Narodowy Teatr Opery i Baletu, Teatr Choreografii Współczesnej D.O.Z.S.K.I. z Białorusi, La Compagne Accrorad z Francji, Balletto di Roma, Zespół tradycyjnego tańca japońskiego oraz Bahok – Akram Khan Company Campagnie Ling ze Szwajcarii.

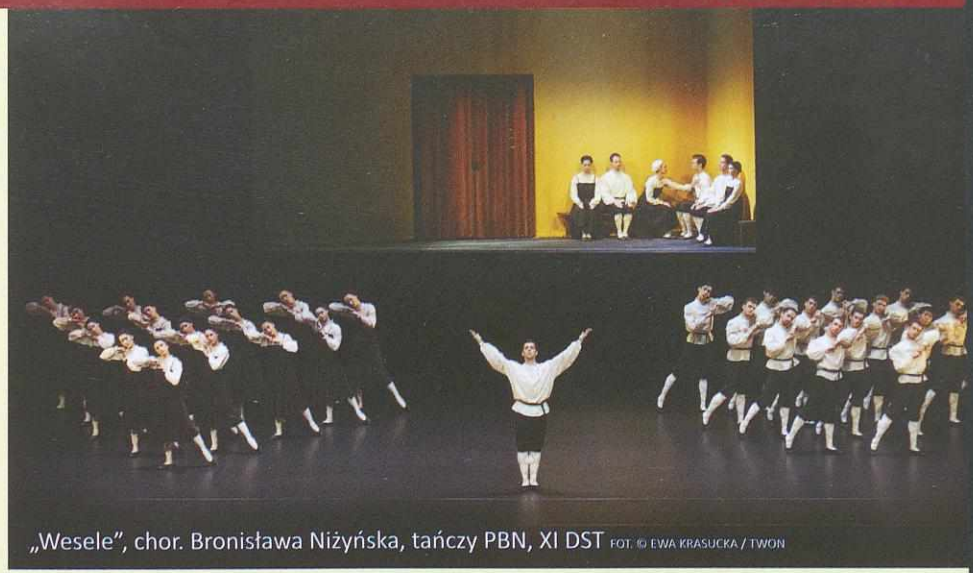

„Wesele", chor. Bronisława Niżyńska, tańczy PBN, XI DST FOT. © EWA KRASUCKA / TWON

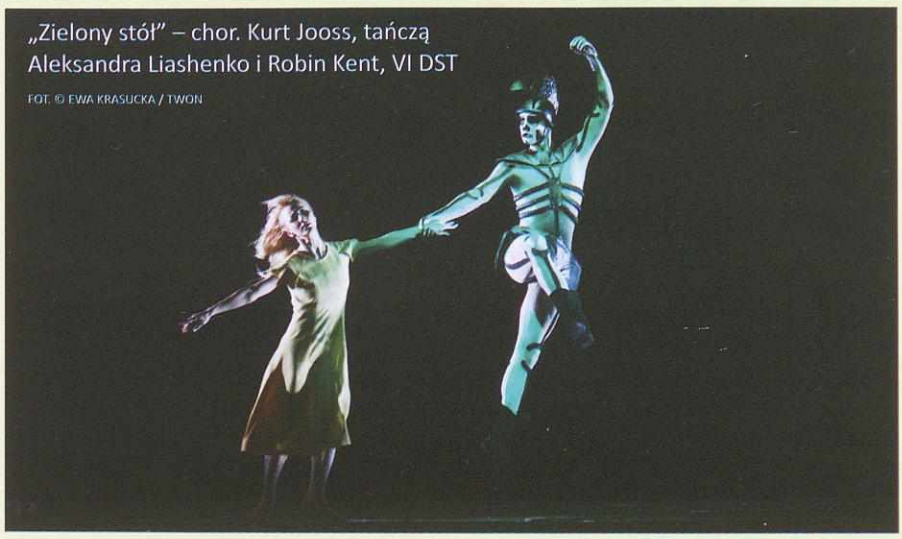

„Zielony stół" – chor. Kurt Jooss, tańczą Aleksandra Liashenko i Robin Kent, VI DST
FOT. © EWA KRASUCKA / TWON

Szczególne miejsce w Dniach Sztuki Tańca zajmuje Polski Balet Narodowy, organizator i gospodarz DST, który zaprezentował we wszystkich edycjach swój dorobek artystyczny pokazując swoje najlepsze produkcje choreograficzne: „Tristan", „Tańczymy Bacha", „Chopin artysta romantyczny", „I przyjdą deszcze", „Echa czasu", „Obsesje", „Casanova" „Burza", „Romeo i Julia", „Chopiniana", „Bolero", „Chroma", „Jezioro łabędzie", „Nasz Chopin", „Święto wiosny" w choreografii Bronisławy Niżyńskiej, „Balety Polskie", „Fredriana", „Darknes" – balety zrealizowane przez polskich choreografów: Emila Wesołowskiego, Roberta Bondarę, Jacka Przybyłowicza, Jacka Tyskiego, Annę Hop, Izadorę Weiss, Elżbietę Pańtak i Grzegorza Pańtaka.

Przed publicznością wystąpiły zespoły: Balet Teatru Wielkiego z Łodzi, Balet Teatru Wielkiego w Poznaniu, Polski Teatr Tańca – Balet Poznański, Kielecki Teatr Tańca, Balet Opera Nowa z Bydgoszczy, Bałtycki Teatr Tańca, Wydział Teatru Tańca w Bytomiu – PWST w Krakowie, Cracovia Danza i Teatr Zawirowania, a także nasze dobro narodowe czyli Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca „Mazowsze".

Miłośnicy tej pięknej sztuki, dzięki Dniom Sztuki Tańca organizowanym co roku przez Polski Balet Narodowy, mają wielką ucztę duchową oraz wyjątkową okazję śledzenia bardzo dynamicznego rozwoju tańca XXI wieku w Polsce i na świecie. Te artystyczne konfrontacje są wielkim bodźcem dla twórczej działalności polskiego baletu i edukacją dla widzów. Utalentowani Polacy szybko nadrabiają zaległości minionego okresu naszej historii.

BOŻENA KOCIOŁKOWSKA
Prezes Fundacji Sztuki Tańca

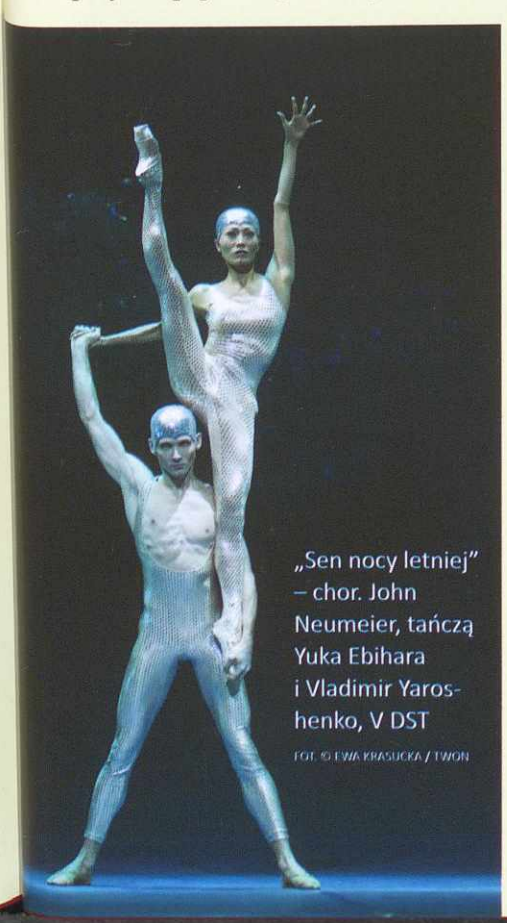

„Sen nocy letniej" – chor. John Neumeier, tańczą Yuka Ebihara i Vladimir Yaroshenko, V DST
FOT. © EWA KRASUCKA / TWON

Odkąd pamiętam, zawsze byłem kiepski w modlitwach. Klepanie paciorków szybko zamieniłem na własny monolog i wyimaginowany dialog. I w takiej oto postaci pojawiły się nowe wiersze. Nie pytam o pozwolenie ani Boga, a tym bardziej ludzi. Przekomarzam się trochę, bo taka forma daje pewien dystans. Nie dopuszcza do głosu rutyny. Mogłem pewnie inaczej, ale musiałem po swojemu, w zgodzie z sobą. Francuski pisarz, filozof, Jean-Paul Sartre, kiedyś zwierzył się, że jako dziecko, bawiąc się w pokoju, tak silnie odczuł obecność Boga, że natychmiast go odrzucił. Ja żyję z Nim w pokoju – z Bogiem, nie Sartrem. Jako dziecko czy nastolatek lubiłem w pustej świątyni głośno mówić. Urzekał mnie zmieniony akustyką wnętrza własny głos. Dobrze, że nie wpadłem w jakąś odmianę narcyzmu...
Gdy dojrzewamy, wiemy, a przynajmniej niektórzy z nas wiedzą, że istotna nie jest siła głosu, a niesiona przez niego treść.

ROBERT KOWALSKI

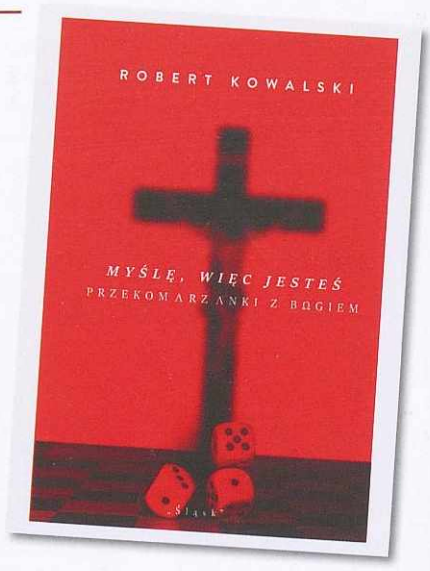

Myślę, więc Jesteś

Nie jestem krytykiem literackim, więc kiedy przywołuję w felietonie fragment prozy czy poezji, to traktuję go zwykle jako pretekst lub ilustrację zdarzenia czy zjawiska, o którym uważam, że powinienem je jakoś skomentować czy zinterpretować.

Niniejszy felieton jest jednym z raczej nielicznych wyjątków od wyłożonej przed chwilą reguły. Idzie o tomik poezji Roberta Kowalskiego zatytułowany *Myślę, więc Jesteś* ze znaczącym podtytułem *Przekomarzanki z Bogiem*. Nie jest dla mnie pretekstem – jest tematem. Nie będę pisał tu szerzej o autorze. Sam Robert Kowalski lubi ukrywać się w cieniu, deklarując, że to jego poezja powinna mówić – nie on. Powiem więc może tylko tyle, że Kowalski jest człowiekiem, który sprawy religii traktuje niezwykle poważnie. Dobrze, że jego poetycka książeczka została niezwykle starannie wydana przez wydawnictwo „Śląsk" – na okładce ukrzyżowany Jezus postawiony został na szachownicy, na której rozsypane są kości do gry.

Czy widok ten prowokuje? No cóż, jeśli tytuł tomiku wierszy Kowalskiego – przypomnę *Myślę, więc Jesteś* świadomie nawiązuje do znanej formuły Kartezjusza, która – jak wiadomo – brzmi „Myślę, więc jestem", to okładka i podtytuł nie pozostawiają wątpliwości, że tym który Jest – to nie jakiś – ktoś tam, ale właśnie sam Bóg. „Myślę, więc Jesteś, Panie Boże". Na marginesie – to zresztą nie jedyna wariacja na temat Kartezjusza w tomiku Kowalskiego – w wierszu *Więc* czytamy:

„Panie,
myślę –
więc mnie lubią".

Kości do gry uwidocznione na okładce książeczki – okładce świetnie zaprojektowanej przez Jakuba Pszoniaka (skądinąd też poetę), otóż owe kości do gry przywodzą na myśl Alberta Einsteina z jego przekonaniem, że „Bóg nie gra z nami w kości". No właśnie, wiedząc o tym, że Bóg nie gra z nami w kości Kowalski, nie próbuje z Bogiem grać, nie próbuje się z nim spierać, ba, w zasadzie nie próbuje się nawet z Bogiem przekomarzać. Zdrobnienie w tytule tomiku, to, że idzie właśnie o przekomarzanki, przekomarzanki powtórzę i podkreślę, a nie przekomarzania z Bogiem, ma tu swoje znaczenie.

Tak, wiersze Kowalskiego są prowokujące, umie on zręcznie odwrócić zastygłe w ludzkiej pamięci kulturowe motywy – „A wracając do/Trzynastu srebrników/Co za bujda/Prawdziwy dochód/Gaj oliwny/Co po wieki/przynosi srebrniki" (to z wiersza „Judasz, czyli jak zostałem producentem oliwek" czy też - „Pozwoliłeś oczyścić/ciało Twoje/W zamian/przyjmij Panie/głowę moją/niech nie marnieje/między relikwiami" (wiersz *Fragment z Jana*). Część zamieszczonych w tomiku tekstów ma dość szczególny charakter, to zapisane z oczywistym dystansem pretensje religijności – nazwijmy ją tak – nieco naiwnej. Na pewno należy do tej kategorii wiersz zatytułowany *Jak mogłeś* – pisze w nim Kowalski: „Panie,/jak mogłeś/modliłem się żarliwie,/a mój Liverpool/przegrał...". Nie sposób zdradzić tajemnicy poliszynela, więc tylko powiem, że Kowalski jest Liverpoolu zaprzysięgłym kibicem. Podstawmy pod Liverpool, nazwę dowolnego innego piłkarskiego klubu – obojętnie czy to będzie Ruch Chorzów, Cracovia Kraków czy Barcelona, czy Real Madryt... Cóż, pewnie prawie każdy klub ma przyznających się do chrześcijaństwa kibiców; kibiców, którzy modlą się o zwycięstwo swoich pupili. I nawet to, że – na przykład – madrycki Real wyrzekł się w swoim herbie krzyża, dla marketingowych korzyści na rynkach arabskich, nie zmienia jakoś przywiązania jego katolickich kibiców do symboliki w ten sposób wypatroszonego klubu.

Pewnie przynajmniej cześć z nich modli się za powodzenie swojego królewskiego klubu jak wcześniej, jak zawsze, jak wtedy, kiedy krzyża w herbie jeszcze nie przehandlował. Takich podanych z dystansem, do bólu naiwnych niekiedy, przekomarzanek z Bogiem, ba, odruchów niemal – jest w tomiku Kowalskiego wiele. W niektórych z nich bez trudu rozpoznają się pewnie czytelnicy – nie będę im psuł zabawy. Ale chcę jeszcze zwrócić uwagę na jedno. Otóż tomik Kowalskiego, w którym spora część wierszy rozpoczyna się od zawołania – „Panie" – kończy się wielkim napisem: „Jesteś"; tak, jesteś Panie. Taki sam napis „Jesteś" znaleźć można na ostatniej stronie okładki. „Jesteś"... To dobra klamra prezentowanej tu poetyckiej książeczki. Rozpoczyna się od wszak formuły: „Myślę, więc Jesteś", by na końcu raz jeszcze postawić kropkę nad „i" – tak „Jesteś", tak jesteś – Panie.

KRZYSZTOF ŁĘCKI
Radio eM 107,6 FM

Robert „Milord" Kowalski – poeta, satyryk, dziennikarz, wydawca. Pochodzi z Iławy nad jeziorem Jeziorak w Pomezanii. Współtworzy Warmińsko-Mazurski Oddział SDP w Olsztynie. Mieszka w Katowicach. *Myślę, więc Jesteś. Przekomarzanki z Bogiem*, to jego druga książka poetycka. Debiutował tomem *Rachunki podróżne* w 2014 roku.

Sentymentalna podróż Jerzego Zubelewicza

WŁADYSŁAW KATARZYŃSKI

Na budynku obok Wysokiej Bramy w Olsztynie wisi tablica upamiętniająca Aleksandra Zubelewicza, założyciela oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Jego wnuk, Jerzy Zubelewicz z Lamkowa w gminie Barczewo, od wielu lat odtwarza dzieje swojego rodu, wywodzącego się z Białorusi i Litwy. Pomocą są albumy rodzinne z przełomu XIX i XX wieku, ale nie tylko. W 2014 roku, w poszukiwaniu śladu swoich przodków Jerzy Zubelewicz odbył długą podróż do Rosji. Wcześniej odwiedził Wilno, gdzie mieszkali dziadek Aleksander i ojciec Michał.

Pomysł podróży do Rosji zrodził się w 2012 roku. Inspiracją był artykuł zamieszczony w rosyjskim piśmie „Gościnny Dwór", autorstwa Aleksandra Iskowskiego, Rosjanina spod Moskwy, lekarza, z zamiłowania historyka i publicysty. Iskowski opisał w tym artykule dzieje Julii Zubelewicz, siostry dziadka pana Jerzego, Aleksandra i obiecał pomoc podczas podróży.

Najstarsze ślady dotyczące Zubelewiczów prowadzą nas do Mścibowa koło Wołkowyska, dzisiaj na Białorusi. Osiadł tam, urodzony w 1836 roku Michał Zubelewicz, wywodzący się z rodziny kupieckiej dawny szlachcic, pozbawiony jak wielu innych Polaków tego szlachectwa po rozbiorach Polski przez carycę Katarzynę. Michał ukończył szkołę administracyjno-leśną i strzelectwa pod Sokółką, po czym wysłano go do pracy w służbie leśnej w Kazaniu. W trakcie swojej kariery zawodowej osiągnął bardzo wysoką rangę urzędniczą w Rosji carskiej, uzyskując stopień radcy kolegialnego. Miał siedmioro dzieci i wszystkie wysłał na studia.

Najbardziej barwny życiorys miała wspomniana córka Julia, która w 1904 roku podjęła studia medyczne w Petersburgu. Tam skontaktowała się z którymś z oficerów z okrętu wojennego floty carskiej stacjonującej przy wyspie Kronsztad. Wzięła udział w sławetnym spisku, zdławionym przez cara w 1906 roku. Musiała się ukrywać i uciekła do Włoch. Na Capri poznała Jekaterinę Pieszkową, pierwszą żonę pisarza Aleksandra Gorkiego. Potem, po rewolucji, wróciła. W 1921 roku uczestniczyła z kolei w Kronsztadzie w zamieszkach antyradzieckich. Po ich stłumieniu została osądzona i skazana na dwa lata zsyłki. Po odsiadce pracowała między innymi w domu dziecka w Orenburgu, mieście z zachodniej Rosji, ale władze czyniły wszystko, żeby jej się pozbyć. W 1923 roku wysłano ją z Orenburga do Kazachstanu, gdzie podjęła pracę w pobliżu Aktiubińska jako opiekunka sierot wojennych.

Ciąg dalszy na s. 62 →

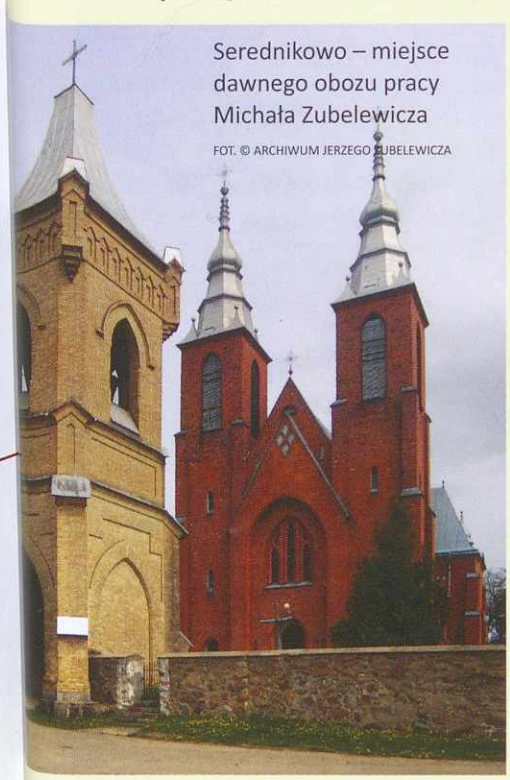

Serednikowo – miejsce dawnego obozu pracy Michała Zubelewicza

FOT. © ARCHIWUM JERZEGO ZUBELEWICZA

Siumsi – miejsce urodzenia siostry dziadka Antoniny

FOT. © PASHA0314 / WIKIMEDIA

→ Ciąg dalszy ze s. 61

– Musiała być jednak duszą niespokojną, skoro nie dano jej spokoju, zesłano do gułagu w Archangielsku – opowiada Jerzy Zubelewicz. – Uratowała ją Jekaterina Pieszkowa, wstawiając się u Feliksa Dzierżyńskiego. W 1924 roku została deportowana do Polski z zakazem powrotu. Po II wojnie światowej zamieszkała w Białymstoku, tam pracowała i zmarła. W Białymstoku osiedliło się też kilka jej sióstr.

Kolejny ślad rodu Zubelewiczów jest związany z Wilnem. Przed II wojną światową dziadek Aleksander, po uzyskaniu tytułu inżyniera budownictwa, został skierowany do pracy w Nowogródku, a następnie w Wilnie, gdzie był kierownikiem robót drogowych. Tata Michał, też budowlaniec, również podjął pracę w tej branży. Kiedy w Wilnie powstał obwód wileński AK, wstąpił do tamtejszego oddziału. Po akcji „Burza" w 1944 roku, Michał, jako „element niepewny", został aresztowany przez NKWD i zesłany do Kaługi a potem do Serednikowa, gdzie w łagrze pracował przy wyrębie lasów.

– Przygotowania do podróży po Rosji rozpocząłem w 2012 roku – wspomina Jerzy Zubelewicz. – Rosji nie znałem. Nie znałem też osobiście takich osób, które w ostatnich, dajmy na to, dziesięciu latach tam były i mogły mi podpowiedzieć, jakimi środkami lokomocji najlepiej i najtaniej podróżować, gdzie można przenocować, gdzie spożywać posiłki. Najpierw kupiłem więc kilka przewodników i książek podróżniczych, zajrzałem też do Internetu, poszukując tam wskazówek.

Rosja to olbrzymi kraj, a miejsca, gdzie kiedyś mieszkali członkowie jego rodziny, były odległe od siebie. Wyliczył, że trasa, włączając tę od Warszawy i z powrotem, wyniesie około 6,5 tys. kilometrów. Zdawał sobie sprawę, że będzie musiał podróżować samolotem, pociągiem, autobusami a niekiedy stopem. Nie wiedząc, ile czasu zajmie mu pobyt w każdym z miejsc i podróże pomiędzy nimi, nie mógł zamówić

Tablica pamiątkowa ku czci Aleksandra Zubelewicza na budynku obok Wysokiej Bramy w Olsztynie FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

rezerwacji miejsc noclegowych. Zabrał ze sobą plecak, namiot i inny sprzęt turystyczny. W sumie 17 kilogramów bagażu.

– Znajomi uprzedzali mnie, że podróż po odległych rejonach Rosji jest bardzo niebezpieczna. Obrabują mnie i mogą zabić. Ale ja nie jestem z tych strachliwych, nie przejąłem się.

Wyprawa rozpoczęła się 13 sierpnia, a zakończyła 3 września 2014 roku. Zaczęło się od podróży samolotem z Warszawy do Rygi a potem do Moskwy. Tu miał okazję poznać pierwszych Rosjan, małżeństwo lecące z Rygi do Rosji.

– Zaskoczyło mnie, że powiedzieli tyle miłych słów o Polsce i Polakach, o przemianach gospodarczych w naszym kraju, aż czułem się nieco zażenowany – wspomina pan Jerzy.

Poinformowano go o problemach innej natury. Przy odprawie paszportowej na moskiewskim lotnisku Domodiedowo, otrzymał dokument potwierdzający przekroczenie granicy z Rosją. Został uprzedzony, że jego zginięcie będzie wiązało się z poważnymi konsekwencjami, jak zablokowaniem wyjazdu z powrotem. Na lotnisku czekał na niego poznany wcześniej Aleksander Iskowski. Okazało się, że codziennie dojeżdża z domu do pracy aż 100 kilometrów.

– Co to jest 100 kilometrów – uśmiechnął się tamten. – W Rosji wszystko jest duże. Pobędziesz, to się przyzwyczaisz.

Sentymentalna podróż Jerzego Zubelewicza śladami przodków zaczęła się od podróży pociągiem z Moskwy, którą wcześniej zwiedzili, do Orenburga. W pociągu poznał cztery obce sobie kobiety, które zachowywały się jak stare znajome. Poczęstowały go kanapkami i napojami, opowiedziały o sobie.

Pociąg jechał niespiesznie. Za oknem migały wioski i osiedla, przeważnie o drewnianej zabudowie. W Orenburgu był telefonicznie umówiony z redakcją czasopisma „Gościnny Dwór" i polonijnym stowarzyszeniem Czerwone Maki. W 2009 roku to pismo zamieściło artykuł o siostrze dziadka, Julii.

W trolejbusie w Orenburgu spotkał konduktorkę, która zwróciła uwagę na jego obcy akcent, po czym, kiedy dowiedziała się, że jest Polakiem, wyznała, że w latach 70. mając 25 lat, mieszkała w Legnicy. Stacjonowało tam, jak wiadomo, radzieckie wojsko. Była w obsłudze koszar.

– Opowiedziała, że ma wielu przyjaciół Polaków – wspomina. – I że kiedy mieszkała w Legnicy, były to dla niej dobre czasy.

W rozmowach z Iskowskim tamten pytał go o Polskę: o to, jak nam się żyje, o politykę zagraniczną. Mieli odrębne zdanie na temat oceny konfliktu ukraińskiego. Pan Jerzy podkreślał winę Rosji, jego rozmówca obwiniał o to Zachód. Stwierdził jednak zarazem, że „społeczeństwo rosyjskie nie umie samodzielnie analizować wydarzeń na świecie. Nigdy nie dano mu takiej możliwości, boi się samodzielnie myśleć i wypowiadać".

W Orenburgu, gdzie kiedyś pracowała babcia Julia, gościli pana Jerzego członkowie rodziny Iskiewicza. Dalszy ciąg podróży odbył autobusem do Kazania, stolicy Tatarstanu. Większość pasażerów stanowili Tatarzy. W Kazaniu, w kościele katolickim, zamierzał przejrzeć księgi metrykalne z przełomu XIX i XX wieku, znaleźć zapisy chrztu sióstr dziadka, Zofii i Antoniny oraz kamienicę, gdzie była pracownia fotograficzna, w której fotografowali się jego pradziadkowie i ich dzieci.

Śladu w dokumentach nie znalazł, o zakładzie fotograficznym, skąd pochodziły zdjęcia trzech sióstr, nie słyszał nikt. Dopiero w punkcie informacji turystycznej skontaktowano go z miejscowym historykiem, który potem przysłał mu do Lamkowa zdjęcie kamienicy, gdzie mieścił się kiedyś ten zakład mieścił. Przy okazji pobytu w Kazaniu zwiedził meczet. Zwrócono mu uwagę, że nie wypada wchodzić do świątyni w butach i krótkich spodenkach.

Julia Zubelewicz, z czasów młodości i jako starsza pani FOT. © ARCHIWUM JERZEGO ZUBELEWICZA

Kirow (dawniej Wiatka) – w tym budynku był kiedyś zakład fotograficzny, w którym robili sobie zdjęcia przodkowie Jerzego Zubelewicza FOT. © ARCHIWUM JERZEGO ZUBELEWICZA

– Musiałem nałożyć plastikowe bamboszе, jak w szpitalach i opasać się fartuchem – wspomina Jerzy Zubelewicz. – A potem spotkałem się z katolickim księdzem, też Tatarem. Niestety, na parafii nie było już starych ksiąg metrykalnych. Ale poczułem klimat tego miejsca, z którym związani byli przodkowie. Podobnie jak w innych, jakie odwiedziłem.

A następnym etapem podróży było miasto Siumsi, gdzie w 1885 roku urodziła się siostra dziadka, Antonina. Do leżącego w odległości 120 kilometrów Sumsi dotarł taksówką, płacąc równowartość... 100 złotych. W którym domu mogli mieszkać członkowie mojej rodziny? – zastanawiał się. Domu nie znalazł, bo zabudowa się zmieniła. Lecz i w tym mieście, na wieść, że przyjechał z Polski i szuka śladów członków rodu, znalazł się redaktor, który przeprowadził z nim wywiad do miejscowej gazety.

Z Siumsi udał się samochodem córki tego dziennikarza do Kilmiez, gdzie urodziła się Zofia, inna siostra jego dziadka. Z braku miejsc w dwóch istniejących tu hotelach, przenocował na kwaterze prywatnej. Pozwolono mu skorzystać z bani. W Kilmiez też istniała redakcja, dla której udzielił wywiadu.

Następnym etapem podróży był Kirow, dawniej Wiatka, a tam parafia rzymskokatolicka, gdzie też chciał odnaleźć księgi metrykalne. Żadnych nie było. Albo zostały zniszczone, albo wywiezione do nieznanych archiwów. Kolejnym etapem podróży był Słobock, gdzie przez ponad 25 lat mieszkał i pracował pradziad Michał i gdzie urodził się dziadek Aleksander oraz jego siostry i bracia. W miejscowym muzeum, gdzie został potraktowany jako gość specjalny, pokazano mu zdjęcia uczniów dawnego gimnazjum.

– W tym z tego okresu, w którym chodzili do szkoły członkowie mojej rodziny – opowiada. – Zeskanowałem na wszelki wypadek zdjęcia wszystkich uczniów. Może kiedyś na tych fotografiach ktoś pomoże mi odnaleźć swoich. W Kirowie odnalazłem zarazem kamienicę, gdzie znajdował się zakład fotograficzny, w którym fotografowali się moi przodkowie.

Następnym i ostatnim etapem podróży była Kaługa nad Oką i Serednikowo, miejsce internowania jego ojca Michała, partyzanta AK. Kaługa była już jednak całkiem nowym miastem, z nikłymi resztkami starej koszarowej zabudowy. Do Serednikowa pojechał już z Aleksandrem Iskiewiczem.

– Tata, który tam pracował przy wyrębie lasów, wyraźnie zaznaczył na mapie teren, gdzie stała ziemianka, w której mieszkał – opowiada pan Jerzy. – Na miejscu pewne starsze panie skierowały mnie do pewnego Olega, który po wojnie jako dziecko bawił się z rówieśnikami na terenie dawnego obozu. Zaprowadził nas tam, przez pola, bocznicę kolejową, głęboko w las. Według mapy, miała gdzieś być ziemianka numer siedem. Znaleźliśmy dół z resztkami drewna. Byłem wzruszony. Oleg nie chciał słyszeć o jakiejkolwiek zapłacie.

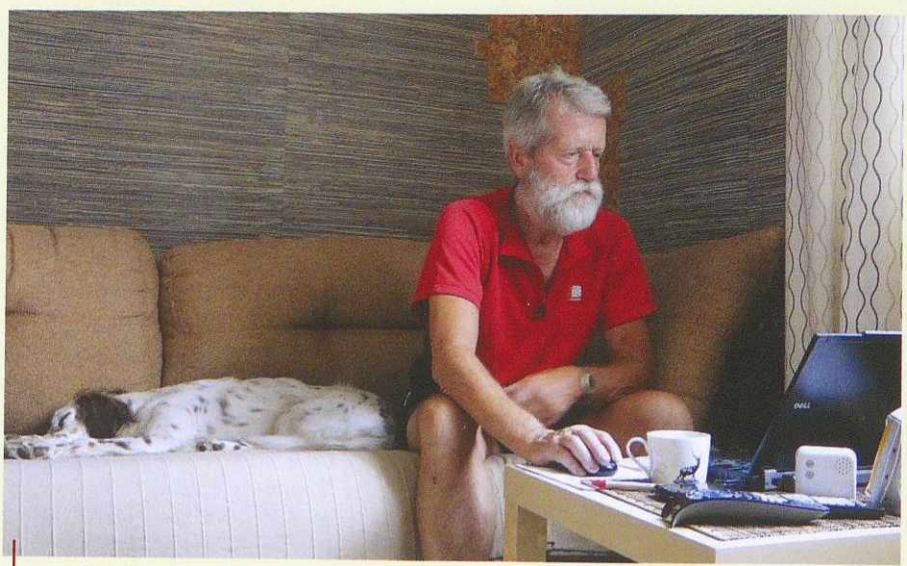

Jerzy Zubelewicz w swoim domu w Lamkowie FOT. © ARCHIWUM JERZEGO ZUBELEWICZA

Jerzy Zubelewicz i Aleksander Iskowski, autor artykułu o babci Julii

FOT. © ARCHIWUM JERZEGO ZUBELEWICZA

Tak zakończyła się podróż Jerzego Zubelewicza po Rosji. A jakie były dalsze losy jego rodziny? Jeszcze przed II wojną światową ich ślady wiodą do Nowogródka, potem do Wilna, gdzie dziadek Aleksander pracował na urzędniczych stanowiskach w budownictwie. W 1946 roku Zubelewiczowie osiedli na Warmii. 20 maja 1948 roku Aleksander, który pracował jako naczelnik Wydziału Komunikacji Prezydium WRN, nadzorując budowę dróg i pasjonował się turystyką, będąc czynnym działaczem, założył w Olsztynie oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, PTK (w 1950 roku zmieniono nazwę na Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze). Michał Zubelewicz też pracował w budownictwie na kierowniczych stanowiskach, nadzorując remonty zabytkowych obiektów w Barczewie i Olsztynie.

A Jerzy Zubelewicz? Absolwent Technikum Górnictwa Odkrywkowego w Krakowie, po latach osiadł w Lamkowie pod Barczewem. Był między innymi dyrektorem domu kultury. Na emeryturze ma czas, żeby zająć się historią rodu. Podróżując do Rosji, osiągnął swój cel, odwiedził miejsca, gdzie mieszkali, żyli i pracowali jego przodkowie. Poczuł klimat tych miejsc, dotarł do części dokumentów. Poznał lokalne potrawy, widział bogactwo Moskwy i biedę, i nieład, oraz kiepskie, choć bez korków, drogi na prowincji. Miejsca, gdzie dbano o stare budynki i miejsca, gdzie popadały w ruinę. I wielkie serce spotkanych ludzi, jak Aleksander Iskowski czy Oleg, którzy bezinteresownie służyli mu pomocą.

– To piękny kraj, ale wymaga wielu napraw! – uważa.

Wyrazem wdzięczności dla ludzi były gadżety z Warmii i Mazur, jakie zabrał ze sobą, promując przy okazji nasz region. Jego sentymentalna podróż jeszcze trwa, opracowuje bowiem materiały, bo z Rosji nadchodzą kolejne korespondencje.

WŁADYSŁAW KATARZYŃSKI

Nasze zwykłe – niezwykłe marzenia

Wywiad z Olgą i Sebastianem Pańczyk, rodzicami Antosia – podopiecznego Fundacji, który zmaga się z rdzeniowym zanikiem mięśni. Jego najmłodsza siostra Jaśmina, również choruje na SMA, ale dzięki wczesnej diagnozie wygrywa z chorobą.

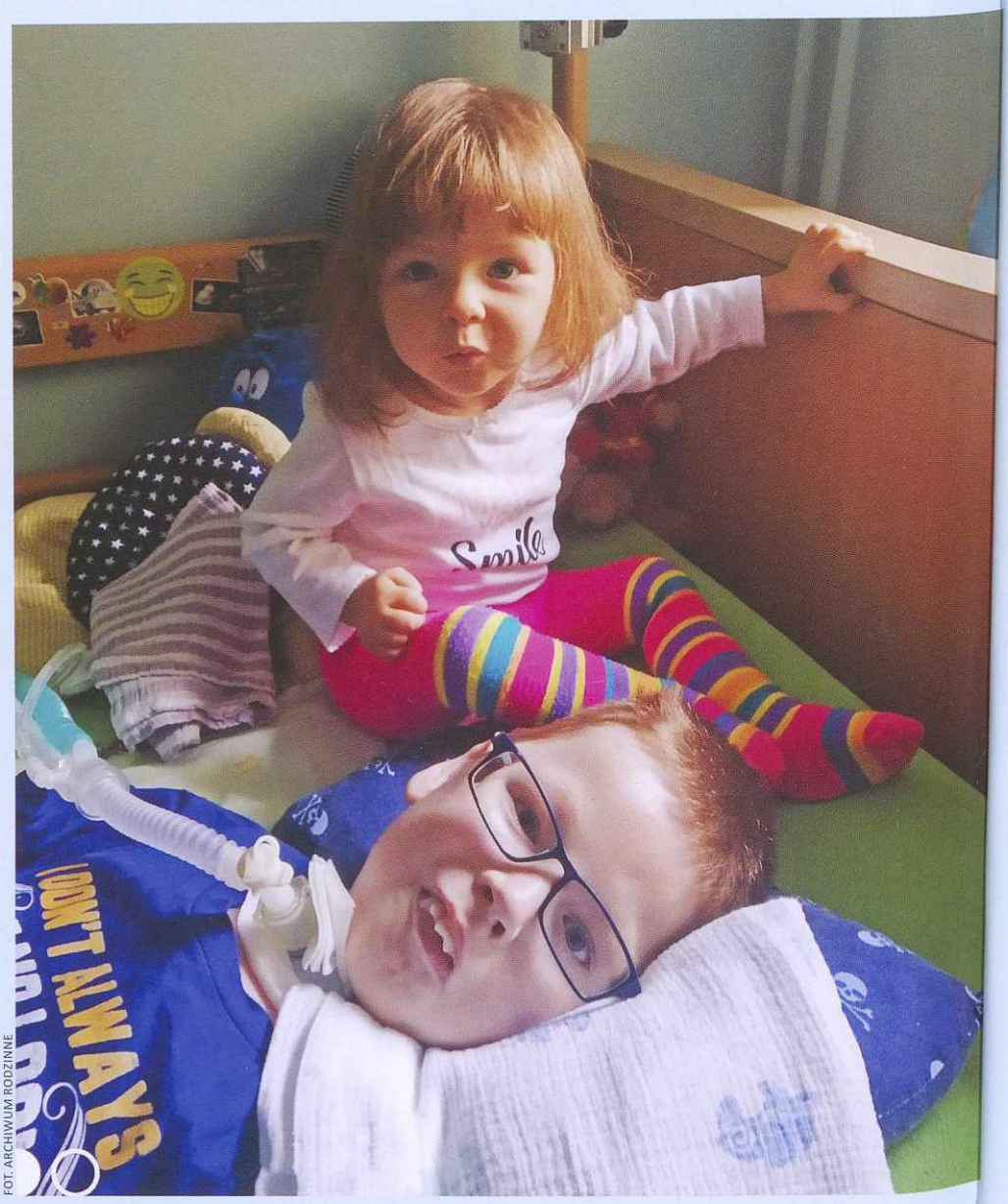

FOT. ARCHIWUM RODZINNE

Monika Sadowa: Jesteście Państwo rodzicami czwórki wspaniałych dzieci, w tym dziewięcioletniego Antosia i niespełna dwu letniej Jaśminy, którzy chorują na rdzeniowy zanik mięśni. Ile lat miał Antoś, gdy choroba się u niego objawiła?

Olga Pańczyk: Poza Antosiem i Jaśminą mamy jeszcze siedmioletnią Emilię i pięcioletnią Felicję. Antek został zdiagnozowany w wieku sześciu miesięcy. Jednakże, patrząc z perspektywy czasu oraz naszego obecnego doświadczenia, objawy rdzeniowego zaniku mięśni (SMA) miał od urodzenia. Wynik badania genetycznego Jaśminy poznaliśmy, kiedy byłam z córką w 14. tygodniu ciąży.

Jak wygląda leczenie chłopca? Byli Państwo bardzo zaangażowani w walkę o refundację niezwykle kosztownego leczenia, dlaczego było tak ważne dla wszystkich chorujących na SMA w Polsce?

Sebastian Pańczyk: Antek rozpoczął leczenie Spinrazą w styczniu 2018 roku. Pierwsze pięć dawek otrzymał w belgijskim mieście Liège, w ramach EAP, czyli programu rozszerzonego dostępu do leku – Expanded Access Program. Kolejne dawki otrzymuje co 4 miesiące w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Do momentu wprowadzenia leczenia, Antek był jedynie rehabilitowany sześć razy w tygodniu. Mając dwa lata przeszedł załamanie oddechowe i od tego momentu jego oddech jest wspierany respiratorem przez rurkę tracheostomijną.

Spinraza jest przełomem w SMA, dlatego społeczność chorych na SMA i ich rodzin była bardzo zaangażowana w walkę o refundację. To skuteczne lekarstwo, szczególnie dla dzieci malutkich, nowozdiagnozowanych. Zatrzymuje postęp choroby, przyczynia się do poprawy stanu zdrowia. Po wprowadzeniu tego leku znacznie zmalała śmiertelność niemowląt z pierwszym typem SMA.

Podawanie leku za każdym razem wiąże się z pobytem w szpitalu? Na czym polega kuracja?

Olga Pańczyk: Lek podawany jest poprzez wkłucie dolędźwiowe. W Belgii zabieg wykonywany był pod tomografem komputerowym, pobyt w szpitalu trwał dzień. W Polsce Antek jest w szpitalu 2-3 dni, wynika to z procedur NFZ. Antoś bardzo dobrze znosi podawanie leku, nie mieliśmy do tej pory problemów z miejscem wkłucia.

Przygodę ze Spinrazą zaczęliśmy w Belgii. Antoni dostał w tam łącznie pięć zastrzyków. W tym celu powstała na Facebooku specjalna grupa kierowców, którzy wozili Antka na leczenie. W szpitalu w Liège poznaliśmy lekarzy i ludzi, którzy otworzyli przed Antkiem drzwi do innego życia. Spotkaliśmy tam też wiele osób z Polski, które, tak jak Antek, przyjechały po zastrzyk ratujący życie.

Mimo wszystko Antoś uczy się w szkole i ma dobre wyniki. Jak godzicie pobyty w szpitalu, opiekę nad Antkiem i prowadzenie domu, w którym jest aż czwórka dzieci?

Sebastian Pańczyk: Antek uczy się w trybie indywidualnym. Na szczęście nasze placówki edukacyjne (szkoła Emilki, przedszkole Felicji) są bardzo blisko domu. Dajemy radę, chociaż nie ukrywam, że czasem bywa ciężko. Aktualnie szukamy kogoś do pomocy przy Antku, co nie jest łatwym zadaniem, bo musi to być osoba z wykształceniem medycznym.

Olga Pańczyk: Antek, mimo że większość czasu spędza w domu, jest bardzo zajętym młodym człowiekiem. Ja jestem „home menedżerem", ogarniam jego zajęcia, rehabilitację, sprawy domowe itp. Mąż pracuje, jest poza domem od 7.00 do 17.20, zaprowadza i odbiera ze szkoły Emilię i Felicję.

Nie ukrywam, że najbardziej frustrujące są kosze prania. Przebywając w USA przekonałam się, jakim cudownym wynalazkiem jest suszarka automatyczna do ubrań. To mój numer jeden spośród rzeczy, za którymi tęsknię po pobycie w Stanach.

Historia Jaśminy potoczyła się inaczej. Ona ma nieco więcej szczęścia w tej okrutnej chorobie. Trafiła na kliniczną terapię genową. Proszę powiedzieć, jak do tego doszło i na czym polegała terapia.

Sebastian Pańczyk: Jaśmina urodziła się niemalże równo osiem lat po Antku. Dzięki badaniom prenatalnym oraz rozwojowi medycyny jej szanse na normalne życie były o wiele większe. W momencie diagnozy mieliśmy wybór między trzema badaniami klinicznymi oraz EAP-em Spinrazy w Belgii. Za namową lekarza, który kwalifikował Antka do leczenia w Belgii, zdecydowaliśmy się na badanie kliniczne terapii genowej u Jaśminy. Pomoc w uzyskaniu adresów ośrodków otrzymaliśmy od Amerykanina, którego córeczka brała udział w pierwszym etapie badań terapii genowej, a którego znaleźliśmy za pośrednictwem Facebooka, na amerykańskiej grupie dotyczącej leczenia Spinrazą. Na ogół każde takie badanie ma parę etapów, w tym przypadku były trzy.

Olga Pańczyk: Na szczęście mąż włada biegle angielskim, napisał e-maile do czterech ośrodków zajmujących się terapią genową ze Wschodniego Wybrzeża USA. Odpowiedź otrzymaliśmy od trzech z nich. Od razu zgłosiliśmy Jaśminę, która nadal była w moim łonie, do badania. Po porodzie oraz wstępnej kwalifikacji, już 16 dni po urodzeniu Jaśminy lecieliśmy do Nowego Jorku.

Terapię genową Jaśmina otrzymała równo miesiąc po urodzeniu. Mąż żartuje, że Jaśmina może obchodzić dwa razy urodziny – 10 marca oraz 10 kwietnia, jako pamiątkę rozpoczęcia nowego życia.

Terapia genowa to jednorazowy wlew z żywymi wirusami, które mają za zadanie „naprawić" uszkodzony gen. Jest bardzo skuteczna u dzieci do 3 miesiąca życia, kiedy objawy SMA nie są aż tak bardzo rozwinięte.

Terapia wiąże się z koniecznością długiego leczenia sterydami. Wirusy powodują znaczne podwyższenie enzymów wątrobowych, których poziom musi być monitorowany. Jaśmina przyjmowała steryd ponad trzy miesiące.

A jakie są efekty terapii?

Sebastian Pańczyk: Efekt leczenia Jaśminy przeszedł nasze najśmielsze oczekiwania. Lecąc do Nowego Jorku oraz mając doświadczenie SMA w najgorszej postaci, marzyliśmy o trzech rzeczach: żeby Jaśmina mogła sama oddychać, jeść oraz poruszać się samodzielnie na wózku. Nie spodziewaliśmy się, że wózek nie będzie w ogóle potrzebny. Przykład Jaśminy jest dowodem na konieczność wprowadzenia badań w kierunku SMA do badań przesiewowych noworodków. Zarówno wczesne podanie terapii genowej, jak również refundowanej w Polsce Spinrazy, daje szansę na lepszy rozwój chorego dziecka.

Terapia genowa pod nazwą handlową Zolgensma jest fenomenalnym odkryciem, jednakże ma także swoje minusy. Obecnie jest dopuszczona tylko w USA, jej koszt to 2,1 mln dolarów. Jest także jednorazową terapią – podanie Zolgensma powoduje wytworzenie się przeciwciał do wirusa AAV9. Nie jest znana także trwałość terapii, być może za jakiś czas Jaśmina będzie potrzebować wsparcia lekowego Spinrazą lub następnymi lekami, które są obecnie w fazie badań klinicznych.

Jaśmina miała „szczęście w nieszczęściu". Po pierwsze miała badanie prenatalne oraz dostęp do darmowej terapii w ramach badań klinicznych. Po drugie, objawy SMA zaczęły się ujawniać u Jaśminy znacznie później niż u Antka. Jest to kluczowe, jeśli chodzi o efekt terapii. W rozmowach z rodzicami dopiero co zdiagnozowanych dzieci zawsze podkreślam, że to, jak Jaśmina obecnie funkcjonuje, to właśnie efekt bardzo wczesnego podania terapii Zolgensma oraz niewielkich objawów choroby u Jaśminy w momencie otrzymania leczenia.

Poddanie dziewczynki terapii wiązało się z długą rozłąką. To chyba musiało być dla Waszej rodziny bardzo trudne?

Olga Pańczyk: Tak. Rozłąka trwała 18 miesięcy. Dla mnie osobiście najgorsza była nawet nie odległość, ale różnica czasu. Wieczorami, kiedy już miałam „wolne" i mogłabym porozmawiać na spokojnie z mężem, on spał, bo w Polsce był środek nocy. Kiedy ja szłam spać, mąż za chwilę miał wstawać.

Przez kilka miesięcy byłam sama z Jaśminą. Pierwszy miesiąc spędziłyśmy w hotelu w Nowym Jorku. Nie był to niestety czas zwiedzania i zachwycania się miastem, bo w trosce o dobro Jaśminy, przed i po podaniu terapii, nie mogłyśmy przebywać w tłumie ludzi. A nasz hotel znajdował się dokładnie przy zbiegu 47 ulicy i Times Square. Międzynarodowy tłum ludzi, który był dosłownie wszędzie... I nigdy nie spał...

Kolejne 17 miesięcy to spokojne życie w Saddle Brook w stanie New Jersey. Przez 10 miesięcy, od sierpnia 2018 roku do czerwca 2019, były razem ze mną wszystkie dziewczynki. Emilka przez rok chodziła do amerykańskiej szkoły, Felicja do przedszkola.

Nieoceniona była pomoc Polonii amerykańskiej. Otrzymaliśmy ogromne i bezinteresowne wsparcie ze strony całkiem obcych ludzi.

W sumie najbardziej pokrzywdzony był Antek, bo nie widział mnie 18 miesięcy. Mąż co kilka miesięcy przylatywał do nas na parę dni. Antoni wytrzymał i był najdzielniejszy z całej szóstki.

Patrząc na Jaśminę widzimy beztroską i dobrze rozwijającą się dziewczynkę. A także troskliwą opiekunkę Antosia. Siostry zapewne mocno wspierają swojego brata?

Olga Pańczyk: Dziewczynki są świadome choroby Antka, ale jednocześnie przyjmują za oczywisty fakt, że Antek jest jaki jest. Dla nich zawsze był bratem „z rurką". Im są starsze, tym są bardziej troskliwe. Jaśmina jest przeurocza w trosce o brata, naśladuje mnie. Całkiem niedawno, po wieczornej toalecie, znając kolejne „punkty programu", chciała Antka... wziąć na ręce i przenieść do jego pokoju. Trzeba jej pilnować, bo próbuje odsysać brata oraz regularnie wyciera mu nos. Emilia ma swoje zabawy w czytanie i bycie nauczycielką Antosia. Felka jest bardziej na dystans, ale opowiada bratu co robiła w przedszkolu.

Sebastian Pańczyk: Jaśmina rozwija się prawie normalnie. Wymaga rehabilitacji oraz troski o kręgosłup. Jednakże dokazuje, psoci i czasem daje w kość.

Kiedyś, po tym jak Jaśmina coś nabroiła, starsza córka odrzekła zrezygnowanym głosem „Jaśmina to chyba jednak dostała za dużo tego lekarstwa...".

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała MONIKA SADOWA

JEŚLI CHCIELIBYŚCIE PAŃSTWO WSPOMÓC ANTOSIA...
PROSIMY O PRZEKAZANIE DAROWIZNY:
Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą"
01-685 Warszawa, ul. Łomiańska 5
konto: 42 2490 0005 0000 4600 7549 3994
z dopiskiem: „11777 Pańczyk Antoni darowizna na pomoc i ochronę zdrowia"
LUB 1% PODATKU DOCHODOWEGO:
W formularzu PIT należy wpisać numer:
KRS 0000037904
W rubryce „Informacje uzupełniające – cel szczegółowy 1%" prosimy podać:
11777 Pańczyk Antoni

Fundacja i Ośrodek AMICUS dzięki koniom, które reprezentowały je w I Charytatywnym Wyścigu Konnym na Służewcu, otrzymały nagrody pieniężne

Firma Ryanair SUN przekazała czek na zakup sprzętu rehabilitacyjnego do Ośrodka BIOMICUS

Dobry kontakt pacjenta z terapeutą to podstawa skutecznej rehabiltacji

2019 – rok Fundacji w obiektywie

Ubiegły rok obfitował w wiele wydarzeń, oto niektóre z nich na fotografiach...

Podczas uroczystości z okazji Dnia Matki, Mamy podopiecznych brały udział w losowaniu upominków

Z okazji Dnia Matki Mamy naszych podopiecznych otrzymały podarunki i kwiaty.

FOT. ARCHIWUM FUNDACJI DZIECIOM

W roku 2019 z rehabilitacji w Ośrodkach Fundacji skorzystało 833 pacjentów. Na zdjęciu mała Julka podczas terpaii NTD Bobath

Osoby znane i lubiane czytały dzieciom bajki i wiersze z naszych książeczek podczas Warszawskich Targów Książki

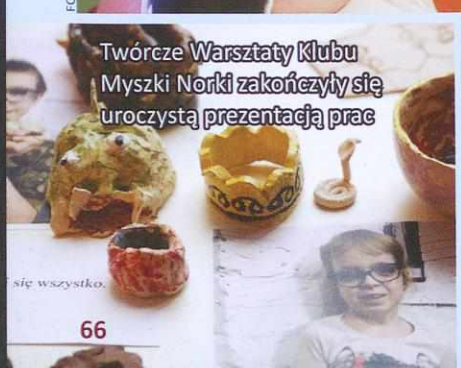

Twórcze Warsztaty Klubu Myszki Norki zakończyły się uroczystą prezentacją prac

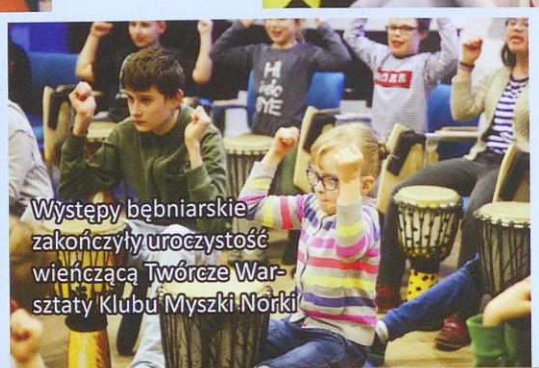

Występy bębniarskie zakończyły uroczystość wieńczącą Twórcze Warsztaty Klubu Myszki Norki

Znane z telewizji postaci chętnie nas wspierają. Na zdjęciu Marcelina Zawadzka i Rafał Maślak, prowadzący programu Pytanie na śniadanie, z naszą podopieczną

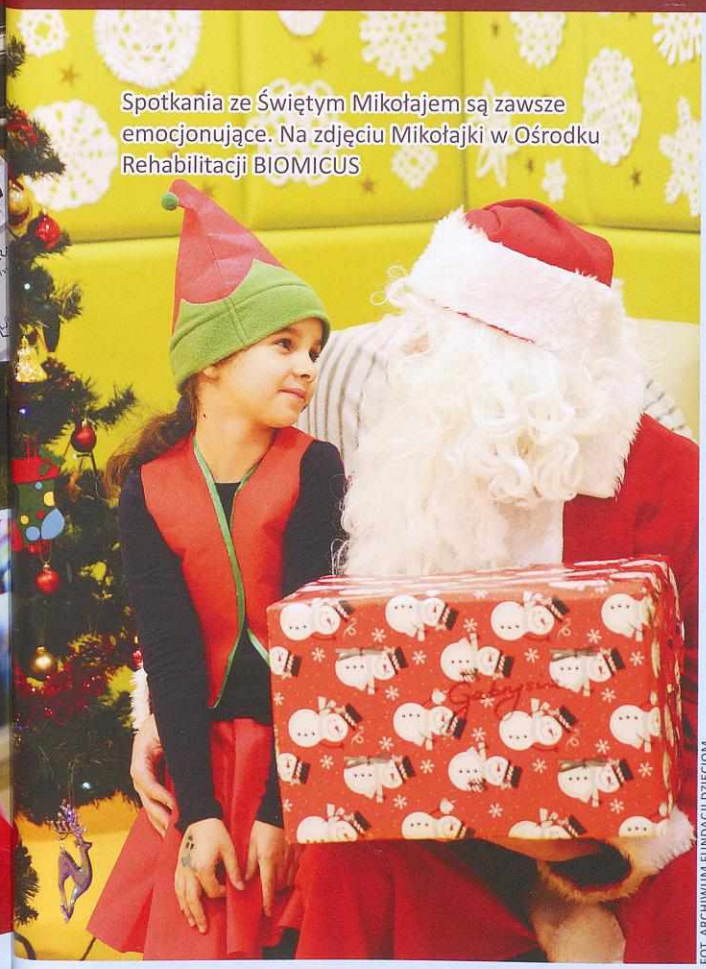

Spotkania ze Świętym Mikołajem są zawsze emocjonujące. Na zdjęciu Mikołajki w Ośrodku Rehabilitacji BIOMICUS

Podopieczni z aż ośmiu województw wzięli udział w imprezach mikołajkowych w Gdyni i Warszawie

Święty Mikołaj nie zapomniał odwiedzić dorosłych podopiecznych w Ośroku Rehabilitacji CEMICUS

FOT. ARCHIWUM FUNDACJI DZIECIOM

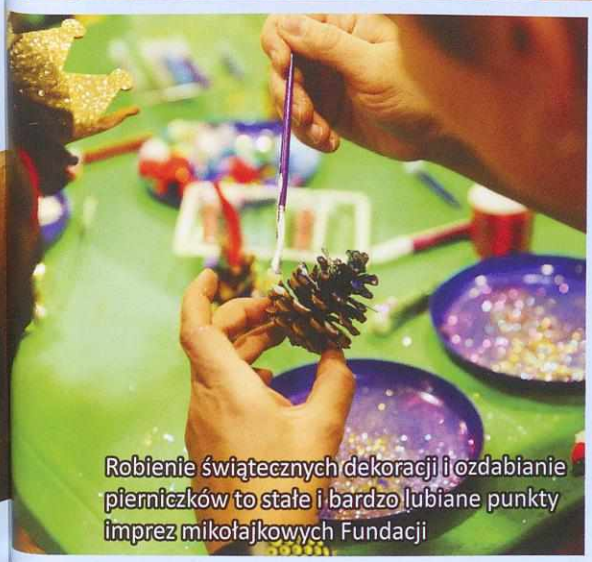

Robienie świątecznych dekoracji i ozdabianie pierniczków to stałe i bardzo lubiane punkty imprez mikołajkowych Fundacji

Warsztaty bębniarskie rozbawiły podopiecznych przed wizytą Św. Mikołaja w Ośrodku Rehabilitacji AMICUS

Występy Klauna Kluseczki rozbawiły wszystkie dzieci podczas mikołajek Klubu Myszki Norki

Midrasz o wojnie i pokoju

> *Gdy u góry niebo nie było nazwane,*
> *na dole ziemia nie była wymieniona z imienia...*
>
> „Enuma elisz", epos sumeryjsko-babiloński, II i I tys. przed Chr.

MARZENA BURCZYCKA-WOŹNIAK

Plemię kainowe ma mieć zawsze przed sobą uczynek praojca swojego Kaina, aby było ono ocalone, a nie, żeby miało zginąć jeszcze zaczym się narodzi, jak plemię Abla, brata jego...

Powyższą praktyczną radę (abstrahując od występujących w niej imion) rozpowszechniało na swoim gruncie całe przedhistoryczne Uniwersum. W każdym z wojennych przypadków niezabite plemię musiało korzystnie odstawać tam od zabitego, co widząc próbowano je – ze zmiennym szczęściem – naśladować.

Nadto świeciły przykładem człowiekowi byty od niego wyższe, toczące z sobą własne, bardziej ekskluzywne wojny. Pierwsza z nich wybuchła wtedy, kiedy Ziemia jeszcze nie była Ziemią, Niebo Niebem, a człowiek człowiekiem; nie było też zwierzęcia, ptaka w powietrzu, czy ryby w głębinie; zielonej rośliny z ziarnem w środku i drzewa z owocami. Całe to nieobecne (czasowo) bogactwo form, kształtów, kolorów, zapachów, dźwięków i poruszeń musiało odczekać, aż ucichnie zgiełk bitewny, ustanie bombardowanie, a kurz planetarnej wojny, wraz z resztkami gruzu i śmieci kosmicznych, wymiecie słoneczny wiatr.

Enuma elisz (Gdy u góry...)

Pokojowy ład to mgnienie, pół-błysk, mniej niż punkt w Czasoprzestrzeni, grawitacyjna osobliwość, której ludzkie oko (odkąd zaistniało wytoczone z gliny czy drewna) nie ogarnie. Co innego oko boga...

W dobie ewolucji młodzieńczego, chłodnego jeszcze Protosłońca bogowie rodzili się jeden przez drugiego: syn z ojca, ojciec z syna, brat z brata; bóg Nudimu z dwóch ojców, bóg Anu z równych mu Anshar i Kishar, zrodzonych z kolei z Lahmu i Lahamu, którzy wyłonili się jako pierwsi z kosmicznej pramaterii, będąc przy tym dziećmi niejakiej Tiamat – wodnej planety okołosłonecznej.

Miliard za miliardem – tak właśnie przemijały lata. Dojrzałe w międzyczasie Słońce grzało już i świeciło na dobre, kiedy Tiamat – rodzicielkę bogów nazwaną Matką nad Matkami, dopadło Przeznaczenie. Czy ktoś umiałby ją przed nim uchronić? Zdjąć z jej piersi tabliczkę z losem? Nie było takiego przy niej. Owszem, były tam dzieci i wnuki, ale przecież to one właśnie, to właśnie one...

Matka na pół rozdarta, rozpłatana, z rozszczepionym sercem, wnętrznościami obrócona na zewnątrz, wytrącona z orbity i gubiąca na niej swoje szczątki (Byłyżby to planetoidy? Te same wtedy, co i dziś?);

Tiamat FOT. WIKIPEDIA/CC BY-SA 3.0

Matka bolesna po milionkroć, Matka wojną z dziećmi zamęczona. Płakać by trzeba nad nią i nad nimi – matkobójcami. Ale i nad każdym innym, którego Przeznaczenie (chwilowo tylko odległe) już wtedy zapisane zostało w planetach i gwiazdach.

Robotnik

Pierwsza wojna planet przemeblowała Wszechświat. Z połowy rozdartej w boju Tiamat, wrogi jej acz pomysłowy wnuk Nibiru-Marduk stworzył Ziemię z całkiem nową orbitą, z drugiej połowy – nieodstępujące jej na krok Niebo. Zaś z niedobitych resztek stworzył człowieka: robotnika do obmywania bogów po zwycięstwie i kadzenia im, do nawadniania i uprawy ziemi, i czerpania z niej złota; głównie jednak na wypadek kolejnej wojny – by był on mięsem armatnim.

Wyrok

Przedhistoryczne, a i te po części już historyczne ludy kainowe (abstrahując od użytego imienia): nomadyczne i osiadłe, rolnicze i żyjące bardziej z miejska; przedpiśmienne, ale po trosze już i piśmienne; te bez króla, a tylko z wodzem, i późniejsze od nich, z królem-kapłanem – wszystkie one od czasu do czasu zwykłe były wytracać wojenny impet na rzecz międzywojennego słodkiego niewojowania. Wtedy to bogowie szemrali przeciwko Stworzeniu:

– Człowiek... – rozważał na forum Ten i Ów – jest-li on Nam potrzebny? Wszak wyżywić wyżywimy się sami, sami też obmyjemy się i okadzimy. Zaś pobici na polach bitewnych umrą – jako nieśmiertelni – na krótko.

Rozważywszy co trzeba, bogowie przegłosowali: „*Holocaustum*!!! Człowiek ma zginąć, a Ziemię posolimy, żeby na niej nie odrósł".

Godzina Zagłady

Czarny odmęt zbliża się oto z rykiem i lwią łapą sięga po arkę twojego domu. Albo: szczurzym truchtem z brudnego zaułka wybiega ci naprzeciw pandemia dymienicza. Albo: dorzucają cię stosami, niczym drwa, do ognia. Albo: Marduk-planeta rozrywa Ziemię na pół, jakby to była Tiamat – rodzicielka bogów. Albo: giniesz Człowieku (*en masse*) nie wiedzieć w jaki sposób.

Między Eufratem a Tygrysem

Mezopotamczyk... Miał on nad głową świecące, astralne, wszechboskie *panoptikum*, a pod nogami prochy poległej Tiamat. Miał zawieszoną na piersiach tabliczkę z losem, której nie potrafił odczytać. Jako dziecko planetarnych wojen czcił ojca swojego, okrutnego Marduka-Zwycięzcę. Przez jedenaście pierwszych dni każdego Nowego Roku, w wiosenne święta akitu otrzymywał od Niego (rękami kapłana) edukacyjne razy. Spoliczkowany, posiniaczony, upokorzony Mezopotamczyk, z sercem obróconym w lity kamień, gotów był iść i zginąć za boga-ojca na najbliższej wojnie.

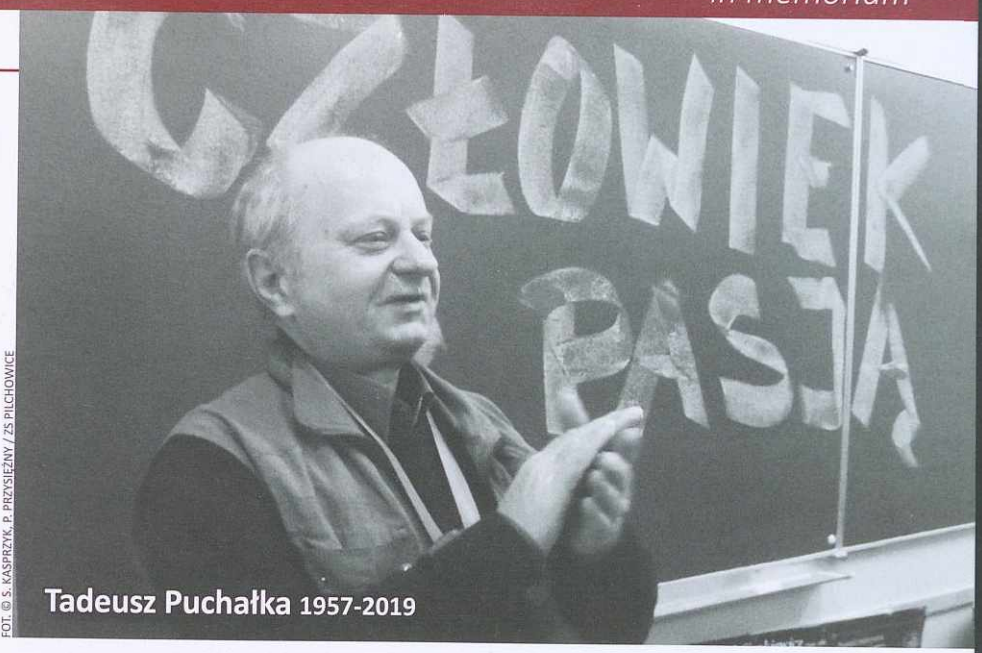

FOT. © S. KASPRZYK, P. PRZYSIĘŻNY / ZS PILCHOWICE

Tadeusz Puchałka 1957-2019

21 sierpnia odszedł do Pana Tadeusz Puchałka. Przeżył 62 lata. Górnik, dziennikarz, społecznik, wybitny Górnoślązak i wielki polski patriota, prawy Człowiek o wielkim sercu.

Wiele wspaniałych tekstów wyszło spod jego pióra. Był redaktorem-dziennikarzem portalu „Ślonzok Poradzi"; publikował m.in. na łamach „Się Myśli". Należał do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Pogrzeb śp. Tadeusza Puchałki odbył się 24 sierpnia 2019 roku, w parafii Matki Bożej Szkaplerznej w Gierałtowicach. Żegnały go setki osób. Mszę św. żałobną odprawił proboszcz miejscowej parafii, ks. Marek Sówka. W ostatniej drodze byli z nim najbliżsi – rodzina, przyjaciele, ale też osoby, które ceniły jego pełną pasji działalność, z którymi współpracował, o których pisał w lokalnych i regionalnych mediach.

Śp. Tadeusza Puchałkę przyszli pożegnać samorządowcy, parlamentarzyści, przedstawiciele wielu organizacji pozarządowych, dziennikarze, artyści. Pochowany został w swojej rodzinnej miejscowości, w Gierałtowicach, na miejscowym cmentarzu.

Kamracie, do zobaczenia...

Żegnamy red. Tadeusza Puchałkę, przez lata górnika, członka Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Kolegę i Przyjaciela wielu z nas, Uczciwego Człowieka.

Kondolencje i wyrazy współczucia składamy Jego Rodzinie.

Przechodząc ścieżkami życia, zostawiamy po sobie ślad. To właśnie on świadczy o tym, kim jesteśmy, kim byliśmy, kim zostaniemy w ludzkiej pamięci po wielu latach. Wystrzały kompanii honorowych i huczne fanfary szybko cichną. Zostaje tylko ludzka pamięć. O tym, jakimi byliśmy za życia, świadczyć będzie długość tej pamięci.

Los czasami daje nam nadzieję, wielokrotnie ułudną, którą potem bezlitośnie odbiera. Chopie! W zasadzie powinno być nie żegnaj, Kamrat, a do zobaczenia! O tym – kiedy? – zadecyduje nieuchronny Los. O tym jaki ów Los bywa, opowiada Edyta Geppert w piosence „Zamiast"... Gdzie trafimy i jak nam będzie – to już „Połoniny niebieskie"... Sięgnijmy do tych utworów w zamyśleniu nad życiem.

Kiedy dojdziesz, Bracie nasz, do tego, że Prawdziwa Wiara mieszka w każdym – zwykłym, ułomnym człowieku – będziesz już Blisko!

W imieniu Lubelskiego Oddziału SDP
na Wychodźstwie
z beskidzkich połonin

Bogusław Sarat

Ostatnia szychta piórem pisana

Poszukując odpowiedzi, kierując się ciekawością świata, pełni wrażliwości na los naszego kraju, jak i historie naszych małych ojczyzn spotkaliśmy się, trzymając w ręku pióra.

Byłeś, Tadeuszu wrażliwy i wytrwały w propagowaniu piękna Twojego Górnego Śląska – ludzi, zwyczajów, kultury... Z potu, łez i krwi czarnego, górniczego złota.

Śpij spokojnie na ostatniej szychcie snem stąd do wieczności.

Będziesz zawsze w naszej pamięci.

Redakcja „Się Myśli"

Będziemy Tadeusza Puchałkę wspominać

jako Wspaniałego Ślonzoka i Wielkiego Patriotę.

Tadeuszu,
dziękujemy Ci za bezcenny wkład, który włożyłeś swoją pracą.

Panie Boże,
świeć mu już zawsze na wieki wieków.

Amen.

Redakcja „Ślonzok Poradzi"
Wodzisław Śląski

FOT. © IKNUROW.PL

Szkoda, że Cię tu nie ma

FOT. © RADIO GDAŃSK

Paweł Luciński 1970-2019

Był bez wątpienia radiową osobowością. Dziś, poza weteranami tego fachu, nic już to nie znaczy. W dobie, gdzie każdy każdemu mówi na „ty", on antenowo nigdy sobie na to nie pozwolił. Podziwiałem go za to. Nieskromnie powiem, że miałem podobny kodeks radiowy. Jeśli nawet przeprowadzaliśmy banalny konkurs np. w kwestii biletów na jakiś koncert i zadzwoniła przysłowiowa pani Jadzia, zwracał się do niej per Pani, a nie – jak to w stacjach komercyjnych jest w zwyczaju – wejść na antenę, zagadnąć do (powiedzmy) 70-latki hasłem: „Cześć Jadźka, co u ciebie?". Czy był tzw. radiowym dżentelmenem? Nie. Miał po prostu klasę, sznyt i wielką pokorę wobec tych, którzy poświęcili swój czas, by go posłuchać. Taki był Paweł Luciński. Do dziś nie mogę pogodzić się z tym „był", ale wiem, że trzeba, choć to naprawdę trudne.

Nie potrafię o nim pisać bezosobowo, obiektywnie, pozbawiony wszelkich emocji. Byliśmy przyjaciółmi i takimi pozostaliśmy do końca, a początek był wręcz banalny. Poznaliśmy się na studiach, w sumie jako młodziaki (początek lat 90.). On schodził ze schodów, ja starałem się zainteresować sobą jakąś koleżankę z roku, niemniej ktoś z pewnością wcześniej szepnął mu do ucha, że ten gość (czyli ja) zna się na muzyce. W trybie natychmiastowym złapaliśmy kontakt, co zaowocowało tym, że między zajęciami, ale też w ich trakcie wypadaliśmy niekoniecznie na herbatę czy kawę w sopockich przybytkach gastronomicznych... Ot, błogie, beztroskie, studenckie życie. Nikt z nas nie przypuszczał, że nasze losy nie tyle zetkną się, co skrzyżują na niwie zawodowej. Choć do zawodowstwa było nam bardzo daleko.

Zaczęło się od Radia Arnet, gdzie znaleźliśmy się wychodząc z zupełnie innych źródeł. To był szalony czas, bo i stacja – dziś okryta legendą – takowa była. Wkrótce stała się wylęgarnią prawdziwych talentów. Naszym szefem był Jarek Janiszewski, do dziś wokalista i lider zespołu Bielizna, który stosował, nazwijmy to, bardzo niekonwencjonalne metody pracy. Mimo zdecydowanie rock'n'rollowego charakteru rozgłośni, to właśnie tam zbieraliśmy pierwsze radiowe szlify. Na tyle widać skutecznie, iż po jakimś czasie upomniało się o nas Radio Gdańsk. Tak obaj trafiliśmy na Grunwaldzką 18. Jak się miało okazać – na ponad ćwierć wieku.

Paweł natychmiast dał się poznać jako świetny dziennikarz i wielki znawca muzyki. To zaowocowało propozycją, aby podjął się oprawy muzycznej anteny RG. Pamiętam jego entuzjazm, ale i też po latach ogromne rozgoryczenie z pełnionej funkcji, gdyż „oprawca" muzyczny to taki chłopiec do bicia, gdy statek tonie (czyt. słuchalność), zawsze wszystkiemu winna jest muzyka, a tę dobierał z aptekarską dokładnością. Mnie również zaproponowano tę funkcję, ale jakiś szósty zmysł podpowiedział mi, aby grzecznie odmówić, kłamliwie deklarując się jako „nieznający programu komputerowego" (co było wierutną bzdurą, to prosta rzecz, o czym miałem się przekonać niebawem). To był świetny ruch, który zaoszczędził mi wielu stresów. Na pewno wart tych paru złotych mniej. Paweł w tym trwał. Do końca.

Nasza relacja ewoluowała. Zaczęliśmy jako znajomi ze studiów, potem koledzy z radia, a skończyliśmy jako przyjaciele. Dość długi proces, ale nikt na nikogo nie naciskał. Ot, szło to wszystko swoim własnym torem. Paweł był zamkniętym człowiekiem, takim... introwertycznym ekstrawertykiem, owszem sprzeczność, ale się zdarza. Miły, uprzejmy dla wszystkich, niemniej pewne rejony jego życia były zablokowane dla większości. Kiedyś przy płynnych wspomagaczach zapytałem go: „Czy jesteś wierzący?", odpowiedział mi: „Nie chcę o tym mówić". Wystarczyło, aby nie drążyć tematu. Cały On. Później się dowiedziałem, ale zabrało to kilkanaście lat. Bez pytania z mojej strony.

Miał swoje małe fobie. Na przykład zawsze przychodził do studia z własnymi słuchawkami. Najpierw na szyi, a potem na uszach i był bez wątpienia uzależniony od herbaty. Żłopał ją (miałem takie wrażenie) hektolitrami. Czy przygotowując program, czy go prowadząc. Osobną kwestią były jego dziewczyny, kobiety, partnerki życiowe – zwał, jak zwał (poznałem wszystkie). Lutek nie należał do przystojniaków spod znaku Brada Pitta, Keanu Reevesa, czy Michała Żebrowskiego. Niskiego wzrostu, chuderlawy, jednak przyciągał płeć piękną z niebywałą swobodą. Jest taka mądrość życiowa kultywowana przez niektóre kobiety, że największym afrodyzjakiem u faceta jest jego intelekt. Jeśli to prawda, w co śmiem wątpić, to Paweł był tego definicją. Podziwiałem go za to.

Naszym szczytowym osiągnięciem była audycja „Strefa muzyki", którą przemiennie prowadziliśmy od poniedziałku do piątku w piekielnym paśmie od godziny 18 do 21. To podły czas dla radia. W telewizji zaczynają się programy informacyjne, teleturnieje i inne „tokszoły". Nikt nie dawał nam szansy najmniejszego sukcesu, ale zawzięliśmy się. Po kilku naradach wojennych ustaliliśmy co i jak. Paweł obstawił brytyjską muzykę i tzw. nowości, ja klasykę rocka i jego progresywną odmianę. Nigdy wcześniej i później ów antenowy czas nie osiągnął takiej słuchalności. Odebraliśmy TV widzów a przyciągnęliśmy słuchaczy. Pękaliśmy z dumy.

Pod koniec życia Paweł Luciński zasmakował w podróżach. Z nie znanych dla mnie przyczyn upodobał sobie Europę. Bywał w Grecji, Hiszpanii, Austrii, Francji, Niemczech i całej Skandynawii, ale ostatnią jego namiętnością okazała się Islandia. Przepadał za tą wyspą. Przywoził stamtąd kilogramy płyt, które później propagował antenowo. To była (jest) bardzo uduchowiona, głęboka muzyka. Cudownie było słyszeć, jak to „sprzedaje" radiowo. Robił to z wielkim znawstwem i wdziękiem. To nie były zwykłe audycje, to były misteria, które poprowadzić może tylko guru. On nim był.

W 1965 roku zawiązał się zespół Pink Floyd. Jego początkowym liderem był Syd Barrett, nieszczęśnik, heroinista i schizofrenik jednocześnie, niemniej odcisnął wielkie piętno na muzyce grupy. Gdy odszedł „flojdzi" poszli inną drogą osiągając oszałamiające sukcesy. Dziesięć lat później nagrali genialną płytę „Wish You Were Here", co w wolnym tłumaczeniu znaczy „Szkoda, że cię tu nie ma". I to teraz chcę powiedzieć Pawłowi. Choć dla mnie zawsze będziesz. Na zawsze.

TOMASZ BUZA

Jan Forowicz 1939-2019

23 listopada pożegnaliśmy redaktora Jana Forowicza, członka Warszawskiego Oddziału SDP. Pogrzeb odbył się w Komorowie.

Jan Włodzimierz Forowicz, ps. „Leszek Zawadzki", w okresie wykluczenia z zawodu także: „Per Pedes", urodził się 23 marca 1939 roku we Lwowie w rodzinie inteligenckiej. Ukończył Wydział Mechaniczny Politechniki Krakowskiej.

W okresie licealnym współpracował z „Motorem", potem intensywne zaangażował się w budowanie radiofonii studenckiej. W latach 1960-1967 współredagował Tygodnik Studencki „Politechnik" (najpierw jako założyciel oddziału krakowskiego, a następnie sekretarz redakcji w Warszawie). Od 1967 roku w Wydawnictwie Czasopism Technicznych NOT – m.in. współzałożyciel dwutygodnika „Wiadomości Warsztatowe", redaktor naczelny pisma „Temat-Wynalazczość i Racjonalizacja" oraz Zeszytów Problemowych „Temat", organizator pracy rozbudowanej sieci korespondentów terenowych redakcji, Biura Młodzieżowych Patentów itp. inicjatyw prasowych.

W wyniku wprowadzenia stanu wojennego, w okresie od grudnia 1981 do grudnia 1982 roku pozbawiony był pracy – WRON-owska „komisja weryfikacyjna" orzekła zakaz uprawiania zawodu. Od 15 grudnia 1982 roku piastował w „Rzeczpospolitej" funkcję komentatora. Po prywatyzacji tego dziennika, do listopada 1991 roku był redaktorem działu.

Od 1992 do 1995 roku starszy publicysta, sprawozdawca parlamentarny dziennika „Polska Zbrojna". W tym czasie, w 1994 roku, na łamach „Rzeczpospolitej" współredagował też cotygodniową tzw. „kolumnę rządową".

Od 1996 do 1999 roku pracownik Polskiej Agencji Informacyjnej S.A., dyrektor PAI-Press. W ostatnim roku pracy zawodowej

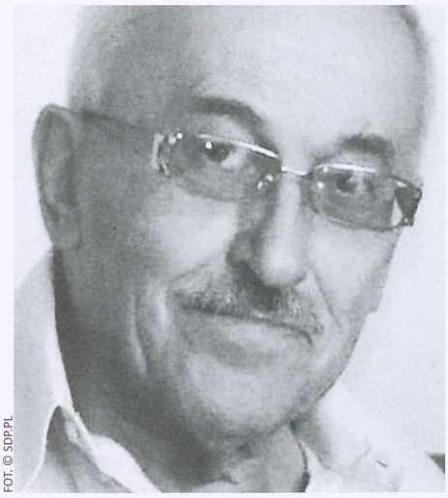

FOT. © SDP.PL

przygotował wznowienie i piastował funkcję redaktora naczelnego miesięcznika „Polska".

Autor publikacji wspomnieniowych. Członek-założyciel Stowarzyszenia Polskich Wynalazców i Racjonalizatorów. Członek Rady Integracji Europejskiej przy Premierze RP oraz Rady ds. Strategii Informacyjnej (1997).

Za działalność dziennikarską odznaczony m.in. Krzyżem Zasługi dla ZHP, Złotą Odznaką Stowarzyszenia Geodetów Polskich, Złotym Krzyżem Zasługi, Brązowym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich od 1980 roku. W okresie 1996-1997 prezes Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych. Członek-założyciel odrodzonego SDP. Delegat Oddziału Warszawskiego SDP na zjazdy SDP. Pracował w Komisji Interwencyjnej; ostatnio prowadził starania o scalenie zasobów archiwalnych SDP.

Ulubieni pisarze: Jerzy Parandowski, Henryk Sienkiewicz, John Steinbeck. Ulubieni poeci: Norwid, Wierzyński, Leśmian i Herbert. Ulubione utwory muzyczne: koncerty skrzypcowe Maxa Brucha.

Kierował się dewizą: „Tylko prawda daje wyzwolenie. Dziennikarz po to jest, by ją obywatelom skutecznie przybliżać".

Ojciec trzech synów. Dziadek pięciorga wnucząt. Odszedł 19 listopada 2019 roku.

OW SDP

Odszedł Jan Forowicz, dziennikarz, przyzwoity człowiek

Przed kilku dniami spoczął na cmentarzu w Komorowie śp. Jan Forowicz, porządnie wykształcony dziennikarz, absolwent Politechniki Krakowskiej, ale też osoba swobodnie poruszająca się pośród literatury polskiej, amerykańskiej, jazzu, muzyki poważnej.

Wypełniał los zapoczątkowany w inteligenckiej rodzinie. Ale nie tylko dlatego wart jest dobrego wspomnienia. Kto Go znał, z pewnością zaświadczy o zacności Janka, stojącego zawsze blisko prawdy. Przeszedł przez kilka redakcji, rozpoczynając w tygodniku studenckim „Politechnik" w latach 60. ubiegłego wieku. Zainspirował i organizował krakowski oddział „Tygodnika" i od tamtego czasu się znamy. Potem były wydawnictwa NOT, „Rzeczpospolita" i jeszcze inne pisma. Gdy przyszedł czas próby i trzeba było się opowiedzieć w sprawie lustracji dziennikarzy, ani przez chwilę nie miał wątpliwości, by mocą ustawy sprawdzić kto w środowisku miał agenturalną przeszłość. Podpisywał wszelkie apele popierające tę lustrację. Był wśród tych, którzy organizowali w Warszawie, po przerwie odnowione SDP.

Janek miał w sobie coś, co wzywało współpracowników do solidności, ale też od razu wzbudzało dla Niego szacunek, nawet taki najzwyklejszy, w koleżeńskim wymiarze. Świetny rozmówca, wymagający, ale nad wyraz taktowny. Kumplowanie z Nim było zaszczytem. Zmarł w wieku 80 lat.

TOMASZ DOMALEWSKI
wPolityce.pl

W minionym roku odeszli z dziennikarskiej wspólnoty...

ODDZIAŁ DOLNOŚLĄSKI SDP – Romuald Lazarowicz (ur. 1953)
ODDZIAŁ GDAŃSKI SDP – Tadeusz Jabłoński (ur. 1919) • Paweł Luciński (ur. 1970)
ODDZIAŁ ŚLĄSKI SDP – Tadeusz Puchałka (ur. 1957)
ODDZIAŁ WARMIŃSKO-MAZURSKI SDP – Tobiasz Tomasz Niemiro (ur. 1975) • Bronisław Saługa (ur. 1927)
ODDZIAŁ WARSZAWSKI SDP – Barbara Ert-Eberdt (ur. 1944) • Jan Forowicz (ur. 1939) • Andrzej Kaznowski • Ludwik Krąkowski (ur. 1924) • Witold Kuliński • Ewa Maziarska (ur. 1938) • Liliana Olchowik-Adamowska (ur. 1946) • Maciej Parowski (ur. 1946) • Jerzy Swalski (ur. 1930) • Anna Teresa Szymańska (ur. 1933) • Andrzej Wernic (ur. 1930) • Antoni Zambrowski (ur. 1934)

Requiem aeternam dona eis, Domine, et lux perpetua luceat eis. Requiescant in pace. Amen.

Sztafeta pokoleń w zatrudnieniu

DOROTA BOGUCKA

Na polskim rynku pracy osoby doświadczone muszą walczyć o te same stanowiska z kandydatami, którzy mogliby ich dziećmi lub wnukami. W dobie kultu młodości szanse mają niewielkie. Czy jest szansa, że firmy spojrzą na siwowłosych kandydatów przychylniej?

Z raportu przygotowanego przez firmę z branży optycznej Essilor Polonia i firmę doradztwa personalnego BIGRAM, wynika przede wszystkim to, że obie strony – czyli zarówno starsi kandydaci, jak i rekrutujący pracowników head hunterzy – powinni zerwać ze stereotypowym myśleniem. Najwięcej nieporozumień dotyczy umiejętności korzystania przez osoby po 50. roku życia z nowych technologii. W badaniu „Pokolenie 50+ na rynku pracy" 42 proc. przedstawicieli HR wskazało, że osoby po 50. roku życia nie nadążają za zmianami technologicznymi. Tymczasem sami pracownicy deklarują coś wręcz przeciwnego – aż 95 proc. z nich ma profil na LinkedInie, a 56 proc. korzysta z konta na Facebooku. Na tym jednak nie kończą się nieporozumienia.

Obszarem istotnych różnic jest przekonanie o wykształceniu (patrz wykres) i gotowości do podnoszenia swoich kwalifikacji. W cytowanym badaniu większość rekruterów uważa, że starsi pracownicy nie nadążają za młodymi w uczeniu się nowych rzeczy. Tylko 11 proc. HR-owców uważa, że starsi pracownicy są skłonni to nabywania nowych umiejętności. Sami zainteresowani odwrotnie, prawie trzy czwarte reprezentantów tego pokolenia bardzo wysoko ocenia swoją gotowość do podnoszenia kwalifikacji zawodowych. Ponadto 41 proc. deklaruje, że są gotowi przenieść się do innego miasta w związku ze ścieżką zawodową. Wbrew panującym stereotypom znają też języki obce.

– Obecny silvers jest bardzo aktywny na rynku pracy – jest gotowy do podnoszenia swoich umiejętności i zdecydowanie nie myśli o emeryturze. Chętnie podejmuje nowe wyzwania, jest zaangażowany w swoją pracę i lojalny wobec pracodawcy. Na co dzień obserwuję, jak wiele korzyści wnosi do firmy międzypokoleniowa współpraca. Silversi są nie tylko cennym dla innych członków zespołu źródłem wiedzy i doświadczenia, ale też wzorem dyscypliny i zaangażowania. Wspierają też nowym, świeżym spojrzeniem. To duża korzyść dla firmy, żeby mieć ich w swoich szeregach –

Jaki jest Pani/Pana poziom wykształcenia?

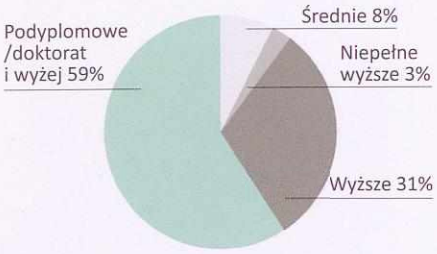

komentuje wyniki badań Adam Mamok, dyrektor zarządzający Essilor Polonia.

Bez szans na dialog

Piotr Wielgomas, prezes zarządu BIGRAM uważa, że krzywdzące stereotypy są groźne, bo wpływają na realną politykę zatrudnienia.

Z przeprowadzonych badań wynika, że mimo iż firmy deklarują otwartość na pracowników 50+, to rzeczywistość zawodowa silversów prezentuje się w ciemnych barwach. Mimo że prawie 70 proc. firm przekonuje, że stara się nie kierować wyznacznikiem wiekowym w rekrutacjach, to zapytani o preferowany staż pracy u potencjalnych pracowników, wskazują na kandydatów z około pięcioletnim doświadczeniem. Silversi potwierdzają, że dyskryminacja ze względu na wiek dotyka ich często. Aż 56 proc. spotkała się z jej przejawami w życiu zawodowym. Jako przykłady podają komentarze HR-owców i stwierdzenia w ogłoszeniach rekrutacyjnych, np. „szukamy osób młodych o nienagannej prezentacji", czy bezpośrednio przekazane informacje o „nierokowaniu nadziei na przyszłość". Jeszcze bardziej niepokojąca może być informacja, że aż 17 proc. pracodawców twierdzi, że w ciągu ostatnich dwóch lat nie zatrudniła żadnej osoby powyżej 50. roku życia.

Pomimo trudności i wyzwań, z jakimi się stykają, jedna czwarta silversów aktywnie poszukuje pracy. Znaczna większość – 87 proc. nie boi się młodszego szefa. Jak pokazują statystyki, większość z nich (54 proc.) otrzyma tylko kilka (2-5) zaproszeń na rozmowy rekrutacyjne. Tam będą mieli szansę przedstawić się przyszłemu pracodawcy i powalczyć o posadę.

Interesujące w tym kontekście są wyniki obserwacji i porównanie zachowań różnych pokoleń kandydatów na rozmowach kwalifikacyjnych. O ile w przypadku tzw. millenialsów, czyli osób urodzonych między 1980 a 2000 rokiem, poczucie własnej wartości jest tak duże, że trudno je zmieścić w pokoju rekrutacyjnym, to starsi kandydaci do pracy oceniają się niżej i nie potrafią dobrze się sprzedać. W pewnej mierze wynika to z tego, jakie odebrały wychowanie.

Pokolenie 50+ – do którego należę – istotnie było uczone, żeby się zanadto samemu nie chwalić i raczej czekać na słowa uznania. Odwrotna postawa wymaga zatem w wielu przypadkach wyjścia poza własną strefę komfortu. Oprócz osobistego marketingu dodatkowym czynnikiem, który nie sprzyja ich sukcesom w zdobyciu pracy jest obawa przed przyznaniem się do problemów i niechęć do wielokrotnego ponawiania kontaktów z osobami, które mogłyby pomóc, ale nie odbierają telefonu i nie odpowiadają na wiadomości. Z badań wynika, że większy problem z ponawianiem kontaktu mają w takich przypadkach mężczyźni niż kobiety. Panie są też bardziej skłonne do znalezienia nowego sposobu na życie zawodowe i pomysłów na siebie po stracie pracy.

Światełko w tunelu

Firmą, w której czasem w jednym pokoju pracują osoby należące wiekowo nawet do trzech pokoleń jest LOT. I pomimo, że ze względu na specyfikę sztafeta pokoleń w firmie jest czymś naturalnym, to firma zatrudnia też osobę odpowiedzialną za przeciwdziałanie dyskryminacji – również w zatrudnieniu ze względu na wiek.

Dobrym przykładem tego, jak można wykorzystać potencjał zespołów międzypokoleniowych do wspólnych działań i zmniejszyć dystans jest Fundacja firmy technologicznej Sage. Pracownicy, którzy wspólnie wymyślą projekt mogą go realizować przy wsparciu pracodawcy na zasadzie wolontariatu.

– Rynek pracy obecnie musi mierzyć się z wieloma niekorzystnymi zjawiskami społecznymi. Najważniejszymi z nich są: starzejące się społeczeństwo oraz niż demograficzny. Niedostosowanie i brak systemowych rozwiązań może wiązać się z poważnymi stratami dla gospodarki. Odpowiedzią na te wyzwania powinna stać się zrównoważona polityka zatrudnienia osób po 50. roku życia – podsumowuje Adam Mamok, dyrektor zarządzający Essilor Polonia.

Raport Pokolenie 50+ na rynku pracy powstał na bazie badań przeprowadzonych w sierpniu i wrześniu 2019 roku na zlecenie Essilor Polonia i Bigram. W badaniu wzięło udział 301 firm małych, średnich i dużych, reprezentowanych przez osoby odpowiedzialne za HR oraz 455 osób w przedziale wiekowym od 46 do 65 lat. Zastosowana metoda badawcza: łączona CAWI (wywiady on-line) oraz CATI (wywiady realizowane przez telefon).

Podaruj 1% podatku
Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

1% podatku przeznaczamy na:

- pomoc dla ponad 36 000 chorych i niepełnosprawnych dzieci z całego kraju
- refundację kosztów związanych z leczeniem i rehabilitacją
- prowadzenie trzech ośrodków rehabilitacji: AMICUS, BIOMICUS i CEMICUS oraz pięciu hosteli w Warszawie, z których korzystają podopieczni Fundacji

Przez cały rok darowizny można przekazywać na konto:
41 2490 0005 0000 4600 6116 6530

Uwaga! Jeżeli to Urząd Skarbowy rozlicza Twój PIT, możesz przekazać 1% logując się do Portalu Podatkowego Ministerstwa Finansów: www.podatki.gov.pl

www.dzieciom.pl

FUNDACJA DZIECIOM ®
WSPÓLNOTA „ZDĄŻYĆ Z POMOCĄ”

Piórem Małgorzaty Todd Odwojować kulturę

Czy duże pieniądze włożone w nowe seriale telewizyjne pomogłyby odwojować tę ważną dziedzinę kultury z rąk lewactwa? Pieniądze są niezbędne, ale moim zdaniem nie wystarczą. Zakładając nawet, że artyści to najbardziej sprzedajna część społeczeństwa, to czy na pewno warta wyłożonych pieniędzy?

Dobry aktor może oczywiście zagrać wszystko i nim najmniej bym się przejmowała. Wystarczy przestać pytać ich o poglądy, zwłaszcza że najczęściej nie mają żadnych. Niech grają to, co mają w nutach, tylko ktoś te „nuty" musi im napisać – i tu zaczyna się problem. Gleba przez lata wyjaławiana plonu nie przyniesie. Hołubienie miernot pisarskich tylko dlatego, że były „po linii i na bazie", jak mawiała stara komuna, a wychwalających zboczeńców, jak wymaga tego nowa komuna – dała opłakany rezultat.

Czy w Polsce nie ma obecnie dobrych pisarzy? Są, tyle że niekoniecznie w odpowiednich układach towarzysko-politycznie-mafijnych. Po napisaniu dobrej książki można ją wydać własnym sumptem i rozdać zainteresowanym. Gorzej mają dramaturdzy, bo teatry zostały w stu procentach opanowane przez lewactwo i nikt poza „swoimi" się nie wciśnie.

Żeby zrobić serial taki jak „Zniewolona", trzeba ekipy ludzi wolnych od przesądów gender i poprawności politycznej. Żeby zrobić serial „Wolni", trzeba ludzi zniewolonych ideologią gender i poprawnością polityczną.

Czyja Polska?

Na to pytanie celebryci odpowiadają, że Unii Europejskiej, czyli praktycznie Niemiec w braterskiej przyjaźni z Rosją. Polacy jako poddani nie mają nic do gadania. No właśnie, jeśli marzy nam się jednak suwerenność, to powinniśmy sobie zdawać sprawę z warunków, jakie musimy spełniać, żeby ją mieć. Najważniejsze są dwa: armia i kultura. Brak tej pierwszej zaowocował rozbiorami, a dzięki tej drugiej przetrwaliśmy jednak jako naród.

Dla suwerenności państwa nie ma rzeczy ważniejszej niż własna silna armia. Jeśli nie będziemy mieli Armii Krajowej, to będziemy mieli Armię Czerwoną. Współczesne siły zbrojne, wyposażone w zaawansowaną technologię, wymagają pomyślunku. Młody człowiek może znaleźć swoje miejsce w szeroko pojętej wojskowości, wykazać się zarówno sprawnością fizyczną, jak i intelektualną.

Gdyby zastosować dwubiegunowość, to zapytajmy, gdzie jest miejsce dla ludzi starszych? Moim zdaniem przede wszystkim w kulturze, zwłaszcza tej prawdziwej, nie utożsamianej z rozrywką dla plebsu. Operowanie słowem, dźwiękiem, obrazem nie wymaga dużej sprawności fizycznej, natomiast doświadczenie jest konieczne. Nastolatek może oczywiście napisać i wydać książkę, a mamusia albo dziadek wyłożyć kasę na promocję, ale to niczemu nie służy prócz samozadowoleniu „twórcy".

Obecny resort kultury zdaje się nie widzieć problemu. Woli wydawać krocie na muzea niż wspierać dobrą literaturę. Gdybym była zwolenniczką teorii spiskowych, to mogłabym zarzucić, że ta polityka ma na celu gromadzenie dóbr kulturalnych w taki sposób, żeby w razie jakiejś zawieruchy mogły znowu zasilić niemieckie albo rosyjskie skarbce.

Skąd się biorą?

Dawniej przynosił je bocian, a kiedy dorastały, dowiadywały się, że z tym bocianem to ściema, podobnie jak ze Świętym Mikołajem. Obecnie, w ramach deprawacji, informacje o seksie wciska się już przedszkolakom, a Święty Mikołaj rzekomo towarzyszy nam przez całe życie.

Minister nauki i szkolnictwa wyższego solennie obiecał wspierać prace „naukowe" nad gender. Dotychczas odkryto bowiem zaledwie pięćdziesiąt kilka płci. Wiele jest jeszcze do odkrycia, a unijne granty nie powinny się przecież zmarnować.

Jeśli chodzi o Świętego Mikołaja to bardzo dużo jest do zrobienia i nie chodzi tu o zmianę nazwy na Dziadka Mroza, bo nie w nazewnictwie problem. Najpierw trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: skąd się biorą pieniądze? Dla tych co na samej górze – biorą się z dopisywania zer na rachunkach bankowych. Dla większości z nas – z mozolnego trudu wypracowywania jakichś dóbr. Przebierańcy za Świętego Mikołaja czerpią zasoby z grabieży w imię dobra ludzkości.

Nowy minister skarbu już zapowiedział kierunek zmian. Najpierw zlikwiduje się gotówkę na rzecz kart płatniczych. Ach, jak to ułatwi życie! Można będzie nie dawać napiwków w restauracjach, prezydent Trzaskowski mógłby nawet zaoszczędzić te dwadzieścia groszy, które podarował biednej. Znikną żebracy, no chyba że będą mieli kasy fiskalne i terminale. To tylko pierwszy etap. Przejście z rozliczeń w złotówkach na euro będzie prawie niezauważalne, powiększy nam się tylko debet. Mniej zaradni wyniosą się pod mosty.

Najważniejszy będzie trzeci etap, czyli spłacanie roszczeń żydowskich. Zaharowani, nawet nie zauważymy, że nie jesteśmy już posiadaczami czegokolwiek, a żyjemy tylko dzięki łasce tych, co nam żyć pozwalają.

Okiem satyryka

Bez powrotu?

Gdy trwa dyskusja na ekranie,
Czasami zadać chcę pytanie,
Czy znów powstaną takie biura,
Gdzie będą tylko słuszne pióra
I wspólny do tych piór atrament?

Sprawdzona metoda

Jeśli jeszcze raz usłyszę,
Że ktoś o mnie źle napisze,
To ustawa wyjdzie taka,
I wykończy się pismaka.
Nie mam racji... towarzysze?

ANDRZEJ ZB. BRZOZOWSKI

Nieprawość

STEFAN TRUSZCZYŃSKI

Dziennikarz powinien czytać, słuchać i oglądać. Ale nie tylko z pozycji warszawskiej, ale jeździć po kraju. Więc jeżdżę na wezwania pokrzywdzonych. Chciałbym pomóc tym, którzy ludzi bronią i ujawniać szkodzących.

Krzywdy jest dużo. I ciągnie się ona przez dziesiątki lat. Są na szczęście obrońcy – adwokaci i pomagający, nagłaśniający sprawy dziennikarze. Niestety często są to spóźnione interwencje. Ludzie więzieni, bici, nie doczekali się sprawiedliwości. Ludzie byli niszczeni, skazani na życie w nędzy, a ich najbliżsi latami bezskutecznie walczą o zadośćuczynienie krzywd. Właściwie nie wiadomo z kim walczą. Bo państwo ustami swych najwyższych przedstawicieli wyraża się z troską, obiecuje. Jednak jego czynownicy mają te słowa za nic.

Siedzę na sali sądowej w Katowicach. Przedmiotem sprawy jest los człowieka, pana Adama Jastrzębowskiego, który był dzielny i nie bał się w obliczu najpierw brunatnej, a potem czerwonej zarazy stanąć do walki z nadzieją i bronią w ręku. Gdy nadeszło ze Wschodu wyzwolenie od hitlerowców, został zniszczony rodzimymi rękami. Bez uwzględnienia tego, że walczył jako żołnierz podziemia. A wraz z nim walczyła, tak (!) walczyła o życie i przetrwanie jego rodzina.

Siedzę na sali, słucham. Potem wertuję materiały przygotowane przez gliwicką kancelarię mecenasa Andrzeja Wołoszyna. Otrzymuję wyroki kolejnych instancji. Dokumenty odwołań. Obrońców, prokuratury. I to z najważniejszego szczebla. Ciągle z nadzieją czekają rodziny. I ja czekam. Ale i informuję. Ktoś powie – to tylko drobne przykłady działania bezwładnej machiny sprawiedliwości. Ten walec może i drgnął, ale niestety nadal miażdży ludzi skrzywdzonych, oszczędzając srebrniki należne za krew, ból i lata pogardy.

Pan Adam Jastrzębowski to „żołnierz wyklęty"

W dramatycznym liście do dzisiejszej władzy wdowa, 90-letnia pani Irena Jastrzębowska, pisze o dramacie męża. O tragicznym losie rodziny. Żołnierz, z tych którzy rzeczywiście byli przez zbrodniarzy wyklętymi, Adam Jastrzębowski, doznał ze strony aparatu nacisku wieloletniego więzienia, strasznych tortur z zagrożeniem utraty życia. Cierpień, szykan, prześladowań, utraty zdrowia doznała cała wielodzietna rodzina państwa Jastrzębowskich.

Dwa lata temu prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie umorzył śledztwo przeciwko oprawcom z Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego z Mławy. W Postanowieniu z dnia 30 maja 2016 roku o umorzeniu śledztwa czytam wprawdzie: „Nie budzi wątpliwości fakt popełnienia przez funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Mławie zbrodni komunistycznej na szkodę Adama Jastrzębowskiego". Napisano również: „Umieścili go w piwnicy, bili, przypalali paznokcie cygarem, wlewali wodę do nosa, unieruchamiając uprzednio pokrzywdzonego na ławie, układając go na plecach i przytrzymując za włosy [...]". To wszystko działo się w 1949.

Za co tak torturowano człowieka?

Za to, że – cytując dalej Postanowienie prokuratora z 2016 roku – „w rodzimej wsi Jastrząbki powiat Mława w okresie letnim 1941 r. wstąpił do miejscowej organizacji Narodowe Siły Zbrojne. W latach 1943-44 zdobywał dokumenty dla ukrywających się członków organizacji [...]. Przez cały okres okupacji był członkiem ruchu oporu, początkowo NSZ, a następnie AK. W maju 1945 roku po wyzwoleniu terenów Mazowsza został aresztowany przez funkcjonariuszy z Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Mławie [...], osadzono go wówczas w piwnicy siedziby Komendy Milicji w Mławie. Przesłuchiwali go nieznani mu funkcjonariusze UB. Zapamiętał jedynie nazwisko «Złotowski», który był starszym oficerem i prawdopodobnie kierownikiem grupy śledczej". To było rzeczywiście przed laty. Adam Jastrzębowski więziony był przez lat pięć. Zbrodniarze dawno już nie żyją. Żyje rodzina, której ta sama władza zgotowała koszmar egzystencji – lata chorób i cierpienia psychicznego.

Dziś, po latach zabiegów o odszkodowanie, prokurator z Katowic w apelacji uzasadniającej z dnia 2 października 2019 roku żonie i córkom, ofiarom stalinowskich zbrodni dokonywanych polskimi rękami, redukuje zasądzone przez Sąd Okręgowy odszkodowanie, wysokość zadośćuczynienia – czterokrotnie. Cytuję: „Zarzucam rażącą niewspółmierność zasądzonego na rzecz wnioskodawczyń wygórowanego zadośćuczynienia w kwocie po 470 000 zł nieadekwatnego do rozmiaru krzywd moralnych i fizycznych jakich doznał Adam Jastrzębowski co skutkowało ich bezpodstawnym wzbogaceniem [...] wnoszę o zmianę zaskarżonego orzeczenia przez rozstrzygnięcie o zasądzeniu na rzecz wnioskodawczyń w kwocie po 117 500 zł oraz wskazanie, iż na działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego (Dz. U. z dnia 23 kwietnia 1991 r.), było co do zasady słuszne".

Krzywda i zadośćuczynienie, zbrodnia i nieprawość

Cytując dalej z pisma Katowickiej Prokuratury Okręgowej do Sądu Apelacyjnego w tymże mieście, bezczelnie nazywanego w czasie wrednego okresu – Stalinogrodem: „Wysokość zadośćuczynienia za doznaną krzywdę wynikła z pozbawienia wolności należy więc do sfery swobodnego uznania sędziowskiego, co implikuje stwierdzenie, że zarzut wadliwego określenia wysokości zadośćuczynienia może być uwzględniony jedynie w sytuacjach, w których przyznane zadośćuczynienie w sposób oczywisty i rażący nie odpowiada relewantnym okolicznościom, występującym w danej sprawie, jest niewspółmierne do stopnia i długotrwałości cierpień doznanych przez wnioskującego o zadośćuczynienie".

Trudno spokojnie czytać treść apelacji prokuratora. I jeszcze ten język.

Jakaż przepaska oślepia i jakaż waga mierzy ból w złotówkach. To są pytania również do Prokuratury Krajowej reprezentowanej przez Departament Postępowania Sądowego, która w piśmie do pani Ireny Jastrzębowskiej i jej córki Ewy Domańskiej (4 X 2019), informuje o zwrocie akt sprawy do Sądu Okręgowego w Katowicach, a także (w sprawie cofnięcia apelacji) do Prokuratury Rejonowej w Katowicach.

Wiekowa wdowa czeka. W liście do Prokuratora Generalnego Zbigniewa Ziobro pyta: „Czy Pan autentycznie przeciwny jest stanowisku Prokuratury Okręgowej w Katowicach? Z wielką ufnością oczekuję jednoznacznej i rzetelnej odpowiedzi [...]".

Z notesu reportera: po wyjściu z sądu w Katowicach poszedłem z Adamem Słomką pod mury sąsiadującego z sądem więzienia. Zamykano go tam wiele razy. Omawiamy kolejną sprawę. Będzie ona miała miejsce w Bielsku-Białej.

PiS: Powinien powstać samorząd dziennikarski

W projekcie programu politycznego PiS zawarło propozycję stworzenia samorządu dziennikarskiego na wzór podobnych instytucji funkcjonujących w zawodzie prawniczym lub lekarskim.

Na stronie 196 czytamy: „Ze względu na odpowiedzialność i szczególne zaufanie, jakim cieszy się profesja dziennikarza, należałoby również stworzyć zupełnie odrębną ustawę regulującą status zawodu (ustawa o statusie zawodowym dziennikarza). Wprowadzałaby ona rozwiązania podobne do tych, jakie mają inne zawody zaufania publicznego, np. prawnicy lub lekarze. Głównym celem zmiany powinno być utworzenie samorządu, który dbałby o standardy etyczne i zawodowe, dokonywał samoregulacji oraz odpowiadał za proces kształtowania adeptów dziennikarstwa. Możliwe byłoby wtedy zlikwidowanie art. 212 k.k., bo powstałaby gwarancja nienadużywania mechanizmów medialnych w sposób nieetyczny. Ustawa ta nie będzie jednak w żadnym stopniu ograniczać zasady otwartości zawodu dziennikarza".

Stanowisko SDRP: Zagraża nieład medialny

Stowarzyszenie Dziennikarzy RP wyraża zaniepokojenie zamiarem ustawowej regulacji zawodu dziennikarza, zapowiedzianej w programie wyborczym PiS.

Zamysł ten niesie niebezpieczeństwo ograniczenia wolności mediów i otwartego dostępu do zawodu dziennikarza. Przyrównanie we wspomnianym programie statusu dziennikarza i lekarza, mające wskazywać na zasadność powołania samorządu dziennikarskiego wzorem Naczelnej Izby Lekarskiej – na pozór nobilitujące – jest nieuprawnione. Nie istnieją bowiem obiektywne kryteria związane z poziomem wykształcenia lub inne miarodajne sprawdziany, jak to jest w przypadku zawodu lekarza, których spełnienie gwarantowałoby zawodową skuteczność dziennikarza.

Nie ma też potrzeby tworzenia organu regulującego przynależność do zawodu, który z natury rzeczy pozostaje otwarty – swoboda wypowiedzi należy do podstawowych swobód obywatelskich, a dziennikarz nie potrzebuje żadnych certyfikatów, aby z tej swobody korzystać i egzekwować w imieniu swoich odbiorców gwarantowany ustawowo dostęp do informacji publicznych.

Również zamysł powierzenia ewentualnemu samorządowi (nie wiadomo, w jakim trybie wyłanianemu) uprawnień komisji etyki zawodowej nie jest trafiony – od dawna istnieje i działa Rada Etyki Mediów, opierająca się w swoim orzecznictwie na obowiązującym Kodeksie Etyki Dziennikarskiej.

Każda próba ustanawiania nadzoru nad dziennikarzami, którą autoryzują politycy, obarczona jest szczególnym ryzykiem, motywowana jest bowiem dążeniem do wymuszenia posłuszeństwa i podporządkowania własnym partyjnym interesom.

Przestrzegamy przed próbami zawłaszczenia mediów przez jedną partię – do czego to prowadzi, widać jak na dłoni w codziennej praktyce programów informacyjnych telewizji publicznej.

Prezydium SDRP

Stanowisko Zarządu Izby Wydawców Prasy

Zarząd Izby Wydawców Prasy z niepokojem przyjął informację, że Prawo i Sprawiedliwość w swoim oficjalnym programie rozważa uchwalenie ustawy regulującej status zawodu dziennikarza. Zdaniem rządzącej partii, głównym celem takiej regulacji byłoby „utworzenie samorządu, który dbałby o standardy etyczne i zawodowe, dokonywał samoregulacji oraz odpowiadał za proces kształtowania adeptów dziennikarstwa".

Zarząd IWP zwraca uwagę, że takie rozwiązanie jest sprzeczne z przyjętym w Polsce modelem wolności mediów. Już u początków odrodzonej polskiej demokracji, powszechnie przyjęto zasadę otwartego dostępu do zawodu dziennikarskiego jako gwarancję wolności sumienia, słowa i prasy. Jednocześnie konstytucyjna wolność zrzeszania się dała szeroką przestrzeń dla samoorganizacji środowiska dziennikarskiego. Dzięki niej mamy dziś w Polsce stowarzyszenia dziennikarskie i organizacje wydawców. Organizacje te przyjęły własne, ale odwołujące się do podobnych wartości, kodeksy etyki i dobrych praktyk oraz standardy profesjonalnego dziennikarstwa. Jednocześnie obowiązujące w Polsce prawo prasowe definiuje status dziennikarza i redakcji, dając też szeroką gamę instrumentów egzekwowania etyki dziennikarskiej i kwalifikowania do zawodu oraz zapewniając równowagę wolności słowa i odpowiedzialności dziennikarzy i redakcji.

Zdaniem Zarządu IWP uchwalenie nowej regulacji wprowadzającej obowiązkowy samorząd mogłoby być szkodliwe dla wolności prasy i samego zawodu dziennikarskiego, tworzyć obszary wykluczenia i generować konflikty w naszym różnorodnym środowisku.

Zarząd IWP
Warszawa, 19 września 2019

Olsztyn: Uchwała ws. zapowiedzi powołania Izby Dziennikarskiej

Walne Zebranie Członków Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie jest zaniepokojone zapowiedziami polityków partii rządzącej powołania Izby Dziennikarskiej na wzór Izby Lekarskiej, czy Izby Adwokackiej. Obawiamy się, iż celem Izby będzie ograniczenie wolności słowa poprzez eliminowanie z zawodu osób krytycznych wobec rządzących.

Zbigniew Połoniewicz
Przewodniczący Prezydium WZC
Olsztyn, 24 października 2019

Zarząd Główny SDP oraz Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP nie zabrało oficjalnego stanowiska. Na portalu SDP, w ramach dyskusji zamieszczono kilka tekstów, m.in. *Czy zawód dziennikarza powinien być regulowany? – zapraszamy do dyskusji* (W. Pokora), *Dobrostan plus* (J. Terpiłowski), *Dziennikarze nie potrzebują korporacji – głos w dyskusji* (Ł. Warzecha), *Korporacja nie, związek tak* (J. Warzecha) – zob. s. 77, *Ten „samorząd" brzydko pachnie* (W. Gadowski) – zob. s. 77, *Samorząd? Niby jak i po co?* (S. Jastrzębowski), *Samorząd w klatce* (W. Świetlik).

Zapraszamy do lektury i dyskusji...

Piórem Jarosława Warzechy Korporacja nie, związek tak

Dyskusja o tym czy dziennikarstwo powinno być zawodem poddanym regulacjom, czy wymaga tworzenia zawodowych korporacji i samorządów wcale nie jest nowa. Toczyła się już w okresie II RP i to od początków jej istnienia do samego niemalże końca. A problemy, oczywiście z zachowaniem wszelkich proporcji, zdają się być łudząco podobne.

Oto co pisał jeden z czołowych dziennikarzy okresu międzywojennego, prezes Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich Witold Giełżyński o chętnych do uprawiania zawodu dziennikarza (cytuję za: Miłosz Hrycek, *Na straży zasad dziennikarstwa okresu międzywojennego*, „Acta Universitatis Lodziensis Folia Litteraria Polonica" 2[20]2013): „Wykolejeńcy życiowi, przedwcześni emeryci, nieumiejące nigdzie ustabilizować się pędziwiatry, mając inne fachy zamknięte, garną się do tego jednego, który zachował dotychczas zasadę drzwi otwartych. Iluż to spotykamy osobników, którzy tytułują się «dziennikarzami» i «redaktorami», chociaż nic nie redagują i nic poprawnie nie umieliby napisać. Te tytuły służą im jedynie do pokrycia innych czynności, nieraz kolidujących z kodeksem karnym".

Niejedna taka dyskusja, choć z pewnością w łagodniejszej formie, lecz podobnej treści, toczy się dzisiaj, czy to w prywatnych rozmowach dziennikarzy czy na zebraniach oddziałów SDP. W łagodniejszej formie, bo nasz świat złagodniał generalnie, a może raczej skapcaniał, o czym najlepiej wiedzą ci, którzy z tego skapcanienia korzystają bez krępacji. Ale revenons à nos moutons, jak mawiają Eskimosi we Francji.

Nie mam wątpliwości, że pomysł regulacji zawodu dziennikarza poprzez obowiązkową korporację i samorząd dziennikarski nie jest pomysłem dobrym. Jakie szkody przyniosły korporacje i w zawodach medycznych, i w prawniczych, widać aż za dobrze i niczego nie trzeba tu dowodzić. Pewien profesor prawa, którego nazwisko pominę z uwagi na chrześcijańskie miłosierdzie, a który to stwierdził onegdaj, że: „Sąd się sam oczyści" zapewne nie wiedział co czyni, a kiedy się już dowiedział, to się pewnie wstydził przyznać. Bowiem natura korporacji nigdy nie bywa samoczyszcząca, o czym wie każdy maturzysta, który bywał w zamkniętym gronie na tak zwanych domówkach.

Poza tym obowiązek przynależności do korporacji zawodowej jest niezgodny z podstawowymi prawami człowieka, co jest dziecinnie łatwe do dowiedzenia, więc szkoda na to czasu. Przymusowe korporacje nie! Ale jednak...

I tu wrócę do cytowanego już przeze mnie artykułu Miłosza Hrycka: „Po wieloletnich staraniach środowisku dziennikarskiemu udało się w lutym 1938 roku podpisać umowę zbiorową. W świetle artykułu 3 umowy dziennikarzem była osoba, która: 1. Stale i zawodowo trudni się publicystyką, zbieraniem, opracowywaniem lub ocenianiem materiału przeznaczonego do umieszczania w wydawanym w Polsce dzienniku lub w codziennym biuletynie informacyjnym agencji prasowej, jeżeli praca ta jest wyłączną lub główną podstawą jego zarobku; 2. Posiada obywatelstwo polskie i korzysta w pełni z praw cywilnych i obywatelskich; 3. Jest nieskazitelnego charakteru; 4. Odbyła aplikację dziennikarską. Dziennikarzami w myśl prawa nie byli fotoreporterzy, telefoniści, stenografowie, stenotypiści, korektorzy i osoby trudniące się w redakcji pracą pomocniczą, np. dostarczający informacji. Start w zawodzie odbywał się poprzez redakcyjną praktykę – od przysłowiowego parzenia herbaty i bycia kurierem. Umowa określała przebieg aplikacji i ustalała, że na pięciu dziennikarzy wydawnictwo może przyjąć tylko jednego aplikanta".

W jakim celu środowiska dziennikarskie II RP przez lata starały się podpisać oficjalną umowę zbiorową? Czy chodziło tylko o zawodowy prestiż? Zapewne też, ale głównym celem była ochrona zawodu dziennikarza. Także dzisiaj zawodu podwyższonego ryzyka i to na różnych polach, łącznie z bezpośrednim zagrożeniem życia, by nie przypominać pewnej ciągle niewyśnionej sprawy poznańskiego dziennikarza.

Ochronę prawną mają dzisiaj policjanci i bardzo słusznie, sędziowie i bez komentarza, posłowie i też bez, nauczyciele i tak dalej. Ochronę wynikającą z ustawy o związkach zawodowych mają wszyscy członkowie związków. Dziennikarze też nimi mogą być razem z kierowcą, murarzem, spawaczem, ale już nie z górnikiem czy marynarzem choćby, bo tych obejmują specjalne regulacje ze względu na specyfikę zawodu.

Czy zatem dziennikarz wykonując zawód zaufania publicznego i podwyższonego ryzyka nie powinien mieć prawa do umowy zbiorowej w ramach swojego zawodowego związku? Przynależność do niego byłaby dobrowolna i weryfikowana na podstawie rzeczywistych zawodowych osiągnięć. Choćby po to by nie dochodziło do sytuacji, o jakich przed blisko stu laty pisał Witold Giełżyński. Dzisiaj zawód dziennikarza praktycznie nie ma żadnej ochrony, nie wspominając choćby o płatnych urlopach dla poratowania zdrowia, jakie są udziałem na przykład nauczycieli. Ale, o czym ja tu marzę...

Zawodowy związek dziennikarski z zawartą prawnie umową zbiorową. Może nad tym warto się zastanowić i doprowadzić do jego powstania?

Piórem Witolda Gadowskiego Ten „samorząd" brzydko pachnie

Wprowadzenie ustawy o zawodzie dziennikarza jest starym postulatem, zgłaszanym także przez SDP. Wielokrotnie o tym mówiłem, ba – straciłem mnóstwo czasu (jeszcze w okresie rządów Krystyny Mokrosińskiej), aby sformułować kilka propozycji do takiej ustawy. Wydawać by się więc mogło, że zapowiadany przez PiS projekt takiej regulacji i wprowadzenia tzw. „samorządu dziennikarskiego" może zyskać jedynie poklask całego środowiska. Tak jednak nie jest.

Po pierwsze pada pytanie o wolność uprawiania zawodu. Czy tylko osoby zrzeszone w obligatoryjnym samorządzie będą mogły być dziennikarzami?

Po co zatem dalsze istnienie SDP?

Po drugie: kto będzie decydował o przydatności, bądź nie, do zawodu? Ustawowo ukonstytuowany „samorząd", którego władze zostaną wyłonione podobnie jak dziwaczna Rada Mediów Narodowych?

Można bowiem wyobrazić sobie, że czołowe miejsca w takim „samorządzie" zajmą dziennikarze z takim dorobkiem jak: Samuel Pereira i jemu podobni luminarze zawodu. Dlaczego? Bo są blisko władzy po prostu.

Samorząd z natury powstaje powoli, ustawowo można „powołać" jedynie ciała podobne do RMN.

A może decydować o tym będzie parytet polityczny?

Tylko gdzie w tym wszystkim miejsce dla wolnych dziennikarzy?

Ciąg dalszy na s. 79 →

Trudna praca na emocjach

OLGA MICKIEWICZ-ADAMOWICZ

Znalezienie bohatera reportażu, chociaż nie zawsze bywa proste, jest dopiero początkiem fascynującej przygody pod tytułem „przygotowanie reportażu radiowego".

O ile nagranie materiału newsowego czy publicystycznego nie wymaga wchodzenia w głębsze relacje z osobą nagrywaną, o tyle reportaż wymusza pewien rodzaj bliskości. Reportażysta musi bowiem zdobyć zaufanie bohatera i przekonać go do przekazania nie tylko informacji, ale też emocji i różnych intymnych przemyśleń. Bez tego ani rusz.

Drugą stroną medalu są emocje reportażysty, od których nie można się odciąć. Kiedy pracuję nad tematami w rodzaju: choroba, śmierć, przemoc, bieda, długo myślę o moich bohaterach i rzeczach, które ich dotknęły. Zdarzyło się kilka razy, że kiedy słuchałam moich bohaterów, oni płakali, a ja razem z nimi. Tak było na przykład, kiedy nagrywałam reportaż o śmiertelnie chorym triathloniście. Damian to o osoba mocno dotknięta przez los, a jednocześnie – o ogromnej woli życia. Kiedy spotkałam się z nim i jego mamą, w pewnym momencie rozmowa zaczęła dotyczyć przyszłości. Wszyscy wiedzieliśmy, że życie dwudziestoparoletniego chłopaka skończy się – kiedy, nie wiadomo, ale na pewno zbyt wcześnie. Każde z nas miało wtedy łzy w oczach.

Praca nad formą oczywiście wymaga pewnego „odcięcia", ale tylko na chwilę. Jest to naturalne, bo podczas montażu i realizacji słuchamy niektórych fragmentów po kilkadziesiąt razy, więc nie można ciągle przeżywać emocji tak samo. Są jednak takie opowieści moich bohaterów, które zawsze poruszają we mnie czułe struny, chociaż słowa, którymi opowiadają, znam na pamięć.

Zrobiłam kiedyś reportaż o Ukrainkach pracujących w Polsce. Jedną z nich była Lesia. W wyniku nieszczęśliwego zbiegu okoliczności przez kilka lat przebywała w Polsce nielegalnie. W tym czasie nie widziała rodziny, bo nie mogła przekroczyć granicy, tymczasem w swoim kraju zostawiła dwoje dzieci. Wreszcie po kilku latach nadarzyła się okazja, żeby spotkała się z córką, która przyjechała do Polski na występ taneczny. Lesia usiadła na ławce w miejscowości, przez którą przejeżdżał autobus. Permanentnie zmęczona i niewyspana zasnęła w mgnieniu oka i o mały włos nie przegapiła autobusu córki. Obudziła się w momencie, kiedy już odjeżdżał z przystanku. Zerwała się z miejsca i zaczęła za nim biec. Kierowca na szczęście się zatrzymał. Z autobusu wysiadła jakaś obca osoba, nastoletnia dziewczyna, w której Lesia dopiero po dłuższej chwili rozpoznała córkę.

Czy wobec takiej opowieści można być obojętnym? Czy można się odciąć od emocji, które towarzyszą słuchaniu takich historii? Myślę, że nie i wcale nie chcę się odcinać.

Dzięki temu, że słucham moich bohaterów i odwiedzam ich w miejscach, w których mieszkają, przyglądam się ich życiu i czasem nawet w nim uczestniczę, wiem więcej o świecie i jestem bardziej wrażliwa na jego problemy. Nie żyję w bańce, jak niektórzy dziennikarze, którzy mieszkają w dużym, zamożnym mieście i nie znają rzeczywistości tzw. przeciętnego człowieka.

Zdarzało mi się nagrywać reportaże w bogatych willach, modnie urządzonych mieszkaniach, ale też w melinach, czy na przykład... o północy, na parkingu pewnego supermarketu, gdzie mi i mojej bohaterce szukającej tam jedzenia przyglądały się ciekawskie szczury. Pamiętam też historię lekko upośledzonego chłopaka z domu dziecka. Matka porzuciła go w dzieciństwie. Nie trafił do adopcji ani do rodziny zastępczej, całe życie przeżył w placówce. Po ukończeniu osiemnastego roku życia musiał się usamodzielnić. Ostatecznie trafił z powrotem do matki-alkoholiczki. Żyją razem w brudnym, zrujnowanym mieszkaniu. Chłopak marzy o miłości – że pójdzie na randkę, spotka dziewczynę, która zostanie jego żoną. Jak na razie jednak trafia głównie na ludzi, którzy wykorzystują jego słabości i nieprzystosowanie do życia. Długo rozpamiętywałam spotkanie z nim.

Żeby ktoś opowiedział mi o swoich przeżyciach, przemyśleniach, żeby wpuścił mnie do domu i dobrze się przy mnie poczuł, musi mi zaufać. Nie udaję przed moimi bohaterami. Opowiadam o sobie, jeśli pytają albo chcą słuchać. Staram się skrócić dystans. Jeśli zasady dobrego wychowania na to pozwalają, proponuję przejście na ty. Nie jestem wielką panią dziennikarką z dużego miasta, ale osobą, która chce porozmawiać i poznać historię drugiego człowieka.

Przed pierwszym spotkaniem staram się spojrzeć na siebie oczami mojego bohatera, bo pamiętam błędy, jakie zdarzało mi się popełniać – na przykład zakładać markowe ubrania, drogie okulary, kiedy szłam do ludzi, których na takie rzeczy nie stać, którzy opowiadali mi o swojej biedzie. Kiedyś pojechałam w eleganckich butach na wieś, do bohatera, który żyje z gromadką dzieci w dwóch pokojach. Pokazywał mi swoje gospodarstwo, a ja brnęłam po jego podwórzu w błocie po kostki. Czułam się i wyglądałam idiotycznie, a mój rozmówca, zamiast opowiadać o sobie, ciągle przepraszał za bałagan na podwórku i moje zniszczone buty. Banalny drobiazg utrudnił porozumienie między nami i podkreślił różnice. Teraz staram się na to zwracać uwagę.

Jeśli idę na spotkanie z bezdomnym, zakładam bluzę i dżinsy. Jeśli do starszych, dystyngowanych osób – sukienkę. To trochę stereotypowe myślenie, ale po pierwsze: lubimy ludzi podobnych do nas samych, a po drugie: znam moc tzw. efektu aureoli, opisywanego przez psychologów. Inaczej mówiąc, nie da się zrobić po raz drugi pierwszego, dobrego wrażenia. A skoro o psychologii mowa, to w pracy reportażystki bardzo przydaje mi się wiedza, którą zdobyłam na studiach. Zajęcia z psychologii ogólnej, społecznej i komunikacji dały mi solidne podstawy, umożliwiające porozumienie z drugim człowiekiem. To właśnie na studiach dowiedziałam się między innymi, co to znaczy słuchać aktywnie, jak zadawać pytania czy parafrazować to, co przed chwilą powiedział mój rozmówca. Wszystkie te techniki sprawiają, że osoba, z którą rozmawiam, ma poczucie, że jestem zainteresowana rozmową i że staram się dobrze zrozumieć, co ma na myśli.

To poczucie sprawia czasem, że moi bohaterowie traktują naszą relację jako wykraczającą poza nagrywanie reportażu. Prawdziwa przyjaźń bohatera i reportera

jest możliwa, ale zdarza się dość rzadko. Czasami moi bohaterowie traktują mnie, jakbyśmy się zaprzyjaźnili, ale tak naprawdę ta relacja jest jednostronna. Oni mają poczucie, że świetnie nam się ze sobą rozmawia, chociaż w rzeczywistości nasze rozmowy to prawie ich monologi. Ludzie lubią mówić o sobie i jeśli jest ktoś, kto uważnie ich słucha, zazwyczaj czują do takiej osoby sympatię (to też dowiedzione naukowo!), a moja praca polega przecież na słuchaniu. Zdarza się jednak, że z bohaterem reportażu nadajemy na tych samych falach i wtedy faktycznie się zaprzyjaźniamy, zwłaszcza kiedy nagrywam długo (a nad niektórymi reportażami zdarzało mi się pracować wiele miesięcy). Sądzę jednak, że dopóki spotykamy się na nagrania, dobrze mieć do siebie trochę dystansu, bo jako dziennikarze odpowiadamy za to, co przedstawiamy słuchaczom, a przyjaźń i sympatia do bohatera nie mogą zastąpić lojalności wobec odbiorców i rzetelności.

Są też relacje trudne. Dla mnie taką relacją była znajomość z panią D., za którą poniekąd musiałam wziąć odpowiedzialność. Pani D. mieszkała w domku, który samodzielnie wybudowała w ogródku działkowym. Najpierw urzekła mnie jej pomysłowość. Kiedy przyprowadził mnie do niej mój znajomy, pani D. właśnie budowała prysznic. Jej dom był zbudowany z okien, drzwi i desek znalezionych na śmietnikach Warszawy, które pani D. zwoziła na działkę rowerem. W środku było ciepło, a przez wielkie szklane powierzchnie wpadało mnóstwo słońca. Pani D. hodowała kury, kozy i króliki – wszystko to zaledwie kilka kilometrów od najbardziej ruchliwych ulic w samym centrum miasta. Kiedy zaczęła opowiadać o sobie, okazało się, że jej historia jest bardzo poruszająca. Pani D. jest matką kilkorga dzieci. Opowiadała, że odebrano je jej, bo podobno była zbyt biedna, aby je wychowywać. Ona sama wyjechała pracować za granicę, ale została zmuszona wrócić do kraju. W Polsce nie miała się gdzie podziać. Przyjechała do Warszawy i odtąd wiedzie życie bezdomnej. Nie mogła się jednak pogodzić ze stratą rodziny. Kiedy odwiedziłam ją któregoś razu, okazało się, że buduje w domku piętrowe łóżka dla dzieci, które miały ją odwiedzić z okazji świąt. Niestety, nie przyjechały.

Po jakimś czasie okazało się, że pani D. jest ubezwłasnowolniona. To oznaczało, że nie mogłam opowiedzieć jej historii bez zgody jej opiekuna prawnego, czyli jednego z dorosłych już synów. Kiedy ją o tym poinformowałam, poprosiła mnie, żebym nie wspominała synowi, że opowiedziała mi ich rodzinną historię. A przecież to byłoby *clou* reportażu!

Po przemyśleniu wszystkich za i przeciw uznałam ostatecznie, że chociaż mam już wiele godzin nagrań, ten reportaż nie może powstać. Zdałam sobie sprawę, że pani D. najprawdopodobniej jest w konflikcie ze swoimi dziećmi, że nie wszystko co mi mówi, musi być prawdą, a poza tym, że opowiadanie tej historii mogłoby jej zaszkodzić w, i tak już nienajlepszych, relacjach z dziećmi.

Druga historia jest zupełnie inna. Nagrałam kiedyś opowieść polsko-niemieckiego dziennikarza, który przyjechał do Polski, tu spotkał miłość i wyleczył raka. Nie miałam pojęcia, jakie konsekwencje może mieć wyemitowanie tego reportażu. Okazało się bowiem, że wiele osób zarzucało potem mojemu bohaterowi, że nie może się zdecydować co do swojej tożsamości, że w rzeczywistości nie jest Polakiem itd. Reportaż po emisji zniknął więc ze stron Polskiego Radia, żeby nie robić mu kłopotów. Zwyczajne, ludzkie bycie w porządku wobec człowieka, który mi zaufał, było dla mnie ważniejsze, niż fakt, że tego reportażu już nikt pewnie nigdy nie posłucha.

Opisane przeze mnie sytuacje mogą sprawiać wrażenie, że moja praca to nieustające źródło problemów, ale tak wcale nie jest. Praca w bliskich relacjach z ludźmi jest trudna, ale i fascynująca, a wszystko wynagradza moment, kiedy bohater, sam nieco zaskoczony, mówi: „jest pani pierwszą osobą, której o tym opowiedziałem".

Ten „samorząd" brzydko pachnie

→ Ciąg dalszy ze s. 77

Pytanie następne: po co – w takiej rzeczywistości – ma istnieć SDP i inne działające obecnie organizacje środowiska?

Czy taki „samorząd" ma wydawać licencje na uprawianie zawodu – podobnie (tak chcą pomysłodawcy) jak korporacje prawnicze i lekarskie?

Czy zatem pojawi się komisja egzaminacyjna przyznająca owe licencje?

Pomysłodawcy tego nie precyzują, a praktyka uczy, że wszelkie niedopowiedzenia wypełniane są treścią zgodną z interesem i poglądami panującej władzy.

Jakie były konsultacje ze środowiskiem dziennikarskim przed sformułowaniem tego pomysłu?

Wątpliwości jest znacznie więcej i nie przekonuje mnie powoływanie się na uregulowania prawne obowiązujące we Włoszech, Francji, Belgii czy Hiszpanii.

Praktyka stosowana obecnie w mediach publicznych napełnia mnie jak najgorszymi przeczuciami. Czas powiedzieć to sobie otwarcie: PO, PSL i SLD dewastowało media publiczne w takim stopniu, że SDP niejednokrotnie przeciwko temu protestowała. Jednak czy praktyka PiS różni się od tamtych działań?!

Jeżeli ktoś uważa, że dziś media publiczne pełnią swoją funkcję i rozwijają się w spodziewanym przez nasze środowisko kierunku proszę o naukę i polemikę.

W tym wypadku nie jest dla mnie żadnym argumentem skandaliczna (jeśli chodzi o obiektywność i wolność uprawiania zawodu) praktyka większości mediów komercyjnych. To, że TVN nie szanuje zawodu i uprawia nachalną propagandę, w żadnej mierze nie uprawnia kierownictwo nadawców publicznych do stosowania lustrzanej praktyki.

Nie ma dziś w Polsce dobrych mediów publicznych, kto zatem zagwarantuje, że nowa ustawa w rękach polityków zapewni gwarancje wolności i prawny ład dla uprawiania naszego zawodu.

Oczami wyobraźni widzę się przed komisja egzaminacyjną „samorządu". Nie jest to miłe wyobrażenie. Można jednak stwierdzić: „Gadowski nie nadaje się do tego zawodu". Gdyby tak zawyrokowała komisja złożona z ludzi dawnego IKC-a, czy Wańkowicz z Mackiewiczem doprawieni Gan Ganowiczem, spuściłbym pokornie głowę. Myślicie jednak, że takie tuzy zasiądą w „samorządowej komisji"?

Jednym słowem: nie podoba mi się ten pomysł i czuję wokół niego niezdrowy smrodek, którego nie jest w stanie rozproszyć mój dawny redakcyjny kolega Ryszard Terlecki mówiąc: „naszym celem nie jest utrudnienie dostępności do zawodu dziennikarza, ale próba ucywilizowania tej narastającej komplikacji, jaką są media społecznościowe, portale, które pozwalają sobie na rzeczy nieprzyjemne".

Cóż, jestem stronniczy bowiem osobiście często pozwalam sobie na „rzeczy nieprzyjemne" dla władzy jakakolwiek by ona nie była.

WITOLD GADOWSKI

Zakończyły się zaplanowane na ten rok rozprawy w Sądzie Okręgowym w Poznaniu w sprawie uprowadzenia, pozbawienia wolności i pomocnictwa w zabójstwie poznańskiego dziennikarza Jarosława Ziętary. Obserwatorem tego procesu jest CMWP SDP, które na rozprawach w Sądzie reprezentuje red. Aleksandra Tabaczyńska.

Ostatnia rozprawa w 2019 roku

ALEKSANDRA TABACZYŃSKA

W listopadzie 2019 roku przewidziane były dwie rozprawy, jedna z nich została odwołana, a 14 listopada przesłuchano kolejnych świadków oraz podano terminy następnych posiedzeń, które odbędą się w pierwszych czterech miesiącach 2020 roku.

Obaj oskarżeni mężczyźni to judocy, a także byli milicjanci. Na początku lat 90. zaczęli pracę w ochronie w poznańskiej firmie Elektromis. Na ławie oskarżonych zasiadłby również Roman K., ps. „Kapela", ale nie żyje od 1993 roku. K. miał także brać udział w porwaniu red. Jarosława Ziętary 1 września 1992 roku. Krążące wersje dotyczące śmierci ochroniarza mówią o jego samobójstwie, przypadkowym postrzale w głowę, a nawet, że został zastrzelony, a samobójstwo upozorowano. Podobno istniały obawy, że zacznie coś mówić właśnie w sprawie zabójstwa red. Jarosława Ziętary.

Tym razem zeznawało czerech świadków: Krzysztof S., Henryk J., Tomasz R. oraz Walerian P. Wszyscy potwierdzili przed sądem, że nie znali dziennikarza, nigdy go nie widzieli, nie wiedzą o żadnym pobiciu kogokolwiek z udziałem ochroniarzy Elektromisu. Trzech mężczyzn sprawę dziennikarza znało wyłącznie z mediów, a czwarty Walerian P. w ogóle o niej nie słyszał.

Krzysztof S., 60 lat, w latach 90 pracował w Elektromisie jak sam o sobie powiedział jako „samodzielny od zakupów". Dodał, że jego obowiązkiem był zakup towaru i sprowadzenie go do Polski. Nie zajmował się jednak sprzedażą na terenie kraju. W Elektromisie, według S., pracowało sześć grup, które zajmowały się pozyskiwaniem towarów. Krzysztof S. stał na czele jednej z nich, VI. Świadek stwierdził, że 70 proc. zakupów robiła właśnie VI grupa. Z Elektromisu odszedł z własnej woli, po pięciu latach i przez to stał się – jak powiedział – osobą wyklętą. Polegało to na tym, że „pracownicy mieli zakaz kontaktowania się ze mną".

Ponadto stwierdził, że nie ma żadnej wiedzy o związkach red. Ziętary z Elektromisem. Nie słyszał, by młodego dziennikarza pobito pod siedzibą firmy, ani kogokolwiek innego. Tłumaczył, że w tamtym czasie bardzo dużo jeździł po Europie i był bardzo zajęty, a sprawę zna jedynie z mediów. Nie potrafił także wyjaśnić jak trafił do Elektromisu i kto go przyjmował do pracy. „Wcześniej prowadziłem kwiaciarnię w Pniewach. Gdy cofniemy się w czasie o 30 lat, Pniewy były wtedy strategicznym miastem. Wszyscy musieli jechać przez Pniewy (miasto 50 km od Poznania na trasie do Berlina). To były czasy, gdzie nic nie można było kupić. Ludzie przychodzili do mojej kwiaciarni nie tylko po kwiaty, ale również po kawę, pomarańcze, ja to wszystko tam miałem i stąd moje szerokie kontakty. Mogło być tak, że kiedyś przyszedł tam również Mariusz Ś. lub ktoś inny z kadr i tak to się zaczęło" – domniemywał Krzysztof S. Świadka spytano również jaką rolę w Elektromisie pełnił Mariusz Ś. „Często nabijaliśmy się, że Mariusz Ś. jest w firmie na etacie strażaka. Nie wiem, jaką funkcję formalnie pełnił". Podczas czwartkowej rozprawy twierdził także, że do Elektromisu sprowadzano papierosy z zagranicy i jego zdaniem było to legalne.

Tu warto uzupełnić, powołując się na publikacje poznańskich dziennikarzy, że Krzysztof S. był jednym z oskarżonych w aferze Elektromisu polegającej m.in. na wielkich oszustwach podatkowych, został nawet nieprawomocnie skazany w aferze Elektromisu, ale ostatecznie sprawa się przedawniła. Jednak w czwartek nie wspomniał, że miał proces, w którym wyszło m.in. na jaw, że papierosy pochodziły z nielegalnych źródeł. S. prowadził także drużynę Miliarder Pniewy, która w latach 90. występowała na najwyższym szczeblu rozgrywek piłkarskich.

Henryk J. to 59 letni były pracownik Elektromisu. Z zawodu strażak, w holdingu zatrudniony był od marca 1989 roku do 2018. Początkowo był handlowcem, następnie pracował w dziale tworzenia sieci dyskontowej Biedronka i Żabka. Swoje zeznania podsumował: „pracowałem tam 30 lat i muszę powiedzieć, że super praca".

Tomasz R. ps. „Chomik", to 54-letni były milicjant, który działał również w ZOMO. Ze służby odszedł jeszcze w 1988 roku. Jak sam zeznał został cinkciarzem i stał pod kantorami. Z czasem sam wpadł w kłopoty. Miał procesy za wymuszenia rozbójnicze. W tym samym czasie trenował boks w Poznańskim Klubie Sportowym Olimpia. Z klubu zna obu oskarżonych. „Rybę" pamięta dobrze, bo był, jak się wyraził wybitnym judoką, a „Lalę", słabiej, wie jednak, że taki „chłopak tam się przewijał". Tłumaczył równocześnie, że sam trenował boks, a oskarżeni judo. Pytany o ludzi związanych z Elektromisem oświadczył: „to nie było moje środowisko, to były znajomości na część".

Ostatni na sali sądowej pojawił się, 78-letni Walerian P., który do dziś związany jest z branżą tekstylną, pomimo, że wyjechał z Polski już w 1963 roku. Mieszka w Niemczech, a do Polski przyjeżdża głównie w interesach. Był związany z polskimi firmami odzieżowymi, z których większość już nie istnieje. O sprawie Jarosława Ziętary nic nie wie nawet z prasy.

Tu jednak warto dopowiedzieć, że według poznańskich mediów, Walerian P. był bohaterem artykułu autorstwa zamordowanego dziennikarza, który ukazał się na łamach „Wprostu" na początku lat 90. Chodziło o tekst dotyczący „wspólnika in blanco" oraz tzw. „białego Żyda". Pytany o te epitety przez prokuratora Walerian P. oświadczył, że nie słyszał, by tak go nazywano oraz zaprzeczył, by to mogło chodzić o jego osobę. Wspomniany tekst, jak donoszą poznańskie media, zahaczał o interesy służb specjalnych i świadek miał zabiegać o jego sprostowanie. Ostatecznie takie ukazało się we „Wproście", zredagowane pod nieobecność Ziętary i bez jego wiedzy. Jarosław Ziętara odszedł z tygodnika.

Proces dwóch byłych ochroniarzy firmy Elektromis oskarżonych przez krakowską prokuraturę o porwanie w 1992 roku dziennikarza śledczego Jarosława Ziętary, które doprowadziło do jego zabójstwa, toczy się w Sądzie Okręgowym w Poznaniu od 8 stycznia br. Z aktu oskarżenia wynika, że ochroniarze o pseudonimach: „Ryba" i „Lala" przedstawili się Jarosławowi Ziętarze jako policjanci i „zaprosili" dziennikarza do samochodu przypominającego radiowóz, później przekazali go zabójcom. Przed 1989 rokiem obaj byli milicjantami, pracowali w kompanii antyterrorystycznej, po upadku komunizmu zaczęli pracować jako ochroniarze w Elektromisie. Obaj mężczyźni nie przyznają się do winy.

Od 2016 roku w poznańskim sądzie toczy się także proces byłego senatora Aleksandra Gawronika, który według śledczych podżegał do zabójstwa dziennikarza. On także nie przyznaje się do winy. Dziennikarz śledczy Jarosław Ziętara zaginął w 1992 roku. Wyszedł do pracy, do której nigdy nie dotarł. Według prokuratury został zamordowany. Jego ciała do tej pory nie odnaleziono, a w 1999 roku został sądownie uznany za zmarłego.

Wolność słowa w Lidzbarku Warmińskim wygrała

ADAM J. SOCHA

Kolejne uniewinnienie dziennikarza obywatelskiego z Lidzbarka Warmińskiego Andrzeja Pieślaka. Redaktor portalu naszlidzbark.pl był skazany z art. 212 za pomówienie radcy prawnego Waldemara Żbikowskiego na wysoką karę grzywny. Sąd Okręgowy w Olsztynie w rozprawie odwoławczej uchylił wyrok lidzbarskiego sądu. Wyrok jest prawomocny.

Waldemar Żbikowski to radca prawny w Urzędzie Miasta Lidzbark Warmiński. Andrzej Pieślak – jako jedyny dziennikarz w Lidzbarku (w mieście ukazuje się także tygodnik niemieckiego koncernu) – monitoruje pracę władzy samorządowej. Wypatrzył w Internecie, iż radca złożył zgodnie z wymaganiami pozytywne oświadczenie lustracyjne. Oznaczało to, że musiał współpracować z organami służb bezpieczeństwa. Idąc tym tropem, Andrzej Pieślak wielokrotnie i niestety bezskutecznie usiłował pozyskać od IPN kopię oświadczenia lustracyjnego, spotykając się z niezrozumiałą odmową. Burmistrz Miasta i Okręgowa Izba Radców Prawnych także nie posiadały kopii oświadczenia lustracyjnego. Wówczas skierował e-maila do Burmistrza Miasta, aby rozważył etyczny aspekt zatrudniania osoby, tajnego współpracownika SB.

Napisał w nim: „Panie Burmistrzu, ustawa lustracyjna ma zapewniać, aby ważne funkcje publiczne w Polsce pełniły osoby, które nie były uwikłane np. we współpracę z organami bezpieczeństwa PRL i które przez to – jak zapisano w preambule ustawy – dają gwarancję uczciwości, szlachetności, poczucia odpowiedzialności za własne słowa i czyny, odwagi cywilnej i prawości. W związku z powyższym niepokojącym jest fakt, iż wynajął pan do obsługi prawnej gminy pana Waldemara Żbikowskiego, byłego tajnego współpracownika służb bezpieczeństwa PRL. Czy były konfident, zasługuje na pełnienie tejże ważnej funkcji, czy daje gwarancję uczciwości i szlachetności w postępowaniu? Pozostawiam to panu do rozważenia. Proszę o odpowiedź e-mailem, szkoda papieru".

Dziennikarz swoimi wątpliwościami na temat zatrudniania przez urząd prawnika z taką przeszłością podzielił się też z czytelnikami swojego portalu. W rozmowie ze mną podkreśla, że wysyłając e-maila i dokonując wpisu był przekonany (analizując dostępne materiały), że Waldemar Żbikowski był tylko i wyłącznie tajnym współpracownikiem SB. Odpowiedzi na e-maila nie otrzymał.

Za to Waldemar Żbikowski poczuł się znieważony i poniżony w oczach opinii publicznej oraz narażony na utratę zaufania potrzebnego do wykonywania zawodu radcy prawnego. Złożył pozew o zniesławienie z art. 212 k.k. Pierwsza rozprawa miała miejsce 6 lutego 2019 roku. Kolejne, 19 czerwca, 12 lipca, 19 lipca, 28 sierpnia. Ostatecznie 6 września br. sędzia Marta Banaś-Grabek uznała redaktora winnym zarzucanych czynów i skazała na karę grzywny, w sumie 4 050 złotych uwzględniając znaczny stopień społecznej szkodliwości popełnionych przestępstw.

Od tego wyroku Andrzej Pieślak złożył odwołanie do Sądu Okręgowego w Olsztynie. W tym czasie ustalił, że faktycznie pomylił się. Waldemar Żbikowski nie był tajnym współpracownikiem SB, był etatowym pracownikiem SB.

Sędzia Sądu Okręgowego Anna Górczyńska uniewinniła oskarżonego. Jako że rozprawy z art. 212 k.k. odbywają się z wyłączeniem jawności, więc red. Pieślak przekazał mi jedynie, iż sędzia Górczyńska w uzasadnieniu wyroku „zmiażdżyła" wyrok lidzbarskiego sądu.

Zadzwoniłem do radcy Waldemara Żbikowskiego informując o wyroku i prosząc o komentarz. Nie chciał rozmawiać, tłumacząc się, że prowadzi auto.

– Ale ja ma jedno krótkie pytanie: czy był pan pracownikiem SB. Tak czy nie?

Radca rozłączył się. Wysłałem pytania e-mailem. Nie odpowiedział.

Zadzwoniłem też do burmistrza Lidzbarka Warmińskiego Jacka Wiśniowskiego. Odpowiedział, że przeszłość radcy mu nie przeszkadza. Dla niego najważniejsze jest, jak teraz wywiązuje się z umowy wobec urzędu, a wywiązuje się dobrze.

Zapytałem też burmistrza, czy pochwala nagonkę na dziennikarza obywatelskiego, non stop składanie doniesień do prokuratury, wnoszenie oskarżeń do sądu przez przedstawicieli władzy samorządowej? Burmistrz stwierdził, że nic nie wie o prześladowaniu dziennikarza, on Andrzeja Pieślaka nie prześladuje.

Komentarz

Ten wyrok pokazuje, jak heroicznej roli podejmują się tacy dziennikarze obywatelscy jak Andrzej Pieślak, którzy kontrolują władzę w małych miejscowościach. Zwłaszcza tych, w których starosta powiatowy, burmistrz, komendant policji, prokurator i prezes sądu to jedna rodzina. Andrzej Pieślak przeżył już w swojej karierze nalot policji, rewizję i zajęcie komputera pod pretekstem poszukiwania materiałów pedofilskich. Wcześniej cztery razy przegrał w lidzbarskim sądzie sprawy wytaczane przez władze samorządowe i cztery razy Sąd Okręgowy w Olsztynie te wyroki uchylił. Tak było i tym razem.

Swoją misję pełnił kosztem rodziny, bo portal praktycznie nie przynosi żadnych dochodów. Miejscowe urzędy, instytucje i lokalni przedsiębiorcy zlecają płatne ogłoszenia i reklamy tygodnikowi należącemu do koncernu niemieckiego, który jest słupem ogłoszeniowym władzy i niczym więcej. W końcu Pieślak musiał ograniczyć pracę dziennikarską i zająć się pracą zawodową, by utrzymać rodzinę.

Zarząd Główny SDP powinien zainicjować powołanie fundacji, której zadaniem byłoby wspieranie demokracji lokalnej poprzez dofinansowywanie takich lokalnych portali internetowych w formie grantów. Fundacją powinna kierować apolityczna Rada Powiernicza złożona z autorytetów życia publicznego, nieuwikłanych w partyjną wojnę. Finansowanie takiej fundacji powinno pochodzić ze specjalnego podatku, który płaciłyby prywatne koncerny medialne. Po prostu musiałyby przekazać jakiś procent zysków pochodzących z płatnych ogłoszeń od instytucji państwowych i samorządowych.

Wiem, że to utopia, ale chociaż należałoby ufundować nagrodę GRAND PRIX tylko dla takich lokalnych dziennikarzy obywatelskich jak Andrzej Pieślak równą finansowo nagrodzie głównej SDP, żeby chociaż w ten sposób zrekompensować im ich wydatki. Bez takich dziennikarzy demokracja w wydaniu lokalnym to fikcja. A takich dziennikarzy jak Andrzej Pieślak w miastach powiatowych województwa warmińsko-mazurskiego ze świecą szukać. Z reguły portale i gazetki siedzą w kieszeni miejscowego burmistrza i starosty.

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

Olsztyn Kadencja 2019-2022 zainaugurowana

Żurnaliści SDP na Warmii i Mazurach weszli w nową kadencję. 24 października 2019 roku odbyło się w Olsztynie Walne Zebranie Członków Oddziału. Uczestniczyło w nim 30 członków Oddziału, w tym Członek Honorowy SDP – red. Zenon Złakowski.

Walne Zebranie rozpoczęto minutą ciszy za żurnalistów, którzy w latach ostatniej kadencji odeszli ze wspólnoty dziennikarskiej do wieczności – Erwin Kruk (1941-2017) i Tobiasz T. Niemiro (1975-2019).

Obradom przewodniczył Zbigniew Połoniewicz, któremu służyli pomocą członkowie prezydium Beata Świerkowska-Chromy i Stanisław Olsztyn. Ponadto dwa inne ciała Walnego Zebrania, tworzyli: Joanna Wańkowska-Sobiesiak, Bożenna Ulewicz i Justyna Malinowska (Komisja mandatowo-skrutacyjna) oraz Jerzy J. Pantak i Bohdan Dzitko (Komisja uchwał i wniosków).

Udzielenie absolutorium ustępującym władzom, poprzedziły sprawozdania, które przedłożyli Andrzej Zb. Brzozowski (Rzecznik dyscyplinarny), dr Martyna Seroka w imieniu Sądu Dziennikarskiego, Bożenna Ulewicz w imieniu Komisji Członkowskiej, dr Ireneusz St. Bruski w imieniu Zarządu i Adam J. Socha w imieniu Komisji Rewizyjnej, który poinformował, że „nie stwierdzono żadnych nieprawidłowości w prowadzonej gospodarce finansowej Oddziału".

Prezes w imieniu ustępującego Zarządu, podziękował członkom Stowarzyszenia za

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

współpracę w minionych trzech latach oraz przekazał informacje o rozpoczętych sprawach, które wymagają kontynuacji przez nowy Zarząd Oddziału.

Następnie odbyła się dyskusja programowa oraz dokonano wyboru nowych władz. Prezesem Oddziału został ponownie dr Ireneusz St. Bruski. W skład Zarządu weszli – Wojciech Ciesielski, Zbigniew Piszczako, Grzegorz Radzicki i Mateusz Kossakowski; Komisji Rewizyjnej – Wojciech A. Chromy, Zbigniew Połoniewicz i Uwe Hahnkamp; Komisji Członkowskiej – Kinga Grabowska, Andrzej Badurek i Władysław Katarzyński; Sądu Dziennikarskiego – dr Martyna Seroka, Mirosław Sochacki i dr hab. Zdzisława M. Kobylińska, natomiast Rzecznikiem Dyscyplinarnym Oddziału został Andrzej Zb. Brzozowski.

Równocześnie wybrano delegatów na Zjazd Delegatów SDP. Warmię i Mazury na Zjeździe Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w 2020 roku będą reprezentować: dr Ireneusz St. Bruski, Grzegorz Radzicki, Wojciech A. Chromy, Marek Lewiński i Bożenna Ulewicz.

Walne Zebranie Członków przyjęło również zgłoszone wnioski dotyczące działalności i głównych przedsięwzięć, które będą realizowane w nowej kadencji, m.in. sztandarowych działań Oddziału, jak organizacja Dni Seweryna Pieniężnego na Warmii i Mazurach czy kolejne edycje konkursów dziennikarskich. Ponadto przyjęto Uchwałę ws. zapowiedzi powołania Izby Dziennikarskiej (zob. s. 76) oraz Apel do Zarządu Głównego SDP i Fundacji Solidarności Dziennikarskiej ws. dofinansowania druku Miesięcznika Społeczno-Kulturalnego SDP „Bez Wierszówki" (zob. s. 1).

Nowym władzom Oddziału gratulujemy oraz życzymy zapału i sił w pracy dla dobra żurnalistów i w realizacji zadań statutowych SDP.

Rok 2019 z Klubem Publicystyki Kulturalnej

Koniec roku, to jak zwykle czas podsumowań i refleksji, warto więc podsumować także działalność Klubu Publicystyki Kulturalnej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Przypomnę, że Ojcem Klubu jest Wiesław Stradomski (1927-2012) – dziennikarz, reżyser, literat, społecznik, patriota, członek SDP i ZAiKS-u, który w 2005 roku założył i prowadził Klub aż do swego odejścia w wieku 85 lat. Ja zostałam przewodniczącą Klubu z jego namaszczenia (pragnę dodać, że odbyło się też normalne głosowanie) i prowadzę Klub od jesieni 2012 roku.

Cieszę się, że i w 2019 roku udało nam się organizować co miesiąc (poza wakacjami) regularne spotkania, w każdą pierwszą środę miesiąca.

Gośćmi Klubu w mijającym roku byli: prof. Kazimierz Świegocki – poeta, filozof, krytyk literacki, wykładowca akademicki; Jan Kuraciński – artysta rzeźbiarz, absolwent warszawskiej ASP, członek ZPAP, który większość życia spędził w Nowym Jorku, spotkanie prowadził zaprzyjaźniony z nim Janusz Pichlak, który też zaprezentował swój film o artyście; mjr dr Dariusz Fudali z tematem *Więzienie Warszawa-Mokotów w latach 1945-1946 – pierwsze lata komunistycznej represji*; aktor Marcin Kwaśny, z którym rozmowę przeprowadziła Elżbieta Królikowska-Avis; ks. Stanisław Małkowski, spotkanie prowadził Wojciech Kwiatek, i zostało ono wkomponowane w cykl programu SDP „Maj na Foksal"; Grzegorz Mazurowski – rzecznik prasowy i kierownik biura prasowego Instytutu Pileckiego, który przybliżył działalność i plany Instytutu Pileckiego w Warszawie; Marta Szafranek – specjalista ds. PR, rzecznik prasowy Instytutu POLONIKA, która mówiła o działalności Instytutu.

Ponadto w maju mieliśmy spotkanie klubowe wyjazdowe Opinogóra-Ciechanów, ze zwiedzaniem Muzeum Romantyzmu, Zamku Książąt Mazowieckich oraz prelekcją dr Teresy Kaczorowskiej pt. *15 lat wskrzeszania z niepamięci „polskiego Horacego" z Mazowsza – ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego.*

W czerwcu odbył się Benefis Elżbiety Królikowskiej-Avis, członkini Klubu, z okazji 50-lecia jej pracy publicystycznej, społecznej i politycznej. Uroczystość prowadził prezes Krzysztof Skowroński.

Natomiast we wrześniu spotkanie poświęcono Marii Gorczyńskiej, aktorce dramatycznej, teatralnej i filmowej, jednej z najbardziej popularnych okresu przedwojennego. Podczas II wojny światowej była też żołnierzem Armii Krajowej i 75 lat temu uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim jako łączniczka. Jej sylwetkę, w 60. rocznicę śmierci, zaprezentowała Renata Mieszkowska – była dziennikarka muzyczna Polskiego Radia i kuzynka aktorki. Spotkanie prowadził Jerzy Biernacki.

W sumie w mijającym roku udało się zorganizować jedenaście interesujących spotkań Klubu Publicystyki Kulturalnej SDP. Warto podkreślić ich regularność – odbywały się zawsze w Domu Dziennikarza w Warszawie, w każdą pierwszą środę miesiąca, o godz. 17. Z pomocą finansową SDP udało się zorganizować jedno spotkanie wyjazdowe (Ciechanów-Opinogóra), a jedno wkomponować w cykl programu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich „Maj na Foksal". Spotkania przeważnie organizowała i prowadziła niżej podpisana przewodnicząca Klubu Teresa Kaczorowska, ale czasem pomagali jej inni, w tym jej dwóch pełnomocników: Wojciech Kwiatek i Jerzy Biernacki.

Rok zakończymy, wspólnie z Oddziałem Warszawskim SDP, spotkaniem opłatkowym z koncertem pieśni moniuszkowskich w wykonaniu sopranistki Ewy Błoch.

Klub Publicystyki Kulturalnej SDP ma swoją podstronę na portalu www.sdp.pl. Zamieszczane są na niej zaproszenia na spotkania Klubu, czasem także relacje z ich przebiegu.

Życzę wszystkim Członkom i Przyjaciołom Klubu Publicystyki Kulturalnej SDP samych radosnych, szczęśliwych dni – podczas świąt Bożego Narodzenia i w nadchodzącym Nowym Roku. I już serdecznie zapraszam na nasze spotkania w pierwsze środy miesiąca 2020 roku!

TERESA KACZOWROWSKA
Przewodnicząca Klubu

Konkurs im. Seweryna Pieniężnego

Zarząd Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich ogłasza X edycję Konkursu im. Seweryna Pieniężnego.

Konkurs jest skierowany do dziennikarzy i publicystów Warmii i Mazur, a także ludzi mediów z innych regionów, którzy w swojej twórczości podejmują tematykę warmińsko-mazurską.

Do konkursu można zgłosić teksty drukowane, materiały radiowe i telewizyjne oraz opublikowane w Internecie.

Można zgłosić maksymalnie trzy prace, które zostały opublikowane od 1 stycznia do 31 grudnia 2019 roku. W ramach zgłoszenia konkursowego należy przesłać pięć egzemplarzy każdej z prac. Kartę zgłoszenia można pobrać ze strony Oddziału: sdpolsztynpl.wordpress.com.

W ramach Konkursu przewidziane są następujące nagrody: Główna Nagroda, Nagroda Wolności Słowa oraz Nagroda dla Młodego Dziennikarza (żurnaliści, którzy nie ukończyli 30. roku życia). Finał konkursu odbędzie się 25 lutego 2020 roku podczas Gali Dziennikarzy Warmii i Mazur.

Materiały konkursowe należy przesłać do 18 stycznia 2020 roku (data nadania przesyłki) na adres: Kapituła Nagrody im. Seweryna Pieniężnego, 11-041 Olsztyn, ul. Hozjusza 12/3. Równocześnie należy poinformować drogą e-mailową o fakcie uczestnictwa w Konkursie (e-mail: sdp.olsztyn@wp.pl). ISB

Konkurs na rysunek prasowy

Zarząd Warmińsko-Mazurskiego Oddział SDP w Olsztynie ogłasza II Ogólnopolski konkurs na rysunek prasowy im. Aleksandra Wołosa.

Konkurs jest skierowany do rysowników publikujących swoje prace w mediach drukowanych i elektronicznych. Konkurs, którego tematyka jest nieograniczona: rysunek polityczny, społeczny, humorystyczny, sportowy, karykatura itp., obejmie prace opublikowane w 2019 roku.

Prace konkursowe należy przesłać w formie elektronicznej w rozdzielczości 300 dpi, formacie jpg, rozmiarze A4 z podaniem tytułu wydawnictwa i datą publikacji. Ponadto należy dołączyć zeskanowaną stronę czasopisma z rysunkiem, natomiast w przypadku prac zamieszczonych w Internecie należy podać link do strony, na której został zamieszczony rysunek oraz PrintScreen strony internetowej z zamieszczonym rysunkiem.

Każdy uczestnik może zgłosić do konkursu maksymalnie pięć prac i przesłać na adres: ok.rysprasowy@interia.pl. Termin nadsyłania prac do końca stycznia 2020 roku.

Prace zakwalifikowane do konkursu zostaną zaprezentowane na wystawie pokonkursowej. Finał konkursu odbędzie się 25 lutego 2020 roku podczas Gali Dziennikarzy Warmii i Mazur.

Szczegółowe informacje u koordynatora konkursu: Zbigniew Piszczako, tel. 694 712 745, e-mail: ok.rysprasowy@interia.pl. ZP

Konkurs o Nagrody SDP

Do 10 lutego można zgłaszać materiały do konkursu o Nagrody SDP, które zostaną przyznane po raz 27. za najlepsze prace dziennikarskie w polskiej prasie, radiu, telewizji i Internecie. Konkurs ma charakter otwarty i mogą w nim uczestniczyć dziennikarze i fotoreporterzy.

Nagrody i wyróżnienia zostaną przyznane w 15 kategoriach tematycznych.

Najważniejszym wyróżnieniem w plebiscycie jest Główna Nagroda Wolności Słowa i dotyczy publikacji w obronie demokracji i praworządności, demaskujących nadużycia władzy, korupcję, naruszanie praw obywatelskich i praw człowieka. Autor zwycięskiego materiału otrzyma 20 tys. zł. Kolejną jest Nagrody Watergate – przyznawanej za najlepsze prace z zakresu dziennikarstwa śledczego; załącznik pieniężny wynosi 15 tys. zł.

Na fotoreporterów i fotografów czekają wyróżnienia w kategorii Nagroda im. Erazma Ciołka – za fotografię społecznie zaangażowaną oraz do Nagroda im. Eugeniusza Lokajskiego – za fotografię o tematyce sportowej. Z kolei na dziennikarzy i reporterów: Nagroda im. Kazimierza Dziewanowskiego – za publikacje o problemach i wydarzeniach na świecie; Nagroda im. Krystyny Grzybowskiej za publicystykę o tematyce europejskiej; Nagroda im. Macieja Łukasiewicza – za publikacje na temat współczesnej cywilizacji i kultury oraz popularyzację wiedzy; Nagroda im. Janusza Kurtyki – za publicystykę o tematyce historycznej; Nagroda im. Eugeniusza Kwiatkowskiego – za dziennikarstwo ekonomiczne; Nagroda im. Aleksandra Milskiego – dla redakcji mediów lokalnych za podejmowanie tematów ważnych dla ich społeczności; Nagroda im. Stefana Żeromskiego za publikacje o tematyce społecznej; Nagroda im. Adolfa Bocheńskiego skierowana do młodych dziennikarzy (do 30 roku życia) – za wyróżniające się dokonania dziennikarskie oraz Nagroda im. Kazimierza Wierzyńskiego za publikacje o tematyce sportowej. Dodatkowo, w ramach plebiscytu przewidziany jest również tytuł Klubu Publicystów Ochrony Środowiska „Ekos" (afiliowanego przy SDP) – Nagroda im. prof. Stefana Myczkowskiego, przyznawana za najlepsze publikacje o problemach ochrony środowiska. W 2020 roku wprowadzono także Nagrodę Specjalną Fundacji Solidarności Dziennikarskiej jako piętnastą kategorię konkursową.

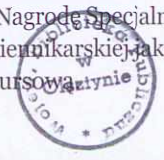

27. EDYCJA KONKURSU O NAGRODY SDP

Oceniając nadesłane publikacje, Jury konkursu o Nagrody SDP 2019 będzie brało pod uwagę następujące kryteria: oryginalność i nowatorstwo prac, śmiałość w podejmowaniu tematów trudnych i kontrowersyjnych, atrakcyjność formalną przekazu i jego komunikatywność, walory dydaktyczne i estetyczne, rzetelność – zwłaszcza przy oddzielaniu informacji od opinii i komentarzy, odkreślanie, co jest własną oceną, a co cytatem, wiarygodność, udokumentowanie źródeł i weryfikację podanych treści, zachowanie proporcji i kontekstu sprawy. Nagradzane będą przede wszystkim prace autorskie – indywidualne lub zespołowe, ale nagroda może być przyznana również redakcji.

Laureatów najlepszych publikacji wybierze Jury Główne Nagród SDP, natomiast nagrody za zdjęcia i fotoreportaże przyzna odrębny skład jurorów – ekspertów fotografii prasowej. Jury Główne, pod przewodnictwem Prezesa SDP, opierać się będzie na rekomendacjach Jury Selekcyjnego, które dokona przeglądu i oceny wszystkich nadesłanych prac. Rekomendacje Jury Selekcyjnego nie będą jednak wiążące dla Jury Głównego. SDP

FUNDACJA DZIECIOM „ZDĄŻYĆ Z POMOCĄ”

ZAMÓW

KALENDARZE NA 2020 ROK

ZAMÓWIENIA MOŻNA SKŁADAĆ NA WWW.BREMO.PL

E-MAILEM: SKLEP@BREMO.PL

TELEFONICZNIE: 881 938 055

BREMO
POMAGANIE PRZEZ KUPOWANIE

Fundację możesz wesprzeć również:
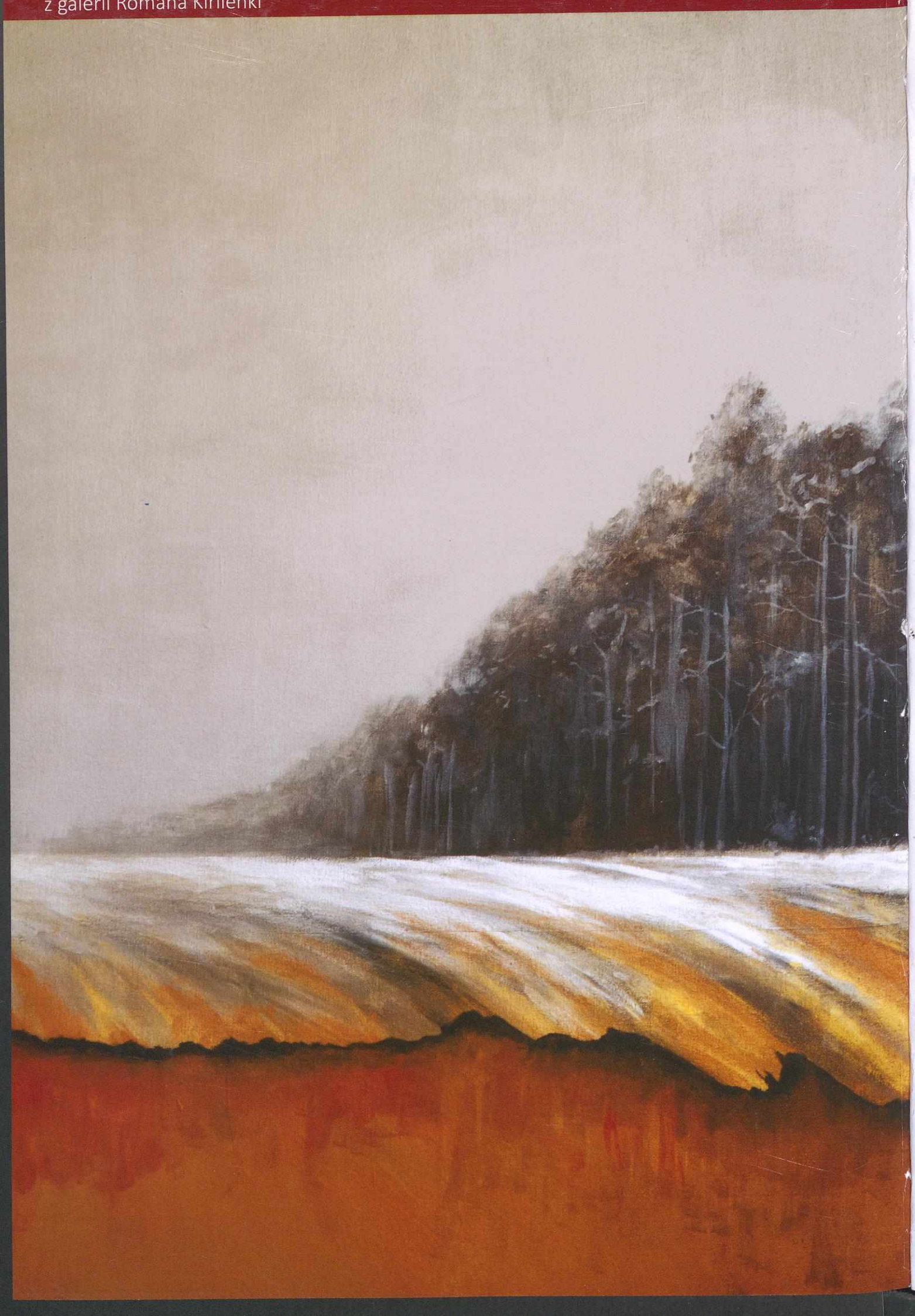
- wpłacając darowiznę na konto: **41 2490 0005 0000 4600 6116 6530**
- kupując wydawnictwa Fundacji na **www.bremo.pl**
- przekazując 1% podatku: **KRS 0000037904**